

WIMPERIUM WAMPIRÓW

Ekscytująca miłość w szarym świecie
wielkiej wojny, balad i wampirów



Clay Griffith i Susan Griffith

Giffith Clay, Griffith Susan

Imperium Wampirów

Wielka Rzeź skończyła się sto pięćdziesiąt lat temu – śmiercią milionów ludzi i zwycięstwem wampirów. W ich ręce wpadł cały świat. Kwitnące metropolie zmieniły się w zrujnowane, cuchnące rozkładem miasta epoki pary i stali, a śmiertelnicy – w niewolników nieśmiertelnych barbarzyńców.

Mrok nowego imperium nie ogarnął tylko Cesarstwa Ekwatorii i Republiki Amerykańskiej. Teraz, w roku 2020, te dwa państwa zjednoczą się przeciwko wspólnemu wrogowi, kiedy księżniczka Ekwatorii poślubi władcę Republiki.

Adele nie kocha mężczyzny, który ma zostać jej mężem, lecz jest zdecydowana się poświęcić. Ale nieprzyjaciel krzyżuje te plany, porywając księżniczkę. W samym sercu imperium żądnych krwi potworów Adele odkrywa, że nie jest zupełnie.

sama. Lecz czy jej tajemniczy obrońca to przyjaciel czy wróg? Człowiek czy wampir? Jej zguba czy miłość na wieki...

ROZDZIAŁ 1

Wasza wysokość byłaby bezpieczniejsza na dole. Robi się ciemno. Wampiry są bardzo nieprzewidywalne.

- Dziękuję, pułkowniku. Jednak zostanę jeszcze chwilę na pokładzie. Jest dość ciepło. To powinno spacyfikować te bestie. Prawda?

Księżniczka Adele zauważyła lekki uśmiech na ciemnej rzeźbionej twarzy pułkownika Mehmeta Anhalta, który, jak to miał w zwyczaju, stał tuż przy niej. Speszony jej wzrokiem niski, ale potężnie zbudowany Gurkha zamaskował rozbawienie chrząknięciem i podał księżniczce mosiężną lunetę.

- W takim razie może wasza wysokość ma ochotę popatrzeć?

- Tak, w rzeczy samej. Dziękuję, pułkowniku Anhalt. -Adele przeszła przez pokład rufowy HMS „Ptolemeusza” i, niczym psotna dziewczynka, zeskoczyła z trzech schodków na śródkręcie. Kilku pałacowych gwardzistów w czerwonych mundurach rozstało się, by przepuścić ją w stronę bakburty. Silna bryza oplątała grubą spódnicę wokół jej kostek i zaczęła szarpać końce szala, który z trudem trzymał w ryzach jej kasztanowe loki.

Adele rozsunęła lunetę i z wprawą rozstawiła nogi w wysokich butach, by utrzymać równowagę na rozhuśtanym pokładzie napowietrznego okrętu. Dalekie chmury na ciemniejszym zachodnim niebie przybrały barwę świetlistego oranżu i sinego fioletu. Pięć mil od burty Adele dostrzegła dwie sylwetki unoszące się w powietrzu.

Wampiry.

Młoda księżniczka poczuła cudowny dreszczyk. Truchła wampirów były od czasu do czasu wystawiane na ulicach jej rodzinnego miasta, Aleksandrii; Adele oglądała nawet zakonserwowaną głowę przywódcy klanu wiedeńskiego, ale widziała w życiu ledwie kilka żywych okazów. Ta dwójka szybowiała w powietrzu z rozpostartymi ramionami, drząc w podmuchach, które unosiły ich prawie nieważkie ciała.

Adele przeszły dreszcz zgrozy, kiedy jedna z istot odwróciła głowę i - jak sądziła - spojrzała jej prosto w oczy zimnym wzrokiem. Wzięła gwałtowny wdech i, blednąc, zatrzasnęła lunetę. Ogarnęła ją irytacja na samą siebie, że ta istota tak ją wystraszyła. Przecież bestia tak naprawdę nie patrzyła na nią. Po prostu zwróciła oczy w kierunku okrętu. Z trudem ukrywając wzburzenie przed gwardzistami, Adele zaczęła spacerować po pokładzie rufowym.

Z głównego luku wypadł nagle młody chłopak. Twarz miał zaczerwienioną z wysiłku; pewnie pędził po zejściówkach, bo też zawsze i wszędzie poruszał się biegiem. Miał ledwie dwanaście lat, wciąż jeszcze dziecięcą, okrągłą twarz i ciemniejsze niż Adele krótko ścięte włosy. W powiewającej pasiastej szacie Beduinów, bryczesach i sandałach wyglądał jak obdartus z zaułków Kairu.

Podbiegł do Adele, wykrzykując:

- Słyszałem, że tam są dwa wampiry!

Księżniczka Adele prezentowała się zupełnie inaczej niż jej postrzelony młodszy brat Simon. Ona była następczynią tronu, przyszłą cesarzową, i jej bardzo stosowne stroje podróżne zostały dobrane tak, by licować z racją stanu. Dziś miała na sobie grubą bawełnianą bluzkę, skórzany zakiet przewiązany perską szarfą i długą welwetową spódnicę osłaniającą skórzane buty z cholewami. W szarfie Adele nosiła swoją ulubioną broń - zdobiony klejnotami kukri, sztylet o szerokim ostrzu, który dostała w prezencie od matki. Co więcej, był to nóż Fahrenheita, z chemicznymi dodatkami zawartymi w pochwie; dzięki nim stal rozgrzewała się moc-

no w kontakcie z powietrzem i stawała się bardziej śmiertelna niż zwykłe ostrze.

Adele dostała od swojej perskiej matki nie tylko sztylet. Lekki szal osłaniał jej głowę i ramiona dla ochrony przed słońcem i wiatrem. W odróżnieniu od swojego rumianolicego brata, który odziedziczył urodę po ojcu, cesarzu Konstantynie II, Adele miała oliwkową cerę i wydatny nos zmarłej cesarzowej. Jej aparycja była powodem ukradkowych kpin wśród dworzan o zachodnich rysach, którzy przeważali w cesarskim pałacu w Aleksandrii.

- Są bardzo daleko, Simonie. - Adele objęła ramiona brata. Choć dwa samotne wampiry nie stanowiły żadnego zagrożenia dla potężnie uzbrojonego „Ptolemeusza”, i tak wołałaby, żeby chłopiec siedział bezpiecznie zamknięty pod pokładem.

Księżę Simon zrobił zawiedzioną minę.

- Da mi pan popatrzeć na wampiry, pułkownika Anhalt?

- Czy pozwoli mi pan popatrzeć na wampiry - poprawiła chłopca księżniczka Adele, lekko szturchając go w ramię. Anhalt pocił się w szczelnie zapiętym mundurze.

- Niestety, zrobiło się za ciemno na obserwację, księżę. I „Chartum” zasłonił nam widok. - Skłonił się sztywno rozochoczonemu księciu, wskazując trzydziestodwudziałową fregatę manewrującą między gęstniejącymi chmurami cztery mile od bakburty, nieco z tyłu. HMS „Kapsztad”, „Mandalaj” i „Giza” gorączkowo stawiały i zwijały żagle, by, wykonując rozkazy z „Ptolemeusza”, utworzyć na noc kordon wokół okrętu flagowego.

- A poza tym widywałeś już wampiry - przekonywała Adele Simona.

- I co z tego? - Chłopak wyciągał szyję, próbując dostrzec cokolwiek od wschodniej strony, między wzdętymi żaglami „Chartumu”. - To pewnie najciekawsza rzecz, jaka nam się trafi w czasie tej podróży.

Adele zauważyła kamienną minę pułkownika Anhalta, który patrzył gniewnie w stronę wampirów. Jego wyraz twarzy był niezwykle surowy, nietypowy dla niego.

- Coś się stało, pułkowniku? - spytała, oddając mu lunetę.

Gurkha zamrugał, zaskoczony, i poczerwieniał ze wstydu.

- Nie, wasza wysokość. Nic.

- Pańska mina mówiła co innego. - Podeszła bliżej. - Śmiało. Zrobiłam coś nie tak?

Pułkownik poderwał głowę i otworzył usta.

- Nie! Ja bym nigdy... nigdy...

- Spokojnie, pułkowniku. - Adele uśmiechnęła się ciepło i położyła dłoń na jego przedramieniu. - Po prostu wyglądał pan na zagniewanego. Co się stało?

Anhalt przez chwilę bił się z myślami, aż w końcu powiedział:

- Proszę mi wybaczyć śmiałość, wasza wysokość, ale moim zdaniem wysłanie waszej wysokości na wizytację tak daleko na północ było nierozsądne.

Adele skinęła głową, rozważając jego słowa. Anhalt mówił dalej.

- A na dodatek wysłali oboje następców. Nie wiem, co im tam w pałacu strzeliło do głowy. To nieracjonalne.

- Polityka to nie zawsze kwestia wyboru najbardziej racjonalnej drogi. Cieszę się, że jestem tutaj z misją dobrej woli. - Prawdę mówiąc, Adele była zachwycona, że wyrwała się z Aleksandrii na pokładzie tego miotanego wiatrem okrętu. Alternatywą było siedzenie w domu i wszechogarniająca dworska nuda. Kiedy lord Kelvin, premier, zasugerował ten objazd, Adele skwapliwie skorzystała z okazji. Ale nie mogła przecież użyć argumentu, że po prostu cieszy ją przygoda. Ta podróż miała cel, i to cel równie ważny dla niej jak ucieczka z pałacu. - To ogromnie ważne, żeby niepodległe państwa-miasta na granicy, takie jak Marsylia, poznały przyszłą cesarzową Ekwatorii. Kontakty, jakie mogą nawiązać podczas tej podróży, mogą się okazać bardzo pomocne. Zbliża się wojna.

I dla Adele, i dla pułkownika Anhalta było to aż nazbyt jasne. W ciągu roku miał się rozpocząć konflikt zbrojny, który miał zmienić kształt świata i krwią wytyczyć nowe

granice. Adele nie była orędowniczką wojny, ale wiedziała, że walka jest konieczna.

Minęło sto pięćdziesiąt lat od rewolucji wampirów. Potwory czaiły się wśród ludzi od zarania dziejów, ale pewnej ciemnej zimowej nocy w 1870 roku wyroiły się w całej swej masie, by ujarzmić ludzki świat. Nie było wiadomo, dlaczego wybrały akurat ten moment na atak. Być może zainspirował je jakiś wielki przywódca. Być może wyczuły jakąś szczególną słabość ludzkiej kultury wahającej się między religią a nauką. I było oczywiste, że ludzkość nie była na to przygotowana; została pokonana przez zaskoczenie. Większość ludzi wręcz porzuciła swoje wierzenia w obliczu istnienia takich potworów.

Wampiry uderzyły w sercu wielkich imperiów Europy, Ameryki i Azji. Zdekapitowały rządy i armie, zniszczyły komunikację i transport. Porządek zastąpiły groza, panika i upadek. W ciągu dwóch lat przemysłowe społeczeństwa zmieniły się w truchła, a wampiryczne klany podzieliły między siebie stary świat.

W tamtych czasach nikt nie rozumiał prawdziwej natury wampirów. I dziś wciąż rozumiało ją niewiele. Adele miała jednak przywilej korzystania z mądrości nauczycieli Cesarskiej Akademii Nauk w Aleksandrii; tam przekazano jej wszelką wiedzę i obowiązujące teorie na temat biologu i kultury największych wrogów rodzaju ludzkiego. Przez stulecia stworzenia te obrosły mitami - mitami, które były oparte na prawdzie, ale same nie były prawdą. Wampiry były o wiele bardziej niebezpieczne, niż wyobrażali sobie twórcy starych legend.

Większość szanowanych ludzi nauki była pewna, że wampiry nie są wskrzeszonymi trupami ludzi. Obecnie istoty te klasyfikowano jako pasożytniczy gatunek żywiący się ludzką krwią i nazwano w systematyce *homo nosferatu*. Wampiry i ludzie byli do siebie niepokojąco podobni, jeśli chodzi o anatomię i fizjologię, z tą różnicą, że wampiry miały ostrzejsze zęby, przypominające szpony, chowane paznokcie i oczy doskonale przystosowane do widzenia nocą. Cztery

z ich pięciu zmysłów były świetnie rozwinięte: ich wzrok, węch, słuch i smak znacznie przewyższały te same zmysły psa czy kota. Wampiry miały jednak znacznie słabszy zmysł dotyku, przez co trudno im było manipulować przedmiotami czy używać nawet prostych narzędzi. Lektury anatomii, prowadzone w oświetlanych gazem salach w podziemiach Cesarskiej Akademii Nauk, wykazały, że wampiry, o ile można było stwierdzić, nie czują bólu, a ich ciała goją się szybko po zadaniu nawet najstraszliwszych ran.

Nigdy nie udało się dowieść w przekonujący sposób, że wampiry tworzą nowe osobniki swojego gatunku poprzez infekowanie ludzi. Naukowcy spierali się zażarcie, w jaki sposób, i czy w ogóle, wampiry się rozmnażają. Istniało wiele teorii, ale obecnie wśród uczonych dominowało przekonanie, iż stworzenia te żyją wiecznie i jest ich na świecie tyle, ile było zawsze, a ich liczba się nie zwiększy. Nigdy nie widziano, by wampiry przemieniały się w nietoperze czy wilki; potrafiły za to podróżować w podmuchach wiatru dzięki zdumiewającej kontroli nad swoją gęstością, które to zjawisko nie zostało jeszcze w pełni zbadane. Okazy rzadko żyły w niewoli dość długo, by można było przeprowadzić zadowalające eksperymenty. Światło słoneczne nie zmieniało ich w pył, ale były patologicznie wrażliwe na upał, który osłabiał je i otepiał. Zapewne z tego wynikała ich tendencja do funkcjonowania nocą i zasiedlania chłodniejszych stref klimatycznych.

Oczywiście te nowoczesne naukowe fakty nie były znane przerażonym ofiarom Wielkiej Rzezi w 1870 roku. Po tamtych atakach setki tysięcy ludzi uciekły na południe, w stronę równika, szukając schronienia w koloniach i zażarcie walcząc o tereny do życia. Zapanował chaos, upadek kulturalny, gorączkowo zawierano nowe koalicje. Wreszcie przerażone resztki północnych społeczeństw zmieszały się z miejscowymi ludami i zabrały się do budowania nowych wersji swoich ukochanych kultur, opartych na parze i stali, w osłabiającym tropikalnym skwarze, gdzie wampiry rzadko ważyły się zapuszczać.

Książę Simon znów wyrwał się do relingu.

- Chyba je widzę! - Z błagalną miną obejrzał się na pułkownika Anhalta.

Gurkha podał młodemu księciu swoją lunetę i znów zwrócił się do Adele, opierając dłoń na rękojeści szabli Fahrenheita, broni noszonej przez oficerów.

- Mimo wszystko uważam, że to niemądre marnować czas waszej wysokości na zabieganie o łaski granicznych miast. W tej wojnie są tylko dwie strony: ludzie i wampiry. Jaki sens mają sztuczki dyplomatyczne wobec tych, którzy będą nas potrzebować, kiedy zacznie się wojna?

Adele westchnęła beztróska.

- Po prostu ma pan ochotę się sprzeczać. Przecież pan wie, że to nie takie proste. My będziemy potrzebować wolnych miast na granicy tak samo jak one nas. Będą nam potrzebne ich porty i infrastruktura, żeby przemieszczać armie do Europy. Czy nie lepiej porozumieć się zawczasu? Nikt się nie spodziewa, że ludzie sprzymierzą się z wampirami, ale graniczne miasta mają też własne interesy. A kiedy już zepchniemy wampiry na północ, będzie niejedna okazja, by cesarstwo poszerzyło swoje granice. Wkrótce nasz świat zmieni się na zawsze.

Świat Adele był zupełnie inny niż ten, jaki znał jej pradziadek i o jakim czytała w książkach historycznych. Istniały nowe mocarstwa, które były jak wskrzeszone ciała imperiów z czasów Wielkiej Rzezi. Jej własne Cesarstwo Ekwatorii powstało na ruinach Imperium Brytyjskiego. Rozciągało się od Indii po Afrykę Południową, a jego stolicę założono wśród zakurzonych meczetów Aleksandrii. Republika Amerykańska była republiką wyłącznie z nazwy. Władzę sprawowała tam oligarchia bogatych rodów; ze spokojnej, upalnej Panamy władzały one niepodzielnie większą częścią Ameryki Środkowej i Indii Zachodnich i rozszerzały swą hegemonię na południowe regiony dawnych Stanów Zjednoczonych. Kiedy wampiry zaatakowały Japonię, tamtejszy cesarz przeniósł się do Singapuru i roztoczył swe władanie nad zielonymi świątyniami Malajów

i większą częścią Azji Południowej. Świat poza granicami imperiów - oszałamiająca mozaika na wpół niepodległych państw-miast - walczył o egzystencję na obrzeżach krainy wampirów, w rejonach, gdzie gorące lata utrudniały potworom objęcie władzy na stałe.

Tych, którzy wywodzili swoje rodowody z północy, wciąż napawał gniewem fakt, że wampiryczne klany władają starymi krajami. Wiecznie mówili o powrocie do „domu” i o wygnaniu wampirów na powrót w ciemność. Teraz wreszcie nadeszła ta chwila. Ludzkie państwa wierzyły, że są wystarczająco zreorganizowane, by uderzyć, i że posiadają odpowiednią technologię, by przeciwstawić się szybkim, dzikim hordom wampirów. Brutalna rekonkwista miała się zacząć z nadejściem wiosny na północy.

A księżniczka Adele, stojąca teraz w podmuchach wiatru na pokładzie „Ptolemeusza”, była kluczowym elementem wielkiej strategii. Z urodzenia miała przywilej i obowiązek być częścią krwawej walki o przyszłość świata. Była matrymonialną kartą przetargową, która miała scalić dwa wielkie ludzkie państwa w sprzymierzoną maszynę wojenną.

Adele spojrzała na budzącą respekt postać pułkownika Anhalta i roześmiała się, widząc jego ponurą minę.

- Dziękuję za troskę, ale na pewno nic się nie stanie. Jesteśmy daleko na południe od terytorium klanów. Marsylia nie była atakowana od... ilu, piętnastu lat?

- Siedmiu, wasza wysokość.

- No więc od siedmiu. I jest dość ciepło. Zgodnie z przewidywaniami naszych meteorologów.

Anhalt burknął, chłodno uznając jej logikę.

- I mam przy sobie moją Białą Gwardię. - Adele uśmiechnęła się do ciemnej twarzy ze zmarszczonym czołem. - Przecież pan mnie ochroni, prawda, pułkowniku Anhalt?

Ku zaskoczeniu księżniczki twarde oczy Anhalta zaczęły błyszczeć od wilgoci.

- Choćbym miał zginać, wasza wysokość.

- Drogi Anhalt - odparła Adele. - Co ja bym bez pana zrobiła?
- Modłę się, by wasza wysokość nie musiała się o tym przekonywać.
- Ja również.

Zdenerwowany młody oficer marynarki podszedł do nich i uklonił się.

- Z pozdrowieniami od admirała, wasza wysokość. Admirał prosi przekazać, że za chwilę zapalamy chemiczne lampy, więc może wasza wysokość zechciałaby rozważyć zejście pod pokład.

- Dziękuję, kapitanie Sayid - odparła księżniczka uprzejmym, formalnym tonem i zauważyła zdziwienie i dumę kapitana, że następczyni tronu zapamiętała jego nazwisko. - Sądzę, że dwa wampiry nie ośmielią się zaatakować cesarskiego okrętu, na którym jest setka żołnierzy.

- Stu piętnastu, wasza wysokość - odparł sztywno młodzieniec.

- Naprawdę? - Adele uśmiechnęła się. - Imponujące. Niemniej, skoro wampiryczny wzrok ponoć przewyższa koci, to z pewnością dostrzegły prawie cały regiment na pokładzie.

Kapitan Sayid zasalutował, unosząc kostki palców do skroni, i natychmiast odwrócił się, by już mniej zdenerwowanym tonem wydać rozkazy bosmanmatom. W końcu wyjął odpowiednie flagi sygnałowe i upchnął je do utwardzanych cylindrów z gutaperki. Długie na trzydzieści centymetrów cylindry zostały umieszczone w błyszczących miedzianych rurach i wystrzelone do platform w takielunku okrętu.

Księżniczka Adele patrzyła, jak grupy marynarzy wspinają się po wantach i wyblinkach do gigantycznego, wypełnionego gazem sterowca wiszącego nad pokładem. Sterowiec osłonięty był gęstą stalową kratownicą, która miała chronić go od nieprzyjacielskiego ognia. Dwa rzędy liczące po trzy drewniane maszty sterczały poziomo po obu stronach stalowej ramy, i jeszcze jeden rząd, pionowy, wzdłuż szczytowej belki. Stawianie żagli musiało być zgrane z napełnianiem

i opróżnianiem części wielokomorowego balonu; to one zapewniały potężnemu okrętowi napęd i sterowność. Był to skomplikowany balet, na który aż miło było patrzeć. Simon spojrzał na starszą siostrę.

- Chciałabyś być tam z nimi w górze, prawda? Zaskoczona Adele zaczęła:

- Nie bądź niemądry... - ale nagle urwała i dokończyła szczerze: - Tak. I ty też.

Chłopiec roześmiał się i żywiłowo pokiwał głową, po czym wygiął szyję, by patrzeć na nieustraszonych marynarzy. Adele objęła brata i podażyła wzrokiem za jego spojrzeniem; miała ogromną ochotę wspinać się po wibrujących linach razem z marynarzami, wdrapać się na stengę bujającą się na oszalamiających wyżynach, poczuć chmury na twarzy. Zazdrościła tym prostym ludziom, którzy krzyczeli, śmiali się, a nawet śpiewali na smaganych wiatrem topach, choć tylko silne dłonie chroniły ich przed długim upadkiem i pewną śmiercią.

Na wietrznej rufie kapitan Sayid przerwał jej rozmyślenia, grzecznie dotykając daszka czapki.

- Wasza wysokość, proszę z łaski swojej przejść na to miejsce między działami. Byłoby bardzo niefortunne, gdyby wasza wysokość albo książę zostali trafieni przez jakiegoś spadającego niezdare. Simon natychmiast zapał się na miejscu i wbił wzrok we wzdęte żagle; Adele musiała siłą odciągnąć jego odporne ciało w stronę burty. Zaczęła mówić coś do młodego oficera, ale on był już zajęty czymś innym. Z ciężkim westchnieniem oparta się o twarde mahoniowy reling. Pozostało jej tylko pilnowanie ruchliwego brata w gęstniejącej ciemności.

Spod pokładu wyszła pokojówka z grubą peleryną dla Adele i płaszczem dla Simona. Było za ciepło na okrycia i Adele najchętniej by odmówiła, ale pokojówka tylko wypełniała polecenia. Gdyby biedna dziewczyna wróciła z peleryną, wybuchłby kryzys, który objąłby całą książęcą służbę. Służąca poinformowała księżniczkę, że kolacja będzie dokładnie za dwadzieścia minut. Wracając pod pokład,

zamieniła kilka lekkich, wesołych słów z przystojnym kapitanem Sayidem. Adele patrzyła na nich, zafascynowana tą mieszaniną wahania i śmiałości; młoda kobieta, przystojny oficer. Cóż za czarująca prostota.

Błysk księżycowego światła padł na krzykliwy brylantowy pierścionek na lewej dłoni Adele, przypominając jej, że do jej własnego ślubu został zaledwie miesiąc. Zresztą był to nie tyle ślub, ile salwa rozpoczynająca wojnę; sygnał, że Ekwatoria i Republika Amerykańska są jednością. Od tej chwili jej wyprawa ślubna - płótna, porcelana i flota wojenna - będzie do dyspozycji przyszłego męża. Adele pomyślała o pięknym złotym medaliku z portretem jej narzeczonego, senatora Clarka. Bohater wojenny. Pogromca wampirów. Potomek wielkiego amerykańskiego rodu. Niezaprzeczalnie przystojny. Miał w sobie otwartą bezpośredniość Amerykanina, która w innych okolicznościach może nawet by się jej podobała.

Mimo to młoda księżniczka starała się nie myśleć o Nieuchronnym Wydarzeniu, bo myśli o ciężarze obcego ciała po drugiej stronie łóżka przysporzyły jej już zbyt wielu bezsennych nocy, podczas których leżała bez tchu, zлана zimnym potem strachu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to będzie czuć na skórze stwardniałe od walki dłonie narzeczonego, i nie miała ochoty sobie tego wyobrażać. Prywatny szpieg w Biurze Dworskiego Protokołu powiedział jej w tajemnicy, że obowiązki małżeńskie wciąż są obiektem negocjacji i, choć z pewnością nie da się ich całkowicie uniknąć, będą przynajmniej ograniczone do minimum niezbędnego dla poczęcia następcy. To małżeństwo było polityczną koniecznością, a tym samym obowiązkiem Adele, ale wątpiła, by kiedykolwiek miało być czymś więcej.

Bezwiednie uniosła rękę i przez grubą bluzkę wilgotną od potu dotknęła niewielkiego kryształowego talizmanu zawieszzonego na szyi. Nosiła go zamiast złotego medalika ze zdjęciem narzeczonego, który leżał zagrzebany głęboko w bagażu. Talizman dostała od swojego mentora, Mamoru, którego ogromnie szanowała. Kamień nappełniał ją uczuciem

podniosłego spokoju, ale nosiła go w ukryciu; poddani nie mogli wiedzieć, że ich księżniczka wierzy w zabobony. Dworzanie i tak już podejrzewali, że młodzieńcza żywiołowość księżniczki jest przerażającą zapowiedzią jej porażki w roli cesarzowej. Na pewno nie powinni wiedzieć o jej zamiłowaniu do okultyzmu i cudów. Ci „lepsi” mieszkańcy Ekwatorii umieszczali religię i czary w tej samej kategorii. Kościoły, meczety i świątynie wciąż istniały, ale ci, którzy do nich chodzili, byli uważani w najlepszym razie za dziwaków, w najgorszym za obłąkańców. Mamom był bardzo uduchowionym człowiekiem i przez to fascynował Adele. Utrzymawał, że duchowość i naturalizm są równie ważne dla zniszczenia wampirów, jak stal i maszyny parowe. Że to tylko kwestia głębokiej wiary i właściwej praktyki.

„Ptolemeusz” rozjarzył się mżącym blaskiem chemicznych żarówek. Pozostałe okręty konwoju pojawiły się jako niewyraźne żółte plamy na nocnym niebie. Daleko pod okrętem ziemię połknęła czarna otchłań, która fascynowała i przerażała Adele, od kiedy zostawili za sobą cywilizowane światła cesarstwa, kierując się ku wampirycznej granicy południowej Francji.

Rozmyślenia przerwał jej niecierpliwy głos księcia Simona.

- Myślisz, że spotkamy tam Greyfriara? Adele, zdeorientowana, pokręciła głową.

- Co? Greyfriara? O czym ty mówisz?

- O Greyfriarze! To bohater, który walczy z wampirami na północy.

- Ach, tak. Nie, oczywiście że nie. On nie jest prawdziwy, Simonie. To tylko opowiadanie, która ma poprawić ludziom samopoczucie.

Simon zmrużył oczy oburzony ignorancją siostry.

- On nie jest żadną opowiadaniem. Jest prawdziwy. Widziałem obrazki w książce. Nosi szablę i pistolety, i maskę. Podobno w Brukseli zabił setkę wampirów. Setkę! -Młody książę zaczął wymachiwać ręką, jakby trzymał w niej szablę, uderzając i dźgając. - Jest mistrzem szermierki każ-

dą bronią! Jego szable poruszają się tak szybko, że wampiry ich nie widzą! Ciach! Ciach! Ciach! Ich głowy spadają, zanim ktokolwiek się zorientuje, że Greyfriar zaatakował! Ha! Pułkownik Anhalt, pan wierzy w Greyfriara, prawda? Gurkha odpowiedział przez ramię z udawaną powagą:

- W rzeczy samej, wierzę, wasza wysokość. Ja też słyszałem, że zabił setkę wampirów w Brukseli.

- Widzisz, Adele! A nie mówiłem?!

- Simon, stój spokojnie - skarciła brata Adele.

- Dlaczego nie możemy go poznać? Założę się, że gdybyśmy go zawiadomili o naszym przyjeździe, spotkałby się z nami. Jesteśmy cesarską rodziną z Ekwatorii.

- Nie możemy się z nim spotkać, bo on nie istnieje! Stańże wreszcie spokojnie i słuchaj mnie!

Simon obruszył się.

- Skoro tak, to może dadzą mi chociaż dowodzić okrętem?

- Oczywiście że nie - wypaliła Adele z irytacją. Nagle zamrugła i dodała łagodniej: - Nie teraz. Może jutro, za dnia.

Księżniczka chciała podsycać dziecięcą ciekawość i ekscytację Simona, a nie tłumić ją. Jego entuzjazm był ważny. Cesarstwo potrzebowało takich ludzi jak on, śmiałych i ciekawskich. W tej chwili na cesarskim dworze, ku jej rozpacz, było stanowczo zbyt wielu skorumpowanych, zblazowanych mężczyzn; i Simon zapewne taki się stanie, jeśli te pałacowe hieny położą na nim swoje łapy.

- Dlaczego nie? - Chłopiec oddalił się o kilka kroków, chcąc obejrzeć koło sterowe, przy którym zbiegały się pneumatyczne przewody z lśniącej miedzi, tworząc coś na kształt barokowych organów.

Książę Simon miał zostać oficerem Cesarskiej Marynarki i nie mógł się już tego doczekać.

Pułkownik Anhalt kaszlnął karcąco na młodego księcia, kiedy drobne dłonie zaczęły tańczyć po rurach.

Adele skoczyła od relingu i chwyciła brata za ramię.

- Simon, nie przeszkadzaj!

- Przecież niczego nie popsuję! - zachnął się chłopiec. Przerwał im stukot pneumatycznej poczty.

Pułkownik Anhalt wyprostował plecy i powiedział do Simona:

- Czy wasza wysokość zechciałby wyjąć sygnał od chieta bezanmasztu?

Simon z radosnym okrzykiem uniósł okrągłą miedzianą klapkę i w jego dłoń wypadł gumowy cylinder; wraz z nim z rury chlapnęła ciemna ciecz.

- Fuj. Co to jest? - Uniósł zaplamione palce do żółtego światła.

Olej albo smar, pomyślała Adele z lekką irytacją odruchowo sięgając do kieszeni po chusteczkę.

Anhalt spojrział na dłoń Simona ze zmarszczonymi brwiami. Wyjął cylinder z jego ręki i powąchał go.

- Krew - mruknął szorstko. Natychmiast zwrócił surową twarz ku przerażonej księżniczce. Jego głos był stanowczy meznoszący sprzeciwu. - Wasza wysokość, proszę zabrać brata pod pokład, z łaski swojej.

Adele odruchowo położyła dłoń na rękojeści sztyletu; wolną ręką pociągnęła Simona w stronę głównego luku. Pułkownik Anhalt wpatrywał się w ogromny sterowiec trzydzieści metrów nad ich głowami, jakby próbował przeniknąć go wzrokiem i dojrzeć stengi masztów ponad nim Kilku oficerów stojących na pokładzie rufowym przerwało rozmowy; oni również patrzyli w gore z rosnaca ciekawością.

Nagle napowietrzny okręt szarpnął gwałtownie. Adele chwyciła się pneumatycznego przewodu i podciągnęła na nogi brata, który się przewrócił. Wysoko nad głową, pośród takielunku, zobaczyła jakąś postać bezradnie lecącą w dół szarpiącą się to w tę, to we w tę; człowiek ów nie zdołał chwycie się niczego, aż w końcu przeleciał obok pokładu w czarną otchłań pod okrętem. Zanim Adele zdołała pojąć te nagłą tragedię, spadł jeszcze jeden, i kolejny. Nagle dostrzegła dziwne cienie przemieszczające się z nienaturalną zręcznością po linach, jakby głową w dół wspinały się na pokład Dwie ciemne, trupie postacie stanęły na śródokręciu bez jednego dźwięku i uniosły zakrwawione twarze ku światłu

Adele po raz pierwszy ujrzała na własne oczy prawdziwą grozę. Te wampiry nie były opowieściami o dalekich, przerażających stworach; były prawdziwe, umazane krwią, która błyszczała w świetle lamp. Kurczowo przycisnęła brata do siebie.

Żeglarze zagapili się na straszliwych intruzów. Oddział czerwonych kurtek uniósł karabiny i oddał chaotyczną salwę. Jeden z wampirów został powalony na pokład. Drugi rzucił się przed siebie, niczym smuga cienia w półświecie, i dwóch żołnierzy wrzasnęło. Ranny wampir zerwał się jednym skokiem i również rzucił do walki. Była krótka i krwawa.

Na rufę zeskoczyły dwa kolejne wampiry, sycząc jak koty, ledwie parę metrów od Adele i Simona. Jeden skoczył do chłopca, zbyt szybko, by Adele zdążyła krzyknąć czy zareagować.

Głowa wampira eksplodowała, ciało osunęło się na pokład.

U boku Adele pojawił się Anhalt z dymiącym rewolwerem w jednej ręce i szablą Fahrenheita w drugiej.

- Na dół! Szybko! - Wystrzelił dwa razy, trafiając drugiego wampira w głowę; potwór padł na pokład miotany drgawkami.

- Formować szyk obronny! - huknął Anhalt, przekrzykując urywane serie wystrzałów rozlegające się na całym pokładzie. - Bagnet na broń! Góra i boki! Góra i boki! - Żołnierze przybiegli na rufę i utworzyli nierówny kwadrat wokół głównego luku. Szamotali się z bagnetami, starali się działać tak, jak uczono ich podczas musztry; celowali na przemian to w górę, to na boki, by mieć pod kontrolą i powietrze, i pokład. Niektóre młode twarze były bez wyrazu, inne przerażone i zakrwawione.

Adele posłała brata zejściówką na dół. Widziała, że takielunek nad jej głową roi się od wampirów; bodaj sto potworów wiło się i pełzało po linach, jak gąsienice po drzewie. W końcu i ona znalazła się pod pokładem, gdzie żołnierze i marynarze miotali się gorączkowo po korytarzach. Oficerowie wykrzykiwali sprzeczne rozkazy, które

ginęły w huku tupoczących nóg, Anhalt szybko opuścił się po zejściówce i oddelegował pięciu żołnierzy, by odprowadzili Adele i Simona na dno okrętu.

Szli w dół, ciągle w dół, mijając pracownię chemiczną, z której rozchodził się gryzący zapach, aż na cuchnący najniższy pokład. Zaprowadzono ich do małej ciemnej komórki -czy na dziobie, czy na rufie, Adele nie potrafiła już stwierdzić - zamieszkaną przez kozy, świnie i kury w klatkach.

- Wasze wysokości będą tu bezpieczne. - Żołnierz wepchnął cesarskie rodzeństwo do chlewika i zatrzasnął drzwi.

Adele i Simon pozostali w ciemności; nie odzywali się przez długą chwilę. Księżniczka przytuliła brata i zauważyła, że drży. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w małą kózkę, która stała niedaleko na słomie. Oboje wyteżali słuch, próbując uchwycić odgłosy bitwy, mając nadzieję usłyszeć okrzyki zwycięstwa. Przecież najlepsi żołnierze Cesarstwa Ekwatorii na pewno zdołają pokonać wampirycznych rabusiów. Wampiry będą uciekać jak szczury, kiedy się zorientują, że to nie jest leniwy statek handlowy, który zabłądził zbyt daleko na północ.

Pomieszczenie zadrżało i gwałtownie przechyliło się na sterburtę. Simon pisnął i kurczowo chwycił się Adele, kiedy lecieli przez chlewik. Księżniczka, próbując złagodzić bratu upadek, uderzyła o gródź pomiędzy stertą klatek z kurami. Zdjęła klatkę z Simona i przyciągnęła go bliżej do siebie.

Po kilku przerażających minutach w ciemności drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich pułkownik Anhalt, ze straszną długą raną na ciemnej twarzy, w podartym, przesiąkniętym krwią mundurze. W rękach miał karabin szeregowca i swoją szablę parującą od wrzącej krwi.

- Wasza wysokość, szybko, proszę. Okręt spada. Adele podniosła się z podłogi.

- Łodzie ratunkowe?

- Nie. - Anhalt wygonił cesarskie dzieci z komórki. -Zbyt niebezpieczne.

Łodzie ratunkowe okrętów napowietrznych, małe gondole przyczepione do chemicznie pompowanych balonów,

były łatwą zdobyczą dla wampirów. Kiedy cała trójka wspięła się na pokład artyleryjski, chemiczne oświetlenie zgasło i okręt pogrzyżył się w kompletnych ciemnościach. Korytarz był pochylony pod ostrym kątem, każdy krok groził utratą równowagi. Kawałek dalej marynarze wypełniali jedną z kajut materacami i zwiniętymi hamakami. Anhalt kiwnął na Adele i Simona, by weszli do środka.

- Proszę tu zostać, wasze wysokości. I o nic się nie martwić.

Adele pchnęła Simona na podłogę, gdzie posłusznie został. Puściwszy sztywne ramię brata, wróciła do pułkownika i spytała szeptem:

- Jak wygląda sytuacja?

Anhalt zawahał się, ale kiedy popatrzył w spokojne oczy tej młodej kobiety, którą podziwiał, i po raz enty przypomniał sobie, dlaczego ją podziwiał, odparł:

- Wampiry zniszczyły większość żagli i uszkodziły sterowiec. Nie jesteśmy w stanie utrzymać się w powietrzu. Biała Gwardia przegrywa bitwę o pokład.

- Jak to możliwe? - spytała Adele, nie wierząc własnym uszom.-Rabusie nie...

- To nie są rabusie, wasza wysokość. To dobrze zaplanowany atak klanowych watah. Ich celem jest zniszczenie tego okrętu. Być może całego konwoju.

- To niewiarygodne! Przecież mamy chyba wystarczającą siłę ognia, żeby je powstrzymać.

- Mam nadzieję. Wampiry niezmiernie trudno zabić, le potwory nie wiedzą nawet, że są ranne, dopóki me rozerwie ich na strzępy. Nawet mając ostrze Fahrenheita, trzeba uszkodzić jakiś ważny organ albo odciąć głowę. - Ile ich jest?

Pokręcił głową i uniół czerwoną szablę, nie okazując żadnych emocji.

- Teraz już mniej.

- Ilu ludzi straciliśmy?

- Wielu - odpowiedział Anhalt i odwrócił się, by odejść. Adele zauważyła krwawe ślady pozostawione przez

pułkownika i jego czterech gwardzistów i ogarnął ją gniew.

Kiedy drzwi się zamknęły, uklękła przy Simonie, nakrywając jego i siebie materacem. Zaczęła nucić bratu kołysankę, którą śpiewała mu, kiedy był mały. Czekali.

Usłyszała jakiś dziwny dźwięk, pomieszany ze swoim głosem.

Ale na okęcie panował taki hałas, że z początku zignorowała to, biorąc ów dźwięk za jeden z odgłosów walki. Nagle rozległ się znów, tuż przy jej uchu. Dobiegał z drugiej strony grodzi. Wyteżyła słuch. Biegący ludzie? Skrzypienie ściskanego drewna? Szczury szukające bezpiecznego miejsca?

Jakoś nie pasował do żadnej z tych możliwości.

- Co to za dźwięk? - spytał Simon słabym głosem.

- To nic - odparła Adele. - Nic. - Ale niepokój nie chciał jej opuścić. Zmieniła pozycję i odsunęła brata od ściany. Spod peleryny wyłonił się jej sztylet kukri. Błysk ostrza dał jej odrobinę pociechy, ale nie uspokoił dzikiego łomotu serca.

I nagle ściana zaczęła się rozpadać.

ROZDZIAŁ 2

Adele i Simona zasypał deszcz drzazg, kiedy coś wybiło dziurę w ścianie; przez otwór wsunął się jakiś cienki przedmiot. Coś ostrego ukłuło dziewczynę w bok. Kiedy ją zahaczyło, rozległ się straszliwy syk, niemal bolesny. Wyginając się z krzykiem do tyłu, Adele instynktownie cięła sztyletem. Ostrze trafiło w coś długiego i kościstego. Rękę!

Simon krzyczał. Białe ramię drugiego wampira sięgnęło przez nową dziurę i ciągnęło chłopca w stronę grodzi.

- Nie! - Adele chwyciła Simona i dźgnęła trzymającą go rękę. Za ścianą nie rozległ się satysfakcjonujący wrzask bólu. Poczuli tylko smród ciała palonego chemikaliami ze sztyletu; wiedziała, że będą piec napastnika jeszcze przez jakiś czas.

Koścista ręka wytrąciła kukri z drżących palców Adele. Coś wyrwało Simona z jej objęć i chłopak uderzył o gródź. Pazury szarpały drewno, poszerzając dziurę za jego plecami.

Adele podniosła się chwiejnie i gorączkowo zaczęła szukać wśród bałaganu innej broni. Bez broni ona i Simon byli zgubieni. Jej dłoń trafiła na coś metalowego, cienkiego, długiego na ponad sześćdziesiąt centymetrów - wielki szpikulec do rozplatania lin. Obróciła narzędzie i dziabnęła najbliższą wampirzą rękę. Ciche stęknienie dało jej nadzieję, że jednak jest w stanie zadać im ból.

- Adele! - krzyczał w panice Simon, gorączkowo broniąc się przed wciągnięciem w coraz większy otwór. Wampir po

drugiej stronie jakoś nie przejmował się, że jego zdobycz nie mieści się w dziurze. Koniecznie chciał go mieć.

Adele dźgnęła jeszcze raz, tym razem w rękę trzymającą bark brata.

- Trzymaj się, Simon! - Między chłopcem a ręką wampira była ledwie dwucentymetrowa przerwa, ale stalowy kolec trafił w cel i przebił cienki nadgarstek. Szpony puściły Simona, który natychmiast rzucił się do siostry.

Adele trzymała szpikulce, jakby przebiła osękiem szamoczącą się rybę. Ręka wykręciła się nienaturalnie, chwyciła narzędzie i, rozdarłszy własny nadgarstek na strzępy, by się uwolnić, zniknęła za ścianą.

Rozglądając się gorączkowo, skąd przyjdzie następny atak, cesarskie rodzeństwo zaczęło się cofać, choć nie było wiele miejsca do ucieczki.

Nagle duży fragment osłabionej grodzi, tuż przy podłodze, roztrzaskał się, zasypując ich kurzem i odłamkami drewna. W chmurze dymu i pyłu Adele ujrziała twarz wampirzycy, którą widziała wcześniej przez lunetę. Teraz już nic nie powstrzymywało potwora przed wczolgnięciem się do kajuty. Ciągnęła Simona, cofając się coraz dalej. Płakał cicho z twarzą przy jej boku. Czuli strach brata pomieszany z jej własnym. Ale nie było czasu na słowa pociechy, bo oto stali twarzą w twarz z ucieleśnioną śmiercią, której głowa i barki widoczne były w otworze, a długie kościste ramię po omacku szukało oparcia.

Adele, zdeterminowana, by chronić brata, zamachnęła się szpikulcem i dźgnęła znów. Ostrze przebiło żebra i ciało i utkwilo głęboko w drewnie, przyszpilając wampirzycę do pokładu. Kreatura obnażyła kły i zasyczała, miotając się z wściekłością, ale nie zdołała się uwolnić.

Okręt zadrżał, zbijając Adele i Simona z nóg. Żołądki podeszły im do gardeł, kiedy wielki napowietrzny statek opadł gwałtownie. Wszystko w kajucie zaczęło powoli zjeżdżać na jedną stronę. Adele chwyciła materac, próbując osłonić nim ich oboje.

- Spadamy!

HMS „Ptolemeusz” uderzył o ziemię.

Impet wyrzucił Adele i Simona spod materaca, cisnął nimi najpierw w powietrze, a potem o grodzie. Adele miała wrażenie, że turla się bez końca. Przez chwilę świat składał się z hałasu i bólu. Nie wiedziała już, gdzie jest góra, a gdzie dół.

Kiedy wszystko nareszcie się zatrzymało, legła nieruchomo w przeszywanej błyskami ciemności i wykrztusiła:

- Simon! Simon! Jesteś cały? - Nie było odpowiedzi. Nie słyszała niczego: żadnych wrzasków, nawoływań czy wybuchów. Czepiając się materaców i zwiniętych hamaków, spróbowała wstać, ale nie wiedziała, gdzie i jak ma stawiać nogi. Czuła dym; okręt płonął. Musieli się wydostać.

Dostrzegła małą nogę sterczącą pod dziwnym kątem w powietrze. Przedarła się do niej gorączkowo i chwyciła kostkę. Odrzuciwszy szczątki, sięgnęła w dół, wymacała tors brata i chwyciła przód jego szaty. Pociągnęła ile sił i wywlokła Simona z rumowiska. Spojrzała mu w twarz; miał otwarte oczy.

- Umarliśmy? - spytał ją, kaszląc od kurzu i dymu. Adele przycisnęła twarz do jego gwałtownie dyszącej piersi.

- Nie. Nic nam nie jest. Udało się nam. Teraz poczekamy tylko, aż przyleci inny statek i weźmie nas na pokład.

Była to marna próba dodania mu otuchy. Księżniczka rozglądała się panicznie, ale z ciemności nie wyłaniały się żadne przerażające twarze.

Potykając się i przeskakując skłębione materace, przedostali się do drzwi kajuty. Spojrzenie Adele ściągnęło błysk światła; wśród szczątków zauważyła swój sztylet, którego chemicznie rozpalone ostrze zdążyło już ostygnąć do zwykłej temperatury. Poderwała go z podłogi z cichym okrzykiem triumfu i wsunęła do pochwy za pasem, by naładował się na nowo. Paliły ją nogi i bark, ale nie zatrzymała się, żeby obejrzeć rany. Na razie lepiej było nie wiedzieć. Kopniakami odsunęli rumowisko spod drzwi i Adele wyważyła je siłą. Korytarz zasłany był szczątkami. Deski i stalowe pręty,

beczki i potaniane belki tworzyły krajobraz najeżony przeszkodami. Gwardziści, którzy stali na straży pod drzwiami, utknęli w tym chaosie. Wszyscy byli martwi. Adele zasłoniła Simonowi oczy.

Tak szybko, jak się dało, wydostali się spomiędzy zrujnowanych kajut na pokład artyleryjski. Potężne żeliwne działa na wielkich drewnianych lawetach, ważące po kilka ton, wyłamały się z osad i leżały jak beztrosko porozrzucane zabawki. Marynarze kręcili się bezradnie po tym poboju; niektórzy pomagali rannym czy uwięzionym towarzyszom. Powietrze było gorące i pełne kurzu, wszędzie wokół rozlegały się jęki bólu i rozpacz, czuć było dym i krew.

Adele dostrzegła nocne niebo przez długie pęknięcie w burcie.

- Tam - powiedziała do Simona. - Wspinamy się.

Pomogła chłopcu wdrapać się po przechylonym pokładzie. Chwyтали się wszystkiego, co nawinęło się pod rękę. W pewnej chwili wrak przechylił się, omal nie zrzucając ich z powrotem w dół, ale wreszcie dotarli do poszarpanej dziury i wydostali się na pochyłą burtę przewróconego kadłuba.

Wdychając potężne hausty świeżego powietrza, Adele odwróciła się do milczącego brata.

- Jesteś ranny? - Obmacała jego kończyny i głowę. Chciała, żeby się odezwał. Żeby zareagował.

Młody książę rozprostował kolana i łokcie i pokręcił głową.

- Nie. Wszystko działa.

- U mnie też. - Adele roześmiała się i pocałowała brata w czubek głowy. - Nic nam nie będzie.

Klejnot cesarskiej floty przeorał prowansalski las, zostawiając za sobą szlak drzew wyrwanych z korzeniami. Okręt napowietrzny leżał przewrócony na sterburcie, balon i jego stalowa osłona były roztrzaskane. Połamane maszty leżały rozrzucone na wielkich muldach ziemi, które wyrzył wrak.

Ludzie wyczołgiwali się z dziur w kadłubie i kręcili się oszołomieni po tym ogromnym drewnianym wielorybie wyrzuconym na plażę. Adele pomogła kilku, przemawiając

do nich spokojnie i dodając im otuchy najlepiej, jak umiała. To był jej obowiązek w chwili kryzysu. Ludzie snuli się także po ziemi. Zobaczyła wśród nich ocalałych białych gwardzistów i bezskutecznie szukała wzrokiem pułkownika Anhalta oraz członków swojej pałacowej służby. Modliła się, by pułkownik był żywy.

Zwróciła spojrzenie ku zasnutemu chmurami niebu, szukając świetlistych plam innych okrętów konwoju. Wydawało się jej, że dostrzegła słabą żółtą poświatę, ale nie miała pewności. Nagle zauważyła maleńkie, zwiewne postacie przemykające na tle szarych chmur.

Jak to możliwe? Na ziemi było jeszcze cieplej. Dlaczego one ciągle nacierały? Co nimi kierowało? Adele próbowała wepchnąć Simona z powrotem do wnętrza kadłuba, kiedy wampir wylądował obok niej. Chwyił ją za ramię, ale puścił natychmiast z sykliwym wrzaskiem. Zaczął przyglądać się dziewczynie, poruszając głową w górę i w dół, jak zwierzę. Na jego strój składały się przypadkowo zestawione części kilku wojskowych mundurów, łącznie z generalską kurtką obwieszoną zaśnieżonymi medalami i odznakami. Ale ten dziwny uniform nic nie znaczył; wampiry nosiły wszelkie ubrania, jakie udało im się zedrzeć z ciał czy znaleźć w złupionych domach. Stwór wciąż sycał na Adele w tym języku, którego nie przeniknął jeszcze żaden człowiek. Zrozumiała, choć nie miała pojęcia jak, że wampir mówi o niej. Nie potrafiła wychwycić żadnych szczegółów tej okropnej mowy, ale nagle pojęła, że to ona była przyczyną ataku. Wampiry szukały jej.

Jeszcze bardziej niewiarygodne było to, że wampiryczny „generał” bał się do niej podejść. Adele czuła jego strach i wykorzystała go. Agresywnie ruszyła przed siebie i stwór zaczął się cofać, wymachując pazurami. Nagle usłyszała krótkie, ale rozpoznawalne stęknienie zza pleców. Odwróciła się i zobaczyła innego wampira, który białymi kościstymi rękami oplótł jej przerażonego brata. Rzuciła się w ich stronę, lecz potwór zeskoczył z kadłuba z Simonem w objęciach. Wydała z siebie zduszony krzyk, patrząc, jak lecą

ku ziemi. Wampir wylądował na nogach i poniósł Simona przez wysoką trawę w ciemną czeluść lasu. Adele zaczęła schodzić z popękanego kadłuba, ignorując wampirycznego generała, który wciąż czaił się w pobliżu. Parę razy straciła oparcie i omsknęły jej się palce, ale nie wpadła w panikę. Uparta księżniczka nawet nie zauważyła swoich pokrwawionych dłoni, kiedy wreszcie zeskokczyła na ziemię i popędziła za Simonem, mijając oszołomionych żołnierzy i marynarzy, którzy próbowali walczyć z opadającymi z nieba wampirami. Zatrzymała się tylko na moment, by wyrwać szablę z dłoni martwego szeregowca, i wpadła do lasu, nie zwracając uwagi na gałęzie i ciernie kaleczące jej ciało i twarz. Ochrypli oddech wyrwał się z jej gardła, serce łomotało.

Zatrzymała się na trawiastej polanie. Na jej drugim końcu stała wampirzyca ubrana w czarne bryczesy i czarne jedwabne pończochy, bez butów, z nagą piersią pod ciemnym frakiem ze złotymi epoletami. Była wysoka, miała bladą twarz i niebieskie oczy jak cały jej gatunek, a hebanowe włosy nosiła splecione w długi warkocz zwisający na plecach. U jej stóp leżał Simon, a jego porywacz klęczał nieopodal.

Wysoka wampirzyca zasyczała i kształtnymi rękami wskazała dziewczynę. Szponiaste paznokcie, które, jak wiedziała Adele, wampiry mogły rozcapierzać jak koty, miała cofnięte, by pokazać, że się nie boi. Uśmiechnęła się i powiedziała, mocno sepleniąc:

- Księżniczka Adele.

Adele osłupiała, słysząc wampira mówiącego po angielsku, a na dodatek wypowiadającego jej imię. Patrzyła zdumiona na tego ohydneho potwora, tak bardzo przypominającego piękną kobietę.

Nagle usłyszała ludzkie głosy i na polanę obok niej wpadło biegiem dwóch gwardzistów. Wampir, który porwał Simona, został zaatakowany pierwszy. Obaj żołnierze wystrzelili i jego pierś eksplodowała.

Wampirzyca z warkoczem prychnęła i ruszyła do ataku. Jej ciemna postać w jednej chwili pojawiła się tuż przed

żołnierzami, którzy gorączkowo szarpali się z zamkami karabinów. Obydwaj rozpadli się na strzępy trzewi i kości bez jednego krzyku czy wystrzału. Kobieta zatrzymała się, by zlizać gorącą krew z dłoni.

Adele usłyszała jakiś dźwięk nad lewym ramieniem; odwróciła się na pięcie i dostrzegła bladą postać bez śladu gwardyjskiej czerwieni czy marynarskiej bieli. Cięła napastnika, przez moment czując opór pod ostrzem szabli, po czym dokończyła obrót i znów stanęła twarzą w twarz z wysoką wampirzycą, z szablą gotową do kolejnego ciosu. Głowa wampira poturlała się po ziemi; ciało wydało lekkie westchnienie, osuwając się za jej plecami.

Księżniczka nie czuła ani radości, ani obrzydzenia - tylko ciężar szabli w dłoni. Była waleczna z natury, od dziecka zaskakiwała nieustępliwością nietypową dla małej dziewczynki i zawsze potrafiła to wykorzystać. Ale nigdy nie osiągnęła mistrzostwa w sztuce samoobrony i nieraz dostawała baty od nauczyciela podczas lekcji szermierki.

Ruszyła na wysoką wampirzycę, z góry planując trzy kolejne ciosy. Najszybsza część jej mózgu dostrzegła, że kobieta wykonuje ruch w tym samym ułamku sekundy.

Gdy po chwili uniosła głowę z ziemi, jej dłonie leżały płasko, a szabla zniknęła. Wampirzyca stojąca nad nią oglądała krwawą ranę na swoim brzuchu i rozcięcie brokatowego fraka.

- Zraniłaś mnie - powiedziała. - Od stu lat nie zranił mnie żaden człowiek. - Była obojętna, nie okazywała ani gniewu, ani chęci odwetu. Przyglądała się tylko księżniczce z ciekawością.

- Proszę - wydyszała Adele. - Weź mnie, jeśli chcesz. Ale puść mojego brata. To tylko mały chłopiec.

- Weźmiemy cię. - Kobieta wolnym krokiem oddaliła się od Adele, wciąż oglądając swoją ranę z lekką irytacją kogoś, kto zgubił guzik od zakietu. - Ale on nie jest tylko małym chłopcem. Będzie następcą, kiedy ciebie zabraknie. - Uniosła głowę i wydała przeszywający krzyk, jak zgrzytanie zardzewiałej cmentarnej bramy; krzyk, który zdawał się ciąć całą okolicę niczym ostrze.

Spomiędzy drzew wysunął się wampir i wyciągnął ręce do Simona. Nagle głowa potwora oddzieliła się od ramion. Noga w wysokim bucie pchnęła bezgłowe truchło na ziemię.

Nad Simonem stanął jakiś mężczyzna. Był wysoki i chudy, a jego twarz zakrywał zawój podobny do tych noszonych przez Beduinów z głębokiej pustyni. Oczy miał osłonięte przydymionymi goglami, a odzienie ciemnoszare, niemal czarne - krótką wojskową kurtkę, kawaleryjskie spodnie z czerwonym lampasem, czarne, sięgające kolan buty do konnej jazdy i długą pelerynę z kapturem. Miał też pas z nabojami i dwa pistolety w kaburach. W lewej dłoni trzymał rapier z koszową gardą, w prawej - okrwawiony bułat.

Mężczyzna ruszył biegiem w stronę wampirzycy, krzycząc: - Bierz chłopca i uciekaj!

Adele zrozumiała, że tajemniczy wojownik krzyczy do niej. Zerwała się z ziemi i podbiegła do leżącego brata; za sobą słyszała już odgłosy walki. Ten obcy człowiek w szarym stroju wydawał się dziwnie znajomy. Nie pojmowała, dlaczego boi się i o niego, i jego zarazem.

Chwyciła Simona na ręce i pobiegła. Grupa wampirów opadła na ziemię tuż przed nią, ale wpatrywały się w walkę za jej plecami. Kiedy je mijała, dwa ocknęły się i rzuciły, by zastąpić jej drogę. Ich ruchy nie zlewały się już w jej oczach. Adele widziała każdy zaskakująco wyraźnie.

Zależało jej wyłącznie na obronie Simona. Trzymając brata niewygodnie pod pachą, wymierzyła potężny cios w szczękę pierwszego wampira, potem wbiła pięść w twarz drugiego. Zablokowała jego cios, wykręciła mu rękę i z całej siły kopnęła go w kolano. Człowieka by to unieszkodliwiło, ale Adele zorientowała się natychmiast, że popełniła błąd, bo wampir nie okazał bólu. Chwycił ją za szyję, ale natychmiast z wrzaskiem cofnął rękę.

Szponiaste dłonie otoczyły Adele i wyrwały jej Simona. Został uniesiony w powietrze, krzycząc ze strachu. Wampir zamachnął się i cisnął chłopca z całą swoją straszliwą siłą.

Drobne ciało poleciało w powietrze jak wystrzelone z armaty i grzmotnęło o pień.

Pod Adele niemal ugięły się nogi, kiedy zobaczyła małego braciszka leżącego bez ruchu pod drzewem. Wszystkie chwile, które ze sobą spędzili, przemknęły przez jej mózg, wypierając logiczne myśli. Kochała Simona całym sercem, a teraz leżał bez życia we francuskim lesie. Ruszyła w jego kierunku, ale śliniace się wampiry zastąpiły jej drogę. Wyciągały ręce, wymachiwały pazurami, jednak nie ważyły się jej tknąć.

Tymczasem tajemniczy szermierz niemal odrąbał bułatem bark wysokiej wampirzycy. Siła ciosu obaliła ją na kolana. Zostawił szablę tkwiącą w ciele kobiety i ruszył ku Adele. Trójka wampirów chciała zagrozić mu drogę, lecz on, nie zwalniając kroku, wolną ręką wyciągnął pistolet, wymierzył i wystrzelił. Jeden z wampirów obrócił się, trafiony, i padł na ziemię. Wojownik postrzelił drobną wampirzycę w brzuch, a trzeciego potwora uderzył gardą rapiera, przewracając go do tyłu. Przycisnąwszy stopą gardło wampira, przebił ostrzem jego serce, a kobietę, która podnosiła się u jego stóp, postrzelił w głowę.

Szponiasta dłoń przeorała bark szermierza, rozdzierając pelerynę. Zablockował następny cios i kopniakiem odrzucił napastnika. Złożył się do strzału, ale wyczuł coś za plecami i wykręcił się, by uniknąć potężnego ciosu wysokiej wampirzycy, który urwałby mu głowę.

- Umrzesz - powiedziała kobieta, której jedno ramię zwisało bezwładnie.

Nie marnował czasu na słowa. Otwartą dłonią uderzył ją w nagą pierś, wyrzucając ją w powietrze i posyłając w stronę linii drzew. Jeszcze w locie zmieniła gęstość swojego ciała i uderzyła o pień niemal nieważka. Wyprostowała się i opadła na ziemię.

Wojownik biegł do księżniczki. Machnął rapierem, odcinając czerep kolejnego wampira. Wolną ręką sięgnął w dół, by wyrwać gwardyjską szablę z dłoni nieruchomego ciała u swoich stóp, i cisnął nią tak, że zakreśliła w powietrzu

młynek, trafiając w wysoką wampirzycę. Ostrze przebiło jej pierś i wbiło się w drzewo za jej plecami. Wibrująca klinga utkwiała między żebrami kobiety. Zaczęła je szarpać, wrzeszcząc z wściekłości. Wojownik chwycił księżniczkę Adele za ramię i pociągnął ją w wilgotny las.

ROZDZIAŁ 8

Adele, potykając się, biegła obok swojego wybawcy.

- Tędy - rzucił rozkazująco.

- Simon... - wysapała. - Wracamy... mój brat.

- To niemożliwe. Już po nim.

Jej twarz zmieniła się w maskę zgrozy i rozpacz.

- Przykro mi, księżniczko. Muszę chronić ciebie. Łzy wezbrały w oczach Adele, ale jej słowa były gniewne i ostre.

- Dlaczego mu nie pomożesz? Nie dbam o własne życie!

- Jesteś następczynią tronu. Twój brat najprawdopodobniej już nie...

- Nie waż się tego mówić! - Adele zatrzymała się, zmuszając wojownika, by odwrócił się do niej.

Sięgała mu ledwie do podbródka, ale jej oczy płonęły buntowniczo. - On może jeszcze żyje!

- Wampiry chcą ciebie.

- Żądam, żebyśmy po niego wrócili.

- Nie.

- Mój ojciec się o tym dowie! Skinął głową niezbyt przejęty.

- Musimy ruszać. Szybko. Nadchodzą. Adele bezwiednie chwyciła gwałtowny oddech. Wojownik popatrzył na nią; jego oczy widoczne przez szkła gogli były twarde i zimne.

- Kiedy umieszczę cię w bezpiecznym miejscu, wrócę po twojego brata, jeśli to będzie możliwe - rzeki, a po chwili dodał bez przekonania: - Przy odrobinie szczęścia twoi żołnierze zmobilizują się i odeprą atak.

Adele zacisnęła powieki i zdusiła emocje. Musiała myśleć przytomnie. Uznawała logikę jego słów, ale słyszała w nich też to, czego nie mówił. Jeśli Simon zginął, to było dla niego lepsze niż schwywanie przez wampiry. Od wojownika wręcz biła potrzeba pośpiechu i Adele wiedziała, że go spowalnia.

- Proszę, księżniczko, koniec dyskusji. Zebrała spódnicę w dłonie.

- Jestem gotowa.

Wojownik odwrócił się i ruszył biegiem, niemal frunąc nad kamieniami i omszałymi zwalonymi drzewami.

Oddział zdeterminowanych żołnierzy Białej Gwardii przedarł się między drzewami w nierównym szyku. Przewodził im pułkownik Anhalt z pistoletem i szablą w dłoniach, i z dwoma dodatkowymi pistoletami zatkniętymi za pas. Krzepki Gurkha miał jeden cel: chronić rodzinę cesarską.

Jego oczom ukazał się widok z najgorszych koszmarów. Banda wampirów z uniesionymi szponami i obnażonymi kłami otaczała drobne ciało księcia Simona. Anhalt wystrzelił i huk uciszył triumfalny jazgot wampirów. Głowa potwora stojącego najbliżej nieprzytomnego księcia odskoczyła do tyłu z dziurą w czole; wampir padł na ziemię. Pułkownik krzyknął i popędził do celu. Nie wiedział, czy jego ludzie są jeszcze za nim, czy nie.

Pistolet znów wypalił z przerażającą celnością, unicestwiając żuchwę drugiego wampira obok chłopca. Anhalt roztrzaskał kulą skroń trzeciego wampira i dopadł do księcia, robiąc zamach szablą Fahrenheita, by odtrącić uniesiony szpon atakujący z prawej. W następnej sekundzie stwór leżał na ziemi, a dwaj gwardziści dźgali go bagnetami.

- Formować szyk obronny! Chronić księcia albo zginąć! - krzyknął Anhalt, stojąc nad nieruchomym Simonem.

Jego ludzie szybko wykonali rozkaz. Nie było ich wystarczająco dużo, by utworzyć skuteczną barierę, ale nie przeszkodziło im to uformować linii obronnej wokół młodszego, i być może jedyne, następcy tronu Ekwatorii.

Z góry sfruwały kolejne wampiry, więc gwardziści unieśli lufy karabinów ku niebu. Wystrzelili wszyscy w szyku i powietrze wypełni! biały dym i krew. Pierwsza fala potworów padła. Pułkownik Anhalt ukląkł nad swoim podopiecznym. Kiedy wampiry znów zaatakowały, jatka była koszmarna. Po raz pierwszy kreatury się zawahały. Ale w tej chwili stwór wystrojony jak generał wrzasnął wściekle za plecami swoich braci, którzy natarli jeszcze raz, błyskawicznie i bez litości.

- Pal! Pal! Pal! - krzyczał Anhalt.

Kakofonia wrzasków, syków i wystrzałów ogłuszała pułkownika. Nagle wampiry znalazły się pośród żołnierzy. Bagnety szatkowały ciało do kości, pistolety roztrzaskiwały czerepy na miazgę. Wszyscy krzyczeli - i walczący, i umierający.

Anhalt, nie ustępując ani na centymetr ze swojej pozycji, bez wytchnienia robił szablą. Nie była to elegancka szermierka, miła dla oka - za to skuteczna i śmiertelna. Jeden z wampirów przemknął nisko pod ostrzem i zranił pułkownika w lewą nogę. Anhalt dosłownie poczuł, jak pazury uderzają w kość. Stęknął i błysnął białkami oczu z potwornego bólu, ale wykręcił szablę i wbił ją głęboko w kark potwora, gwałtownym skrętem przerywając kręgosłup. Wampir osunął się na ziemię, z jego okaleczonej szyi wlatywały smużki dymu.

Anhalt uniósł głowę, szukając kolejnego celu, lecz wampiry trzymały się z daleka. Było ich już tylko parę. Wszystkie zakrwawione, z ziejącymi ranami, niektóre bez rąk czy nóg. Ruszyły chwiejnie i wzbiły się w powietrze. Gurkha pomyślał, że chcą nabrać wysokości, by przypuścić kolejny atak na jego zdziśiatkowany oddział, ale skrzyły ku północy i odleciały.

Było po wszystkim.

Anhalt spojrział na swoich ludzi. Większość nie żyła, ale siedmiu wciąż stało.

- Brawo - wychrypiał, klękając, by się przekonać, czy bronili żywego chłopca, czy martwego ciała.

Simon ocknął się. Jego twarz była pokryta krwią.

- Gdzie Adele? - zapytał.

- Proszę się nie ruszać, wasza wysokość - odparł pułkownik, kładąc uspokajająco dłoń na drobnym ramieniu. Wampiry uciekły i Anhalt mógł tylko zakładać, że dostały to, czego chciały: następczynię tronu cesarstwa. Obawiał się, że księżniczkę spotkało najgorsze, ale nie mógł tego powiedzieć jej bratu.

- Chcę ją zobaczyć - wybełkota! Simon.

- To niemożliwe.

- Gdzie nasz okręt?

- Proszę się nie martwić o okręt. - Pułkownik nie miał pojęcia, gdzie jest reszta konwoju i kiedy przybędzie. Jeśli w ogóle przybędzie. Równie dobrze fregaty mogły zostać zaatakowane i zniszczone. Wiedział, że księżę jest poważnie kontuzjowany. Wprawdzie pobieżne badanie nie ujawniło żadnych śmiertelnych ran, ale Simon musiał jak najszybciej otrzymać pomoc lekarską. Lekarz pokładowy zginął, nie znalazł się też żaden z jego pomocników. Marsylia była niedaleko, można było dotrzeć do niej pieszo. Choć Anhaltowi nie uśmiechał się długi marsz, kiedy wokół grasowało tyle wampirów, zdawał sobie sprawę, że pozostanie na miejscu byłoby jeszcze bardziej niebezpieczne. Życie księcia było teraz tym cenniejsze, że księżniczka przepadła.

Jego księżniczka, ta piękna, młoda, dzielna kobieta, wspaniała następczyni tronu, przepadła. Porwana przez te bestie. Skazana na taki koszmar, takie poniżenie. I wszystko przez to, że on, Anhalt, zawiódł. Czuł zapach krwi, która wsiąkła w jego mundur, a jego trzewiami targał wstyd. Musiał przygryźć wargi, by nie okazać rozpacz. Rana przecinająca jego twarz paliła jak ogień. Dotknął kolby rewolweru.

Ale pułkownik szybko odepchnął od siebie wstyd. Będzie na to mnóstwo czasu później. Teraz musiał służyć księciu Simonowi. Zgromadził ludzi, którzy byli w stanie maszerować. Było ich ledwie dwunastu, ale to musiało wystarczyć. Czując przeszywający ból w nodze rozciętej przez wampira, obwiązał ranę najlepiej, jak umiał; ten opatrunek też musiał wystarczyć do chwili, kiedy młody książę będzie bezpieczny. Pułkownik delikatnie wziął chłopca na ręce i ruszył na zachód.

Po kilku godzinach ucieczki Adele i wojownik zatrzymali się u stóp niewielkiego klifu. Księżniczka, kompletnie wyczerpana, osunęła się na kolana obok swojego wybawcy, głośno dysząc. Drżącymi palcami chwyciła jego pelerynę, tak dla otuchy, jak dla fizycznej podpory. Zesztywniał, kiedy opadła na ziemię obok niego. Oczy łzawiły jej od wściekłego wiatru, więc ledwie widziała zarys maleńkiej chaty wtulonej w klif. Natychmiast spróbowała wstać, ale wojownik chwycił ją za rękę i pociągnął w dół. Była zbyt zmęczona, żeby się opierać; powietrze świszczało między jej wargami przy każdym oddechu.

Dlaczego on nie był zmęczony? Mogła się tylko dziwić i żałować, że nie jest mężczyzną, tylko słabą dziewczyną, oniemiała ze zmęczenia. Patrząc na niego piekącymi oczami, znów zadała sobie pytanie, dlaczego wydaje jej się znajomy.

I nagle do niej dotarło. To był Greyfriar. Tak jak wszyscy, widziała jego zdjęcie: niewyraźną fotografię odzianego na szaro mężczyzny stojącego nad trupami wampirów na brukowanej ulicy. Zdjęcie zostało przemycone z północy jako dowód na prawdziwość pogłosek, że w sercu opanowanej przez klany Europy istnieje aktywny ruch oporu. Wyczyny Greyfriara były legendarne, ale tak nieprawdopodobne, że - jak powiedziała Simonowi - była przekonana, iż on sam jest mitem, a zdjęcie oszustwem mającym tylko obudzić nadzieję. Myślała, że opowieści o nim zrodziły się z ponad stu lat wampirzej tyranii i są tylko nową wersją legend o królu

Arturze czy Robin Hoodzie. Wszak ludzkość pragnęła bohatera, który zbawiłby ją od koszmaru. I nagle usłyszała jego głos - powolny, niski, jakby jej towarzysz był tylko duchem dosiadającym wiatru.

- Sprawdź, czy droga wolna. Zostań tutaj. Adele mogła tylko posłuchać.

Rozpłynął się na jej oczach, znikając w półmroku przedświt sączącego się w ten obcy europejski krajobraz. Skuliła się, próbując usłyszeć jego kroki poprzez własną ochryplą zadyszkę. Wymagało to wysiłku, ale już po chwili jej oddech zwolnił, stał się bardziej rytmiczny, głębszy.

Minęło kilkanaście minut, a wojownik wciąż nie wracał. Cienie zmieniły się w wielkie połacie czerni, w których mogła się skrywać cała armia. Adele przesunęła dłoń do szarfy i jej palce zacisnęły się na rękojeści sztyletu; przytuliła go do piersi, by czuć się mniej bezbronna. Nie ośmieliła się wyjąć go z pochwy, bo blask ostrza mógłby ją zdradzić.

Las wokół niej był cichy. Nic się nie poruszało, nawet owady ani nocne stworzenia. Serce Adele przyspieszyło. Czy wampiry mogły tu dotrzeć przed nimi? Kluczyli po drodze. Nikt nie mógłby przewidzieć ich trasy czy ich śledzić.

Gęstwina krzaków po jej lewej zaszeleściła. Adele odwróciła się i jej sztylet w coś trafił.

Długa klinga rapiera odsunęła sztylet na bok. Wojownik spojrzał na dziewczynę, ale nie odezwał się. Pokazał tylko gestem, by szła za nim.

- Wybacz. - Adele zaśmiała się słabo i opuściła sztylet, by schować go do pochwy.

Chata, zbudowana u podstawy klifu, była mała i skromna, ale zdawała się darem niebios. Wojownik otworzył grubo ciosane drzwi i weszli do środka. Trudno było dostrzec cokolwiek w mroku wypełniającym izbę, lecz wojownik poruszał się po chacie, jakby to był jego własny dom.

Adele potknęła się o fotel i uznała to za znak. Usiadła ciężko między zimnymi wyściełanymi poręczami i patrzyła, jak Greyfriar zabezpiecza ich mizerne schronienie. Nim się

zorientowała, oczy same jej się zamknęły. Obudziła się, jak sądziła, po kilku sekundach. Chatę zalewało blade światło słońca. Mocniej ścisnęła sztylet.

Wojownik bez słowa podał jej twardy suchar. Przyjęła go z wdzięcznością i przełknęła z trudem, popijając kilkoma łykami wody z blaszanego kubka.

Greyfriar skinieniem głowy wskazał czyste płótno i ziołowy środek dezynfekcyjny na stole.

- Na twoje rany.

Nie zaproponował pomocy, tylko stanął przy oknie, więc sama opatrzyła dłonie i kilka innych zadrapań. Może faktycznie postąpił rozsądniej, wypatrując wrogów, zamiast zajmować się nią.

Ze swojego miejsca pod oknem powiedział:

- Pij jak najwięcej, dopóki możesz, księżniczko. Nasza ucieczka wiele cię kosztowała.

- Ciebie też.

Zmarszczył czoło, co Adele uznała za przejaw rozbawienia.

- Zjadłem i napiłem się, kiedy spałaś. Teraz ty odzyskaj siły. Niedługo ruszamy.

- Ruszamy? Dlaczego? Tu jesteśmy bezpieczni. - Usiadła wygodniej i wypila jeszcze jeden długi łyk z blaszanego kubka. Woda nigdy nie smakowała tak wspaniale.

- Wróg może cię tu znaleźć - odparł. - Flay jest bardzo skuteczna.

- Flay?

- Tak, ta wysoka wampirzyca. Dowodziła wampirami, które was zaatakowały.

- Znasz ją z imienia? - zdziwiła się Adele. Greyfriar wahał się chwilę, ale w końcu skinął głową.

- Jest sławna. To najgroźniejsza wojowniczką, jaką spotkałem.

- Mówisz, jakbyś się jej bał.

- Bo tak jest.

To wyznanie nie pocieszyło Adele.

- Dokąd teraz pójdziemy? Z powrotem do okrętu?

- Nie. Do najbliższej ludzkiej osady.

- Jak daleko ta Flay będzie nas ścigać? Jak długo?

- Tak długo, jak będzie trzeba. Nie odważy się stanąć przed swoim panem bez zdobyczy.

Adele po raz pierwszy przyjrzała się uważniej swemu towarzyszowi. Jego twarz i oczy, niemal całkiem zakryte, niewiele zdradzały. Musiała więc polegać na mowie ciała, by odczytać jego emocje.

Strój maskował większość szczegółów postaci, z wyjątkiem wzrostu. Był bardzo wysoki i bardzo chudy, ale w tym swoim dziwnym mundurze wyglądał bardzo szykownie. I choć próbował to ukryć, miał w sobie jakąś arystokratyczną godność. Coś, co tylko księżniczka potrafiła dostrzec.

Mimo że garbił ramiona i starał się pomniejszyć swoją postać, kiedy się poruszał, wyczuwała w nim dumę i rezerwę, i odrobinę arogancji. Cechy, które знаła aż za dobrze.

Przejrzała w myślach całą plejadę szlacheckich rodów, próbując odgadnąć jego pochodzenie.

Pochyliła się, by jeszcze raz zajrzeć w jego gogle, szukając czegokolwiek znajomego.

- Jesteś Greyfriar, prawda? Spojrzał na nią.

- Słyszałaś o mnie?

- Oczywiście. Wszyscy słyszeli o Greyfriarze, choć szczerze mówiąc, sądziłam, że tak naprawdę nie istniejesz! Jesteś bardzo sławny w Ekwatorii.

Wojownik przez chwilę przetrwał jej słowa.

- Czy... czy piszą o mnie książki? Adele roześmiała się cicho.

- Och, tak, niewątpliwie. A już z pewnością plotkują o tobie wszystkie damy z pałacu. Ależ będą mi zazdrościć.

- Te książki... widziałaś je?

- Przykro mi, ale nie - odparła Adele. - Nie mam czasu na popularne lektury. Życie księżniczki jest wypełnione licznymi obowiązkami. Ale wierz mi, jesteś wielkim bohaterem dla wolnych ludzi.

- Rozumiem. - Miała wrażenie, że się uśmiechnął, bo chociaż nie widziała jego twarzy, ton głosu wskazywał, że

sprawiła mu przyjemność. Ale nagle jego głos zabrzmiał ostrzej. - Twój przyszły mąż też jest bohaterem.

- Mój przyszły mąż? - odparła kompletnie zaskoczona.

- Skąd o nim wiesz?

- Nawet tu, na północy, wszyscy wiedzą o zbliżającym się ślubie następczyni tronu Ekwatorii z wielkim amerykańskim wodzem. Wampiry się go boją. I boją się waszego związku.

Adele po raz pierwszy poczuła dumę na myśl o swoim narzeczonym.

- Cóż, to prawda, jest sławnym wojownikiem. Niewielu ma odwagę podjąć walkę z wampirami.

Greyfriar skinął głową i, nie mówiąc nic więcej, odwrócił się z powrotem do okna.

Czyżbym go obraziła? - pomyślała z nagłym niepokojem.

- Dlaczego ubierasz się tak tajemniczo? Wojownik dotknął swojego podbródka pod zawojem.

- Żeby ukryć się przed wrogami. I przed tymi, których moi wrogowie mogliby wykorzystać.

Nie mogła podważyć jego logiki, lecz mimo to powiedziała cicho:

- Tu nie ma nikogo prócz mnie. Ja zachowam twoją tajemnicę.

Jego ramiona zaczęły podskakiwać, kiedy odwrócił się do niej.

- Jesteś o włos od schwytania - rzekł, tłumiąc śmiech.

- Podejmowanie takiego ryzyka byłoby głupotą.

Jej twarz stężała, nie tylko z rozczarowania, ale i ze strachu.

- To nie dodało mi otuchy - odparła.

- Może kiedyś - powiedział - kiedy świat nie będzie taki rozdarty, ujawnię moją tożsamość.

Adele westchnęła głęboko.

- Bardzo bym tego chciała. Dużo ci zawdzięczam.

- Atak Flay był doskonale przeprowadzony - ciągnął Greyfriar - i zakrojony na niespotykane szeroka skalę. Od wielu lat nie widziałem takiej mobilizacji. Powiedziałbym,

że rzuciła do tej jatki pięć watah. Wszystko dla jednej zdobyczy, ciebie. I zaryzykowała bardzo wiele, żeby cię schwytać. Zaatakowała mimo niesprzyjającej pogody. Ściągnęła swoją armię w miejsce, gdzie nie powinno jej być. Poniosła ogromne straty i wciąż nie zdobyła tego, czego chciała. -Znów się uśmiechnął, podchodząc do Adele, by dolać jej wody do kubka.

- A skąd ty wiedziałeś o ataku? - spytała ostro księżniczka.

- Wiedzieć to moje zadanie. - Delikatnie pociągnął maskę, by ją poprawić. - I próbowałem zapobiec tej katastrofie. Wysłałem do cesarstwa ostrzeżenie, że Flay planuje atak na wasz konwój. Moja wiadomość albo zaginęła, albo została zignorowana.

- Przykro mi. Nie chciałam kwestionować twoich intencji. Nie winię cię za to. - Adele położyła dłoń na jego dłoni. Była przemarznięta. Czują to nawet przez rękawicę. To jeszcze zwiększyło jej poczucie winy.

Greyfriar zabrał rękę, trochę zbyt gwałtownie, i odsunął się.

- Masz prawo kwestionować moje intencje - rzekł. -Jestem tylko legendą. Noszę maskę, żeby ukryć prawdziwą tożsamość.

Dlaczego nie chciał, żebym go dotykała? - zastanawiała się księżniczka. Może ze względu na moją wysoką pozycję? Czyżbym myliła się co do jego pochodzenia? Czyżby był plebejuszem?

- Mój mentor powiedział kiedyś, że tylko głupiec odsłania twarz przed wrogami z arogancji czy dla żądzy chwały - odparła. - Nie widzę w tobie ani jednego, ani drugiego. Chcesz pomóc pokonać tę plagę nie dla zaszczytów czy bogactw, ale dlatego że pragniesz, by sprawiedliwości stało się zadość. -

Wstała i podeszła do niego. - Docenia cię cała ludzkość. Nigdy w to nie wątp.

- Dziękuję. A teraz musimy ruszać.

- Wciąż uważam, że powinniśmy tu zostać. Ten dom jest od tyłu osłonięty skałą. Możemy się tu bronić.

Greyfriar pokręcił głową.

- Księżniczko - rzekł - wampiry posługują się węchem. Potrafią wyczuć krew ofiar z dużej odległości. Nie ma sposobu, żeby zamaskować jej zapach. Flay pośle twoim tropem łowców. Będiesz bezpieczna dopiero w miejscu, w którym nie zdoła cię dosięgnąć.

Adele westchnęła głęboko.

- Masz rację - przyznała. - Po prostu się boję. Ale dlaczego miałabym się bać? Jestem z Greyfriarem. Mój brat będzie zazdrosny... - Głos jej się załamał, kiedy dotarło do niej, że mały Simon nie żyje.

Przez krótką chwilę nie pamiętała o tym, ale teraz, kiedy sobie przypomniała, ból był tym ostrzejszy.

- Doprowadzę cię do domu, księżniczko. Zaufaj mi. Minęło kilka sekund, nim Adele skinęła głową z bladym uśmiechem.

- Moje życie jest w twoich rękach.

ROZDZIAŁ 4

Znużony Anhalt dotarł na skalisty szczyt, skąd ujrzał słońce zachodzące za dalekimi wieżami Marsylii. Nad miastem unosiły się statki, niektóre małe, ledwie utrzymujące się w powietrzu, inne wielkie - potężne jednostki kupieckie. Marsylia była jednym z najbogatszych miast handlowych na pograniczu.

Powietrze stawało się chłodniejsze i Anhalt czuł zapach morza niesiony wiatrem. Popatrzył na wymizerowaną twarz młodego księcia, który spał w jego silnych ramionach. Kiedy spróbował ułożyć chłopca w nieco wygodniejszej pozycji, jego powieki zatrzepotały i otworzyły się. Simon spojrzał półprzytomnie na zachlapaną krwią twarz pułkownika i uśmiechnął się.

- Jak się czujesz, wasza wysokość? - spytał Anhalt.

- Chyba dobrze - odparł książę ochrypłym głosem. Pułkownik uszczypnął chłopca w łydkę.

- Czujesz to?

- Co mam czuć? Anhalt nie odpowiedział.

- Dokąd idziemy? - spytał Simon.

- Niosę waszą wysokość do wolnego miasta Marsylii. Stamtąd prześlą wiadomość do cesarstwa, do ojca waszej wysokości.

- Gdzie jest reszta Białej Gwardii?

Jak miał powiedzieć chłopcu, że większość żołnierzy nie żyje?

- Niektórzy są tutaj, z waszą wysokością. Pozostali rozprawiają się z niedobitkami wampirów. Simon gniewnie zmrużył oczy.

- Gwardziści im pokażą! Wygrali bitwę o Kapsztad! Anhalta znów ogarnęła złość na głupotę dworaków,

którzy wysłali oboje następców tak blisko granicy. Simon głośno sapnął przez nos.

- Co one zrobią Adele?

Usta Anhalta zmieniły się w twardą kreskę, kiedy znów musiał stłumić emocje.

- Nic. Odbiję ją.

- Naprawdę?

- Tak, wasza wysokość. - Pułkownik szedł w stronę Marsylii po kamienistej ziemi. Nogi go bolały, ale zmuszał się do marszu. Nie odrywając oczu od ścieżki, mruknął: -Albo zginę, próbując.

Księżę Simon czuł ogromną siłę ramion tego człowieka. Był noszony przez służących i nauczycieli, a raz, w najwcześniejszym wspomnieniu, przez ojca, lecz żaden z tych ludzi nie emanował tak niezłomną mocą. To było jak siedzenie w siodle spokojnego konia albo na konarze ulubionego drzewa. Słyszał dodające otuchy poskrzypywanie skórzanych pochew i kabur, kiedy Anhalt parł przed siebie. Simon miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć twarzy pułkownika mimo krwi zaskorupiałej na jego policzku, ale wiedział, że prawdziwi wojownicy nie pozwalają sobie na takie gesty.

Rolnicy wracający do miasta z pól i sadów - jedni pieszo, inni na wozie ciągnionym przez woły - dostrzegli zbliżających się żołnierzy. Spojrzeli po sobie, skonsternowani, ale pomachali i zaczękali, po czym zrobili im miejsce na wozie. Anhalt zgodził się, lecz nie wypuścił Simona z ramion.

Rolnicy poczęstowali pułkownika winem. Odmówił, ale podał butelkę księciu. Chłopiec uniósł ją chciwie do ust. Wino było ciepłe, ale smaczne; mocniejsze i nie tak słodkie jak rozwodnione palmowe wino, które pijał w domu. Kiedy Anhalt zabrał mu butelkę, Simon usłyszał śmiech rolników.

Uśmiechnął się do nich wyniośle i już miał ich

zbesztać, gdy pułkownik dotknął jego twarzy dłonią w rękawicy i pokręcił głową. Lepiej, by ci ludzie nie wiedzieli, że wiozą członka rodziny cesarskiej. Po chwili chłopci przestali się śmiać i podali Simonowi kilka kawałków przepysznego sera i pajdę chleba.

- Wampiry? Cała armia w pobliżu naszego miasta? -Twarz mera Marsylii Comblaina była czerwona z konsternacji. - Jest pan pewien?

Anhalt skinął głową. Członkowie rady miasta i wpływowi obywatele szeptali między sobą, zatroskani i niespokojni. Nosili cylindry i perłowszare getry, a większość z nich miała brody i wspaniałe baki. Otaczała ich bogata architektura Drugiego Cesarstwa, relikty czasów, kiedy ludzie na kontynencie walczyli wyłącznie między sobą.

Mer, przepracowany urzędnik o zbyt niskich kwalifikacjach, ciężko podniósł się z krzesła. Jako przywódcę wyróżniały go tylko czerwona szarfa i garść kwiatów z przodu cylindra. Uniósł rękę, by uciszyć obecnych.

- Proszę, *messieurs*, proszę. Zachowajmy spokój. Wampiry w tej okolicy to żadna nowość. Jesteśmy przygotowani. Natychmiast zmobilizuję milicję. - Jego rumiana twarz drżała, kiedy zwrócił się do pułkownika Anhalta, który siedział, sztywny jakby kij połknął, w fotelu na podwyższeniu. - To bardzo niepokojące wieści. Od wielu lat nie zdarzył się tu tak zmasowany atak.

Dowódca gwardii cesarskiej uniósł rękę. Kiedy w sali zapanowała cisza, wstał bardzo powoli, starając się emanować spokojem, którego ci ludzie tak potrzebowali, i powiedział doskonałą francuszczyzną:

- Armia wampirów wycofała się na północ. Miała misję i misja została wykonana. To nie byli zwykli rabusie. Uważam, że należy ostrzec mieszkańców Marsylii. A także zawiadomić sąsiednie miasta i wsie, by miały się na baczności. Po okolicy przez tydzień czy dwa mogą grasować maruderzy.

- Pułkowniku Anhalt - huknął jakiś głos - jaki cel miały te wampiry?

Głos należał do potężnego i wpływowego kupca. W sali zapanowała względna cisza, z szacunku dla tego wielkoluda, który pogłaskał swoje gigantyczne wąsy; złoty zegarek, pociągnięty za łańcuszek, wychynął impertynencko z kieszonki jedwabnej marynarki. Kupiec ostentacyjnie pokręcił trybikami misternego czasomierza i odczytał wskazania skomplikowanej tarczy.

Pułkownik odczekał, aż wszyscy oderwą oczy od potężnego mężczyzny i znów spojrzą na niego.

Kiedy już odzyskał uwagę i autorytet, odpowiedział:

- Zaatakowały cesarski konwój.

Sala zagrzmiała okrzykami konsternacji i oburzenia. Mer Comblain poczerwieniał jeszcze bardziej i otworzył usta, jakby lada moment miał dostać apopleksji.

- Zaatakowali cesarskie okręty?! Otwarcie?! To nie do pomyślenia! To straszne! Jeśli ważą się na coś takiego, to co je powstrzyma przed splądrowaniem miasta? Czy to już wojna? Który klan jest za to odpowiedzialny? Genewa? Paryż? Co mamy robić?

- Pułkowniku - krzyknął brzuchaty kupiec - zna pan nazwy jednostek zniszczonych w bitwie? - Był właścicielem znakomitej większości statków sprowadzających towary z cesarskich składów w Aleksandrii, na Cyprze i na Malcie. Myśl, że jego własność leży gdzieś w głuszy, porozrzucana przez wampiry, które za nic miały ludzki trud, przeraziła go. Znów pomajstrował przy zegarku, sprawdzając listę konwojów, które mogły w tym czasie być w okolicy.

Anhalt zacisnął powieki, wyczerpany. Od smrodu potu i strachu wypełniającego salę rozboleła go głowa. Znów uniósł rękę, prosząc o ciszę i przerywając merowi, który jak nakręcony wydawał rozkazy sekretarzowi, polecając zapisać jeszcze więcej ludzi do milicji i wprowadzić wojenne środki bezpieczeństwa w lokalnych fabrykach.

- Proszę, uspokójcie się, panowie - powiedział Anhalt. - To nie był konwój handlowy - Kupiec odetchnął z ulgą, ale miał dość przyzwoitości, by z zatroskaną miną słuchać dalej, co ma do powiedzenia gwardzista. - Zdobyczą, na

której zależało wampirom, była jej cesarska wysokość, księżniczka Adele.

Pełne strachu pomruki ucichły i w sali zapadła cisza. Część obecnych do głębi poruszyła tragedia, która spotkała osobę tak wpływową i, zdawałoby się, uprzywilejowaną. Na myśl o strasznej śmierci księżniczki Adele kilku panów w sali przeżegnało się. Inni skwitowali ten gest szyderczymi uśmiezkami.

Rajcy miejscy próbowali pospiesznie skalkulować polityczne implikacje tej szokującej nowiny. Marsylia nie była częścią Cesarstwa Ekwatorii, lecz niepodległym państwem--miastem, więc śmierć przyszłej cesarzowej nie dotykała jej bezpośrednio. Niemniej Ekwatoria była potężnym państwem o ogromnych wpływach, a Marsylia była zależna od cesarskiej sieci handlowej, a czasem i siły militarnej. Wielu obawiało się, że cesarstwo jest bardziej bezbronne, niż się wydaje. Kryzys sukcesyjny spowodowany śmiercią następczyni tronu mógł doprowadzić do wewnętrznych walk, które groziły rozpadem cesarstwa i destabilizacją całej półkuli.

Kontynentalne państwa-miasta, takie jak Marsylia, miały powód obawiać się załamania potęgi Ekwatorii, kluczowej dla ogólnego dobrobytu. Wiele miast położonych na terenie dawnej Francji lękało się królestwa OutreMer ze stolicą w Algierze, rządzonego przez szalonego Ludwika Napoleona IX i pozostającego pod kontrolą spadkobierców dawnej Legii Cudzoziemskiej. Marsylscy rajcy zazdrośnie strzegli niepodległości miasta przed nieobliczalnymi legionistami przekonanymi, że mają na swoim tronie prawdziwego Bourbona, i liczyli, że potęga Ekwatorii utrzyma Legię za murami Algieru.

Leżące dalej na południe duże afrykańskie królestwa Bornu i Katanga przez ostatnie dwudziestolecie również wykazywały tendencje ekspansjonistyczne. Upadek cesarstwa byłby jak zaproszenie dla króla Misri z Katangi do opanowania działu wodnego Nilu i wszczęcia na nowo wojen o kopalnie złota i miedzi nad Zambezi. Obawiano się też, że Zulusi zamieszkujący bogatą w zasoby natural-

ne, ale niestabilną cesarską prowincję kapsztadzka mogą z łatwością odbudować swoją niezależną machinę wojenną i połączyć osłabioną Ekwatorię, a także wiele terenów poza jej granicami.

Mer powiedział z wyraźną ulgą:

- No cóż, cesarz Konstantyn ma syna. Więc choć całym sercem opłakujemy tę biedną dziewczynę, na szczęście sukcesja nie jest zagrożona.

- Ten młodzieniec, którego przyniosłem, to właśnie cesarski syn - rzucił ponuro Anhalt.

W sali rady znów podniosły się paniczne głosy, w których przeważały gniew i strach, że armia wampirów, ścigając księcia, spadnie teraz na Marsylię. Zmęczony tym wszystkim pułkownik powiedział, podnosząc głos:

- *Messieurs*, nie ma się czego obawiać. Wampiry nie szukają chłopca. Ale cesarstwo będzie go szukać, kiedy wieść o katastrofie dotrze do jego granic. Jeśli zależy wam na stabilnej polityce, w waszym interesie jest, by cesarz nie pozostał bez potomków. Więc proszę was o przekazanie mojej wiadomości do cesarskiej bazy na Malcie. Potrzebuję statku, żeby odwieźć księcia Simona do Aleksandrii. Kiedy tam dotrę, natychmiast sformuję armadę i zacznę ścigać porywaczy księżniczki Adele.

- Ależ ona z pewnością już nie żyje - powiedział mer Comblain.

Wysoki mężczyzna z przodu tłumu wypalił:

- Powinniśmy zorganizować modlitewne czuwanie w całym mieście. Może arcybiskup mógłby...

Jego głos utonął w szyderczych jękach i pohukiwaniach. Postawny, kwękający prowodyr kupców huknął ze swego miejsca:

- *Messieurs*, proponuję, byśmy założyli komitet i zastanowili się, jakiej nagrody powinniśmy oczekiwać od wdzięcznego cesarskiego dworu za bezpieczne odstawienie nowego następcy tronu do kraju. Z radością będę przewodniczył temu komitetowi.

Anhalt wycelował palec w nalanego przekupnia.

- Nie wykorzystasz pan tego chłopca do wymuszenia okupu.

- Kim pan jest, żeby tak się do mnie zwracać? Chodzi mi wyłącznie o interes miasta.

- Proszę, proszę! - wtrącił się pospiesznie mer. Wyciągnął drżącą rękę w stronę Anhalta. - Wszyscy jesteśmy dozgonnie wdzięczni za pomoc, jakiej cesarstwo wielokrotnie udzieliło nie tylko naszemu pięknemu miastu, ale też wielu wolnym ludziom na całym kontynencie. Jestem pewien, że cesarz obdarzy nas swą łaską za zapewnienie bezpieczeństwa jego ukochanemu synowi. Nie musimy stawiać tak nieokrzesanych żądań.

- Powinniśmy oczekiwać rekompensaty za świadczone usługi. - Kupiec wyszczerzył zęby w uśmiechu i poklepał się po brzuchu. - Każdy musi jeść, monsieur. - Na te słowa salę obiegł nerwowy śmiech. - Jestem dumny ze swojej pracy, dzięki której Marsylia wydzwignęła się z mroku i biedy. A pan z pewnością będzie miał swój udział w tej nagrodzie, pułkowniku, jeśli o to panu chodzi. Jestem uczciwym człowiekiem, a pan sobie na nią zarobił.

Anhalt wszedł nagle w tłum sztywnych kołnierzyków. Jego mechaniczne ruchy były przerażające w swojej celowości. Zebrani odsuwali się, szurając krzesłami. Kilku stojących na tyłach sali krzepkich woźniców, kompletnie nie na miejscu w tym neoklasycystycznym wnętrzu, odlepiło się od ściany i ruszyło w stronę pułkownika. Kiedy kupiec zerknął na nich, zatrzymali się, ale nie przestali obserwować sytuacji, gotowi do działania.

Anhalt zatrzymał się przed ogromnym kupcem, który górował nad nim jak wieża. Uderzył go zapach wina bijący od grubasa. Znał tego człowieka, a przynajmniej znał takich jak on. Tu, w sali rady, kupiec mógł sobie przemawiać najpiękniejszą, najczystszą francuszczyzną, ale w swoim kantorze i w nadbrzeżnych magazynach Marsylii posługiwał się szorstką śródziemnomorską gwara, która powstała, kiedy wampirza rewolucja zmusiła do integracji Europejczyków, Lewantyńczyków i północnych Afrykanów.

Anhalt pochylił się do niego i szepnął:

- Chłopiec otrzyma troskliwą opiekę i zostanie odesłany do rodziny najszybciej, jak to będzie możliwe, *monsieur*. Czy może wolisz pan, żeby pańskie statki w cesarskich portach zostały zarekwirowane?

Kupiec zbladł, przymrużył oczy, ale zmilczał. Pozostali obecni woleli się nie mieszać w konflikt między tymi dwoma. Nawet mer nie był w stanie wydusić z siebie kolejnych uspokajających komunałów. Anhalt parsknął szyderczo i, nie zaszczycając spojrzeniem woźniców, którzy piorunowali go wzrokiem, wyszedł przez szerokie drzwi z sali rady.

Simon leżał w łóżku, skubiąc ubranie, które mu dano.

- Te rzeczy nie są zbyt dobrze skrojone - stwierdził bez złośliwości. Powąchał rękaw i zmarszczył nos.

- Wełna. - Jego twarz była pokryta granatowymi i fioletowymi sińcami, pierś miał ciasno zabandażowaną. Bardzo cierpiał, dopóki nie podano mu paru kropel laudanum. Teraz niewiele czuł, a świat był przyjemnie zamazany.

Anhalt odwrócił się od okna, za którym rozciągał się uroczy, oświetlony księżycem widok na przystań pełną małych morskich stateczków i kilku większych parowców. Ucieszył się, widząc, że księżę jest w stanie poruszać górną częścią ciała; był to dobry znak. Doktor powiedział, że kręgosłup chłopca nie jest złamany i że paraliż dolnej części najprawdopodobniej ustąpi mimo niewygodnego i pospiesznego transportu z pola bitwy do Marsylii. Ta diagnoza znacznie zmniejszyła ciężar poczucia winy Anhalta w tej kwestii.

- Kiedy wyjeżdżamy? - spytał Simon.

- Niedługo. Wyślano już wiadomość do ojca waszej wysokości. - Anhalt ostrożnie oparł cały ciężar ciała na rannej nodze.

- Odeskortuje mnie pan aż do Aleksandrii?

- Moją powinnością jest ocalenie jej wysokości księżniczki Adele.

Oczy Simona napełniły się łzami, po raz pierwszy od bitwy i zaginięcia siostry.

- Gdybym ja był cesarzem, postarałbym się, żeby wampiry nikomu nie zagrażały.
- A wasza wysokość chciałaby zostać kiedyś cesarzem? Chłopiec nie poruszył się, ale w ciszy słysząc było pociąganie nosem. Otarł policzek o poduszkę.
- Niestety.
- Więc nie ma się o co martwić. To nie będzie konieczne. Jej wysokość księżniczka Adele będzie cała i zdrowa. -Anhalt splótł dłonie za plecami i wyprostował się. - Czy mam jej coś przekazać, kiedy ją zobaczę?

Simon zastanowił się.

- Nie, chyba nie - odparł i niespodziewanie się uśmiechnął. - Niech jej pan powie, że była głupia, skoro dała się złapać. - Zachichotał. - Tyle trenowała z Mamoru i w niczym jej to nie pomogło. - Umilkł na chwilę, po czym dodał: -Mamoru mnie przeraża. Był kapłanem na Jawie. - Chłopiec urwał nagle i rozejrzał się. - Ehm... Miałem nic o tym nie mówić. - Przygryzł wargę.
- Niech się wasza wysokość nie martwi. Mnie Mamoru też przeraża. Ale to człowiek honoru i o żelaznej samodyscyplinie. A skoro już mowa o samodyscyplinie, czy wasza wysokość ma ją w sobie?
- Dlaczego pan pyta? - W tej chwili Simon zauważył, że pułkownik chowa coś za plecami. - Tak!

Mam! Mam!

Anhalt wyjął zza pleców sztylet w pochwie. Wysunął ostrze, by pokazać je Simonowi. Była to dwudziestocentymetrowa stalowa klinga z wygodną rękojeścią z miedzi i kości słoniowej, prostą i bez ornamentów.

- Czy wasza wysokość wie, jak tego używać? Chłopiec zachłysnął się z zachwytu, choć ściany jego komnat w cesarskim pałacu zdobiły niezliczone okazy białej broni.
- Tak! - Wyciągnął rękę. - Pokażę panu. Pułkownik odsunął sztylet.
- Nie, nie. Chcę to dać waszej wysokości, ale tylko pod warunkiem że wasza wysokość będzie ostrożny.
- Zabił pan nim jakieś wampiry?

- Tak.

Chłopiec zapatrzył się w sztylet błyszczącymi oczami i szepnął:

- *Deus vobiscum*\

Anhalt wsunął ostrze z powrotem do pochwy i podał ją chłopcu.

- Należy do waszej wysokości. Jest bardzo ostry. I proszę pamiętać: jeśli wasza wysokość się skaleczy, będę musiał go odebrać.

Simon ostrożnie wysunął klingę z pochwy.

- Dziękuję, pułkowniku Anhalt. Zachowam go na zawsze.

- Żyj długo, wasza wysokość. - Anhalt zasalutował i wyszedł; echo jego kroków oddaliło się w korytarzu.

ROZDZIAŁ 5

Blask poranka nie rozjaśnił jeszcze wschodniego nieba, więc Adele trzymała dłoń na pelerynie Greyfriara, gdy prowadził ją przez las. Była z siebie dumna, że teraz jest już w stanie dostrzec gałęzie i sznury winorośli i zręcznie manewrować między nimi. W miarę możliwości starali się trzymać w gęstwinach lasów, do których przenikała ledwie odrobina światła rzucanego przez sierp księżyca płynący po nocnym niebie.

Adele wciąż była zdumiona i zachwycona człowiekiem, który jej towarzyszył. Jego umiejętności były niezwykle, wręcz magiczne. Czowała głównie zazdrość, bo pożałowała dla siebie jego wytrzymałości, wyczucia kierunku i zdolności widzenia w nocy. Ale kiedy owa zazdrość i potworne zmęczenie pozostawiały miejsce na inne uczucia, przede wszystkim pragnęła poznać go lepiej. Mistrzostwo we wszystkim, co robił, otaczająca go aura szlachectwa wciąż zajmowały jej uwagę. Co uczyniło go tym, kim był? Czy na drogę, którą teraz podążał, skierowało go trudne dzieciństwo? W życiu tego człowieka musiało się wydarzyć coś dramatycznego, by wybrał taką egzystencję.

Ta irytująca ciekawość sprawiła, że Adele zapomniała o własnym nieszczęściu, choć do szczęścia było jej daleko. Przyznawała ze wstydem, że straciła orientację. Tak często zmieniali kierunek marszu, że nie potrafiła już określić, dokąd zmierzają. Przebłyski nocnego nieba między gałęziami, choć rozmigotane od gwiazd, nie dawały jej czasu, by zorientować się po gwiazdozbiorach.

Była na łasce Greyfriara.

Ku jej uldze, zwolnił kroku i zwrócił ku niej zamaskowaną twarz. O dziwo, Adele dostrzegła na jego czole kropelki potu i usłyszała przyspieszony oddech. Nie wiedziała, czy to dobry, czy zły znak.

- Już blisko - powiedział.

- Do czego?

- Do ludzkiej osady. Tam powinniśmy znaleźć schronienie. W sercu dziewczyny wezbrała ulga.

Nareszcie byli bezpieczni.

- Jak duża jest ta osada?

Greyfriar zatrzymał się, by posłuchać czegoś, czego ona nie słyszała. Potem odpowiedział na jej pytanie: - Kilkaset dusz. Nazywa się Riez.

- Więc chodźmy. - Ruszyła dalej.

- Pomału, księżniczko - rzucił władczo. - Między nami a osadą jest otwarta przestrzeń.

Adele spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami, niezadowolona z jego tonu, ale szybko się rozjaśniła. Jak do tej pory nie wyprowadził jej na manowce. Zresztą już dawno zauważyła, że nie zwraca się do niej pełnym szacunku „wasza wysokość”, należnym jej pozycji, i dziwnie ją to bawiło. Z zapraszającym gestem powiedziała: - Panowie przodem.

Wyobrazila sobie błysk rozbawienia, jakby uśmiechnął się pod maską.

- Tędy.

Adele dostrzegła blade smugi unoszące się z licznych kominów za polaną i poczuła cudowny ciepły zapach drzewnego dymu. Mała graniczna osada była jedynie podupadłym cieniem dawnego miasta.

Pozostały z niego zarośnięte średniowieczne ruiny i garść ubogich chłopów, krzątających się tu i ówdzie przy porannych obowiązkach. Miasteczko wyglądało sielsko i spokojnie, jak na obrazku.

Adele pomyślała, że chyba nigdy nie widziała nic piękniejszego.

Uniosła wzrok do nieba, podobnie jak Greyfriar, i wpatrzyła się w kobaltowy błękit, szukając wampirów.

- Bezpiecznie? - spytała. Dobył rapiera.

- Jeśli coś się stanie, masz biec do miasta. I krzyżeć. Zmarszczyła buntowniczo brwi. Zdeprymowany jej oporem dodał:

- Zeby zwrócić na siebie uwagę. Nie oglądaj się i nie próbuj mi pomóc. Rozumiesz?

Serce Adele załomotało z taką siłą, że niemal zabolowało.

- Tak. - Rozejrzała się po lesie i zapytała cicho: - One tu są?

- Możliwe. Flay wie, że to jedno z najbliższych osiedli. Mogła się tu zjawić przed nami. I czekać.

- Jestem gotowa. - Kłamała. Gdyby to zależało od niej, nie ruszyłaby się z miejsca, gdzie stali, do końca swoich dni.' Na myśl o przejściu przez otwarte pole, gdy wampiry tylko czekały, by uderzyć, tak bardzo zmiękły jej kolana, że nie wiedziała, czy zdoła ruszyć za Greyfriarem. Ale wiedziała, że nie ma wyboru.

- Biegiem - rzucił. I pobiegli.

Greyfriar przemykał przez wysoką trawę, kierując się na ścieżkę prowadzącą do miasteczka.

Rozglądał się na wszystkie strony, wypatrując zasadzki. Spod jego stóp wzbijały się chmurki kurzu.

Adele biegła obok niego ze sztyletem w dłoni.

Mieszkańcy osady zauważyli ich i przerwali swój poranny trud. Adele uniosła rękę, lecz brakło jej tchu, żeby zawołać. Kilku rolników ruszyło w ich stronę z narzędziami w dłoniach.

Ale nic strasznego nie wypadło pomiędzy drzew, nic nie zanurkowało z porannego nieba.

Wyglądało na to, że im się uda! Może Greyfriar przecenił Flay, pomyślała radośnie Adele. Przecież Flay jest tylko wampirem. Może i sprytnym, ale tylko tak jak sprytnie bywa dzikie zwierzę.

Greyfriar już machał do wieśniaków.

- Greyfriar! - wykrzyknął wysoki, chudy mężczyzna z kosą w ręce. - To Greyfriar! - zawołał do innych uradowany.

Adele patrzyła osłupiała, jak entuzjastycznie ci ludzie witają jej towarzysza. Jakiś brodacz w ubraniu z szorstkiego sukna chwycił ją, kiedy nogi jej zdrząły i ostatecznie odmówiły posłuszeństwa.

- Co się stało? - zapytał po francusku chudzielec.

- Wampiry zaatakowały okręt - odparł Greyfriar z akcentem tak doskonałym, jakby się tu urodził. - Potrzebujemy schronienia.

- Oczywiście, że dostaniecie schronienie! Zanieście ją do miasta.

- Być może byłem śledzony.

- Ostrzeż ludzi, Makepeace - krzyknął chudzielec do brodacza i poklepał Greyfriara po ramieniu. - Obronimy was.

- Dziękuję, Shepherd. Dobrze cię znowu zobaczyć. Chociaż wolałbym w miłszych okolicznościach.

- Nie zawsze da się wybrać chwilę spotkania. Kim jest ta młoda kobieta? Ocalała z ataku?

Greyfriar skinął głową, nie wyjaśniając niczego i pozwalając, by jego przyjaciel wysnuł własne wnioski.

- Ale nie ona jedna, mam nadzieję? - spytał Shepherd z coraz większą zgrozą.

- Kiedy się zjawiłem, nie zostało wielu żywych.

- Biedactwo. Jak długo już uciekacie?

- Dobę.

Shepherd pokręcił głową zatroskany.

- Potrzebujecie jedzenia i odpoczynku.

Greyfriar jak zwykle sprawdził, czy maska jest na miejscu, zanim odwrócił się od okna.

- Posłałem wiadomość, która wkrótce dotrze do cesarstwa. Niedługo będziesz w domu. Mam nadzieję.

- Dziękuję. - Adele obserwowała go; nagle ogarnęło ją przemożne pragnienie, by dowiedzieć się czegoś więcej o swoim wybawcy, zanim ich drogi się rozejdą. - Co oznacza twoje imię?

Wojownik przez chwilę wydawał się zmieszany. Ruszył wolnym krokiem wzdłuż ściany pogrążony w myślach.

- Greyfriar to kościół w Szkocji.
 - W Szkocji? Byłeś tam?
 - Tak.
 - Tak daleko na północy? Jak ci się to udało?
 - To nie jest takie trudne, jak może się wydawać. Jeśli jest się samemu.
 - Jesteś geomantą? - Adele pochyliła się do przodu. Mamoru opowiadał jej o sztuce geomancji, która pozwalała pewnym ludziom być niewidzialnymi dla wampirów. Od zawsze zastanawiała się, ile w tym prawdy. - Słyszałam opowieści o nich. Zapuszczają się na północ, żeby szpiegować wampiry. Ale pozostają niewidzialni. Dobrze trafiłam? Potrafisz coś takiego?
 - Nie. Ja też słyszałam te opowieści. I zakładam, że to tylko opowieści. Jakim cudem można osiąść taką umiejętność?
 - A jakim cudem ty posiadłeś swoje? Ciebie też miałam za legendę. Za wytwór wyobraźni ludzi tak zmęczonych życiem w strachu, że wymyślili bohatera, który nie może istnieć.
 - Może właśnie tym jestem.
- Adele chyba nie usłyszała jego cichej odpowiedzi. Pogрузyła się we własnych myślach. Nagle powiedziała z żarem w głosie:
- Mam nadzieję, że wszystkie wampiry zginą. Mój ojciec zamierza je wybić co do jednego. To dlatego mam wyjść za mąż. - Ścisnęła poręcz krzesła, aż zbieleły jej palce. - Nienawidzę ich! - Teraz, gdy byli w miarę bezpieczni, jej rozpacz i gniew znalazły ujście. - Kiedy będę cesarzową, wyślę wszystkie swoje okręty, żeby zabijały wampiry. One nie są zaczarowane, da się je zabić.
 - Tak - przyznał cicho Greyfriar. - Da się.
 - Moja armia jest najpotężniejsza na świecie. Mój dziadek podbił Indie, a ojciec Afrykę. Chcemy zjednoczyć całą ludzkość na zgubę wampirom.
- Odwróciła się od Greyfriara. Nie powinien widzieć tego wybuchu emocji. Była księżniczką. Gdy po chwili odezwała się, jej głos znów brzmiał spokojnie.

- Kiedy już wyjdę za senatora Clarka, wszystkie wampiry zginą, żeby ludzie znów mogli mieszkać na północy. Nawet wśród śniegów. Mój brat tak bardzo chciał zobaczyć śnieg. - Westchnęła i po chwili dodała: - Widziałam zdjęcia śniegu, widziałam go na szczytach gór, ale nigdy z bliska. To zbyt niebezpieczne; tam też mogą być wampiry.

- Ja widziałem śnieg.

Adele spojrzała na niego zaintrygowana.

- Jak to jest, kiedy pada?

- Cicho. I samotnie.

- Od jak dawna walczysz? Greyfriar westchnął głęboko.

- Od dawna. Przez większość życia. Adele uśmiechnęła się do niego.

- To niesamowite, że ciągle żyjesz. Musisz bardzo dużo wiedzieć o wampirach. Przydałby nam się ktoś taki jak ty w nadchodzącej wojnie.

Wojownik spuścił głowę, nie przestając chodzić; jego krokom wtórowało poskrzypywanie skóry i szczęk broni.

- Robię, co mogę, tu, na miejscu. To ci ludzie potrzebują mnie najbardziej.

- Ale z pewnością masz ogromną wiedzę na temat społeczeństwa wampirów. Mamy pewne pojęcie o jego strukturze, ale mógłbyś być bardzo pomocny. Na pewno wiesz - Adele prychnęła pogardliwie - w jaki sposób zorganizowały się w klany, kiedy już podbiły północ.

- Były zorganizowane jeszcze przed Wielką Rzezią, choć nie tak formalnie jak teraz.

- Więc te kreatury zawsze żyły obok nas?

- Tak. Klany istniały na obrzeżach ludzkiego świata od zarania dziejów.

Adele pochyliła się do przodu z oczami błyszczącymi ciekawością.

- A teraz? Gdzie znajduje się centrum ich potęgi? Greyfriar pokręcił głową.

- To nie jest takie proste, księżniczko. Każdy klan ma swojego króla i szlachtę. Czasami jednoczą się dla wspólnej

sprawy, tak jak na czas Wielkiej Rzezi, ale północ pod władaniem wampirów nie jest jednym politycznym bytem. Nie wspominając już o klanach z Ameryki i Azji.

- Na Amerykę i Azję też przyjdzie czas. Na razie obchodzi mnie Europa. Gdybyś miał armię, gdzie byś uderzył, żeby je skutecznie obezwładnić? Na Paryż? Wiedeń?

Greyfriar oparł się o stół, szeroko rozstawiając ręce, jakby brał udział w naradzie wojennej, i odparł:

- Paryż jest w rozkładzie. Ich król umarł wiele dekad temu i walka o władzę osłabiła tamtejszy klan.

Wiedeń to jedna wielka nekropolia. Nawet wampiry go opuściły.

- Więc gdzie? Gdzie znajduje się główny ośrodek władzy? W Londynie?

Wojownik umilkł na chwilę, zastanawiając się.

- Być może. Londyn jest silny i zjednoczony. Król Dymitr utrzymał się na tronie. Jego wasale są lojalni wobec niego. A przynajmniej wobec jego syna Cesare'a.

- Cesare. Słyszałam już to imię - powiedziała Adele.

- Z pewnością to by go mile połechnęło. Podczas Wielkiej Rzezi przejął kontrolę nad brytyjskim klanem i do dziś rządzi nim poprzez swojego ojca. Jest też starszy syn, Gareth, ale nie ma żadnego znaczenia. To Cesare jest faktycznym władcą. To on kazał wymordować wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci w Irlandii.

- Mój Boże - szepnęła. - Czytałam o tym. Czy to może być prawda? To wręcz nieprawdopodobne barbarzyństwo. - To jest prawda. Żaden czyn nie jest zbyt barbarzyński dla Cesare'a. W Irlandii wciąż prawie nie ma ludzi. - Wojownik spojrział na Adele. Po chwili milczenia dodał: - Więc nie wiesz, że to Flay dowodziła rzezią w Irlandii.

- Ta, która mnie ściga? - Adele miała wrażenie, że jej własny głos dobiega z bardzo daleka.

- Ta sama. Przykro mi. Ale bądź spokojna, obronię cię. - Greyfriar odwrócił się nagle. - Muszę iść.

- Co? Dokąd? - Straciła wszystkich, na których polegała, Simona i Anhalta, a teraz opuszczał ją Greyfriar.

- Na zwiady.

- Ale wrócisz, prawda? - Adele wiedziała, że zabrzmiało to rozpaczliwie, i była na siebie wściekła. Ten strach w niej nagle objawił się jak żywa istota, którą tak długo trzymała w ryzach, że teraz nie sposób było nad nią zapanować.

- Tak, wrócę.

- Oczywiście. - Adele wyprostowała się. - Przepraszam. Zachowuję się jak mała zagubiona dziewczynka.

Greyfriar lekko przekrzywił głowę i przyjrzał się księżniczce.

- Masz do tego prawo. Przeżyłaś gehennę. Strach z czasem zelżeje. Nigdy nie wstydz się strachu. Uczyń z niego broń. Niech da ci siłę i determinację. Przez ostatnie dni widziałem, jak sobie radzisz. Jesteś o wiele silniejsza, niż ci się wydaje.

Adele uśmiechnęła się wdzięczna za jego słowa. Zepchnęły niepokój gdzieś w głąb i sprawiły, że znów stał się do zniesienia.

- Ty sam zasługujesz na nagrodę za odwagę. Mogłabym zarekomendować ojcu, by nadał ci tytuł książęcy. Chciałbyś być wicekrólem Somalistanu? - Uśmiechnęła się szerzej rozbawiona własnymi słowami; niemal znów polubiła tę małą psotną dziewczynkę w sobie. - Albo moglibyśmy ci dać pałac. Wyrzucimy lorda Kelvina z jego domu. Premier jest strasznie irytujący, ale ma piękny pałacyk na Rue Victoria. Jest tam ogród z...

Greyfriar uniósł dłoń w rękawicy i roześmiał się basowo.

- Dziękuję za propozycję. Ale nie potrzebuję pałacu.

- Tak żałuję, że Simon nie mógł cię poznać. Legendarnego Greyfriara. Byłby zachwycony. -

Dziewczyna wyjrzała przez otwarte okno; przed oczami stanęły jej wspomnienia bitwy i bezwładnego ciała jej biednego brata. - Nie zdołałam go uratować. Byłam taka bezradna - powiedziała cicho, niemal do siebie.

- Wręcz przeciwnie; nigdy nie widziałem, by człowiek tak dobrze radził sobie z wampirami.

- Naprawdę?

- Tak. Ta dekapitacja szablą była niesamowita. Gdybym był na twoim miejscu, nawet ja miałbym problem z usłyszeniem tego wampira. A ty odwróciłaś się i zadałaś czysty, pewny cios. A już z pewnością byłaś skuteczniejsza niż twoi żołnierze. Nie wiem, jakie dyscypliny trenujesz, ale twojej armii dobrze by zrobiło, gdyby też się tego uczyli.

Te słowa choć trochę zmniejszyły jej potworne poczucie winy. Adele wyprostowała się i odsunęła talerz z jedzeniem. Było przepyszne. Zdumiewające, jak bosko może smakować prosty posiłek, kiedy człowiek otarł się o śmierć. Wszystko było bardziej aromatyczne i intensywne w smaku. I wszystkie emocje wydawały się silniejsze, a zarazem słodsze.

Zauważyła, że wojownik porządkuje kilka pakunków, które zostawił przy drzwiach.

- Co jest w tych torbach? - spytała.

- Amunicja. - Greyfriar ostrożnie pogłaskał jeden z tobołków. -1 książka.

- Książka? - Ciekawość ożywiła twarz Adele.

- To prezent. - Otworzył torbę i wyjął tom oprawny w skórę. - Trzymałem ją tutaj, ale teraz zabiorę ze sobą.

- Co to za książka? - Adele pochyliła się do przodu.

- Podręcznik anatomii. - Greyfriar otworzył książkę i odwrócił ją w jej stronę.

Adele zdumiała się, widząc mistrzowską rycinę przedstawiającą ciało z otwartą klatką piersiową.

Zmrużyła oczy, by przyjrzeć się uważniej.

- Co to jest?

- *Traktat o homo nosferatii* Randolpha. Podobno najlepsza książka o anatomii wampirów. Wygląda na to, że doktor Randolph pokroił więcej wampirów niż jakikolwiek inny naukowiec. W waszej Akademii Nauk, nawiasem mówiąc. To bardzo uczony człowiek.

- Sir Godfrey Randolph? Tak, poznałam go. Jest już na emeryturze, ale zdaje się, że mieszka pod Kairem. Mogłabym zorganizować wam spotkanie.

Greyfriar pochylił głowę, zastanawiając się przez chwilę.

- To wspaniała propozycja, ale niepraktyczna. Dziękuję. Jego książka na razie będzie musiała mi wystarczyć.
 - Dlaczego interesują cię ciała wampirów? Wojownik zamknął książkę i schował z powrotem do sakwy.
 - Trzeba znać swojego wroga. - Narzucił pelerynę; wyraźnie spieszyło mu się do wyjścia.
 - Więc lubisz książki? - spytała szybko Adele.
 - Tak. Na północy są bardzo rzadkie. - Greyfriar otworzył drzwi, ale zatrzymał się na chwilę i odwrócił do księżniczki. - Śpij dobrze. Niedługo wrócę.
- I poszedł. Adele natychmiast poczuła dziwną pustkę, choć wiedziała, że to niemądre. Takie przywiązanie wynikało wyłącznie z ciężkich chwil, które ze sobą dzielili, i z jego bezinteresownych wysiłków, by ratować jej życie. A jednak to uczucie sprawiało jej radość. Nigdy wcześniej nie zaznała czegoś takiego. Przy Greyfriarze czuła się bezpieczna. A był to nie lada wyczyn w takich czasach.

ROZDZIAŁ 6

Adele ocknęła się z koszmarnego snu, w którym biegła bosa i samotna przez pełne trupów korytarze okrętów, a zewsząd dobiegały rozdzierające uszy krzyki umierających. Usiadła na łóżku i objęła rękami kolana. Była całkowicie ubrana; czuła się zbyt bezbronna, żeby pozbywać się odzienia.

- To był tylko sen - szepnęła. - Tylko sen.

Prosty dom w Riez był cichy, zimny i ciemny. Adele wiedziała, że powinna wypocząć jak najlepiej. Greyfriar wysłał do Ekwatorii wiadomość, że przeżyła, i już niedługo przybędzie po nią armia, która mogłaby z powodzeniem dokonać regularnej inwazji. Ojciec nie będzie ryzykował. Wampiry nie ośmiały się zaatakować tak wielkich sił, jakie z pewnością cesarz przyśle po córkę.

Zrobiło jej się słabo na myśl, jak niewiele brakowało.

Nagle w ciemności rozległ się głośny łomot. Adele wyprostowała się i wyteżyła słuch. Może to nie sen ją obudził. Na dole ktoś nie spał. Greyfriar, pomyślała. Wrócił już ze zwiadu. Wstała z łóżka i boso podeszła do drzwi sypialni, mając nadzieję usłyszeć, kto tłucze się po domu o tej godzinie.

Kolejne głośne uderzenie. Tym razem towarzyszyły mu cichy jęk i gwałtownie stłumiony krzyk.

Przestraszona Adele zamknęła drzwi na zamek i pobiegła do łóżka, by wyjąć sztylet, który ukryła pod poduszką. Coś dużego i czarnego przeleciało za oknem. Rzuciła się do okiennic i zaczęła szamotać się ze skoblem, kurczowo ściskając sztylet.

Przyszły po nią! Były w domu!

Wydała z siebie piskliwy krzyk, chcąc obudzić domowników, żeby nie zostali zaskoczeni we śnie. Wiedziała, że zdradzi się w ten sposób, ale nie było na to rady. Wykrzyknęła imię Greyfriara tak głośno, jak zdołała. Po chwili wszędzie wokół wybuchły krzyki, kiedy mieszkańcy zbudzili się i ujrzeli koszmar na progach swoich sypialń. W następnym momencie uszu Adele dobiegł dźwięk, który zmroził resztki jej nadziei: straszliwe syczenie tuż pod drzwiami. Natychmiast uciekła w kąt pokoju, teraz już milcząc. Klamka poruszyła się i coś rzuciło się na drzwi. Powinna czekać tutaj czy uciekać? Wybrała to drugie. Pognała do okna, otworzyła okiennice i rozejrzała się za możliwością zejścia. Tuż pod nią był balkon, mały, ale wystarczający. Przełożyła nogę przez parapet, kiedy drewniane drzwi rozpadły się na drzazgi; wampir wydrapał sobie drogę do środka.

Adele wysunęła się przez okno i zeskoczyła na balkonik. Jej pokój był na drugim piętrze, więc wystarczył jeszcze jeden skok, by znaleźć się na ziemi. Przelazła przez żelazną balustradę balkonu i zawisała na rękach, opuszczając się jak najniżej; wiedziała, że ma tylko parę sekund, zanim ją odnajdą. Zeskoczyła na ziemię i upadła, starając się rozluźnić wszystkie mięśnie, żeby złagodzić uderzenie. Przeturlała się dwa razy, zerwała na nogi i pobiegła. Nie odważyła się obejrzeć za siebie. Lepiej było zakładać, że wampiry depczą jej po piętach. Potrzebowała jakiejś pozycji obronnej, dopóki nie przyjdzie po nią Greyfriar. Bo wierzyła, że przyjdzie. Musiała się tylko utrzymać przy życiu, dopóki do niej nie dotrze.

Usłyszała syk, bardzo blisko. Jeden z wampirów odnalazł ją i dawał sygnał swoim braciom, ale syczenie zdradziło też jego pozycję, choć go nie widziała. Zatrzymała się nagle i odwróciła. Jej świetliste ostrze przecięło szyję wampira i syk ucichł. Potwór zacisnął ziejącą w gardle dziurę obiema rękami, z oczami szeroko otwartymi z zaskoczenia. Adele nie miała najmniejszej ochoty stać i gapić się. Wszędzie wokół słyhać było odgłosy chaotycznej walki. Krzyki i wrzaski

raniły jej uszy. Miasteczko zostało zaatakowane. Wiedziała, że nie zdoła się ukryć. Jeśli była w stanie cokolwiek zrobić, musiała spróbować. Pobiegła ulicą, po bruku zalanym krwią. Wszędzie leżały ciała. Adele trzymała się ciemnych miejsc, by skryć się przed czujnymi oczami na niebie. Co kilka sekund po ziemi prześlizgiwały się cienie wampirów szukających w locie zdobyczy.

Przed Adele przebiegła młoda kobieta, oglądając się z przerażeniem w oczach. Krzyknęła, kiedy czarna postać spadła z góry, przewracając ją na ziemię. Adele zatopiła sztylet w kreaturze aż po rękojeść i dźgała raz po raz, otoczona dymem i bryzgami krwi. Potwór syczał i wyginał się do tyłu, raczej ze złości niż z bólu. Adele chwyciła go za ramię, by móc dźgać z większą siłą, i nagle wampir zaczął wrzeszczeć. Wił się i rzucał, byle dalej od księżniczki. Przeturlał się na plecy, zerwał z ziemi i umknął w ciemność ze zdumiewającą szybkością. Adele pomogła wstać nieszczęsnej dziewczynie.

- To ty! - wrzasnęła kobieta. - To ty jesteś tą obcą! To ciebie przyprowadził Greyfriar! One tu przyszły po ciebie! Po ciebie!

Oskarżenie zabolalo, bo Adele wiedziała, że kobieta ma rację. Uratowała jedną osobę, ale o wiele więcej zginęło i nie mogła im pomóc.

Potrząsnęła kobietą, żeby ją otrzeźwić.

- Ukryj się i siedź cicho.

Musiała znaleźć Greyfriara. Z pewnością był gdzieś tutaj i bronił tych, których mógł obronić. Albo szukał jej. Może powinna była zostać na miejscu, żeby mógł ją znaleźć? Ale los zdecydował za nią. Trzy osoby wypadły z domu nie dalej niż sześć metrów przed nią. W następnej sekundzie wampirzyca spadła na nich jak jastrząb. Pierwszy mężczyzna zginął natychmiast od jej ostrych szponów. Drugi krzyknął, kiedy wampirzyca odwróciła się do niego.

Adele ruszyła biegiem w nadziei, że zdoła zrobić cokolwiek. Wampirzyca wyczuła ją; uniosła rękę i zaczęła zlizy-

wać krew, odwracając się ku nowej ofierze. Księżniczka nie zwolniła kroku; gnata przed siebie, a gdy znalazła się na tyle blisko, żeby zadać cios, zatoczyła dłonią błyskawiczny szeroki łuk. Sztylet Fahrenheita trafił w brzuch wampirzycy, rozcinając frak i ciało.

Bestia spojrzała w dół zaskoczona. Adele już obracała się, by ciąć drugi raz, ale wampirzyca zablokowała cios. Księżniczka kopnęła wysoko i trafiła w miejsce, które wcześniej zranił sztylet. Kobieta wrzasnęła odrzucona do tyłu; jej rana dymiła. Gdy Adele znów natarta, kreatura cofnęła się panicznie. Nagle ulicą przemknęły kolejne cienie i dwa wampiry wylądowały na ziemi obok swojej skomlającej towarzyszki.

Adele wiedziała, że nie ma szans. Zaczęła się cofać, unosząc broń ku pierwszemu z nowych przeciwników, który ruszył na nią. Starła się mieć na oku również drugiego. Ostrze rzucało zielony blask na twarze napastników, przez co wydawały się jeszcze straszniejsze. Ostrze przyhamowało pierwszego, ale księżniczka stała w zbyt niewygodnej pozycji, by uchylić się przed drugim. Wampir rzucił się ku jej nogom.

Nagle wysoka postać w pelerynie śmignęła obok niej i obaliła drugiego wampira na ziemię w chmurze pyłu.

- Greyfriar!

Poderwał się, skoczył w górę i jeszcze w powietrzu wyciągnął rapier; ostrze spadło wraz z nim. Skrwawiona głowa potoczyła się po ziemi. Wojownik nie zatrzymał się nawet na sekundę. Rzucił się na wampira, którego Adele z trudem trzymała na dystans. Stwór cofnął się od niej i odwrócił, chcąc stawić czoła zakapturzonemu pogromcy. Szponiaste dłonie uniosły się, by przeorać mu twarz, ale Greyfriar uchylił się i przebił rapierem pierś przeciwnika, przekręcając ostrze, by zniszczyć serce. Wampir padł na ziemię, a Greyfriar odwrócił się do Adele.

Pragnęła podbiec do niego i paść mu w ramiona. Oddech miała nierówny; fala adrenaliny opadała. Adele wyciągnęła rękę, chcąc go dotknąć.

- Nie mogłam cię znaleźć - szepnęła.

- Nie powinienem być cię zostawiać - odparł z bólem. - Musimy iść.

- Księżniczka.

Jej tytuł wyszeptała ciemna postać pod kamienną ścianą. Adele zaczęła mrowić skórą, kiedy to słowo prześlizgnęło się po niej jak wąż.

- Owszem, pójdziesz, ale ze mną. - Był to kobiecy głos. Greyfriar odsunął Adele za siebie, kiedy z cienia wyłoniła

się Flay. W świetle księżyca jej skóra wydawała się niemal biała. Czarny warkocz wciąż był idealnie spleciony, każdy włoszek na swoim miejscu.

- Nie tym razem, Flay - oznajmił Greyfriar.

Usta wampirzycy drgnęły lekko, kiedy spojrzała na wojownika.

- Jesteś tylko jednym człowiekiem. - Ostatnim słowem niemal splunęła.

Jak na zawołanie, kilka wampirów sfrunęło z góry i stanęło po jej obu stronach. Wszystkie były pochłapane krwią, usta miały umazane czerwienią. Niektóre stały, inne czały się jak zwierzęta, sycząc i zlizując plamy krwi ze swoich ciał.

- Nie został nikt żywy, żeby ci pomóc. - Flay zrobiła kolejny krok. - Choćby nawet mogli czy chcieli.

- Wymordowałaś całe miasto, żeby dostać jedną dziewczynę? - spytał Greyfriar.

- Stali mi na drodze. Tak jak ty.

Flay nie zaatakowała, ale zrobili to jej podwładni. Opadli Greyfriara jak wściekłe zwierzęta. Adele została odepchnięta na bok przez walczące dziko potwory, wiedzione jedną myślą: zabić jej towarzysza. A on bronił się, błyskając klingą w świetle księżyca. Tryskała krew, stał szatkowała ciała napastników.

Flay wydała rozkaz jednemu z podwładnych i wampir z wahaniem ruszył w stronę księżniczki. Adele uniosła sztylet, by uderzyć, ale nagle ktoś przytrzymał jej ręce od tyłu, potwornie sycząc z bólu.

Wampir przed nią uderzył tak błyskawicznie, że zamiast ręki zobaczyła zamazaną smugę.

Przygotowała się na ból, ale stwór rozdarł tylko jej grubą

bluzkę, chwycił talizman i zerwał go z jej szyi. Ledwie zdążył cisnąć kryształ w ciemność, osunął się na ziemię, krzycząc z bólu, chyba nie tylko fizycznego. Ten z tyłu puścił ręce Adele, która nagle poczuła się bezbronna bez talizmanu.

Rzuciła się do przodu z uniesionym sztyletem, ale ktoś chwycił ją za włosy i cisnął o ścianę. W jej głowie eksplodowały światło i ciemność. Spróbowała się podnieść. Kurz ze skruszonych kamieni obsypał ją jak magiczny pył. Znowu została złapana za włosy i podniesiona, aż jej nogi zadyndały nad ziemią. Ktoś wykręcił jej nadgarstek, zmuszając do wypuszczenia sztyletu ze zdrtwiałych palców. Ostrość widzenia wróciła; Adele ujrzała przed sobą twarz Flay.

- Już nam nie zagrażasz i teraz jesteś moja, księżniczko. - Słowa wampirzycy ociekały pogardą.

Rzuciła Adele dwóm wampirom, które sfruwały właśnie z góry. Wyciągnęły jej zza szarfy pochwę kukri, odrzuciły na bok i zaczęły wlec dziewczynę.

- Greyfriar! - krzyknęła.

- Księżniczko! - Greyfriar walczył zażarcie, by wyrwać się ohydnej bladolicej bandzie. Stopy ślizgały mu się we krwi. Zatoczył rapierem szeroki łuk i odciął głowę jednemu z wampirów. Odbił się od ziemi i obrócił, rozpaczliwie szukając Adele, by przyjść jej z pomocą, ale rzuciły się na niego kolejne cztery wampiry, ściągając go na dół. Jego rapier ciał i kłuł jak popadnie; jego ruchy zupełnie nie przypominały zwykłego poetyckiego tańca. Nie było czasu na finezję.

Gdy wywalczył sobie parę sekund wytchnienia, rozejrzał się gorączkowo, próbując dostrzec Adele, ale jej już nie było. Natarła na niego kolejna trójka wampirów. Miały za zadanie opóźnić jego odsiecz i udawało im się to. Za wampirami stała Flay, z wargami wykrzywionymi w grymasie satysfakcji.

Adele dostrzegła jak przez mgłę statek napowietrzny stojący na kotwicy. Był to mały, rozpadający się bryg, pomalowany na czarno i bez świateł. Wampir wniósł ją po

trapie i rzucił na brudny pokład. Klęknął obok niej i, położywszy jej na plecach szponiastą dłoń, brutalnie przycisnął ją do desek. Potem zaczął wykrzykiwać rozkazy sepleniącą angielszczyzną. Adele patrzyła, jak ludzka załoga biega po pokładzie. Poczła gniew. Heloci. Ludzie, którzy z własnej woli służyli wampirom. Wampiry nie potrafiły - i nie chciałyby im się nauczyć - kierować statkiem. To była niegodna ludzka robota, więc potwory miały niegodnych ludzi, którzy ją wykonywali. Księżniczka usłyszała charakterystyczny dźwięk chemicznych komór napełniających się nad nią. Statek zakołysał się i nabrał pędu. Ludzie wspięli się na reje, żeby postawić żagle. Kiedy statek-widmo oddalił się już wystarczająco, wampir puścił Adele. Natychmiast zerwała się na nogi i popędziła do relingu. Coś przytrzymało ją za ramię, szarpnęło do tyłu. Zanim zdążyła zadać cios, silne dłonie chwyciły ją i odwróciły. Poczła na twarzy gorący ludzki oddech. Tuż przed nią stał wymizerowany kapitan w szmatławym kostiumie, który był drwiną z prawdziwego munduru marynarskiego.

- Nie rób tego - powiedział.

Adele splunęła mu w twarz. Nie skrzywił się; przywykł do pogardy. Nawet nie starł śliny z policzka.

- Nie rób tego - powtórzył. - Jesteś teraz ich więźniem.

- Wolę umrzeć! - krzyknęła Adele, wiedząc, że siły ją opuszczają i niedługo nie będzie w stanie nawet wykrzyknąć swojego oburzenia.

- Nie pozwolą ci. - Kapitan usunął się na bok.

Dwaj heloci zawlekli Adele pod pokład i zamknęli w pustej kajucie. Padła na wilgotne deski. W ciągu kilku minut jej życie się skończyło. Sama, w ciemności, gorzko zapłakała, wiedząc, że nikt jej tu nie zobaczy.

Syk chemicznego gazu kazał Greyfriarowi spojrzeć w górę. Patrząc na spróchniały statek przelatujący nad jego

głową, wojownik zrozumiał, że poniósł klęskę. Flay wydawała rozkazy tym wampirom, które były jeszcze w stanie je wykonać. Wszystkie uniosły się w powietrze, jak dziecięce baloniki wypuszczone nagle z małej dłoni. Coraz więcej i więcej postaci wlatywało z miasteczka, pozostawiając za sobą jatkę. Wiatr chwytał je i odlatywały niesione jego podmuchami jak uschłe liście.

Skrwawiony i poraniony Greyfriar ścisnął swój rapier. Pierś falowała mu gwałtownie, oddech się rwał. Flay oddaliła się o kilka kroków, ale nie ze strachu. Wpatrywała się w niego gniewnym wzrokiem.

- Któregoś dnia cię dopadnę - powiedziawszy to, i ona uniosła się z ziemi.

Gdy zniknęła na czarnym niebie, Greyfriar natychmiast uspokoił oddech, jakby przedtem tylko udawał. Był zdyszany nie bardziej niż trupy wokół niego. Rozejrzył się dookoła - pięć wampirów odniosło tak poważne rany, że nawet moc regeneracji nie mogła ich uratować. Dobił je bez śladu wyrzutów sumienia. Teraz miasto wokół niego było martwe, milczące jak świeży grób, którym się stało.

Podniósł z zakrwawionej ziemi sztylet Adele, schował go do pochwy i wsunął za pas. Postanowił, że poświęci trochę czasu na pochowanie mieszkańców. Teraz już nie spieszył się z odsieczą - wiedział, dokąd Flay zabiera Adele.

ROZDZIAŁ 7

USS „Traper”, dwudziestoczerdziałowa fregata, był doskonale wykonany i obsadzony równie doskonałą załogą. Ciął powietrze jak jasna amerykańska stal pod białymi, wzdętymi żaglami, migocząc w słońcu chromowaną klatką osłaniającą balony z gazem.

Niektórzy ze starszych mieszkańców Aleksandrii burczeli z niezadowoleniem, patrząc, jak amerykański okręt zbliża się znad zielonego Morza Śródziemnego. Gdzie są ich okręty wojenne? - mruzcili. Człowiek przyjeżdża na ślub z cesarską córką i nie raczy zabrać najwspanialszej jednostki amerykańskiej floty? Zgroza.

Mimo to gęsty tłum zgromadzony w porcie powietrznym Faros i wzdłuż nabrzeża wiwatował z przekonującym wigorem, kiedy fregata wysunęła się spomiędzy honorowej eskorty ekwatoriańskich okrętów. W odróżnieniu od ciężkich i wielkich cesarskich jednostek, które przytłaczały gościa swym ogromem, „Traper” był szybki i zwinny jak rekin między żerującymi wielorybami.

Premier Ekwatorii, lord Kelvin, wszedł na trybunę powitalną, przystrojoną proporczykami i flagami Ekwatorii i Ameryki, i uśmiechnął się z satysfakcją. Ale bez przesady. Nie na tyle szeroko, by ktokolwiek z patrzących zorientował się, że premier się uśmiecha. To by źle wpłynęło na jego wizerunek.

Po obu stronach lorda Kelvina stanęły dwie ważne osobistości cesarstwa. Z lewej admirał Kilwas, pierwszy

lord Floty Napowietrznej, autor kampanii, która złamała rebeliantów z Zanzibaru. Potężny i ciemnoskóry, wyglądał olśniewająco w swoim mundurze, a jako człowiek pochodzący z handlowego wybrzeża Tanganiki stanowił dla ludu niezbędny przykład jedności cesarstwa. Po prawej stronie Kelvina stał magnat handlowy Laurence Randolph, lord Aden, właściciel niewyobrażalnej fortuny zarobionej na drewnie, węglu i ropie, które napędzały maszyny parowe i cały przemysł cesarstwa. Ubrany w doskonale skrojony oficjalny garnitur prezentował się doskonale. Dobrze zbudowany i przystojny, z zawadiackim wąsem, wydawał się o wiele młodszy, niż był w rzeczywistości, a jego bystre oczy mówiły, że wie więcej niż wszyscy dookoła razem wzięci.

Amerykański okręt zaczął podejście do głównej wieży powietrznej. Najmniejszy błąd przybyszów stałby się tematem plotek dla całego miasta i nadwyreżyłby ich reputację w oczach aleksandryjczyków. Na tę myśl ledwie widoczny uśmiech lorda Kelvina całkiem zniknął. Nie uchodziło, by narzeczony cesarzówny już na początku naraził się mieszkańcom stolicy. Wiatry nad Faros były znane ze swoich kaprysów. Kelvin błagał Amerykanów, żeby przyjęli miejscowego pilota, ale senator Clark stanowczo odmówił, twierdząc, że „jego chłopcy potrafią zacumować »Trapera« nawet do kasztanowca w środku wichury”.

Proporce na wieży Faros Jeden kręciły się jak ogony rozszoszczonych kotów. Wysoko, na platformie doku załoga portowa stała w porywistym wietrze, czekając na cumę dziobową „Trapera”. Byli to ludzie z pałacu cesarskiego, odpowiedzialni za obsługę okrętu flagowego Konstantyna podczas coraz rzadszych powietrznych podróży jego cesarskiej wysokości. Obsługiwanie przez cesarską załogę statku zwykłego amerykańskiego senatora byłoby niewybaczalnym naruszeniem protokołu, więc lord Kelvin, aby rozwiązać ten problem, tymczasowo zdegradował całą ekipę - co uważał za nader sprytnie posunięcie. Kiedy „Traper” będzie już zacumowany, na nowo obejmą swoje obowiązki w służbie cesarza.

„Traper” zbliżał się szybko do potężnej Faros Jeden. Po raz ostatni wyostrzył do wiatru i jego dziób skierował się ku wieży. Cuma dziobowa poszybowała w powietrzu. Załoga wieży chwyciła ją i sprawnie umieściła w potężnym mechanizmie kołowrotu. Centralna tarcza urządzenia rozjarzyła się na niebiesko i tryby zaczęły powoli wybierać linę, by ściągnąć okręt bliżej wieży. Tłum wyglądał na zadowolony. Admirał Kilwas odetchnął głośno. Lord Kelvin też miał na to ochotę, ale nie pozwoliłby sobie na taki brak manier. Czekał, aż na amerykańskim okręcie napompują się chemiczne szalupy. Te jednak nie pojawiły się. Kiedy z nadburcia fregaty opadły ku ziemi długie liny, admirał wydał z siebie pełne konsternacji stęknięcie. Przechylił się nawet ku jednemu ze swoich oficerów i wymienił z nim kilka szeptanych słów. Premier groźnym spojrzeniem przywołał go do porządku.

Lorda Kelvina bolały zaciśnięte dłonie, ale nie rozprostował palców, bojąc się, że może to wyglądać na oznakę niepokoju. Czerwona ceremonialna szarfa przesunęła się na jego szyi i piła niemiłosiernie, ale nie poprawił jej. Okazywanie dyskomfortu było przejawem braku manier. Otartą szyją mógł się zająć później.

Cesarscy dygnitarze na trybunie doskonale widzieli bakburtę „Trapera” i zaczęli mamrotać zszokowani, kiedy furty działowe otworzyły się i ukazały się w nich lufy. Tłum na dole zaczynał wrzeć. Oni też byli zaskoczeni działami. A jeszcze bardziej zaskoczył ich widok ludzi ustawionych rzędem przy relingach, w pełnym ekwipunku błyszczącym w słońcu.

Lord Kelvin był oburzony, kiedy admirał Kilwas poprosił o mosiężną lunetę i przyłożył ją do oka, jakby to był jakiś pospolity wyścig łodzi na Nilu. Admirał wykrzyknął coś, na szczęście cicho, w swoim ojczystym swahili; Kelvin skarcił go dyskretnym prychnięciem przez nos. Premier dostrzegł, że ludzie na pokładzie „Trapera” chwytają liny zwisające ze statku i tańczące na wietrze.

Nagle z fregaty gruchnęła salwa, najpierw ze sterburty, potem z bakburty. Jedne działa wypluły czerwony dym, inne

niebieski, pozostałe białe. Gęsty kolorowy tuman przesłonił okręt niczym wata. Z tej chmury wypadli ludzie, ciągnąc za sobą smugi czerwonego, białego i niebieskiego dymu. Niektórzy z gapiów krzyknęli, widząc marynarzy lecących, jak się zdawało, ku strasznej śmierci. Ale Amerykanie zjeżdżali po linach -pięćdziesięciu chłopca w niebieskich mundurach, z białymi kowbojskimi kapeluszami powiewającymi za nimi dziko na długich troczkach. Jeden z nich ciągnął za sobą amerykańską flagę. Komandosi wylądowali zręcznie u stóp wieży Faros. Admirał Kilwas pochylił się do przodu, mocniej przycisnął lunetę do oka i roześmiał się. Na cały głos. Lord Kelvin omal się nie wzdrygnął. Tłum milczał chwilę, nie wiedząc, jak zareagować, aż wreszcie wybuchnął wiwatami. Aleksandryjczycy zostali wzięci z zaskoczenia i zamiast wyrazić zażenowanie pogardliwym śmiechem, wyrzucili ręce w górę i ryknęli z zachwytem. Amerykańscy żołnierze sformowali szyk ze sztandarem na czele i ruszyli swobodnym marszem po grzbiecie grobli w stronę głównego nabrzeża, zostawiając za plecami rozmigotane Morze Śródziemne. Przy pasach z jednej strony mieli szable Fahrenheita, z drugiej kabury z pistoletami. Ich ciemnogrnatowe spodnie znikwały w wysokich białych getrach i czarnych butach. Nie mieli kurtek, ale ich grube niebieskie bluzy mundurowe zdobiły epolety i dwa rzędy błyszczących mosiężnych guzików. Żółte apaszki na szyjach powiewały zawadiacko. Szerokie rondo białych kapeluszy ocieniały oczy, białe zęby błyskały w uśmiechach. Lord Kelvin zajrzał w oprawiony w skórę oficjalny terminarz wizyty, leżący na pulpicie przed nim. Na orkiestrę było już za późno. Odwrócił stronicę i zerknął na przygotowane przemówienie powitalne. Nagle w przypiływie paniki zdał sobie sprawę, że Amerykanie, zjeżdżając po linach jak jakieś orangutany, siłą rzeczy zostawili na pokładzie przysłanego im mistrza protokołu. Czy będą pamiętali, gdzie mają stanąć i co mają powiedzieć?

Katastrofa, pomyślał Kelvin. To jest jedna wielka katastrofa. Boże, teraz senator Clark macha do tłumu!

Senator Clark, który szedł tuż przed żołnierzem niosącym flagę, wymachiwał swoją niedźwiedzią łapą, jakby był w knajpie i prosił barmankę o dolewkę. Jego szczerzy uśmiech błyszczał spomiędzy gęstej, czarnej brody i wąsów. Wszyscy ci nieokrzesani komandosowie mieli podobne ozdoby na twarzy. Kelvinowi skręcił się żołądek. Nota protokolarna zawierała instrukcje dotyczące stroju i dbałości o wygląd. Styl obowiązujący w cesarstwie dopuszczał wąsy, a w najlepszym razie bokobrody, jeśli było to konieczne. Brody były nie na miejscu, od kiedy cesarz zgolił swoją dwa lata temu. Mistrz protokołu z pewnością poinformował senatora Clarka o tym fakcie. A jednak gość wyglądał jak jakiś dzikus. I zamiast galowych mundurów Amerykanie mieli na sobie jakieś kabaretowe kostiumy.

Senator wskoczył na trybunę, zdjął wielkie białe rękawice i wyciągnął dłoń do premiera. Jego tubalny głos rozległ się nad tłumem:

- Lord Kelvin, jak się domyślam. Jestem senator Clark. Miło mi pana poznać, sir.

Jego lordowska mość zagapił się na sękaty palec, rozważając, czy ważniejsza jest grzeczność, czy ratowanie choć resztek form protokolarnych. Amerykanin wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i wyczekująco pochylił się do przodu. Kelvin nie mógł mu publicznie okazać nieuprzejmości. Zmusił się, by zapomnieć o dziesiątkach lat dworskiego drylu i miesiącach starannego planowania tej właśnie chwili. To było spotkanie dwóch wielkich narodów, dwóch wspaniałych krajów. A sprowadziło się do wyciągniętej łapy i wymiany zdawkowych grzeczności. Lord Kelvin podał rękę Amerykaninowi.

Clark zmiażdżył ją w przyjaznym uścisku. Tłum zaryczał.

Clark odwrócił się z powrotem do tej tłuszczy i uniósł pięść, wciąż trzymając w niej dłoń lorda Kelvina przerażonego, że uczyniono go częścią tej barbarzyńskiej farsy. Ale to jeszcze nie był koniec katastrofy, w jaką zmieniła się

wspaniała ceremonia. Clark wprawdzie puścił dłoń premiera, co jego lordowska mość przyjął z ulgą, lecz w tej samej chwili objął muskularnym ramieniem jego barki odziane w przedpołudniowy surdut. Pomachał nad głową swoim gigantycznym kapeluszem i gruchnął śmiechem jak pijak w kabarecie. Clark nalał ciemnego trunku lordowi Kelvinowi, admirałowi Kilwasowi, lordowi Adenowi i sobie, po czym uniósł kieliszek.

- Panowie, przynoszę wam sojusz między Republiką Amerykańską i Cesarstwem Ekwatorii.

- Brawo, brawo! - rzucił admirał; cztery kieliszki zadzwoniły i panowie wypili.

Clark z wprawą otarł palcem usta pod wypielegnowanym wąsem i trzasnął kieliszkiem o wypolerowany tekowy stół. Lord Kelvin wypił maleńki łyzeczek i cicho odstawił kieliszek.

- Burbon - oznajmił Clark. - Kiedyś był to amerykański trunek. Wciąż sprowadzamy go z dawnego Południa. Ale w Ameryce jest teraz o wiele więcej rumu. Rum jest w porządku, daleko mu jednak do burbona. - Nalał znów.

Admirał Kilwas uniósł kieliszek.

- Śmierć wampirom.

- Niech idą do diabła! - zawołał Clark i wypił do dna. Lord Aden posłał Amerykaninowi czarujący uśmiech

i pociągnął łyk.

Lord Kelvin znów tylko umoczył wąskie blade wargi i odstawił pełny kieliszek na stół. W tej prywatnej sali premier nie pilnował się z każdym gestem tak jak publicznie, więc przeciągnął dłonią po swoich gładkich czarnych włosach. Kiedy otworzył usta, żeby przemówić, Amerykanin znów nalał. W następnej chwili Kelvin zobaczył kieliszki na poziomie oczu.

Jego lordowska mość uniósł swój, odchrząknął i wydusił piskliwie:

- Za jego cesarską wysokość Konstantyna Drugiego. Za jej cesarską wysokość księżniczkę Adele i unię między naszymi krajami. - Przyłożył kieliszek do ust.

Clark uśmiechnął się z uznaniem i wypił do dna, jakby to była woda. Nawet admirał Kilwas stracił rozpęd; powoli wmusił w siebie trzeci kieliszek burbona.

Senator uśmiechnął się krzywo do lorda Adena i powiedział:

- Lordzie Aden, miło znów pana zobaczyć. Dobrze pan wspomina swoją zeszłoroczną podróż do Ameryki?

- I owszem. Stolica Panama City jest śliczna. I byłem pod wielkim wrażeniem gościnności ludzi w całej republice.

- A co pan powie o naszym programie energii chemicznej? Imponujący, nieprawdaż?

- Tak. W rzeczy samej.

- Kiedy nasze przymierze się zacieśni, uwolnimy was, chłopcy, od tej brudnej energii parowej. Dzięki nam wasz przemysł chemiczny rozrośnie się dziesięciokrotnie.

- Hm. Nie wątpię, że chemiczna energia będzie użytecznym dodatkiem do naszych systemów.

- Och, uwierzcie mi, zapomnicie o drewnie, węgla i ropie, kiedy zobaczycie, co potrafią nasi chemicy. Bawiąc w Panamie, widział pan USS „Hamiltona”, prawda? Nasz pierwszy w pełni chemiczny wojenny okręt napowietrzny.

Spalanie aluminium. Wspaniała rzecz.

Lord Aden pociągnął kolejny łyk z kieliszka i uśmiechnął się.

- Tak, interesujący prototyp. Bardzo obiecujący i ma przyszłość. Ale zauważyłem, że przybył pan na żaglowcu napowietrzny. Clark roześmiał się.

- Rzeczywiście. Kocham „Trapera”. To najpiękniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek latała po niebie. Ale napęd chemiczny to nasza przyszłość.

Admirał Kilwas pokiwał głową.

- Musimy panu pokazać nasze napowietrzne parowce. Zdaje się, że HMS „Culloden” stoi akurat w Aleksandrii! Moglibyśmy pana oprowadzić.

Senator skinął głową i rzekł:

- Para. Ograniczone możliwości. Nie siedzimy w tropikach na niewyczerpanych złożach węgla.

- Radzimy sobie całkiem nieźle - wtrącił szybko lord Aden. - Wasze chemiczne technologie są fascynujące, to prawda. Ale dają mniej mocy niż para. I jak na razie są niedopracowane. Myślę, że tymczasem, lepiej polegać na paliwach, które sprawdzają się w chwili obecnej.

Clark roześmiał się odrobinę szorstko.

- Mówi pan jak człowiek, który zbudował swoją fortunę na starej energii. - Sięgnął do wojskowego plecaka obok krzesła i wyjął niewielkie cyprysowe pudełko. Otworzył je i postawił na stole.

Kubańskie cygara. Wziął jedno, przypalił długą zapalką i, rozsiadłszy się wygodniej, położył skrzyżowane nogi na stole. - Wasze lordowskie mości. Admirale. Przejdziemy do rzeczy?

- Tak, oczywiście - odparł lord Kevin z niemalą ulgą. Zdecydowanie wolał pełną godności konwersację niż tę nieprzewidywalną i wulgarną gadaninę.

Clark wydmuchnął gęstą chmurę dymu.

- Chciałbym się spotkać z cesarzem - oznajmił.

- Naturalnie. - Kelvin spojrzął na welinowe stronice terminarza. - Zaplanowano dla pana publiczną audiencję u jego cesarskiej wysokości na pojutrze. Razem z pańskimi ludźmi. - Premier zerknął na Clarka, by się upewnić, że senator rozumie, jak bardzo poszedł mu na rękę. - A dwa dni później ma pan prywatną konferencję z jego cesarską wysokością i Tajną Radą Cesarską. Jeśli zajrzy pan do terminarza, który panu dostarczyliśmy, znajdzie pan tam wszystkie daty. - Otworzył swoją kopię terminarza na stronie ze szczegółami pierwszej audiencji Clarka u jego wysokości i przesunął książeczkę po stole w stronę brudnych butów Amerykanina.

Senator spojrzął na terminarz i mruknął niezadowolony, strzepując popiół na misternie ułożony mahoniowy parkiet.

- Wasz człowiek od protokołu dość niejasno odpowiadał na moje pytania, kiedy zobaczę Adele - rzekł.

Kelvin popatrzył mu w oczy i odparł:

- Ślub z jej cesarską wysokością księżniczką Adele jest zaplanowany za miesiąc i dwa dni, licząc od dziś.

Clark wyszczerzył się w uśmiechu.

- Wiem, panie premierze, ale wolałbym zobaczyć ją jeszcze przed ślubem. Chciałbym ją zaprosić na kolację czy coś w tym rodzaju. Chyba mam prawo.

- Tak? - Choć znajome ściany sali rady dodawały mu autorytetu, Kelvina wciąż trochę zbijał z tropu fakt, że Clark zwracał się do niego „panie premierze” zamiast, jak należy, „wasza lordowska mość”. Z tego powodu nie miał ochoty udawać bystrzejszego niż zwykle.

Amerykanin roześmiał się i zapatrzył z rozczeniem w swoje cygaro.

- Tam, skąd pochodzę, mamy w zwyczaju przynajmniej obejrzeć pannę młodą przed ślubem.

- Bardzo interesujące - mruknął lord Kelvin. - Niestety, jej cesarska wysokość jest w tej chwili nieobecna.

- Co?! - Krzesło Clarka huknęło o podłogę, kiedy usiadł prosto i zagapił się na chudego i śliskiego jak węgorz premiera. - Ja przyjeżdżam, a jej tu nawet nie ma?

Kelvin wyczuł, że admirał Kilwas zeszywniał na ten wybuch. Ale sam tylko odwrócił stronę terminarza i odparł spokojnie:

- Odwiedza prowincje graniczne, senatorze. To prawda, że jest pańską narzeczoną, ale ma też liczne obowiązki państwowe. Bardzo chciała tu być, lecz obowiązek zawsze jest dla niej na pierwszym miejscu. Przekona się pan, że jej cesarska wysokość, księżniczka Adele w pełni rozumie tę ideę. Podobnie jak pan, z pewnością.

Lord Aden wtrącił się do rozmowy z biznesową precyzją:

- Uznaliśmy za wskazane upewnić pogranicze co do cesarskiej dobrej woli w obliczu niedalekiej wojny. Wiele wolnych miast na północy nigdy nie widziało członka rodziny cesarskiej. Pałac chciał wysondować ich nastawienie, na wypadek gdyby aneksja okazała się konieczna.

- Ta-ak. - Clark przygryzł cygaro. - Ale przecież objazd pogranicza mógł zostać zaplanowany na jakiś inny termin. Moja wizyta była ustalona od miesięcy.

Lord Kelvin uśmiechnął się zimno.

- Zapewniam pana, senatorze, że nikt nie zamierzał uczynić panu afrontu. Tournée jej cesarskiej wysokości również zaplanowano wiele miesięcy temu, jeszcze przed zakończeniem negocjacji w sprawie zaślubin.

Otworzyły się masywne drzwi; ordynans podszedł prosto do lorda Kelvina, wręczył mu kopertę i usunął się pod ścianę, by poczekać na odpowiedź. Premier zdumiał się, że wiadomość dostarczono mu przez umyślnego kuriera, a nie skomplikowanym systemem pneumatycznych przewodów, które służyły jako pałacowy środek komunikacji. Setki takich rur biegły przez ogromną budowlę i ich pobrzękiwanie było tu słychać w dzień i w nocy. Otworzył kopertę i wyjął! arkusz grubego papieru. Kiedy przeczytał wiadomość, zmarszczył brwi. Przeczytał jeszcze raz.

Podał list admirałowi Kilwasowi, który przeczytał go szybko i zerwał się na równe nogi. Clark również wstał, odruchowo sięgając do kabury pistoletu.

- Co się stało? - zapytał.

Lord Kelvin spojrzał na popielatą twarz admirała, szukając potwierdzenia. Jednak dobrze zrozumiał wiadomość. To był koniec świata.

Zwrócił się do senatora Clarka i powiedział ponuro:

- Właśnie otrzymaliśmy wiadomość od pułkownika Anhalta, dowódcy gwardii przybocznej jej cesarskiej wysokości. Okręt jej cesarskiej wysokości, księżniczki Adele został zaatakowany i strącony, przy wielkich stratach w załodze. Jej cesarska wysokość zaginęła. Zakłada się, że została porwana przez wampiry.

- O nie - szepnął lord Aden.

- Porwana czy zabita? - spytał zimno Clark.

- Nie wiemy. Nie mamy pojęcia, gdzie jest. Ani czy jeszcze żyje.

- W takim razie zakładamy, że żyje. - Clark poprawił szablę. - Prowadźcie mnie do cesarza. Pora zacząć wojnę

Lord Kelvm ze smutkiem skinął głową i zamknął swój terminarz.

ROZDZIAŁ 8

Londyn był jedną wielką rzeźnią.

Adele poczuła zapach miasta na długo, zanim je zobaczyła. Spędziła w rozpaczy wiele godzin zamknięta w kajucie nędznego statku, mając za towarzystwo jedynie myśli o swoim nieszczęsnym bracie. O wschodzie słońca wypuszczono ją na pokład pod czujnym okiem załogi. Otuliła się śmierdzącym kocem, by uspokoić dreszcze, tylko po części spowodowane chłodem wilgotnego powietrza.

Kiedy cień statku przesunął się z szarego morza na faliste zielone niziny południowej Anglii, w jej duszy rozpałała się iskra fascynacji, która szczęśliwie pozwoliła choć na chwilę odegnąć ponure myśli. Ten kraj daleko w dole był krajem przodków jej ojca, ojczyzną legend i bohaterów, o których pełną szacunku pamięć przechowywał jej ród. Oczywiście nikt z cesarskiej rodziny nie miał własnych wspomnień z Brytanii, ale przez długie lata wampirycznego potopu przemycono stąd wiele cennych pamiątek. W pałacu w Aleksandrii wisiały obrazy przedstawiające angielski krajobraz, który z punktu widzenia Adele równie dobrze mógł się znajdować na innej planecie. A teraz oto patrzyła z góry na ten mityczny pejzaż. Mocno zdziaczał od czasów, kiedy eleganccy wiejscy dziedzice prezentowali na wystawach swoje zwycięskie jałówki, ale granice pól i pastwisk wciąż były widoczne z powietrza. Niestety, miasta i wsie były zrujnowane i w znacznej części opuszczone, tylko

gdzieniegdzie i z rzadka smuga dymu zdradzała obecność ludzkich stad hodowanych przez wampiry. Nagle Adele osaczył ohydny smród. Rozkaszała się i zakryła twarz kocem. Nic, co czuła do tej pory, nie mogło się równać z nieznosnym odorem docierającym do niej - nawet kairskie slumsy w środku lata. Źródło tego smrodu majaczyło na północnym horyzoncie. Ciemna smuga ciągnąca się wzdłuż lśniącej wstęgi rzeki. Był to Londyn, wspaniałe miasto. Londyn, siedziba wampirycznego klanu, który władał Brytanią.

Istniało wiele opowieści o XIX-wiecznym Londynie takim jakim był przed nadejściem wampirów. Młodą księżniczkę zdumiewały opisy i obrazy jego majestatu. Londyn by ośrodkiem sztuki, nauki i techniki, centrum świata Teraz był sercem trupiego królestwa. Podróżnicy sprzed wieków często narzekali, że miasto śmierdzi - dymem, chemikaliami stłoczonymi ludźmi. Adele przekonała się, że śmierdzi w dalszym ciągu, ale teraz był to odór krwi i rozkładu

Wydawało jej się, że ma jakie takie pojęcie, co zobaczy. Przez lata na południe docierały raporty o oplakany stanie wielkich miast północnej Europy. Adele czuła zimne dreszcze, czytając makabryczne doniesienia w swoich ciepłych pachnących cytrynami ogrodach. Ale te relacje w żaden sposób nie przygotowały księżniczki na to, czego doświadczyła, kiedy zobaczyła miasto na własne oczy

Rozklekotany statek opadł, zbliżając się do iglic i kopuł, do okropnych kwartałów szarych domów. Adele ujrzała ciemne pryzmy rozrzucone po ulicach, uliczkach i alejach Gdy przyjrzała się uważniej, okazało się, że to sterty martwych ciał. Na wielkich placach i w wąskich podwórkach -wszędzie wznosiły się góry kości. Wody wspaniałej Tamizy opadły nisko i gdy statek szybował tuż nad rzeką, Adele widziała białe piszczele i żebra sterczące z nadbrzeżnego mułu. Niemal wszystkie szyby w budynkach były wytluczone z wyjątkiem, o dziwo, kilku witraży opactwa Westminster' Zielona trawa wyrastała spomiędzy kamieni bruku, bujna winorośl pieniała się bez kontroli, przesłaniając budowle i po-

mniki wielkich ludzi z dawnych czasów. Statek przemknął nad zapadniętym dachem parlamentu. Z ruin Big Bena, zaduszonych dzikim winem, wzbijały się w powietrze czarne postacie niczym chmura much z gnijącego ciała. Serce Adele zabiło jak szalone z przerażenia i rozpacz na widok takiej masy wampirów.

Kapitan wydał rozkazy i heloci zaczęli wspinać się na reje; ruch na pokładzie wyrwał Adele z ponurych rozmyślań. Statek zredukował żagle i lekko przechylony wykonał zwrot nad wielką połącią drzew, które zaczynały obsypywać się wiosennymi liśćmi. Teren, kiedyś park, ogrodzono, a ziemia pod drzewami była brązowa i zdeptana. Nagle Adele zrozumiała dlaczego. Między drzewami snuły się bez celu tłumy ludzi, nagich albo w łachmanach. Byli oni pożywieniem władców miasta. Ledwie kilku pofatygowało się, by spojrzeć w górę na przelatujący statek; potem szybko wrócili do swoich przechadzek czy picia wody z sadzawki. Ich obojętne tępe twarze były puste jak u bydła. Adele poczuła mdłości.

Statek zatrzymał się nad ruinami pałacu Buckingham. Z dachu pałacu uniosła się samotna postać; z niebywałą gracją chwyciła się want statku i opadła na pokład. Była to Flay. Adele ogarnął gniew na wspomnienie brata, ciśniętego jak zabawka o pień drzewa, i bezmyślnej rzezi ludzi, którzy nie wiedzieli, że narażają się, dając schronienie jej i Greyfriarowi. Heloci odsunęli się od Flay, dziś ubranej w gruby męski surdut z brokatu w kolorze krzykliwej zieleni, przy której jej blada skóra wydawała się niemal przezroczysta.

- Księżniczko Adele - powiedziała wampirzyca. - Witaj w Londynie.

Ignorując chłód wczesnego poranka, Adele odrzuciła koc, nie chcąc przyjmować żadnych wygód od wroga. Spojrzała pogardliwie w oczy kobiety. Następczyni cesarskiego tronu nie zamierzała dać wampirzycy satysfakcji, okazując strach. Noszona publicznie przez jej ojca maska wyniosłej pewności siebie stała się teraz jej maską.

Flay schyliła się, podniosła koc z pokładu i, wytrzymując zimne spojrzenie Adele, wyrzuciła go za burtę.

- Jak sobie życzysz - rzekła. - Nie będę cię więcej obrażać próbami zapewnienia ci wygod. Jestem Flay, głównodowodząca wojsk księcia Cesare'a, pana Irlandii. A ty jesteś jego więźniem.

Adele spacerowała w półmroku po obskurnym zewnętrznym dziedzińcu londyńskiej Tower, gdzie umieszczono ją bez dalszych wyjaśnień. Na gzymsach kucały wampiry, spoglądając w dół ze zwierzęcym zaciekawieniem. Z drzwi wyłonił się helota, dźwigający na plecach duży worek. On też jej się przyjrzał, ale ukradkiem, udając, że patrzy w ziemię, jak urodzony niewolnik. Żałosny sługus wysypał z worka kawałki szkieletów na wózek pełen kości i przez moment miał taką minę, jakby chciał się do niej odezwać - jeśli w ogóle znał ludzką mowę - ale opuściła go odwaga. Adele była wdzięczna, że nie musiała rozmawiać z tym brudnym stworzeniem. Dwóch innych helotów podparło wózek barkami i wypchnęło go za sklepioną bramę, poza zasięg jej wzroku. Kruki wzbijały się z ruin, kracząc radośnie, i pofrunęły za skrzypiącym pojazdem.

Kiedy Adele uniosła wzrok za czarnymi ptakami, ujrzała dwa wampiry przelatujące nad murem w jej stronę. Pierwszym była Flay. Drugim - mężczyzna o delikatnej budowie, ubrany w znośny oficjalny strój z długim ogoniastym frakiem. Był kilkanaście centymetrów niższy od Flay, ale kiedy bezgłośnie wylądowali na brukowanym dziedzińcu, wampirzyca z szacunkiem stanęła w pewnej odległości od niego.

- Jestem Cesare - powiedział mężczyzna i minął Adele.

A więc to on, pomyślała księżniczka. Wampir, który kazał wybić do nogi wszystkich mieszkańców Irlandii. Jeden z największych potworów w historii. A ona była w jego rękach. Zastanawiała się, o co mu chodzi. Gdyby została schwytana dla pożywienia, z pewnością już byłaby wyssanym truchłem. Może Cesare zachował ją dla siebie. Może

zamierzał ją torturować, by zadać jej powolną śmierć. Nie sposób przeniknąć umysłów tych kreatur. Ale księżniczka była pewna jednego: nie da im przyjemności patrzenia, jak płacze i błaga. ..

Flay pchnęła Adele, kazać jej iść za Cesarem. Minęli drzwi przez które chwilę wcześniej helota wyniósł kości. Księżniczka podążała za lekko stąpającym wampirem, aż znalazła się w zimnej, ciemnej komnacie, w której nie było nic prócz kupki słomy w kącie. Jak miło z ich strony, że usunęli szczątki poprzednich lokatorów, pomyślała ponuro, rozglądając się po izbie.

- Jeśli mam przetrwać, będę potrzebowała ognia - rzuciła ostro. .

Cesare odwrócił się od okna, wyraźnie zaskoczony tym żądaniem. Adele, zadowolona z jego reakcji, spytała gniewnie:

- Czego ode mnie chcesz?

- Chcę dwóch rzeczy - odparł Cesare, splatając palce na wysokości piersi. - Po pierwsze, powiedz mi wszystko, co wiesz o ekwatoriańskich planach wojennych. Po drugie, opowiedz mi o waszych szpiegach w Brytanii.

Adele roześmiała się, po części z ulgi, że chodziło mu o informacje, a nie o uciechę z zadawania jej bólu.

- Nic o mnie nie wiesz, ale mogę cię zapewnić co do jednego: nic ci nie powiem.

Cesare przekrzywił głowę i uśmiechnął się.

- Księżniczko Adele, masz dziewiętnaście lat. Urodziłaś się w Aleksandrii. Twoja matka, cesarzowa Pareesa, zmarła, kiedy miałaś siedem lat, przy narodzinach twojego nieżyjącego brata Simona, księcia Bengalu. Twój ojciec to cesarz Konstanty, drugi tego imienia i trzeci w swojej dynastii. I on i wasz rząd są przerażeni perspektywą objęcia tronu przez ciebie, słabą kobietę. Obawiają się, że me będziesz w stanie sprawować władzy i że pod twoimi nieudolnymi rządami zostanie obnażona słabość cesarstwa. Ze rozleci się ono na kawałki w wyniku serii buntów i secesji. Aby zapobiec tej katastrofie, postanowiono wydać cię za rzez-nika z St. Louis - Cesare skrzywił się z obrzydzeniem

tak zwanego bohatera Republiki Amerykańskiej. Dzięki temu małżeństwu na tronie zasiądzie mężczyzna, a jednocześnie zostanie zawarty sojusz między Cesarstwem Ekwatorii i Republiką Amerykańską. Dwa wielkie ludzkie państwa, połączone dzięki oddaniu twojej cnoty krwawemu Clarkowi, rozpoczną wojnę mającą na celu całkowite zniszczenie mojego ludu. Proszę, popraw mnie, jeśli gdzieś się pomyliłem.

Adele znów się roześmiała.

- Wybacz, ale widok wampira rozprawiającego o polityce niezmiernie mnie bawi. To jakby ubrać małpę w suknię i nazwać ją księżną.

Ale, w rzeczy samej, wampir nie pomylił się ani razu. Choć niektóre fakty podane przez Cesare'a były powszechnie wiadome, Adele przerażało, że ta kreatura ma informacje o jej życiu osobistym. Coraz większy niepokój budziło w niej też jego podobieństwo do istoty ludzkiej. Gdyby ukrył swoje ostre paznokcie, nie zwróciłby niczyjej uwagi, siedząc przy kawie i z gazetą w którejś z aleksandryjskich kawiarni.

Twarz Adele musiała zdradzić jej zaniepokojenie, bo Cesare uśmiechnął się, odsłaniając spiczaste kły.

- Pomijając małpy i księżne, jestem dobrze poinformowany - odparł. - Wiem, że wasze uzbrojone potęgi okręty tłoczą się przy wieżach w Port Saidzie i na Malcie. Wiem o wielkiej mobilizacji sił amerykańskich na Kubie i Jukatanie. Wiem też, że macie w moim kraju szpiegów, którzy wkręcają się tu jak robaki i kryją po lasach. Zabiłem kilku osobiście... kiedy już powiedzieli mi wszystko, co mieli do powiedzenia. Ale chcę wiedzieć więcej. Setki lat walki o przetrwanie nauczyły nas wartości informacji.

- Nawet wściekłe psy walczą o przetrwanie. Lecz żeby się uczyć, potrzeba intelektu. - Adele spuściła wzrok na własne buty, zniszczone na pełnych piasku ulicach dalekiej Aleksandrii. Nie mogła patrzeć w szyderczą twarz tego potwora, który unicestwił setki tysięcy istnień. Spróbowała opanować drżenie dłoni i głosu. Pytania Cesare'a o szpie-

gów mogły wskazywać, że geomanci istnieją naprawdę, a przynajmniej że wampiry wierzą, iż na martwej północy działają cesarscy agenci.

Brwi Cesare'a znów podjechały do góry, tym razem nadając jego twarzy pozór szczerości.

- Ludzkie opinie nic dla mnie nie znaczą, i to już od ponad wieku. Czy waszych naukowców nie zdumiewa, że potrzebowaliśmy niecałych pięciu lat, by zniszczyć najwspanialsze społeczeństwa, jakie miał do zaoferowania wasz gatunek¹? Społeczeństwa budowane przez wiele stuleci? Pięć lat! Dla nas to ułamek sekundy. Ty masz dziewiętnaście lat. Ja prawie trzysta. A dożyję ponad ośmiuset. Brałem udział w Wielkiej Rzezi. To, co dla ciebie jest zamierzoną historią, ja pamiętam, i są to rozkoszne wspomnienia.

Uśmiech wampira zniknął; Cesare, stukając butami, zrobił kilka kroków w stronę Adele.

- Gardzę waszą marną, zawodną kulturą. Maszyny. Książki. Na co one komu? Używam waszych nazw, bo mnie to bawi. Używam waszych ubrań, bo mnie to bawi. Mówię w dwunastu z waszych ludzkich języków, bo mnie to bawi. Iloma ty się posługujesz? Jednym? Dwoma? Ale ja nie potrzebuję książek, żeby się ich nauczyć. Nie potrzebuję narzędzi, żeby władać światem. - Cesare, ledwie parę centymetrów wyższy od Adele, znów drwiąco przekrzywił głowę, kiedy buntowniczo spojrzała mu w oczy. Uniósł rękę i ostre jak brzytwy pazury wysunęły się powoli z czubków jego palców, wydając cichy syczący odgłos. - To są moje narzędzia. - Przesunął palce nad swoją twarzą. - Potrafię zobaczyć z tego miejsca ptaka nad morzem. Czuję krew lejącą się wiele mil stąd. Potrafię ujeżdżać wiatr i stać się cieniem. Słyszę bicie twojego serca. Nie potrzebuję technologii. Kiedy postanowiliśmy wydać wam wojnę, stanęliśmy naprzeciwko was i waszych maszyn. Wasze działa nie były dość potężne. Wasze statki i pociągi nie były dość szybkie. Wasze domy i pałace nie były dość mocne. Żaden z waszych wytworów nie zdołał ocalić was przede mną. Zabiłem wszystkich,

którzy wpadli mi w ręce, i wypilem ich krew. I zrobię to znowu, kiedy przyjdzie czas.

Adele milczała. Nie zamierzała odezwać się więcej do tego potwora. Nie było sensu kłócić się z nim czy dyskutować. Postanowiła, że milczenie będzie jej bronią. A jeśli przez nie zginie, trudno.

Cesare schował pazury i ponowił żądanie:

- Opowiedz mi o wojennych planach Ekwatorii. Odwróciła się od niego i wstrzymała oddech, czekając na cios.

Ale on ciągnął spokojnie:

- Opowiedz mi o waszych szpiegach.

Podeszła do okna. Słońce zachodziło i miasto zalewała ta sama lodowata ciemność, która zabijała je codziennie. Adele zamknęła oczy, porażona niewyobrażalną myślą, że oto spędzi w tym strasznym miejscu swoją pierwszą noc. Pierwszą z wielu. To było gorsze niż strach przed śmiercią.

Usłyszała kroki Cesare'a zbliżające się do drzwi i jego syklowe słowa wypowiedziane do Flay. I pojęła je. Szorstkie dźwięki były dla niej zrozumiałe. Nie wiedziała, jak to możliwe, ale zawsze miała talent do języków. Nie rozróżniała w tym ohydnych syczeniu konkretnych słów, ale uchwyciła sens i intencję.

Cesare poinstruował Flay, by przyniosła księżniczce „pieczone ciało”, i Adele wiedziała, że to określenie oznacza ludzkie mięso. Cesare zapewne wyobrażał sobie, że to świetny dowcip. Myśl o tym tak ją zbrzydzała, że jeszcze przed chwilą potężny głód zniknął bez śladu. Jeśli będą chcieli utrzymać ją przy życiu, w końcu znajdą jakiś chleb czy warzywa.

Kiedy Flay popłynęła w dół po kręconych kamiennych schodach, Cesare znów zwrócił się do Adele, tym razem doskonałym arabskim:

- Dostarczę ci jedzenie. I postaram się, żebyś miała ogień. Kiedy porozmawiamy jutro, powiesz mi to, co chcę wiedzieć, i wrócisz do domu. Te drzwi pozostaną otwarte. Ale proszę, żebyś porzuciła nadzieję na ucieczkę, jeśli ta-

kową żywisz. Nie ma takiej możliwości. Zauważyłem, że nosisz ten krzykliwy pierścionek, zapewne prezent od senatora Clarka. Nie odebrałem ci go, bo jest twój, a staramy się szanować to wasze dziwaczne pojęcie własności. Ale tutaj, w moim królestwie, nawet najjaśniejszy brylant nie różni się od zwykłego kamienia podniesionego z ziemi. Nie ma żadnej wartości ani dla wampira, ani, zapewniam cię, dla ludzi żyjących wśród nas.

Adele wciąż patrzyła przez okno na błyszczącą rzekę i podskakujące na niej czarne ciała. Jej myśli pobiegły do Aleksandrii, do świata, który istniał równocześnie z tym tutaj: Simon wspinający się po drzewach w swoim ogrodzie, jej fotel w bibliotece, ciepłe wiosenne dni z powietrzem pachnącym cytrynami i bzem, ciepły piasek plaży i niekończący się huk fal przyboju.

Dotknęła zimnego kamienia i jej obolałe ramiona przygniotła rozpacz.

- Odpocznij, księżniczko - powiedział Cesare z udawaną troską.

Adele wyprostowała plecy, błyskawicznie biorąc się w garść. Była zła na siebie, że okazała słabość przy tym potworze. Nie odwróciła się jednak i już po chwili usłyszała oddalający się stukot jego kroków.

Oparła plecy o ścianę i osunęła się na podłogę. Ciemność ograniczyła jej świat do kręgu na odległość wyciągniętej ręki. Niemal ją to cieszyło; nie chciała widzieć, co jest dalej. Nie było tam nic prócz zła. Zła, którym pogardzała.

Ekwatoria nie będzie tego tolerować. Odwet nastąpi, kiedy tylko żelazna pięść sprawiedliwości zdoła się zacisnąć. Adele nie miała co do tego żadnych wątpliwości. I nie miała wątpliwości, że Amerykanie przyjdą ukarać tych, którzy ośmielili się porwać przyszłą żonę ich najślawniejszego pogromcy wampirów. Senator Clark nie był człowiekiem, który mógłby ścierpieć taki afront.

Był też Greyfriar i jego niezwykła umiejętność wynurzania się z cienia, by wyrwać ją ze szponów ciemności. Tęskniła za jego niezłomną obecnością, która dawała

nadzieję tam, gdzie nie mogło być nadziei. Kiedy nie było go przy niej, czas rozciągający się przed nią był jak głęboka czeluść.

Ale wszystkie działania, które zostaną podjęte albo już zostały wprowadzone w czyn, nie zmieniały niczego dla samej Adele. Jej los był przypieczętowany. Cesare nigdy jej nie uwolni i zabije ją, kiedy tylko pierwszy człowiek postawi stopę na angielskim brzegu. To było pewne. Przecież sama zrobiłaby to samo z więźniem takim jak ona.

Adele nie miała zamiaru siedzieć bezradnie jak biedna mała księżniczka i czekać, aż ta chwila nadejdzie. Mogła uderzyć w samo serce wampirzego dworu. Cesare bez wątpienia często będzie w zasięgu jej rąk. A może, jeśli dobrze to rozegra, uda jej się zbliżyć do samego króla Dymitra. To byłby wymarzony cios. Obiecała sobie w duchu, że utnie głowę tego ohydneho klanu w tej najważniejszej chwili w historii. Dzięki temu ich brudny dwór pogrąży się w chaosie i tym łatwiej padnie ofiarą wojennej burzy, która wkrótce nadciągnie tu z południa.

Adele nabrała otuchy. Nagle nie bała się już tego, co ją czekało. Poczowała przypływ ekscytacji i niecierpliwości i z radością powitała ten słaby ogień, który rozgrzał jej serce, odpierając chłód straszego Londynu.

Jej dłoń powędrowała do szarfy, w której niestety nie było już matczynego sztyletu.

Potrzebowała broni.

ROZDZIAŁ 9

Tuż po wschodzie słońca USS „Traper” opadł nad Marsylią na czele eskadry cesarskich krążowników. Kiedy tylko zacumował i został ściągnięty na dół, senator Clark i jego zastępca major Stoddard wysiedli i zostali przywitani przez ojców miasta. Clark pospiesznie ścisnął dłonie, koncentrując się na tyle, by zapisać nazwiska wszystkich dygnitarzy w swojej doskonałej pamięci. Wreszcie zmrużył oczy i spojrzał surowo na wyprężoną postać w podartym ekwatoriańskim mundurze.

Mężczyzna przedstawił się z twardym hinduskim akcentem.

- Pułkownik Anhalt, panie senatorze.

- Anhalt? - Clark górował nad niskim, choć krzepkim oficerem, który był w bandażach i wyraźnie cierpiał. - To pan dowodził przyboczną gwardią mojej narzeczonej. - Brzmiało to jak oskarżenie.

- Dowodziłem i dowodzę, sir.

- Więc jakim cudem jest pan jeszcze żywy?

Anhalt nie opuścił wzroku, ale to pytanie wyraźnie go zraniło.

- Wołałbym nie żyć.

- Nie wątpię. - Clark odwrócił się od Anhalta i poszedł dalej. Ojcowie miasta odruchowo ruszyli za nim. Pułkownik kuśtykał na końcu.

Major Stoddard zasalutował rannemu Anhaltowi.

- Pułkowniku. Nazywam się Stoddard i jestem adiutantem senatora. - Młody Amerykanin był wysoki, smukły jak brzoza i ciemnoskóry; wychował się w okolicach Nowego Orleanu, na pograniczu krainy wampirów. Anhalt skinął mu głową, wciąż urażony naganą Clarka, ale wreszcie on też zasalutował i wyciągnął z wdzięcznością rękę na powitanie.

- Do pańskich usług, majorze.

Stoddard uściśnął dłoń pułkownika, kiwnął głową i podążył za swoim dowódcą, który był już daleko w przodzie.

- Jaki jest stan chłopca? - Clark posłał pytanie w przestrzeń.

- Całkiem dobry, sir - odparł mer Comblain, z trudem nadszając za długonogim Amerykaninem. - Zapewniliśmy mu wszelkie wygody i...

- Jakie były straty?

Mer już otworzył usta, ale odpowiedzi udzielił Anhalt.

- Straciliśmy HMS „Ptolemeusza”, „Chartum” i „Kapsztad”. HMS „Mandalaj” i „Giza” zaginęły.

Ekipa ratownicza wciąż jest na miejscu katastrofy, ale spodziewamy się przynajmniej pięćdziesięciu procent ofiar śmiertelnych. W sumie około ośmiuset ludzi. Żołnierzy, marynarzy i służby cesarskiej. Lord Floty Powietrznej admirał Kurtiz poległ w walce.

- Ile wampirów?

- Oceniamy siły napastnika na jakieś dwa tysiące. To był...

- Pytam, ile zabiliście?

Anhalt milczał przez chwilę, wyraźnie stropiony, ale wciąż dumnie wyprostowany.

- Ja... nie wiem. Zebraliśmy i zniszczyliśmy prawie dwieście ciał.

Clark prychnął pogardliwie.

- Ośmiuset zabitych, jeden pancernik i cztery fregaty stracone, i to wszystko w zamian za dwie setki wroga? Powiedziałbym, że to raczej kiepski plan bitwy. Więc widział pan, pułkowniku, jak Adele została wzięta żywcem?

Anhalt najężył się, słyszając, że senator tak poufale mówi o jej wysokości.

- Nie, panie senatorze. Nie widziałem. Ale o ile wiemy, jego wysokość księżę Simon widział ją ostatni. Utrzymuje, że jej wysokość żyje. Był...

- Więc chcę porozmawiać z chłopcem. Wygląda na to, że on jeden coś wie.

Anhalt nie zwolni! kroku mimo bólu w zranionej nodze. Rana otworzyła się na nowo; zauważył niewielką plamę krwi przesiąkającą przez mundur na udzie. Pociemniało mu w oczach, kiedy Clark zaczął wchodzić po szerokich marmurowych schodach do najokazalszego domu na marsylskim nabrzeżu. Modlił się w duchu, by nie zemdleć z bólu.

Senator pchnął frontowe drzwi - nigdy nie otwierał drzwi normalnie, jeśli mógł pchnąć je z hukiem.

Kiedy pchnął mahoniowe drzwi prowadzące do sypialni, oznajmił:

- Księżę! Przyjechałem zabrać cię do domu.

Simon uniósł głowę znad książki, którą właśnie czytał,

1 zmarszczył brwi.

- Gdzie jest pułkownik Anhalt?

- Mam dla ciebie prezent z Aleksandrii. - Clark wyciągnął rękę i jeden z jego oficerów podał mu paczkę owiniętą w kolorowy papier i przewiazaną sznurkiem.

Zatrzymał się, zirytowany, kiedy w drzwiach pojawił się Anhalt, ale w końcu wręczył prezent Simonowi, który poczekał, aż pułkownik skinie głową, i dopiero wtedy rozdarł paczkę. Chłopiec spojrzał na pudełko pod papierem bez specjalnego zainteresowania.

- Słodczyce - powiedział Clark. - Podobno twoje ulubione.

- Tak. - Simon położył pudełko na podłodze koło krzesła. Amerykanin obrócił się na obcasie.

- Chciałbym zamienić słowo z chłopcem. - Zatrzasnął drzwi przed nosem pułkownika Anhalta i splótł dłonie za plecami. - No, wreszcie jesteśmy sami. Jak się miewasz, synu? Możesz mi powiedzieć.

- Dobrze.

- Coś cię boli?

- Nie. Nic mi nie jest.

Senator przygląda! się nadszanemu chłopcu.

- Założę się, że najadłeś się strachu. Simon spojrział na niego gniewnie.

- To żaden wstyd - rzucił pospiesznie Clark. - Wampiry bywają przerażające.

Chłopak milczał.

Clark ukląkł na jedno kolano obok fotela księcia, niezręcznie udając troskę.

- Nie martw się, Simonie. Bezpiecznie odstawię cię do domu.

- Do mnie mówi się księżę Simonie. Albo wasza wysokość.

Clark wstał i odsunął się, tłumiąc chęć, by dać klapsa temu młodzikowi. Właśnie miał poinformować Simona, że amerykańskie dzieci nie odzywają się w ten sposób do starszych, kiedy chłopiec odezwał się:

- Moja siostra żyje. I pułkownik Anhalt ją uratuje.

- Pułkownik Anhalt wróci do Aleksandrii - odparł Clark z uśmiechem znamionującym pewność siebie. - A twoją siostrę uratuję ja.

- Pułkownik Anhalt ocalił mi życie - rzekł Simon, wyraźnie urażony.

- Masz o nim wysokie mniemanie.

- Tak - powiedział chłopiec i dumnie uniósł głowę. Odwinął połę sztruksowego surduta, odsłaniając pochwę sztyletu u pasa. - Dal mi to.

Clark uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Jak miło. Mógł skorzystać z twojej pomocy w bitwie. Może wtedy zabiłby trochę więcej wampirów.

- Pana tam nie było! - odgryzł się Simon.

- I wielka szkoda! - rzucił ostro Amerykanin. - Zabiłem więcej wampirów, niż potrafisz zliczyć, chłopcze! Umiem odróżnić sukces od porażki. A teraz pakuj się. Przed zachodem słońca wracasz do Aleksandrii na pokładzie „Trapera”. Kiedy cię już dostarczę w ramiona stęsknionego ojca, odbiję

moją przyszłą żonę i przywrócę właściwy porządek rzeczy w tej wojnie.

Clark pchnął drzwi sypialni i powiedział do Anhalta jak do zwykłego szeregowca:

- Przygotuj go pan. Wrócę za cztery godziny. Odwiozę pańskiego księcia do Aleksandrii. Chcę, żeby wasz naród przekonał się, jak bardzo kocham cesarską rodzinę, a musi się o tym przekonać jak najszybciej. Pańska haniebna porażka wytrąciła mieszkańców stolicy z równowagi. Ludziom trzeba przywrócić wiarę. - Powiedziawszy to, ruszył korytarzem ze swoją świtą, zostawiając Anhalta pod drzwiami.

Major Stoddard zatrzymał się przed pułkownikiem, chcąc powiedzieć coś, co złagodziłoby jego upokorzenie, ale w końcu posłał mu tylko smutne spojrzenie i ruszył za Clarkiem.

Smukły mężczyzna szedł po trapie nad czarną wodą Nilu. Dym parowca wirował wokół niego. Była noc, ale doki portu w Gizie roiły się od ludzi nawet o tak późnej porze. Pasażerowie wysiadający z parowca zatrzymywali się, by besztać armię tragarzy za opóźnienia w wyładunku bagażu. Podróżni byli witani przez przyjaciół i krewnych uściskami dłoni i otwartymi ramionami. Kilku powędrowało samotnie do pobliskich pubów i kawiarni. Dziesiątki dokerów uwijały się pod jasnymi chemicznymi latarniami, przenosząc skrzynie z ziarnem i owocami na łodzie, by wyprawić je w krótką podróż na wybrzeże, albo do wagonów kolejowych wyruszających do Port Saidu. Stał i części maszyn wytworzone w buchających dymem fabrykach Aleksandrii czekały na transport w głąb łądu rzeką czy koleją, do rozrastających się miast, takich jak Luksor, Asuan czy Chartum.

Mężczyzna, który wysiadł z parowca, nie czekał na bagaż, nie spotkał się z przyjaciółmi ani nie poszedł na drinka. Jego prosty czarny garnitur i skromny homburg na głowie nie przyciągały niczyjej uwagi. Był Japończykiem, ale widok przybyszów z Dalekiego Wschodu nie był niczym dziwnym

w żadnym z miast cesarstwa. Stukając laską o dechy trapu, prześlizgiwał się zręcznie przez tłum. Za bramą portu rozejrzał się w poszukiwaniu dorożki, ale nie miał szczęścia. Zadowolił się parowym kabrioletem i usadowił się na skórzanym siedzeniu, zalatującym potem i pomarańczami. Zdjął kapelusz i dłonią w rękawiczce przyglądził krótkie czarne włosy. Patrzył, jak miasto mija go powoli, lecz bujanie taksówki, sauna z pary i mgły i klekotanie stalowych kół na wysypanej tłuczniem drodze nie pozwoliły mu się zrelaksować. Technologia dla technologii. W niczym nie przewyższała konnej dorożki, a w opinii pasażera była wręcz krokiem wstecz.

Po zaledwie kilku minutach załomotał laską w dach szoferki i zapłacił brudnemu od sadzy taksówkarzowi. Ruszył dalej pieszo, w podmuchach suchego pustynnego wiatru. Nieliczni wieczorni spacerowicze pozdrawiali go, przyjaźnie kiwając głowami, uchylając kapelusza bądź przykładając palce do ust i do serca. Odwzajemniał ich uprzejme gesty, ale nie podnosił głowy. Jego stoicka obojętność nie zdradzała dreszczu podniecenia, jaki czuł, ilekroć w przerwach między eleganckimi ceglanymi kamienicami dostrzegał wielką piramidę Chufu.

Mężczyzna kluczył przez piętnaście minut, by mieć pewność, że nie jest śledzony. Wreszcie wspiał się po trzech schodkach do drzwi pod ozdobnym portykiem i pociągnął za uchwyt dzwonka. Drzwi otworzył natychmiast egipski lokaj i odebrał od gościa kapelusz i laskę.

Japończyk przeszedł przez chłodny hol z prześlicznym cyprysowym parkietem i wszedł do ciemnej biblioteki. Nie zatrzymał się, by oglądać niezliczone tomy, sięgające pod sam sufit na wysokości sześciu metrów. Podeszedł szybko do dużego złotego sarkofagu pod ścianą i otworzył go. Uśmiechnął się pod nosem do tej fanaberii sir Godfreya. Tajemne przejście ukryte w egipskim sarkofagu. Cóż za oklepany dowcip.

Sarkofag wprowadził go do innego świata. Mężczyzna zszedł po stu wąskich stopniach do bardzo długiej, dusznej

galerii wykutej jeszcze w czasach Starego Państwa. Przejście było tak wąskie, że ramionami niemal ocierał się o ściany. Syczące lampy gazowe zamontowane pod sufitem rzucały słaby, widmowy blask. Po dziesięciu minutach wysoko nad nim ukazał się niewielki prostokąt bladego światła. Mężczyzna wziął płytki oddech i zaczął się wspinać po wydeptanych schodach. Starał się stąpać jak najciszej, ale kiedy wreszcie dotarł do drzwi, trzy postacie już go wypatrywały. Dwie kobiety i mężczyzna. Czarna, brązowa i biała skóra. Jednak niezależnie od płci i koloru skóry, ich twarze były surowe i ożywione.

- Dobry wieczór. - Ukłonił się.

Kamienna salka miała ledwie sześć na sześć metrów, ale sklepienie ginęło wysoko w ciemnościach. Ściany pokrywały magiczne sceny pogrzebowe z czasów Starego Państwa. Środek podłogi zajmował sarkofag z czerwonego bazaltu. Był prosty, bez pokrywy i pusty. Sala we wnętrzu Wielkiej Piramidy najwyraźniej była znana starożytnym rabusiom grobów, choć nigdy nie została odkryta przez archeologów w czasach nowożytnych.

- No więc, Mamoru, czy księżniczka Adele zginęła? -Nzingu Mammena przemówiła pierwsza. Była czarownicą z Zululandii. Miała na sobie modną suknię z pięknym haftem i wzorami z paciorków, wyszytymi własnymi rękami. Tylko z bliska było widać, że paciorki to wypolerowane kawałki kości.

- Pozwólmy Mamoru złapać oddech. - Sir Godfrey Randolph wystąpił naprzód z uspokajającym śmiechem wydobywającym się spod wspaniałych białych wąsów. -Proszę, napij się wina, chłopcze. Jest doskonałe, muszę powiedzieć. Sam wypilem już cztery kieliszki. - Wiekowy dżentelmen z twarzą czerwoną jak burak stanął przed Mamoru w białym lnianym garniturze z plamami potu. Sir Godfrey miał w zwyczaju mamrotać do siebie z roztargnieniem, jak szalony naukowiec, za którego uchodził w swoim towarzystwie w Gizie. Był emerytowanym

chirurgiem niepraktykującym już od dawna. Obecnie znany był głównie jako ekscentryczny starszy brat najbogatszego człowieka w cesarstwie, lorda Adena. Ale znad tych krzaczastych wąsów zerknęły przenikliwe, twarde oczy. Jego znajomość starożytnych tekstów okultystycznych była nie do przecenienia.

Mamoru napił się wina i wymienił szybkie spojrzenie z Persjanką Sanah. Tylko jej ciemne, pełne troski oczy były widoczne nad czarną zasłoną na twarzy. Sanah gromadziła wiedzę i praktyki nie tylko ze swojej perskiej ojczyzny, ale też z Afganistanu i Indii. Kolekcjonowała religijne wtajemniczenia i rytuały niczym motyle. Jej delikatne dłonie, jedyna widoczna część ciała, były pokryte zawiłymi tatużami z henny i przystrojone ciężką srebrną biżuterią. Odzywała się rzadko, ale pisała rozdzierające duszę wiersze, wyciskające łzy z oczu czytelnika.

Mamoru oznajmił:

- Widzę, że słyszeliście już, że konwój księżniczki Adele został zaatakowany podczas objazdu.
- Objazdu! - prychnęła Zuluska Nzingu. Zawsze mówiła otwarcie to, co myśli, i dlatego musiała uciekać do Ekwatorii, kiedy ostatni niepodległy król Zulusów postanowił wdrożyć program modernizacji kraju i rozesłał tropicieli, którzy mieli się pozbyć czarowników. - Wysyłanie jej było idiotyzmem! Jak oni mogli zrobić coś takiego? Tak czy inaczej, księżniczka nie żyje. I co teraz?
- Nie. - Mamoru pokręcił głową. - Moim zdaniem żyje. Gdyby wampiry chciały ją zabić, zostałyby zabita, kiedy tylko ściągnęły okręt na ziemię. Nigdy nie zwlekają, jeśli chcą mordować.

Mamoru wiedział, że Sanah chce spojrzeć mu w oczy ze współczuciem, ale nie podniósł wzroku. Ścisnął i rozluźnił pięści, z trudem starając się opanować oddech i zachować spokój. Jego cierpienie było oczywiste dla Persjanki, bo znała go dość dobrze, by wiedzieć, że przeżył osobistą tragedię, kiedy jego żona i córka zginęły z rąk wampirów. Ani Nzingu,

ani sir Godfrey nie zauważyli, że Mamoru nie był dziś tym stoickim, obojętnym magiem, jakiego znali do zawsze. Nie mieli pojęcia, że to, co spotkało Adele, nie było dla niego tylko utratą młodej protegowanej.

- O ile wiem, księżniczka wpadła w ręce Greyfriara -powiedział.

Sir Godfrey roześmiał się.

- No proszę! Więc mamy trochę szczęścia.

- Ale - ciągnął Mamoru - obawiam się, że nie jest już pod jego opieką. Informacje są bardzo skąpe, niemniej wygląda na to, że Greyfriar nie zdołał zapewnić jej bezpieczeństwa i księżniczka została porwana koło Riez, które przy okazji zostało całkowicie zniszczone.

- Greyfriar! - prychnęła Nzingu. - Tylko to nam zostało w tej całej kabale? Polegać na zamaskowanych wariatach?

Mamoru nie odpowiedział Nzingu.

- Moim zdaniem księżniczka jest najprawdopodobniej w rękach brytyjskiego klanu...

- Boże święty! - Sir Godfrey nie zdołał się pohamować. - Cesare!

Kobiety milczały. Nawet czarodziejki nie wiedziały, jak zareagować na tak niewyobrażalne nieszczęście.

Mamoru, mimo rozpacz, ciągnął z godnym podziwu spokojem:

- W tej chwili staram się ją znaleźć i ustalić, w jakim jest stanie. Odpowiednie kroki już zostały poczynione. Jest nadzieja. Zawsze jest nadzieja. A księżę Simon ma się dobrze i wkrótce będzie w domu.

- Nadzieja. - Nzingu szyderczo pokręciła głową. -Wszystkie nasze wysiłki i plany są zagrożone.

Simon na nic nam się nie zda. Nie da się zastąpić księżniczki. A jeśli wpadła w szpony Cesare'a, to już po niej. Londyński klan zawsze był najgorszy. Wiele innych klanów podporządkowało się Cesare'owi, który chce rządzić całym swoim rodzajem. Nawet jeśli księżniczka jeszcze żyje, to jakie są szanse, że zdoła uciec bez pomocy?

- Niewielkie, obawiam się. - Mamoru zakręci! winem w kieliszku, obserwując czerwony piyn w migotliwym gazowym świetle. - Biorąc pod uwagę odległość...

Zuluska czarownica nie odpuszczała.

- A jej osławione zdolności? Twoje szkolenie? Japończyk spojrzał na nią spod oka, jego wargi wygięły się w gorzkim uśmiechu.

- To prawda, szkolenie księżniczki Adele nie postępowało tak szybko, jak moglibyście sobie życzyć. Ale musicie pamiętać, że oficjalna polityka dworu dyskredytuje wszelką duchowość jako relikty mrocznej przeszłości. Mamy tutaj własnych tropicieli czarownic, Nzingu. Wyszukanie następczyni tronu na czarodziejkę to bardzo skomplikowane przedsięwzięcie, z którym nie można się spieszyć.

- Drogi chłopcze - powiedział sir Godfrey - wszyscy doskonale rozumiemy, jakich trudności przysparzają technokracy z cesarskiego pałacu.

- Doprawdy? - odparł chłodno Mamoru. - Nikt z was nie przetrwał na dworze tak długo, jak ja. Przez cztery lata, które tutaj spędziłem, bacznie mnie obserwowano. Pięć razy byłem przesłuchiwany i dyscyplinowany przez urzędników, wliczając w to dwie surowe reprimendy lorda Kelvina, który był bardzo niezadowolony, iż nie promuję oficjalnej doktryny, uznającej, że religia to bezwartościowy zabobon, a jedyną nadzieją dla ludzkości jest nauka i technika. Tylko osobista interwencja cesarza pozwoliła mi znosić ataki dworu, i to wyłącznie dlatego, że najjaśniejszy pan cesarz Singapuru jest naszym wielkim opiekunem. Dopiero w ciągu ostatnich sześciu miesięcy udało mi się przybliżyć jej wysokości jakiegokolwiek magiczne praktyki. Zamierzałem przyspieszyć szkolenie po jej ślubie z senatorem Clarkiem. Uwagę dworu zajęłaby wojna, a senator stałby się twardym władcą płci męskiej, jakiego tak rozpaczliwie pragnął na tronie lord Kelvin zamiast słabej dziewczyny. Księżniczka jest najbardziej utalentowaną uczennicą, jaką widział nasz świat, i właściwie przeszkolona w sprawach magii i wiary będzie władać modlitwą jak mieczem. Uwolni świat od wampirów.

Ale, niestety, w tej chwili nie ma jeszcze wystarczającej wiedzy, by móc walczyć z potworami czy kryć się przed nimi. Muszę wyznać, że nie wyćwiczyłem jej jeszcze w tych umiejętnościach. I proszę was o wybaczenie, że zawiodłem.

Mamoru uklonił się głęboko, już żałując, że tak gęsto się tłumaczył. Wyglądało to, jakby chciał się usprawiedliwić.

Sir Godfrey uśmiechnął się i dolał mu wina.

- Zupełnie niepotrzebnie, chłopcze, zapewniam cię. Jeśli można tu kogokolwiek obwiniać, to tylko tych przeklętych głupców z pałacu, którzy wysłali księżniczkę na północ. I z pewnością nikt nie kwestionuje twoich kwalifikacji, mój drogi Mamoru.

Nzingu milczała ostentacyjnie. Odwróciła się szybko, aż zaklekotały paciorki na jej sukni.

Mamoru, który odzyskał już właściwy sobie spokój, przemówił do zuluskiej czarownicy:

- Choć nie mam do tego prawa, chcę cię prosić, żebyś jeszcze nie popadała w rozpacz.

Sir Godfrey zatarł ręce.

- Otóż właśnie. Więc powiadasz, że masz w Brytanii kogoś, kto szuka księżniczki?

- Selkirka - odparł Mamoru. - To doskonały geomanta. Sir Godfrey zacisnął usta, próbując dopasować twarz

do nazwiska. Nie udało mu się, więc wzruszył ramionami, zadowolając się słowami Mamoru. Nzingu pogrążona była we własnych rozmyślaniach o porażce. Tylko Sanah spojrzała Mamoru w oczy. Było jasne, że kojarzy nazwisko Selkirk, i równie jasne, że nie jest zadowolona.

Mamoru przeciągnął dłonią po krawędzi bazaltowej trumny, wyczuwając napisy wykute w kamieniu.

- Jestem całkowicie pewny, że odzyskamy księżniczkę. Mamy ogromne możliwości. I mimo naszej niechęci do cesarstwa wiemy, że Ekwatoria ma długie ręce i można to wykorzystać dla naszych celów. Jestem spokojny, że kiedy ta przeszkoda zostanie już usunięta, nasze plany posuną się naprzód. Bo muszą.

- Oby, oby - mruknął sir Godfrey i poklepał dłonią w sarkofag, wypełniając komnatę stukotem złotego sygnetu.

Sanah opuściła powieki, ukazując namalowane na nich henną oczy. Odwróciła wieczny wzrok od Mamoru, uniosła twarz i zaczęła się cicho modlić.

Dwa poranki później senator Clark ukazał się na balkonie defiladowym Pałacu Wiktorii w Aleksandrii. W ramionach trzymał księcia Simona, jak kochający ojciec. Prawdziwy kochający ojciec księcia nie był obecny; uznano, że cesarz Konstantyn nie powinien pokazywać się publicznie, by podkreślić swoje zatroskanie trudną sytuacją. Tłum wpadł w ekstatyczną radość, widząc, że książę Simon jest cały i zdrowy. Wszyscy byli też poruszeni widokiem senatora Clarka w roli wybawcy cesarskiej rodziny. Czuli teraz, że wampiry pożałują, iż posunęły się do tak tchórzliwego czynu, jakim był atak na cesarskie dzieci.

Ciemność, która spadła na Aleksandryjczyków, rozjaśnił teraz blask mosiężnych guzików Clarka błyszczących w promieniach słońca. Po piętnastu minutach gromkiego aplauzu senator wniósł księcia Simona z powrotem i postawił go na marmurowej posadzce, nie poświęcając mu ani jednej myśli więcej. Chłopiec odruchowo zaczął szukać opieki pułkownika Anhalta, który stał w cieniu w szerokim korytarzu.

Clark odezwał się do ubranego w oficjalny strój premiera lorda Kelvina:

- Potrzebuję dwóch krążowników, przynajmniej czterdziestoczworodziałowych, ale przede wszystkim z możliwością zrzucania bomb. Muszą być szybkie. Chcę, żeby na pokładach było pięć kompanii piechoty doświadczonej w walce z wampirami. Żadnych pałacowych gwardzistów. Oddziały perskie, jeśli są dostępne. Słyszałem dużo dobrego o tych chłopcach walczących wokół Morza Kaspijskiego. Wszystko ma być gotowe za dwa dni. Zmarnowaliśmy już za dużo czasu.

Kelvin nawet nie mrugnął, bo zdradziłoby to jego szok. Spojrzał w górę na barki Amerykanina przewyższającego go o głowę.

- Po co?

- Bo zamierzam wykrwawić wroga. Chcę, żeby te potwory bały się mnie i tego, co mogę zrobić. - Senator wsunął cygaro między zęby. Przyłożył zapalnik do jego końca i zaciągnął się mocno. - Do mojego ślubu został już tylko miesiąc, panie premierze. Najwyższa pora, żebym zabił parę wampirów, bo inaczej mogę nie stanąć przed ołtarzem.

ROZDZIAŁ

Był wietrzny wieczór, kiedy Greyfriar ujrzał nieliczne światła rozjaśniające znajomy zarys Edynburga, z ostrą krawędzią Tronu Artura na jednym końcu i ponurą sylwetką zamku na drugim. Domyślał się, że jest zimno, bo nad dachami wzbijały się słupy smolistego dymu, a w powietrzu czuć było słodkawy zapach popiołu.

Dotarł z Francji na północ w zaledwie kilka dni. Na szczęście porywiste wiatry znad Morza Północnego pozwoliły mu latać. Nawet przy silnym wietrze trudno było unieść ciężkie szable i pistolety, a do tego plecak z jego cenną masywną księgą.

Opadł na ziemię dobrych kilka kilometrów od centrum Edynburga. Zdjął przydymione gogle i zawój, który zasłaniał mu twarz. Zawinął broń w pelerynę i, zarzuciwszy tobolek na plecy, ruszył w stronę swojego miasta. Większość ludzi była w domach, bo zrobiło się już ciemno i woleli schronić się przy ciepłym ogniu. Wieśniacy, widząc wojownika, witali go przyjaźnie. Ktoś poczęstował go nawet swoim jedynym bochenkiem chleba, ale Greyfriar odmówił uprzejmym machnięciem ręki.

Idąc po nierównym bruku, minął otwartą bramę wielkiego zamku. Tu nie było światła. Ani ognia.

Otworzył niewielkie drewniane drzwi w potężnej kamiennej ścianie i wszedł do środka. W korytarzach zamku rozległ się dziwny miękki tupot, zbliżający się coraz bardziej.

Z ciemności wyłoniło się stado kotów. Przygalopowały do niego i otoczyły jego kostki niczym kudłata fala. Masa

rudych, czarnych i białych futerek zaczęła się wić wokół jego nóg. Greyfriar schylił się i pogłaskał kilka z nich, choć ledwie czuł pod palcami ich drobne ciała.

Do sali wszedł mężczyzna i zaczął niezgrabnie stąpać wśród morza kotów. Był wysoki, ubrany w grubą brokatową koszulę i czerwono-zielony kilt, zgodnie z tutejszą starożytną modą.

- Udało się, milordzie?

- Nie, Baudoin. Zawiodłem. - Greyfriar otworzył plecak i wyjął książkę. Sprawdził, czy nie doznała szkody. - Więc ona nie żyje?

- Nie. Flay ją zabrała.

- Flay? - Twarz Baudoina wykrzywił grymas obrzydzenia. Greyfriar uśmiechnął się lekko.

- Miałem też szansę zabić Flay, ale i to mi się nie udało. Służący spojrział oskarżycielsko na tobołek z brudną od krwi bronią.

- To znaczy, że używał pan tego?

- Oczywiście.

Baudoin uniósł rękę i jego paznokcie wydłużyły się w małe ostre sztylety.

- Następnym razem proszę użyć tego.

- Właśnie na tym polega wic, żeby ich nie używać. - Wojownik roześmiał się. Ściągając rękawice i rzucając je na stół, dodał od niechcienia: - Księżniczka zabiła paru naszych.

- Co? Jak? Greyfriar zapatrzył się w przestrzeń, przypominając sobie ten widok.

- Szablą. To było doskonałe. Po prostu piękne.

- Szczęśliwy traf, najprawdopodobniej. - Służący położył białą broń i pas z kaburami na długim drewnianym stole.

- Być może. Ona też wydawała się zaskoczona. - Wojownik z ulgą usiadł na krześle.

Baudoin odwiesił maskę i długą szarą pelerynę na kołek.

- Więc wie pan, gdzie ona jest?

- W Londynie, jestem pewien. U Cesare'a.

Baudoin zajął się czyszczeniem rapiera, by ukryć swoje poruszenie. Po chwili zapytał:

- I co pan robi?

- Polecę tam.

- A co będzie, jeśli Cesare każe pana zabić? Greyfriar roześmiał się ze swojego miejsca przy stole, gdzie przeglądał podręcznik anatomii. Musiał bardzo uważać, żeby nie podrzeć stronic przy odwracaniu.

Baudoin odwrócił się od miednicy, przy której niezgrabnie czyścił rapier z zaschniętej krwi.

- To nie jest odpowiedź, milordzie. - Z trudem chwycił rapier. Ostra klinga rozcięła jego nieczułe palce, ale on tylko zerknął na rany z irytacją.

Greyfriar burknął coś wymijająco i dalej oglądał niesamowite plansze anatomiczne wampirów. Uniósł własną dłoń ze szponiastymi paznokciami i spróbował wyobrazić sobie skomplikowaną sieć ścięgien i mięśni pod bladą skórą.

Powiedział do sługi:

- Przynies wody, żebym mógł zmyć krew. Już za długo pachniałem jak człowiek. - Była to uciążliwa metoda maskowania prawdziwego zapachu przed innymi wampirami, ale skuteczna.

Baudoin fuknął ze wzgardą i równie wzgardliwie rzucił rapier; chętnie cisnąłby nim mocniej, jednak nie ważył się, bo jego pan kochał tę broń. W końcu wyszedł z pokoju, sycząc na koty umykające mu spod nóg.

Kiedy Greyfriar zmył już z ciała zaschnięty kamuflaż, wrócił do swojej książki i zapomniał o upływie czasu, dopóki nie usłyszał nad sobą chrząknięcia. Baudoin stał przy nim z nastoletnią dziewczyną, która wbijała wzrok we własne stopy. I drżała.

- Kolacja, milordzie - powiedział służący.

Na widok młodego dziewczęcia wojownik poczuł silny głód, ale opanował ochotę, by zerwać się gwałtownie na nogi. Zamknął książkę i odsunął ją na bok. Wstał powoli i zwrócił się do dziewczyny:

- Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy.

Dziewczyna kiwnęła głową, ale nie podniosła wzroku.

- Wiesz, kim jestem? Dziewczyna znów skinęła.

- Powiedz to.

- Książę Gareth - szepnęła drżącymi wargami.

- Zgadza się. I wiesz, że was chronię. Tu nie polują żadne wampiry. I wszyscy z was, którzy weszli przed tobą do tego zamku, opuścili go żywi. To też wiesz? - Nie znał jej, być może niedawno przybyła do jego królestwa. Zdarzało się, że uchodźcy szukali schronienia w jego kraju. Krążyły opowieści, że w Szkocji jest bezpiecznie, ale co innego słuchać opowieści, a co innego stać przed ich bohaterem i modlić się, by były prawdą.

Dziewczyna przełknęła ślinę, zbyt przerażona, żeby odpowiedzieć.

Książę Gareth podszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu. Zadrzała, ale utrzymała się na nogach.

Wojownik kiwnął na służącego, by się usunął.

Baudoin powiedział:

- Jej brat był przepyszny. Właśnie się nim pożywiłem. Czeka na nią na dole.

- Wyjdź.

Sługa uśmiechnął się z zadowoleniem i cofnął za drzwi.

- Możesz wybrać - rzekł cicho Gareth do dziewczyny. Wyjął z pasa stalowy sztylet. - Mogę zrobić małe nacięcie przy użyciu tego. Albo nie.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Oddychała z wysiłkiem. Powieki miała zaciśnięte. Była tak przerażona, że Gareth nie mógł mieć z tego żadnej przyjemności. Czasami jego posiłki były bardziej chętne. Ci ludzie wiedzieli, że nie zginą, a niektórzy nawet wydawali się dumni z tego zaszczytu, a przynajmniej z obowiązku, który wypełniali dla swojego pana. Każdy dawca krwi był zwalniany z tej powinności na rok. Z niektórymi Gareth odbywał nawet przyjemne rozmowy i ci proponowali, że wrócą. Zawsze odmawiał, obawiając się, że zaczną mu zbyt szybko smakować.

Postanowił, że pożywi się szybko i odeśle dziewczynę Skaleczył ją i zaczął pić. Wezbrało w nim znajome pragnienie. Cudowna ciepła krew płynęła po jego wrażliwym języku. Wraz z krwią pił też wiedzę o dziewczynie. Nie licząc paraliżującego strachu, który nadawał krwi przyjemny posmak, była całkiem zdrowa. I jutro miała stać się płodna przez co jej krew była bardzo pożywna. Miał wielką ochotę wiedzieć więcej, poznać ją do ostatniej kropli. Wiedział ze najlepiej poczułby ją ze środka strumienia, tryskającego mocno w jego usta, kiedy jej łomoczące serce starałoby się utrzymać słabnące ciało przy życiu. Potem straciłaby przytomność, a on mógłby się rozkoszować cudownym coraz słabszym sączeniem w chwili jej śmierci. Ostatnia strużka wspomnień i nadziei na jego wargach byłaby najśłodsza.

Garethowi stanęła nagle przed oczami księżniczka Adele, padająca bez życia w kościste ręce Cesare'a. Widział, jak jego brat jęczy i przewraca oczami, wysysając resztki stygnącej krwi z wciąż pulsującej szyi. Wargi Adele drgnęły bezgłośnie wołając czyjeś imię.

Gareth odsunął usta od czerwonego nacięcia i przycisnął je dłonią, by zatamować upływ krwi. -
Baudoin!

Służący wszedł do sali i wyprowadził dziewczynę chwiejącą się na nogach.

Księżę zanurzył dłoń w brudnej wodzie w miednicy i zmył krew dziewczyny. Złapał rapier mokrą dłonią i ścisnął, czerpiąc pociechę z twardej rękojeści. W końcu usiadł ciężko i poczuł znajomy przypływ bezsilnej wściekłości która dopadała go zawsze po tych nijakich półposiłkach! Zar spełnienia, jaki przychodził po wyssaniu człowieka do dna, był dla niego odległym wspomnieniem. Nic nie mogło się równać z tą przyjemnością. Kompletny posiłek przynosił rozkoszne odrętwienie, które stępiało zmysły i pozwalało zapaść w sen bez wyrzutów sumienia.

Gareth nie spał tak dobrze od prawie stu lat. Od wybuchu wojny i zaprzestania kontaktów z ojcem. A już na pewno nie od chwili, kiedy pojawił się Greyfriar.

ROZDZIAŁ 11

Senator Clark stał na pokładzie rufowym USS „Trapera” i patrzył na pana Montoyę, głównego meteorologa, który zbliżał się do niego z długą papierową taśmą. Clark dostrzegł uśmiech na twarzy Montoi i rozluźnił się.

- Znaczna poprawa - zaraportował Montoya z odrobiną dumy, jakby kontrolował pogodę, a nie tylko ją przepowiadał. - Jutro w południe powinno być ponad dwadzieścia sześć stopni. Lekki wiatr.

- Dziękuję. - Nie były to optymalne warunki, ale najlepsze, jakich można było się spodziewać o tej porze roku. Kiedy walczy się z wampirami, im cieplej, tym lepiej. A słaby wiatr ograniczał ich możliwości poruszania się w powietrzu. Clark zwrócił się do dowódcy „Trapera”, kapitana Roota:

-Proszę dać sygnał eskadrze. Zaatakujemy Bordeaux jutro o trzynastej. - Kiedy światła sygnałowe zaczęły informować o decyzji „Persepolis” i „Canterbury”, senator zszedł pod pokład, żeby przygotować atak.

Przed wylotem z Aleksandrii dowódcy przedyskutowali taktykę. Amerykanie przybyli wyposażeni w próbki niektórych swoich nowych broni, w tym bomby mgielne, które spowijały wampiry chmurą dymu i pozbawiały je naturalnej przewagi, jaką dawały im wyostrzone zmysły wzroku i węchu. Mieli też gaz zapachowy imitujący zapach krwi i używany do zmylenia przeciwnika. Clark odradzał użycie gazu w tym przypadku. Chciał rozpocząć operację kilkoma nalotami dywanowymi na Bordeaux. Zamierzał bombami

obrócić miasto w perzynę, spalić je do gołej ziemi razem z zamieszkującym je klanem. W swojej spartańskiej kajucie na pokładzie „Trapera” senator przestudiował stare mapy okolicy Bordeaux, jeszcze raz potwierdzając genialność swojego planu. Wampiry z Bordeaux były drobnym odłamek paryskiego klanu, niezbyt licznym - może ze dwieście głów. Nie stanowili żadnej militarnej potęgi. Nie oni byli autorami ataku na „Ptolemeusza”. I nie mieli księżniczki Adele. I Clark nie potrzebował, żeby tam była. Potrzebował tylko wampirów. Musiały się dowiedzieć, że na prowokację odpowie uderzeniem. Potężnym. Miażdżącym. Senator tyle razy walczył z wampirami, że ich tajemniczość i legendy na ich temat już na niego nie działały. Ludzie nieoswojeni z wampirami często szli do bitwy od początku zahipnotyzowani tymi bajkami i u takich żołnierzy oszołomienie w konfrontacji z ich nadnaturalnymi zdolnościami fizycznymi było typową reakcją. Ale tak naprawdę wampiry walczyły jak zwierzęta. Kierowały się instynktem i można je było pokonać przebiegłością i sprawnością bitewną. Zdyscyplinowane i dobrze uzbrojone wojsko było w stanie unicestwić te bestie, niegdyś uważane za niepokonane. Clark robił to już wcześniej. Pięć lat temu poprowadził armię, która wyparła wampiry z St. Louis. Oczywiście następnej zimy wampiry wróciły i odbiły miasto, ale do tej pory mit Clarka żył już własnym życiem i miał się doskonale. Ta misja miała być pierwszym kafelkiem w mozaice nowej legendy. Porwanie księżniczki Adele, „ta katastrofalna porażka”, jak ją nazywał w duchu, była kompletnym zaskoczeniem i zburzyła plany senatora. Ale Clark był człowiekiem, który przekształcał przeszkody w wyzwania, a wyzwania w legendy. Ta miała być najwspanialszą z dotychczasowych. Wyrąbie sobie krwawą przecinkę, by ratować narzeczoną. Czasy się zmieniały, wahadło historii powracało na stronę ludzi. Już wkrótce Nowy Jork, Chicago, Londyn, Paryż, Monachium i cała reszta będą wolne. Wampiry zostaną unicestwione, a przynajmniej zepchnięte pod zie-

mie, gdzie będą egzystować jako pasożyty niemające wpływu na losy świata, jak egzystowały przez tysiąclecia do tej pory.

To będzie pierwsza bitwa Wielkiej Wojny. W książkach historycznych będzie można przeczytać:

„Bitwa o Bordeaux była pierwszym ciosem zadany przez ludzi w wojnie o odzyskanie Ziemi.

Senator Clark poprowadził zwycięskie siły sprzymierzone do genialnego, śmiałego ataku". Z głową pełną myśli o chwale - myśli, które pielęgnował przez całe życie - senator położył się na koi i jak zawsze zapadł w głęboki, spokojny sen.

Następnego dnia, kiedy przyszła pora, był doskonale wypoczęty. Jego amerykańska fregata wyprowadziła dwa ekwatoriańskie okręty z lekkich chmur, spuszczać gaz z balonu i stawiając żagle tak szybko, jak się dało. Przewidywania głównego meteorologa Montoi sprawdziły się co do joty.

Powietrze było ciepłe, wiatru prawie nie było. Ledwie kilka wampirów unosiło się w powietrzu, w blasku słońca. Na widok okrętów wojennych niektóre z nich oddaliły się ospale. Inne opadły do ruin miasta na ziemi, bez wątpienia chcąc ostrzec swoich kamratów.

Kiedy „Traper" wykonał ostry zwrot na lewą burtę, ekwatoriańskie krążowniki otworzyły denne luki i wykonały niespieszny nalot, zrzucając na miasto całe sterty bomb zapalających. Płomienie wybuchały w drapieźnych cieniach dwóch okrętów.

Już po chwili rój wampirów uniósł się w powietrze. Niektóre korzystały z ciągu wywołanego przez pożary, ale inne dostawały się w płomienie i spadały na ziemię jak spalone główne. Grupa wampirów ruszyła na „Trapera", który unosił się nisko bez żagli. Kartaczownice przy relingu i w bocianich gniazdach nad pokładem wysunęły się. Żołnierze zaczęli obracać korbami i działka ryknęły, wyrzucając ścianę stali w nacierające wampiry, bombardując ich nieważkie ciała, odrzucając je do tyłu, rozrywając na kawałki.

Senator Clark chwycił reling na rufie i pomachał dłonią w rękawicy szerokim kręgiem, wskazując, że chce kolejnego

nalotu. Flagi wjechały na reje, by nadać sygnał eskadrze. Ekwatorianie zawrócili zrećznie i znów przelecieli nad Bordeaux, zrzucając dziesiątki bomb. Ze starego miasta buchnęły ogień i dym. Zrujnowane budynki stawały w płomieniach i rozpadały się do reszty. Małe sylwetki miotały się w tym piekle; czy ludzkie, czy wampirze, nie sposób było stwierdzić z pokładów atakujących okrętów. Clark przeciągnął dłonią po gardle i flagi sygnałowe opadły, przerywając bombardowanie. Ekwatorianie wycofali się, a „Traper” opadł tuż nad korony drzew po zawietrznej od kłębow dymu unoszących się nad miastem. Senator uniósł otwartą dłoń i trębacz zagrał komendę „zrzucić liny”. Opadły liny desantowe i komandos Clarka zajęli miejsca przy nadburciu między dymiącymi kartaczownicami. Clark chwycił swoją linę i uniósł pięść. Trębacz zagrał „do ataku!” i chłopcy senatora rzucili się za burłę.

Clark poszybował ku zielonej ziemi. Rozluźnił chwyt na klamrze, by opadać szybciej; chciał być pierwszy na dole. Wiatr szarpał mu ubranie, łomotał w uszach. To było jak latanie. Robił to samo, co wampiry. Rozkoszował się brutalną ironią faktu, że atakuje je z powietrza. Dzięki temu zabijanie było tym słodsze.

Czarne kształty kołowały po zadymionym niebie. Przed Clarkiem zamajaczyła postać, która usiłowała chwycić go pazurami, ale uderzył ją barkiem. Wampir zakręcił się w powietrzu i został nad nim. Clark spojrzał pod siebie i odetchnął z ulgą, widząc, że nie zbliża się więcej potworów. Ale przez szum wiatru usłyszał zduszony krzyk, a gdy z trudem odwrócił głowę, spostrzegł, że jeden z jego ludzi został porwany z liny desantowej.

Raczej poczuł, niż zobaczył zbliżającą się ziemię; był mistrzem lądowania. Nie potrafił powstrzymać radosnego, niecierpliwego uśmiechu, kiedy ścisnął klamrę, żeby spowolnić opadanie. Gdy jego stopy dotknęły ziemi, natychmiast wyciągnął pistolet i szablę, by móc osłaniać swoich chłopców.

Komandosi wylądowali i szybko sformowali szyk, ściągając z ramion gazowe karabiny Winchestera i klękając na

pozycjach obronnych. Clark nie miał zamiaru zbliżyć się do Bordeaux choćby na krok. Między Amerykanami i obrzeżami miasta leżał zapuszczony sad, w którym czaiły się ciemne postacie, przemykając od jednej do drugiej starej shwy, chowając się wśród świeżych, zielonych liści i szarych konarów. Komandosi czekali, mierząc z karabinów, wpatrując się w drzewa. Wróg, ruszając do ataku, musiałby pokonać dwieście metrów otwartej przestrzeni.

Clark chodził pośród swoich ludzi i klepał ich po plecach, zagrzewał do walki pogawędkami. Jego bystre oczy dostrzegły potwory gromadzące się za dalekim gąszczem jeżyn. Wampiry obserwowały ich z cienia, wykazując się większym opanowaniem niż zazwyczaj. Zwykle ruszały do ataku na łeb, na szyję. Amerykanie nie mogli tu stać w nieskończoność; cesarskie wojsko mogłoby przypisać sobie całą chwałę za oczyszczenie Bordeaux.

Clark poczuł nietypowe dla siebie ukłucie niepokoju i sprawdził, jak wysoko stoi słońce. Miał najwyżej dwie godziny maksymalnej temperatury. Jego meteorolog zapowiedział chłodny wietrzny wieczór. Wampiry oczywiście nie mogły tego wiedzieć, ale gdyby zwlekały z atakiem, to po zachodzie słońca mogłyby wykorzystać całą swoją przewagę.

- No dobrze - powiedział Clark do swojego zastępcy. - Nie będę czekał, aż się namyślą. Wykurzmy je. Major Stoddard kiwnął głową i zanurzył rękę w plecaku. Przez szeregi żołnierzy przebiegł dreszcz, kiedy wyjął dwa pojemniki. Granaty zapachowe. Wyrzucały gaz pachnący krwią. W odróżnieniu od bomb mgielnych granaty zapachowe grały na zwierzęcych instynktach wampirów. Zwykle używało się ich do odciągania wampirów od ludzi, ale tym razem Clark zamierzał zwabić potwory w zasięg strzału. Dym z dwóch granatów powinien doprowadzić wampiry do szału głodu. Major Stoddard sprawdził kierunek lekkiego wiatru, odkręcił wieczko pojemnika i cisnął go w stronę sadu. Pojemnik przeleciał dobre siedemdziesiąt metrów, upadł na ziemię i poturlał się. Rozległo się głośnie „puf” i po trawie zaczął się snuć czerwony dym. Stoddard rzucił drugi

pojemnik, trochę w bok od pierwszego, a gdy buchnęła kolejna chmura dymu, szybko uniósł karabin. Syk w sadzie nasilił się, jasno świadcząc o tym, że wampiry porządnie się nawęchały. Ciemne postacie wdrapywały się gorączkowo na pnie, przeskakiwały z gałęzi na gałąź. Niektóre wślizgiwały się niczym jaszczurki w zapuszczone korony, szeleściły wśród liści. Syk przemienił się w dziwne odgłosy, jakby burczących kotów, wydobywające się z nieludzkich gardeł.

Aż w końcu ruszyły. Najpierw jeden, potem coraz więcej. Niewiarygodnie szybko śmigwały na otwartą przestrzeń, biegly i skakały na czterech kończynach, przypadały w wysokiej trawie, znów się podrywały. Ani na chwilę nie przestawały się poruszać, jak chmura szarańczy.

- Spokojnie, chłopcy - powiedział Clark. Lufy winchesterów uniosły się.

Jego ludzie czekali, patrząc, jak potwory pędzą w ich stronę. Zdawało się, że godzinami obserwowali warczące kreatury, przemykające po zalanej blaskiem łące, ale to były ledwie sekundy. Kilka wampirów wyskoczyło wysoko, rozpostarło ramiona i uniosło się w powietrze.

- Ognia! - huknął Clark.

Pierwszy szereg oddał salwę na poziomie ziemi. Drugi uniósł lufy wyćwiczonym ruchem i strącił wampiry z powietrza. Amerykańskie chemiczne pociski buchały zielonkawym dymem. Komandosi błyskawicznie przeładowywali karabiny i nie przerywali morderczej kanonady. Wampiry padały. Niektóre podnosiły się, by dostać kolejną kulkę. I kolejną.

Powietrze było już gęste od dymu, kiedy spora grupka poszarpanych i zakrwawionych bestii dotarła do obronnego kwadratu. Wymachiwały szponami, ale trafiały na bagnety. Komandosi dźgali i cięli, przedzierając się przez ciała wampirów. Potwory padały, kiedy mięśnie, ścięgna i organy wewnętrzne były zbyt uszkodzone. Osuwały się na ziemię, wijąc się i prychając.

Jeden z wampirów opadł z powietrza do wnętrza kwadratu i chwycił żołnierza. Nim ten zdążył krzyknąć, bestia

niemal zdarła mu głowę z ramion. Wampir machnął ręką i drugi żołnierz padł z ciężkimi ranami w boku.

Clark odwrócił się ze swoją szablą, która wyglądała jak świetlista smuga, i ciał potwora głęboko w twarz. Wampir nie okazał bólu, kiedy Clark szarpnięciem uwolnił ostrze. Senator wystrzelił z kolta z długą lufą, wybijając dziurę w lewym policzku wampira. Potwór zachwiał się. Drugi celny cios szabli odciął głowę wampira, który padł bez życia na trawę.

Wystrzały z karabinów były coraz rzadsze. Komandosi stali z wycelowaną bronią, wypatrując postaci poruszających się we mgle. Lekki wiaterek powoli rozwiął szmaragdowy dym, odsłaniając pole bitwy. Ranne wampiry wiły się z sykiem po trawie. Niektóre wlokły się przed siebie mimo strasznych ran. I nie miały się zatrzymać, dopóki nie zostaną unicestwione.

Lekarz pokładowy złożył raport. Sześciu komandosów padło w bitwie. Dwóch zginęło. Dwóch umrze wkrótce. Clark uniósł szablę, ciesząc się jej skwierczeniem. Wampiry zapłacą mu za każdego straconego człowieka. Wampirzyca szamotała się w łańcuchach. Piechurzy stojący wokół perskiego oficera opierali się na długich zakrwawionych pikach i patrzyli, jak potwór się miota[^]

- Głównodowodząca, też coś. Te wampiry z Bordeaux są do niczego. Niemal odpady.

Amerikanin uśmiechnął się szyderczo i postawił but na piersi wampirzycy. Przysunął pochodnię do jej twarzy

- No dobra. Gadaj. Gdzie jest księżniczka Adele z Ekwatorii?

Wampirzyca zazgrzytała zębami.

Clark rzucił pochodnię majorowi Stoddardowi i wziął pikę od jednego z perskich piechurów.

Przystawił mordercze ostrze do gardła wampirzycy.

- Wiem że mnie rozumiesz! Żaden klan me może przeprowadzić tak wielkiej akcji, jaką było porwanie księżniczki, bez wiedzy całej reszty waszej hołoty. Gdzie jest księżniczka Adele? Gadaj albo zetnę ci głowę!

Kreatura spojrzała na pikę. Z jej gardła wydobył się gulgot.

- Dymitr.

Kapitan Eskandari szepnął do stojącego obok żołnierza:

- Król Dymitr, pan Londynu. Jego syn to Cesare. Rzeźnik. Senator Clark usłyszał w głosie Eskandariego strach,

który go zmroził. Amerykanin przycisnął ostrze do szyi wampirzycy, kalecząc skórę; popłynęła rzadka, wodnista krew.

- Jestem senator Clark z Republiki Amerykańskiej. A ty jesteś ostatnia z twojego klanu. Zabiłem wszystkie wampiry z Bordeaux prócz ciebie. Żyjesz tylko dlatego, że chcę, abyś przekazała Dymitrowi wiadomość. Powiedz mu, że ma pięć dni na uwolnienie księżniczki Adele, całej i zdrowej. Jeśli tego nie zrobi, przyjdę do Brytanii i wybiję wszystkie tamtejsze wampiry. - Clark rzucił pikę z powrotem żołnierzowi i zszedł z piersi wampirzycy. - Wypuścić toto.

Persowie i paru Amerykanów wycelowali broń w wampirzycę, a dwaj piechurzy rozpięli zamek i odsunęli się szybko. Wampirzyca odrzuciła łańcuchy i kucnęła pośród żołnierzy. Clark nie zamierzał okazywać jej strachu, ale położył dłoń na kolbie pistoletu. W ciszy słyszał, jak jego ludzie w ciemności wyprawiali na tamten świat resztę jej rannych braci. Wampirzyca rozejrzała się wściekle, a potem - zdawałoby się - zniknęła. Jedyнным śladem po niej był szybki, coraz cichszy tupot w zasłanych szczątkami ulicach. Żołnierze odetchnęli z ulgą, wiedząc, że z łatwością mogła zabić przynajmniej kilku z nich, zanim reszta by ją powstrzymała. Ale najwyraźniej i wampiry chciały żyć.

- Panie senatorze - zapytał major Stoddard - myśli pan, że ona naprawdę dostarczy pańską wiadomość do Brytanii?

- To nie ma znaczenia. - Clark ruszył po zasłanym popiołem bruku. - Sam dostarczyłem swoją wiadomość, tu, w Bordeaux. Te kreatury z Brytanii o tym usłyszą. -Przestępował przez zwęglone ciała, i wampiry, i ludzkie. Kopniakiem utorował sobie drogę przez stertę wampirzych głów. Niektóre należały do dzieci. - Dowiedzą się, że tu byłem, i będą wiedzieli, że to nie przelewki.

ROZDZIAŁ 12

Cesare dostrzegł dezorientację, która znów odmalowała się na obliczu ojca, i ledwie powstrzymał głośny jęk. Młody książę pochylił się na swoim krześle stojącym obok zniszczonego tronu króla Dymitra i ze znudzoną miną spojrział na sponiewieraną głównodowodzącą z Bordeaux.

Podbródek króla Dymitra zadrżał, ślina pociekła na jego rzadką brodę.

- To prawda? Ona tu jest?

Cesare wiedział, że ojciec mówi o księżniczce Adele.

- Tak. Mam ją. - Wskazał gościa z Bordeaux. - Nie pomyliła się.

Pomruk konsternacji rozszedł się wśród rady klanu. Cesare przybrał rozbawioną, lekceważącą minę, jasno dając do zrozumienia, że nie ma powodów do niepokoju i że całkowicie panuje nad sytuacją.

Leniwie uniósł rękę, by uciszyć starszych.

- Proszę was. Mam ją już od kilku tygodni. Król wybałuszył oczy.

- Co? Nie wiedziałem o tym.

- Nie, panie. Jestem twoją prawą ręką. Nie ma potrzeby, żebym kłopotał cię takimi drobiazgami.

- Drobiazgami?! - krzyknął brodaty lord Ghast z Kornwalii. - Nie pomyślałeś, że ludzie zaatakują, żeby ją odzyskać? Coś ty zrobił, Cesare?

Książę odparł spokojnym głosem:

- Boisz się Ekwatorian, lordzie Ghast?

Członek rady wysyczał jadowicie:

- Nie masz prawa wszczynać wojny!

Stary król zaczął się wiercić. Splótł palce z popękkanymi żółtymi pazurami, wysuniętymi na stałe z powodu wieku. Cesare rzekł:

- Czy nie lepiej, żebyśmy to my dyktowali warunki w tej wojnie? Niech to będzie nasza wojna.

- Nasza wojna? - zaprotestował Ghast. - Jaka nasza wojna? Z powodu twoich poczynań zostało zniszczone Bordeaux i słyszymy o tym dopiero od tego śmiecia, który przywlókł się przed nasze oblicza! To w taki sposób rada dowiaduje się o wojnie Cesare'a? Nie było zgromadzenia klanu!

Cesare wyszczerzył się w uśmiechu.

- O, moja wojna jeszcze się nie zaczęła. I nie przejmujcie się zbyt tą bandą degeneratów z Bordeaux. Porwanie księżniczki Adele odebrało Ekwatorii inicjatywę. Teraz możemy walczyć wtedy, kiedy my będziemy gotowi. Nie muszę wyjaśniać mojego planu. I szczerze mówiąc, martwi mnie, że masz czelność kwestionować moje poczynania w obecności mojego ojca. - Wstał, groźnie marszcząc brwi. Kornwalijski lord umilkł. Sztywno skinął księciu głową i usiadł. Cesare tak zgrabnie ustawił wyniosłego lorda Ghasta i pokazał mu, gdzie jest jego miejsce w hierarchii klanu, że pozostali członkowie rady wybaczyli księciu arogancję.

Król Dymitr już całkowicie zgubił wątek.

- Mamy wojnę?

Cesare udał, że zastanawia się nad pytaniem ojca, jakby cokolwiek znaczyło, po czym odparł:

- Jeszcze nie, wasza wysokość. Właśnie dlatego zrobiłem to, co zrobiłem. Na pewno pamiętasz, panie, jak mówiłem ci, że Ekwatoria i Ameryka mobilizują się, czekając na małżeństwo księżniczki i Clarka? Członkowie rady znów zaczęli mamrotać z konsternacją. Pierwsze słyszeli o tego rodzaju działaniach ludzkich mocarstw. Król zmarszczył brwi. On też tego nie pamiętał. Ale król nie mógł już mieć pewności, co mu mówiono, a czego nie. Cesare wiedział o tym i dlatego nigdy nie mówił

ojcu niczego. Mimo to wiekowy władca zachował pozory panowania nad sytuacją, kiwając głową, jakby pamiętał jakąś rozmowę.

- Powinniśmy zwołać klan? - Dymitr potarł zarośnięty podbródek. - Ten atak na Bordeaux...

- To nic ważnego. - Cesare wskazał brudną głównodowodzącą z kontynentalnej części Europy. - Spójrz na nią, panie. Ludzie zmiotli Bordeaux z powierzchni ziemi, mając zaledwie trzy statki i garść żołnierzy. A jeśli będziemy działać śmiało, możemy wykorzystać atak na Bordeaux do własnych celów. Możemy ściągnąć jeszcze więcej klanów pod nasze skrzydła. - Księżę wyprostował długie palce i zwinął dłoń w pięść. - A wtedy będziemy mogli uderzyć na ludzi, kiedy nam będzie wygodnie. I tylko dlatego, że byłem tak przewidujący i wziąłem do niewoli księżniczkę Adele. W przyszłości moje działania będą wspomniane jako punkt zwrotny dla naszego klanu i całego wampirzego rodzaju. Cesare leciał w stronę Tower z Flay, która trzymała się w pewnej odległości za nim. Był bardzo zatroskany żalonym wystąpieniem króla na radzie. Musiał mieć się na baczności; ten trzęsący się staruch miał tendencję do wpadania w panikę i Cesare wiedział, że będzie musiał zwołać klan przy pierwszych oznakach kłopotów. W tej chwili nie miał tego w planach, bo nigdy nie mógł mieć pewności, w którą stronę zwróci się tłum. Wołał rządzić za pomocą szeptów do królewskiego ucha. Na dodatek zgromadzenie klanu mogło ściągnąć do pałacu jego brata Garetha. Gareth był absolutnie nieprzewidywalnym czynnikiem, który prędzej czy później trzeba będzie wyeliminować. Ale zniszczenie go wymagało niezwykle starannych przygotowań; jako starszy brat Gareth był prawowitym następcą tronu, a wampiry, długowieczne istoty, ponad wszystko kochały tradycję władzy. Cesare był pewny, że kiedyś wykończy brata i będzie rządził klanem po słabym Dymitrze, ale to będzie wymagało wielkiej zręczności.

A Cesare chciał mieć czas, by móc się rozsmakowywać w swojej intrydze.

Co się tyczyło spraw bieżących, miał już plan, jak wykorzystać masakrę w Bordeaux do własnych celów. Słyszał opowieści o senatorze Clarku, człowieku, który dzięki jednemu jedynemu zwycięstwu na polu bitwy wyrobił sobie reputację „pogromcy wampirów”. Teraz musiał tę reputację podtrzymać. Clark bez wątpienia łudził się, że ludzie mogą pokonać wampiry. To było głupie, owszem. Ale niebezpieczne. Mimo wszelkich wymówek, że klan Bordeaux był tylko żalosną zbieraniną dzikusów, ten nagły i brutalny sukces ludzkich wojsk przysporzył Cesare'owi niemało zgryzoty. Nie było mowy o zaatakowaniu ludzi z zaskoczenia, jak podczas Wielkiej Rzezi. To była delikatna sprawa, a dowódcy tacy jak Clark byli wrogami delikatności.

Cesare i Flay wylądowali na skruszałym kamiennym dachu środkowej wieży i zeszli po wilgotnych schodach. Zastali księżniczkę skuloną koło koksownika. Nie podniosła głowy. Jej ubranie było brudne i mocno zniszczone, a włosy, mimo jej wysiłków, powoli zmieniały się w kołtun.

- Księżniczko - powiedział cicho Cesare - obawiam się, że mam złe wieści.

Adele nie oderwała oczu od płonących węgli. Wampiryczny książę mówił dalej:

- Twój ukochany narzeczony zabił kilkuset moich braci. Niesprowokowany i bez powodu.

Teraz wreszcie Adele spojrzała na niego, szczerze zaciekawiona, i uśmiechnęła się. To rozzłościło Cesare'a.

- Tak. Zapewne jesteś bardzo dumna. Twój dzielny senator Clark zmasakrował mieszkańców Bordeaux. Łącznie z kobietami i dziećmi. I ludźmi. Setki trupów. To przerażające i oburzające wydarzenie, i wszystkie klany poczuły słuszny gniew.

Adele zachowała niewzruszony spokój.

- Oczywiście teraz nie ma już nadziei na twoje uwolnienie. Chyba że dostarczysz mi jakichś użytecznych in-

formacji, bym mógł odwrócić uwagę klanów od krwawej zemsty, której w tej chwili pożądamy. Księżniczka znów spojrzała w ogień.

- Opowiedz mi o waszych szpiegach w Brytanii - powtórzył Cesare bodaj po raz tysięczny. I znów nie usłyszał odpowiedzi. Wampir pochylił się bliżej, aż jego zalatujący żelazem oddech owionął księżniczkę.

- Twoi pobratymcy najwyraźniej nie troszczą się o twoje dobro. Dlaczego miałbym cię trzymać przy życiu, skoro i tak zamierzają wypowiedzieć nam wojnę? Nie jesteś dla nas żadną ochroną. Opowiedz mi o waszych szpiegach w Brytanii.

Cisza.

- Marnuję czas na pokojowe negocjacje. Was nie interesuje pokój. Powinienem się raczej gotować do wojny.

Cisza.

- Powinienem cię zabić. Twój brat nie żyje. A kiedy już zamorduję twojego ojca, pójdziecie w rozsypkę. Cisza.

- Tego chcesz? Końca waszego rodzaju? Bo twoje milczenie do tego doprowadzi. Powiedz mi, co chcę wiedzieć, a będziesz mogła wrócić do domu i ochronić swój lud. To takie proste! Mów albo twoi poddani zginą, co do jednego! Cisza.

Cesare z gardłowym rykiem odwiódł szponiastą rękę do tyłu.

Cios nie spadł. Nad Adele pojawiła się jakaś postać i twardo chwyciła księcia za nadgarstek. Wysoki wampir wypuścił Cesare'a, który zatoczył się parę kroków do tyłu.

Adele zagapiła się na nowo przybyłego. Był ubrany w długi czarny frak, białą koszulę i czarne spodnie. Jego członki były szczupłe, ale silne, palce miał długie i smukłe. Jego włosy były ciemne i lekko rozczochrane, w odróżnieniu od krótkiej fryzury Cesare'a. Jasne lodowatobłękitne oczy omiotły komnatę inteligentnym spojrzeniem; przez długą chwilę wpatrywał się w Adele, nim znów odwrócił wzrok. Z jego twarzy biła siła, a wargi wyginał nikły uśmiech, niezwykły u jego gatunku.

Nagle pojawienie się nowego wampira odmieniło atmosferę w komnacie. Flay stała jak sparaliżowana. A Cesare był zły, i tym razem nie udawał; był autentycznie wściekły. Co więcej, był zaskoczony i zmieszany, bo nie miał już kontroli - był jak rozjuszone zwierzę, które po raz pierwszy w życiu znalazło się w klatce. Spojrzał na przybysza gniewnym wzrokiem.

- Jak śmiesz używać siły wobec mnie!

Wysoki ciemnowłosy wampir uklonił się lekko. Jego ruchy były oszczędne i pełne rezerwy.

- Przepraszam cię, Cesare, ale bałem się, że ją zabijesz.

- A co ci do tego, Gareth?

- Wszystko. Teraz jest moim więźniem.

- Słucham? - Cesare patrzył na niego spod zmrużonych powiek, szczęka poruszała mu się niespokojnie.

- To ja jestem następcą tronu. Odbieram ci ją. Szczerze mówiąc, czuję, że już za długo zaniedbywałem sprawy klanu. Zamierzam od tej pory bardziej się nimi interesować. A teraz wybacz, chciałbym przesłuchać mojego więźnia.

Cesare otrzepał rękawy surduta i uniósł brwi. Odwrócił się i wyszedł bez jednego słowa czy gestu.

Flay zatrzymała się w drzwiach i posłała Garethowi spojrzenie, które zaintrygowało Adele. W końcu jednak głównodowodząca poszła za swoim panem. Gareth odczekał chwilę, nasłuchując odgłosów odejścia swojego brata niesłyszalnych dla Adele. Potem długo przyglądał się księżniczce. Ona również wpatrywała się w niego. Wydawał jej się dziwnie znajomy, ale nie wiedziała dlaczego.

Wcześniej, przed tą podróżą, nigdy nie spotkała żywego wampira, za to teraz widywała ich o wiele za dużo jak na swój gust. Może wszystkie zaczynały jej się wydawać podobne. Wampir skłonił się lekko.

- Jestem księżę Gareth, lord Szkocji. Dobrze się czujesz? Adele o mało nie odpowiedziała, ale powstrzymała

się w porę. Zamknęła usta i odwróciła się z powrotem do koksownika. Gareth czekał całą minutę, zanim zoriento-

wał się, że nie będzie odpowiedzi. Westchnął rozczarowany.

- No dobrze. Każę cię przenieść do wygodniejszej kwatery. Teraz jesteś pod moją opieką. Cesare nie będzie cię więcej dręczył.

Adele założyła, że to tylko jakiś spisek, by ją przesłuchać. Jeden brat traktuje ją szorstko. Drugi zajmuje jego miejsce, by potraktować ją łagodniej. Chcieli, żeby złamała się z wdzięczności.

Ukradkiem przyglądała się Garethowi, kiedy odwrócił się i wyszedł za drzwi.

Nie poruszyła się przez kilka minut. Cesare często wychodził, a potem wracał znienacka, żeby ją zaskoczyć. Ale Gareth chyba nie zamierzał wracać. Adele wstała i podeszła do okna. Kilka cieni przemknęło w oddali po zachmurzonym niebie. Ot, kolejna noc w martwym Londynie.

Wbiła palce w zagłębienie w kamiennym murze i wyjęła cienki, płaski kamień, jakieś piętnaście na siedem centymetrów. Krawędzie były ostre. Wypróbowała je kciukiem. Jeszcze nie dość ostre.

Księżniczka usiadła na podłodze, splunęła na kamień i zaczęła ostrzyć krawędź prowizorycznego noża o osełkę ułożoną na podłodze.

Jeszcze jeden wampiryczny paniczyk do zabicia.

ROZDZIAŁ 13

Tak jak obiecał książę Gareth, Adele została przeniesiona do lepszej kwatery, poza rozpadającą się środkową wieżą z jej wielkimi, otwartymi przestrzeniami, po których hulały cuchnące przeciągi znad Tamizy. W nowych pokojach były stare, ale działające piecyki węglowe. Były też meble, które chroniły jej obolałe ciało przed kontaktem z zimnymi kamieniami, ale łóżko było w tak fatalnym stanie, że Adele wolała zdjąć z niego najczystszy koc i sypiać na podłodze, koło ciepłego paleniska. Choć robaki i szczury wciąż były jej stałymi towarzyszami, egzystencja księżniczki stała się znośniejsza, gdy skończyły się przerażające, osłabiające jej ducha przesłuchania Cesare'a. W pierwszym tygodniu Gareth przyszedł raz, by sprawdzić, czy jej wygodnie, i długą chwilę snuł się po pokojach, kontrolując wyposażenie, jakby spodziewał się wdzięczności czy rozmowy. Nie odpowiedziała mu, kiedy spytał, jak się miewa, więc tylko patrzył na nią przez chwilę w ten swój irytujący sposób, bez agresji czy gniewu, za to z nienaturalną uwagą i ciekawością. W jego spojrzeniu Adele widziała chęć nawiązania bardziej osobistego kontaktu; przerażało ją to, bo zagrażało nie jej osobie, a osobowości. Choć nigdy nie prosił o żadne polityczne informacje, czegoś od niej chciał. Wpatrywała się twardo w kąt, aż wreszcie Gareth westchnął i poszedł sobie. Od wizyty Garetha nie widziała nikogo aż do dnia, kiedy dostrzegła jakąś postać idącą przez dziedziniec w stronę

jej kwatery. Było jasne, że to człowiek - wolny człowiek. Ludzie różnili się od wampirów sposobem poruszania się. Heloci zwykle człapali przygarbieni, a ten stapał z podniesioną głową, czujnie i szybko. Miał długie, piaskowosiwie włosy związane w kucyk i gęstą, zaniedbaną brodę. Ubrany był jak człowiek żyjący na dworze, ale sprawiał raczej wrażenie naukowca zmuszonego do przebywania w dziczy niż prawdziwego trapera jak Greyfriar. Miał przy sobie tylko plecak przewieszony przez ramię i jakieś dziwne urządzenie dyndające u pasa, które wyglądało jak skrzyżowanie sekstantu z astrolabium.

Wampiry siedziały przycupnięte na kruszących się murach budowli i tylko od czasu do czasu wzlatywały w powietrze. Musiały dostrzec tego człowieka, był widoczny jak na dłoni. A jednak nie zareagowały. Obecność wrogów przykucniętych wszędzie dookoła niepokoiła mężczyznę, bo idąc przez dziedziniec, często zerkał na potwory, ale mimo to szedł, ze spiętą twarzą, pooraną zmarszczkami wysiłku. Skoncentrowany do bólu.

Geomanta. Mamoru opowiadał jej, że ludzie mogą opanować pewne tajemne arkana, które pozwalają im ukrywać się przed wzrokiem wampirów. Nawet Greyfriar uznawał ich za mit. Ale, o dziwo, ten człowiek wyglądał właśnie na geomantę. Więc po Brytanii naprawdę krążyli szpiedzy, tak jak obawiał się Cesare. Ta myśl przywołała uśmiech na usta Adele.

Kiedy ów mężczyzna spojrział w okno i zobaczył księżniczkę, przyłożył palec do ust, błagając ją o ciszę, po czym zaczął się wspinać po kupie gruzu pod ścianą. Jego stopa poruszyła kamień, który głośno zagrzechotał. Kilka wampirów odwróciło się z głowami przekrzywionymi jak czujne psy. Skupiły wzrok na Adele w oknie, nie na brodatym mężczyźnie. Geomanta znieruchomiał, a Adele poczuła, że nie powinna na niego patrzeć. Wampiry po chwili odwróciły się, tracąc zainteresowanie, a geomanta znów zaczął się wspinać, tym razem wolniej i ostrożniej, sprawdzając uchwyty i stopnie, zanim oparł na nich swój ciężar.

Kiedy znalazł się ledwie metr pod oknem Adele, szepnął z gładkim aleksandryjskim akcentem:

- Wasza wysokość, proszę nic nie mówić. Proszę mi wybaczyć impertynencję, ale nie mogę sobie pozwolić na zwrócenie ich uwagi. Nazywam się Selkirk. Proszę szybko spojrzeć tutaj, a potem odwrócić oczy.

Adele ukradkiem zerknęła w dół. Selkirk trzymał uniesioną dłoń, na której widniał tatuaż wijącego się smoka. Mamoru miał podobny tatuaż na lewej dłoni, a na prawej tygrysa. Adele poczuła radosny dreszcz na ten znajomy widok, który przyniósł jej pociechę tak daleko do domu.

Selkirk mówił dalej:

- Mamoru jest moim nauczycielem. Jestem jego geomantą tutaj, w Brytanii.

Adele nie wiedziała, co o tym myśleć. Geomanta czy nie geomanta, ale Mamoru nie miał innych uczniów oprócz niej. Był cesarskim guwernerem, zatrudnionym przez pałac na wyłączność. Może ten Selkirk był jego uczniem na Jawie. Wiedziała, że Mamoru niezwykle interesuje się geomancją.

Wprowadził ją w kilka podstawowych zasad, chociaż nieszczególnie się zapaliła do tego przedmiotu; wydawał jej się trochę oderwany od rzeczywistości, czasem nawet niemądry. Adele zawsze wolała przedmioty o bardziej ludzkim wymiarze, takie jak sztuki walki czy etyka.

Szept Selkirka wyrwał ją z zamyślenia.

- Proszę nie tracić ducha. Zawiadomię Mamoru, że wasza wysokość żyje i ma się dobrze.

Sprowadzimy waszą wysokość...

- Księżniczko? - rozległ się głos zza jej pleców. Adele odwróciła się i zobaczyła księcia Garetha stojącego w drzwiach, z uniesionymi brwiami.

- Czy ktoś tam jest? - Wampir ruszył pospiesznie do okna.

Adele wyszła mu na spotkanie i zastąpiła drogę.

- Nie. Rozmawiam sama ze sobą, bo nie ma tu nikogo innego godnego konwersacji.

Wampir ominął ją zręcznie i wychylił się za okno. Adele zamarła.

Gareth schował się z powrotem i spytał:

- Był tu Cesare albo Flay?

Adele osłupiała. Czyżby księżę Gareth nie zobaczył Selkirka? Czy to możliwe? Powoli pokręciła głową, odpowiadając na jego pytanie.

- Możesz mi powiedzieć, nie obawiaj się zemsty. Poradzę sobie z moim bratem. Nie ma do ciebie żadnych praw, kiedy ja tu jestem.

Adele pomyślała, że jego słowa zabrzmiały niemal szczerze, ale to było niemożliwe. Wampiry nie odczuwały żadnych emocji poza głodem. Ten jednak po mistrzowsku opanował sztukę udawania sympatii. Wiedział, jak przechylać głowę, nie za bardzo, w sam raz, i patrzeć na nią krystalicznymi niebieskimi oczami, ale przecież tylko maskował tym okrucieństwo, a kiedy mówił, widziała koniuszki jego ostrych jak brzytwa zębów. Jeszcze raz pokręciła głową i, by odciągnąć jego uwagę od okna, przeszła przez pokój, udając, że jej słabo.

Odchrząknęła, jakby wzruszenie dławilo jej gardło.

- Chcę ci podziękować. Za twoją dobroć. Za te pokoje. I jedzenie. - Udała, że niemal mdleje, i przytrzymała się futryny. - Cesare był taki brutalny.

Gareth tylko przyglądał się jej z ciekawością.

Adele przełknęła gorycz, którą czuła w gardle. Zaczęła szurać czubkiem buta po brudnej kamiennej podłodze. Jako następczyni tronu miała niewiele okazji, by poćwiczyć kokieterię.

Gareth wydawał się niewzruszony tym teatrzykiem biednej sierotki.

- Jeśli czujesz się słaba, powinnaś więcej jeść. Nie martw się o mięso. To krowa. I trochę konia. To jadalne dla ludzi, czy tak?

- Konina? Nie! Cywilizowani ludzie nie jedzą koni. Jeździmy na nich. Boże, naprawdę karmiliście mnie koniną?

- Więc krowa może być?

- Tak. Krowa tak. Żadnych koni. Żadnych psów. Żadnych kotów. Tylko krowa. Albo owca. Albo koza. Umiesz rozróżniać zwierzęta?

- Tak. Wiem, które jest które. A co z ubraniami? Chcesz nowe ubrania?

- Nie. Nie będę nosiła łachmanów zdartych z jakiegoś trupa.

Gareth zrobił urażoną minę.

- Jak sobie życzysz.

- Zamierzasz mnie wypuścić czy trzymać tu jak jakieś trofeum? - Adele zaskoczyła samą siebie, że znalazła odwagę, by zadać to beznadziejne pytanie. Ale równie dobrze mogła zdemaskować grę tego potwora od razu i znów zapaść w ponure milczenie.

- Nie wiem. Atak senatora Clarka na Bordeaux dał Cersare'owi pretekst do podburzenia klanu, choć obszedłby się i bez pretekstu. Teraz trudno mi będzie cię uwolnić. - Wampir sprawiał wrażenie, że mówi raczej do siebie niż do niej. Oparł się o kamienną framugę; jego łokieć znalazł się ledwie kilkanaście centymetrów od niewidzialnej głowy Selkirka.

Adele zakryła nagle twarz rękami i zaczęła zawodzić. Padła na kolana i udało jej się nawet wycisnąć łzy. Po kilku chwilach spojrzała między palcami i zobaczyła, że Gareth wciąż opiera się o parapet i patrzy na nią, jakby obserwował aktorkę odgrywającą przedstawienie. I to nieszczęśliwie utalentowaną.

Za oknem rozległ się cichy dźwięk. Kiedy Gareth zaczął się odwracać, Adele skoczyła przed siebie.

- Posłuchaj mnie! - krzyknęła rozpaczliwie. - Nie zniosę tego dłużej! Powiem ci wszystko o szpiegach w Brytanii!

Gareth cofnął się pod samą ścianę i uniośł ręce uspokajającym gestem.

- Nie chcę wiedzieć niczego o szpiegach w Brytanii.

- Co? - Adele porzuciła swój omdlewający teatrzyk i spojrzała na niego z wściekłością. - Co z tobą jest nie tak?

- To tym interesował się Cesare? Szpiegami? To w jego stylu, ale mnie interesuje tylko bezpieczne odstawienie cię do domu. Nie mam ochoty mieszać się w sprawy brata.

Adele rzuciła gniewnie:

- Więc ty też boisz się Cesare'a? Czy wszyscy boją się tego niedorostka?

- Tak - odparł Gareth. - Nie bać się go byłoby ignorancją. Jest zdolny do wszystkiego. A jego watahy są liczniejsze od moich. Moja jedyna wataha liczy dokładnie jednego członka. - Położył dłoń na piersi i uśmiechnął się.

- Przecież to ty jesteś starszym bratem?

- Tak. Ale polityka jest skomplikowana, jak dobrze wiesz.

- Jeśli mnie wypuścisz, zjednam ci życzliwość Ekwatorii.

- To miłe, ale co mi z tego przyjdzie? Między wampirami i ludźmi nie ma polityki. Wy dla nas jesteście pożywieniem, my dla was pasożytami. Nie ma żadnego terytorium, na którym moglibyśmy się spotkać. Wy chcecie odzyskać waszą ziemię. My nie chcemy jej oddać. Między nami jest tylko walka na śmierć i życie.

- Ale nie musi tak być. Ty będziesz... królem, a ja cesarzową. Razem możemy pokonać twojego brata... Twarz Garetha posmutniała.

- Proszę, przestań. Gdybyś chociaż naprawdę w to wierzyła. Ale nie martw się. Zamierzam cię uwolnić, księżniczko, podczas gdy Cesare nie zamierza. Nie musisz mnie zwodzić. I na nic ci się nie zda, jeśli przytapiesz mnie na jakiejś nieprawomyślnej wypowiedzi; nie sądz, że zyskasz wolność, sprzedając mnie Cesare'owi. Między mną a moim bratem nie ma żadnych tajemnic. Kiedy nasz ojciec, król, umrze, zabiję Cesare'a. Obydwaj o tym wiemy, musi tylko przyjść na to odpowiedni czas.

Adele poczuła, że znużenie i rozpacz wypiera z jej głowy desperackie knowania. Dyskusja z wampirem wydawała się taka bezcelowa. Właśnie dlatego nie chciała rozmawiać z Cesare'em. Gdyby nie chęć chronienia Selkirka, nigdy nie dałaby się wciągnąć w rozmowę z tą kreaturą. Pomyślała, czy nie skoczyć po swój kamienny nóż. Przynajmniej jeden

z nich by zginął. Ale to było głupie. Ściągnęłaby tu wszystkie wampiry z okolicy i wydała wyrok na Selkirka. Gareth ciągnął cicho:

- Musisz tylko czekać. Nie rób niczego niemądrego, jak podejmowanie prób ucieczki. I módl się, żeby twoi krajanie nie próbowali odbić cię siłą. - Wyciągnął rękę do okna i Adele drgnęła ze strachu. Ale on wskazywał strażników, siedzących jak sępy po drugiej stronie dziedzińca. - Oni tylko czekają na sygnał, żeby cię zabić. Nie będą zadawać pytań. Nie będą się zastanawiać, jaki to ma sens. Po prostu zabijają.

- Mogą spróbować. - Adele uśmiechnęła się szyderczo, zastanawiając się, dlaczego ci zabójcy, skoro rzeczywiście byli tak przerażający, nie widzieli człowieka wiszącego na ścianie tuż przed ich nosami.

- Rzeczywiście. Jestem pewien, że kilku zabrałabyś ze sobą. Jesteś naprawdę niezwykła.

Adele zbił z tropu ten komplement Garetha. Musiał słyszeć o wampirach, które zabiła we Francji.

Młoda księżniczka poczuła dumę, że Gareth, jeden z nich, uznaje jej zdolności. Za to Cesare tylko prawił jej kazania i poniżał, wiecznie podkreślając jej przynależność do pośledniego gatunku.

Zaraz, pomyślała nagle. To było zwykłe oszustwo. Gareth tylko się nią bawił. Starał się zdobyć jej zaufanie gestami dobrej woli. Ale ona nie da się zwieść tak łatwo.

- Czy mógłbyś już sobie pójść? - spytała tak władcym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

Gareth skłonił się lekko.

- Błagam cię, uwierz w to, co mówię. Jestem twoją jedyną szansą, żebyś wróciła do domu żywa. - Książę spojrział jej żarliwie w oczy.

Wbiła wzrok w podłogę, kiedy lekkie kroki Garetha minęły ją i ucichły za progiem komnaty.

Gwałtownie wypuściła wstrzymywany dech i podbiegła do okna. Selkirka nie było. Gorączkowo rozejrzała się po dziedzińcu i zrujnowanych budowlach. Wydało jej się, że widzi jego postać

wślizgującą się za kupę gruzu, ale nie miała pewności. Chwyliła wilgotny kamień parapetu, zasta-

nawiając się, czy on w ogóle tu był. Może tylko wyobraziła go sobie, rozpaczliwie pragnąc wolności. Pomyślała z gorzkim rozbawieniem, jaka to ironia losu, że tyle osób stara się doprowadzić do jej uwolnienia. Najpierw Cesare utrzymywał, że mu na tym zależy. Teraz Gareth. Jej narzeczony zamierzał wymordować wszystkie wampiry w Europie, żeby to osiągnąć. A jednak działania jednego uniemożliwiały sukces działań pozostałych. Ot, dyplomacja. Byłoby to zabawne, gdyby nie fakt, że śmiała się z tej facecji, siedząc w zimnym wampirzym więzieniu, ubrana w brudne rzeczy i najedzona koniną.

- Moja jedyna szansa, żebym wyszła stąd żywa - mruknęła pogardliwie, powtarzając słowa Garetha. Odwróciła się od okna. Może długie ręce Mamoru, poprzez Selkirka, zdołają wyrwać ją z tego więzienia. Wierzyła też, że gdzieś tam Greyfriar przemyka wśród cieni, szukając sposobu na jej uwolnienie. W jej sercu zapłonęła niewielka isierka nadziei. - Jeszcze zobaczymy.

ROZDZIAŁ 14

Wasza cesarska wysokość, oto ambasador od Dymitra, króla Brytanii.

Niewiarygodne słowa lorda Kelvina rozległy się pod sklepieniem Sali Sueskiej w Pałacu Wiktorii.

Premier przybrał nijaki, oficjalny ton, by umniejszyć niepojętą treść tej zapowiedzi. Członkowie Tajnej Rady, choć wystrojeni z całą pompą, wyglądali jak wroga, żądna linczu banda. Lord Aden stał w milczeniu z boku, patrząc z ciekawością, jak na jego oczach rozgrywa się historia.

Na końcu sali siedział cesarz Konstantyn II, ucieleśnione cesarstwo. Jego ceremonialne szaty wzorowane były na brytyjskich, z dodatkiem tygrysiej skóry na ramieniu, ukłonu w stronę Indii. Berło w jego dłoni zdobił brylant wielkości pięści wydobyty na Przylądku. Na potężnym tronie wyrzeźbiono symbole cesarstwa, w tym słonie indyjskie i afrykańskie lwy. U jego stóp przycupnęły dwa złote egipskie sfinksy z wrogimi twarzami.

Senator Clark sterczał niczym wściekła brodata statua poniżej tronu, z dłońmi splecionymi za plecami. Lord Kelvin gorąco sprzeciwiał się obecności Amerykanina tuż przy podwyższeniu podczas oficjalnej sesji rady. Tak się po prostu nie robiło. Ale od powrotu Clarka z Marsylii z młodym księciem Simonem w ramionach i od krwawego triumfu w Bordeaux cesarz fetował go jak własnego syna. Cesarz Konstantyn kiwnął na nowo przybyłego „ambasadora”, by zbliżył się długą aleją między rzędami pustych

krzesel. O tej „przeklętej” sesji wiedzieli i brali w niej udział tylko jego najbliżsi doradcy. Gazowe lampy rzucały teatralne migotliwe cienie na ściany pokryte krzykliwymi freskami, przedstawiającymi sceny bitewne - gigantyczne, pełne życia postacie, z twarzami skupionymi na krwawym dziele. Konie wspinały się na zadnie nogi. Armaty rzygały ogniem i dymem, błyskały lasy włóczni. Wszyscy namalowani żołnierze ze swoją bronią zdawali się wychodzić z żywej osoby cesarza, siedzącej na tronie. Na sklepieniu widniała wspaniała panorama okrętów napowietrznych cesarskiej marynarki, płynących triumfalnie nad głowami tych, którzy znaleźli się przed Najjaśniejszym Obliczem.

Myszowaty ambasador był pod odpowiednim wrażeniem ogromnej sali. Zatrzymał się trzy metry przed podwyższeniem i złożył niezbyt niski ukłon. Części jego garderoby były źle dobrane i marnie połatanne. Lord Kelvin próbował zaopatrzyć go w odpowiedni strój, ale ambasador odmówił. Byle jakie ubranie tylko wzmogło pogardę członków rady dla tej dyplomatycznej farsy. Wielcy panowie byli wściekli, że ich cesarz musiał poniżyć się tak bardzo i spotkać z wysłannikiem wampirów. To było żalosne. To było nie do pomyślenia. I wielu z tych starych politycznych wyjadaczy uważało, że temu poniżeniu Ekwatorii winna jest Adele. Na szczęście senator Clark każe tym potworom zapłacić za to straszliwe upokorzenie.

- Wasza wysokość - wychrypiał człowiek, który przyszedł tu reprezentować wampiry - przynoszę pozdrowienia i zapewnienia o dobrej woli od króla Dymitra, suwerena Wielkiej Brytanii.

Lord Kelvin zaczął się wiercić z irytacji w swoim ciemnym kącie koło wielkich drzwi. Wyraźnie zakazał używania słowa „suweren”. Jeśli te wampiry i ich pacholki nie potrafiły zapamiętać paru stron prostych zasad, to nie powinny udawać, że są członkami światowej społeczności.

Mars na czole cesarza zmienił się w grymas nienawiści. Konstantyn był potężnym człowiekiem, niegdyś wspaniałym

okazem męskości, prowadzącym życie pełne militarnych zwycięstw. Ale to było dawno. Relatywnie spokojne panowanie przez ostatnich dziesięć lat sprawiło, że zmiękł i utył. Za młodu był przystojny, ale teraz policzki mu obwisły, co jeszcze bardziej podkreślały ogromne bokobrody i stosunkowo słaby podbródek. Wysadzana klejnotami korona zasłaniała przerzedzone włosy. Kącik jego lewego oka opadał - była to pamiątka po zuluskiej włóczni - a ostatnie tygodnie lęku o życie dzieci i przyszłość cesarstwa sprawiły, że jego cera stała się ziemista, a oczy podkrążone i przekrwione z niewyspania.

- Przynajmniej umiesz mówić - wypalił cesarz. - Więc cię wysłuchamy, heloto. Czego chce twój pan? Ambasador miał czelność unieść brew ze zdumienia, w milczeniu karcąc cesarza za tak niedyplomatyczną bezpośredniość.

- Jego wysokość Dymitr niezmiernie żałuje, iż między naszymi narodami panują obecnie tak napięte stosunki

- Jak miło. - Konstantyn zacisnął poznaczone bliznami palce na poręczach tronu. - Naszym zdaniem dość łatwo można odmienić obecne stosunki, żeby mógł przestać żałować.

- To nie jest takie proste, jak się wydaje.

- Nie?

Ambasador westchnął.

- Konwój córki waszej wysokości zapuścił się bez zezwolenia na terytorium wampirów. Nie mieliśmy pojęcia, jakie są wasze intencje. Broniliśmy się, do czego ma prawo każdy naród.

Twarz cesarza poczerwieniała. Jego opadające oko zaczęło drgać.

- Wampiry nie są narodem. Nie mają żadnych praw. Nie mają terytorium. Są zwierzętami.

Poseł kontynuował:

- A teraz wasze wojsko niesprovokowane zaatakowało Bordeaux. Król Dymitr obawia się, że on sam również zostanie zaatakowany.

- Więc bystry z niego wampir. - Clark zabrzączał szablą.

Chudy ambasador wyciągnął drżącą rękę w stronę Clarka.

- O, właśnie. Oto dowód, że mój król ma rację. Dymitr nie chce wojny. Pragnie życzliwości i przyjaźni Ekwatorii. I Ameryki.

Konstantyn ryknął:

- Przejdź do rzeczy, ty nieznośna ropucho!

- Król Dymitr chce traktatu pokojowego. Senator Clark wybuchnął śmiechem.

- Wypiszę warunki na kuli i możesz je zanieść z powrotem we własnej czaszce.

Konstantyn gniewnie pochylił się do przodu.

- Czyś ty zwariował? Jakiś wampir przebiera swojego zwierzaka za człowieka i przysyła do mnie? Żeby prosić o traktat pokojowy? Traktat pokojowy z wampirami? Czy zawieralibyśmy traktat pokojowy z wściekłym psem?

- Być może, gdyby ten pies trzymał waszą córkę w niewoli.

W sali zawrzało. Członkowie Tajnej Rady potrząsali pięściami i wykrzykiwali z oburzeniem. Clark dobył szabli z szeptem stali, ale Konstantyn był szybszy. Skoczył z podwyższenia i chwycił ambasadora za marynarkę i szyję. Lord Kelvin rzucił się biegiem w długą aleję, krzycząc:

- Panowie, panowie, proszę! - Cesarz uniósł piszczącego posłańca nad podłogę. Kelvin nie ośmielił się dotknąć Konstantyna, więc zamiast niego chwycił brytyjskiego ambasadora. - Wasza wysokość, to nie uchodzi! Proszę, błagam!

Cesarz rzucił drobnego człowieczka na marmurową podłogę, gdzie, na szczęście, lord Kelvin własnym ciałem złagodził jego upadek. Konstantyn stanął groźnie nad kłębem dyplomatycznych kończyn. Senator Clark zbliżył się z szablą błyszczącą czerwono w gazowym świetle.

Głos cesarza był ochrypłym szeptem.

- Zabierzcie tego robaka z naszych oczu, zanim go zabijemy.

- Co mówiąc - dodał pospiesznie Kelvin, zwracając się do leżącego na nim ambasadora - jego cesarska wysokość ma na myśli, że na dziś negocjacje są skończone.

Posłaniec usiadł powoli i wyplątał się z Kelvina. Oznajmił rzeczowym tonem:

- Popełniasz błąd, wasza wysokość. Powinieneś pomyśleć o córce.

Lord Kelvin pozbierał się z podłogi i zastawił drogę wściekłemu Konstantynowi, usiłując zachować pozory profesjonalizmu, choć w końcu musiał dotknąć cesarza.

- Sugeruję odłożenie negocjacji do jutra, wasza wysokość. Odprowadzę ambasadora do jego pokojów.

Cesarz wpatrywał się z wściekłością w helotę, z dyszącą piersią i zaciśniętymi pięściami.

- Nie jesteś już człowiekiem. Wyhodowali cię na brudne zwierzę!

Mały człowieczek przyglądał swój niedobrany strój i, nie podnosząc wzroku, mruknął:

- Jestem takim samym człowiekiem jak ty, wasza wysokość. Wszyscy jesteśmy, tam, na północy. Ale skąd możesz to wiedzieć, siedząc tutaj?

Clark zeszywniał z gniewu, ale Konstantyn uniósł rękę, żeby go powstrzymać. Wściekłe dyszenie osłabło, a zapadnięte czerwone oczy spoczęły na człowieczku stojącym przed nim. Jego brwi zmarszczyły się, wskazując na racjonalną myśl, pierwszą od rozpoczęcia tej niewiarygodnej sesji rady.

- Jesteś potomkiem ludzi - przyznał cesarz zduszonym głosem. - Hojnie cię wynagrodzimy za wszelką pomoc, jakiej możesz nam udzielić. I możesz pozostać tutaj, w Ekwatorii.

- Przyjechałem tu podpisać traktat pokojowy. I nie mogę zrobić nic więcej.

Cesarz zagryzł zęby i błagalnie wyciągnął rękę, drżącą ze wstydu i z lęku.

- Proszę. Pomóż nam ratować naszą córkę. W oczach ambasadora zabłysła wilgoć.

- Ja też mam córkę. I syna. I oboje są w rękach księcia Cesare'a. Jeśli nie wrócę z traktatem pokojowym, zginą.

- Nie może być żadnego traktatu - odparł z prostotą Konstantyn.

Ambasador nie zareagował. Nie było odpowiedniej reakcji na takie słowa.

Lord Kelvin powiedział cicho:

- Wasza wysokość, sugeruję odłożenie sesji rady do jutra. Wszyscy potrzebują czasu do namysłu. -
Poprowadził ambasadora aleją, nie czekając na odpowiedź.

Lord Aden wystąpił z szeregów Tajnej Rady i ruszył za premierem i brytyjskim ambasadorem. Kiedy wyszli z sali, masywne rzeźbione drzwi zamknęły się z niespodziewanie cichym kłaśnięciem, które rozległo się echem pod sklepieniem.

Konstantyn wspiał się ciężko na podwyższenie i, usiadłszy na tronie, ukrył twarz w dłoniach.

Pozostali członkowie Tajnej Rady w milczeniu wyszli z sali.

Senator Clark schował szablę.

- Wasza wysokość powinien być pozwolić mi go zabić. Nie ma sensu rozmawiać z tym ścierwem.

Cesarz pokiwał głową, ale nie odezwał się.

- Proszę się nie martwić. Odbiję Adele, choćbym miał zarżnąć wszystkie wampiry w Europie. - Clark zaczął rozmyślać nad szczegółami ataku, powściągając złośliwą satysfakcję. - Uderzenie na Burges da im do myślenia i upewni ich, że nie żartujemy.

Choć Amerykanin przerażał cesarza, jego niezłomna pewność siebie zdusiła obiekcje starego władcy.

Senator przynajmniej robił cokolwiek.

- Wasza wysokość, za pozwoleniem. - Słowa rozległy się z cienia.

Konstantyn i Clark spojrzeli w kąt. Nawet cesarscy strażnicy drgnęli zaskoczeni. Z ciemności wyszedł Mamoru, ubrany w jedwabną szatę z szerokimi rękawami i pięknym brokatowym wzorem z żurawi i bambusów w odcieniach czerwieni i złota. Szedł powolnym, tygrysim krokiem, zdradzającym siłę i władzę.

Cesarz rozluźnił się.

- Posyłałiśmy po ciebie? - Naprawdę nie był pewny własnej pamięci.

- Nie, wasza wysokość. Przepraszam, że zjawiam się nieproszony.

- Więc widziałeś. I co myślisz?

Samuraj położył dłoń na rękojeści ozdobnej katany. Potarł podbródek, przyglądając się Clarkowi bez żenady, z lekkim, drwiącym uśmieszkiem na ustach. W końcu zwrócił się do cesarza.

- Podziwiam opanowanie waszej wysokości, że nie zabił tego człowieka. Ale żal mi też ambasadora.

Wszyscy mamy swoje obowiązki. Clark najeżył się.

- Żal? Tej ropuchy? Kim pan jest, sir, jeśli wolno spytać?

- Jestem Mamoru. Prywatny guwerner księżniczki Adele.

- Doprawdy, wasza wysokość. Nie widzę powodu, żeby nauczyciel był tu obecny.

Konstantyn był zmęczony.

- Cenimy sobie jego opinię. Inaczej nie byłby guwernerem Adele.

- Ale to są sprawy państwowe, rozmawiamy o wojnie. Cesarz odparł:

- Mamoru prowadził japoński atak na Kioto, który pozwolił odzyskać cesarskie insygnia. Zna się na sprawach państwowych i na wojnie. Ale woli nauczać.

- Ale mimo wszystko, to,..

- Dość, senatorze! - krzyknął cesarz. Opadł z powrotem na tron, mrużąc niecierpliwie oczy i przygryzając kostkę palca, jak ojciec zirytowany przez marudne dzieci.

- Senatorze Clark - powiedział Mamoru - obydwaj mamy ten sam cel: bezpieczny powrót naszej ukochanej księżniczki Adele. I wierzę, że mogę panu pomóc.

Clark postawił stopę na podwyższeniu i uśmiechnął się drwiąco, gestem zapraszając Mamoru, by mówił dalej. Samuraj skłonił się lekko.

- Uważam, że za kolejny atak pańskich oddziałów w przypadkowym miejscu księżniczka zapłaci życiem.

- Doprawdy? - warknął Clark. - Ja uważam co innego. Te zwierzęta wiedzą, co je spotka, jeśli skrzywdzą Adele.

- Jest bardziej prawdopodobne, że się tym nie przejmują. Jeśli pan zaatakuje, senatorze, księżniczka zginie. Zamiast atakować na oślep, musi pan polecieć prosto do Londynu i odbić ją. Po cichu. Bez rozgłosu. Jeśli taka opcja w ogóle pana interesuje.

- No więc teraz ja mam dla ciebie lekcję, nauczycielu - odparł szyderczo Clark. - Londyn to wielkie miasto. Może wiesz, gdzie ona jest?

- Wiem. - Mamoru wyciągnął rulon z rękawa. - I mam mapę.

Clark uniósł ręce zniesmaczony tymi bzdurami. Konstantyn wyprostował się z błyskiem zainteresowania w oku.

- Mamoru, jesteś pewien?

- Tak, wasza wysokość. Moje źródła są niezawodne. Cesarz zszedł z podwyższenia, mijając Amerykanina, i wziął rulon.

- Londyńska Tower?

- Tak, wasza wysokość. Jest trzymana w tych komnatach. Clark przewrócił oczami.

- Skąd możemy mieć pewność? Co to za źródła?

- Jeśli Mamoru twierdzi, że ona tam jest - odparł Konstantyn - to znaczy, że jest. Kiedy się dowiedziałeś?

- Wiadomość przyszła dziś, kurierem. Uzyskano ją zaledwie parę dni temu. Cesarz uśmiechnął się.

- Doskonale! Porwiemy ją prosto przed ich nosów. Dziękuję, Mamoru. Dziękuję. Mamoru uklonił się głęboko.

- To dla mnie honor służyć waszej wysokości i księżniczce Adele.

Konstantyn plasnął mapą w błyszczącą od mosiężnych guzików pierś senatora.

- Proszę lecieć. Dzisiaj. I wziąć wszystko, czego panu potrzeba.

Clark po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co robić.

- Wasza wysokość - wyjąkał - potrzebuję czegoś więcej niż tego świstka, by narazić moich chłopców na misję tak głęboko na terytorium wampirów. Zupełnie nie znam tego Japońca.

Cesarz spojrzał gniewnie na Amerykanina.

- Moglibyśmy wysłać własne oddziały. Ale oddajemy panu zaszczyt ocalenia naszej córki, przyszłej cesarzowej i pańskiej przyszłej żony. Może pan lecieć albo nie. Pan decyduje jako dowódca. Ale jeśli pan odmówi, sir, prędzej ujrzy pan Sąd Ostateczny niż własny ślub.

- Mam podpisaną umowę z Ekwatorią.

- Pan patrzy na Ekwatorię. - Konstantyn zamknął oczy na kilka sekund i jego gniew stopniał. Zdjął ciężką koronę i stał tak, z gołą głową, z rzadkimi włosami w nieładzie sklejonymi od potu. -1 na ojca. Synu, możesz wierzyć w informacje Mamoru jak w to, że słońce wszędzie. Więc błagam cię, daj mi odpowiedź. Pomożesz mi?

Clark przyglądał się cesarzowi, który w tej chwili był tylko starym człowiekiem złamanym utratą córki. Nie dało się patrzeć bez wzruszenia w tę zmartwioną twarz, w te oczy pełne przerażenia i kiełkującej nadziei. Przecież nie jestem z kamienia, pomyślał senator. To tylko człowiek proszący drugiego człowieka o pomoc. A jednocześnie najpotężniejszy władca świata i błaga o pomoc właśnie jego. To było więcej, niż Clark mógł mieć nadzieję. Jeśli odbije Adele z Londynu, ekwatoriański pałac nie odmówi mu niczego.

Senator od dawna wiedział, że jest jedynym człowiekiem, który może dokonać cudu zniszczenia wampirów. Aby to osiągnąć, zgodził się ożenić z kobietą, która go nie obchodziła. Potrzebował kontroli nad potęgą Ekwatorii, dzięki której mógł stworzyć machinę wojenną odpowiednio wielką, by pomogła mu wyzwolić rodzaj ludzki. Było to straszliwe brzemię, ale dźwigał je, nie myśląc o sobie. Amerykanin poklepał cesarza po plecach.

- Och, nie obawiaj się, wasza wysokość. Polecę, na Boga. Polecę. I przywiozę ją z powrotem, jeśli tam jest. A jeśli jej nie ma, wrócę sam. - Uśmiechnął się i mrugnął do Mamoru. - Wrócę i porozmawiam sobie z tobą, nauczycielu.

ROZDZIAŁ 15

Chodź ze mną, z łaski swojej.

Gareth nie prosił mimo grzecznej formy. Po raz pierwszy rozkazywał. W odróżnieniu od brata nie wymachiwał pazurami i nie rzucał zawołanych gróźb pod adresem Adele, księżniczka nie wątpiła jednak, że chwyci ją i wyniesie siłą, jeśli mu odmówi. Przez chwilę zastanawiała się przekornie, czy nie kazać mu spełnić tej sugerowanej pogroźki. Wiedziała, że Gareth nie zmuszałby jej do spełnienia swoich żądań, gdyby nie chodziło o naprawdę istotną sprawę, wartą jego wysiłku. Nie czuła się zagrożona w jego obecności. A musiała oszczędzać siły na walkę z prawdziwymi wrogami.

Poszła po pelerynę, choć na dworze nie było zimno. Słońce świeciło jasno i dzień był ciepły. Czuła w powietrzu ślady wiosny mimo nieustępliwej aury śmierci. Może powoli przywykała do tej atmosfery. Nie czuła już smrodu rozkładu.

Kiedy zdejmowała pelerynę z haczyka, szybko chwyciła jedno z ostrych jak brzytwa kamiennych ostrzy, które wyszlifowała. Schowała je pod bluzkę. Z peleryną na ramionach minęła szybkim krokiem czekającego Garetha. Wampir dogonił ją przy drzwiach i poprowadził przez dziedziniec, pokryty teraz dywanem ślicznych żółtych kwiatów. W cieniu murów kołysało się na wietrze kilka żonkili i krokusów. Jeden ze strażników uniósł się w powietrze i odpłynął niesiony wiosennym wiatrem.

Gareth wyszedł przez zrujnowaną główną bramę i ruszył w miasto. Adele podążała za jego czarnym frakiem; długie nogi wampira szybko pokonywały brukowane ulice i błotniste zaułki. Od czasu do czasu odwracał się, by sprawdzić, czy Adele idzie za nim, a ona zawsze była kilka kroków z tyłu, z obojętną, niemal zblazowaną miną, choć pracowicie zapamiętywała układ ulic. W pewnej chwili dostrzegła czarną postać, która spadła z nieba między walące się budynki i chwyciła się kalenicy. Była to Flay.

Gareth też zauważył przyczajoną głównodowodzącą. Z cichym śmiechem rzucił przez ramię:

- Cesare boi się, że mi uciekniesz.

Adele dotknęła twardego ostrza spoczywającego na jej brzuchu.

- Przebawne.

Gareth znów się roześmiał i otwarcie zapatrzył się na Flay, kiedy przechodzili pod jej grzędą. Jeszcze kilka razy podczas tego ich milczącego marszu sylwetka wampirzycy pojawiała się na tle jaskrawego błękitnego nieba, niczym gargulec. W końcu Gareth i Adele przeszli przez dwuskrzydłową kutą bramę i stanęli przed wielkim, zwieńczonym kopułą budynkiem ze wspaniałym kolumnowym portykiem.

- Poznajesz to miejsce? - spytał Gareth.

- A powinnam? - odparła ostro.

- To Muzeum Brytyjskie. Mój londyński dom.

- Hm. Wyobrażam sobie, że jest przyjemniejsze niż krypta czy dziura w ziemi, w której mieszkałeś poprzednio.

Gareth uśmiechnął się ze szczerym rozbawieniem, słysząc tę uwagę; jego kanciasta twarz złagodniała. Myśl, że wampir założył gniazdo w tym wspaniałym muzeum, zmroziła Adele. To miejsce miało za zadanie przechowywać cenne pamiątki i uczyć o przeszłości; było to zachowanie właściwe tylko ludziom, którego wampiry nie mogły pojąć.

- Zamierzasz mnie tu trzymać? - spytała.

- Chętnie powitam cię w moich progach - odparł szybko - ale możesz też zostać w swoich pokojach w Tower. Chodź.

Adele ruszyła po żwirowej ścieżce za jego wysoką, prostą postacią. Flay polatywała wysoko nad nimi, kiedy Gareth pchnął masywne drzwi z brązu, odsunął się, przepuszczając księżniczkę przodem, po czym zamknął za nimi drzwi.

Jego głos rozległ się echem w pustej przestrzeni:

- Nie obawiaj się Flay. Nie ośmieli się tu wejść. Naruszenie moich praw oznaczałoby dla niej śmierć. Nawet Cesare nie zdołałby jej ocalić.

Gareth wyciągnął ręce na boki w skośnym snopie światła. Rozejrzał się po ogromnym holu z niejaką dumą.

- Proszę, przejdź się ze mną. Mam kilka pytań. Adele stała jak wmurowana. Czy to teraz? Czy teraz zacznie się prawdziwe przesłuchanie?

Gareth wskazał na prawo, jak przewodnik wycieczki.

- Tam kiedyś były książki. Całe sale. Niesamowite. Nie wiedziałem, że stworzyliście ich tak wiele. - Wampir nagle zrobił przeproszającą minę. - Obawiam się, że przepadły.

- Tak, wiem. Wasz rodzaj zniszczył je wszystkie.

- Rzeczywiście. - Ponuro skinął głową. - Ale nie wszystkie. Wiele zużyli potem ludzie na ogniska. Ale to nieważne. Są jeszcze inne rzeczy, które chcę ci pokazać i o które chcę zapytać.

- Nie mam zamiaru niczego ci mówić. Spytaj brata, potrafię milczeć jak grób.

Wampir wyglądał na rozczarowanego, ale nagle poweselał.

- Przecież ci mówiłem, że nie obchodzi mnie polityka waszego państwa. Ani wasi szpiedzy. Ani liczba waszych okrętów i żołnierzy.

Kroki rozbrzmiały echem w pustce, kiedy Adele ruszyła za Garethem przez ciemnawe, zrujnowane galerie. Stapała ostrożnie wśród pozostałości po starożytnych ludach, wśród szczątków mebli i wyposażenia z czasów Wielkiej Rzezi. Kiedy drogę zagrodziły im przewrócone i rozbite rzeźby,

Gareth wyciągnął rękę, by jej pomóc, ale zignorowała go. Westchnął cicho, lecz uszanował jej niezależność.

Wszędzie wokół leżały wielkie, nieme głowy, muskularne ramiona i torsy z marmuru. Z potrzaskanych drewnianych paneli i terakotowych naczyń patrzyły twarze z odległych krain, z których wiele było teraz częścią Ekwatorii i w których mieszkali przyszli poddani Adele. Widziała zakurzone strzepy podartych arrasów i portretów. Hełmy i włócznie z brązu leżały zwalone na sterty. Zauważyła kilka pozieleniałych sztyletów, które by się jej przydały, ale nie ośmieliła się przystanąć. Zatrzymali się przed wielkim skrzydlatym lwem z ludzką głową i z długą wijącą się brodą.

- Wspaniale. - Gareth powoli przeciągnął dłoń po masywnym kamiennym boku. - Ale po co tworzyć coś takiego? Rozumiem wytwarzanie narzędzi i broni. To ma swój cel. Ale to? Musiało wymagać ogromnego wysiłku. Po co?

Adele nie odpowiedziała. Czy on naprawdę interesował się ludzką kulturą? Wydawał się szczery i trudno było jej uwierzyć, że wampir może tak dobrze udawać. To po prostu nie leżało w ich naturze. To byłoby tak, jakby kot udawał zainteresowanie techniką robienia na drutach tylko po to, by wreszcie dorwać w pazury kłębek włóczki.

Gareth nie zrażał się jej milczeniem. Miał zbyt wiele pytań, by martwić się jednym. Szybko przeszedł przez kolejne drzwi; Adele podążyła za nim. Kiedy obeszli ogromną marmurową głowę, leżącą twarzą w dół na podłodze, Gareth wskazał kolosalną egipską rzeźbę mężczyzny - tors i skośnie ob trąconą głowę z czerwonego granitu.

- Popatrz - powiedział. - To jest dopiero niesamowite. Dlaczego jest takie wielkie?

Adele natychmiast rozpoznała rzeźbę. Starożytny faraon z jej ojczyzny, porzucony na zatracenie tutaj, w Londynie. W tym miejscu nie miał żadnej mocy. Powinien stać w Pałacu Wiktorii w Aleksandrii.

Przecież jej ojciec był następcą faraonów. Tak jak ona.

Gareth spytał:

- Znasz jego imię? Wiesz, kto to jest?

- Ramzes. - Adele nie mogła się powstrzymać. W jej reakcji było sporo rodowej dumy. - Był największym władcą swoich czasów. Jednym z największych w całej historii. Był królem Egiptu.
- Skoro Ramzes był z Egiptu - dumął głośno Gareth - to dlaczego jego posąg jest tutaj? Czy Brytyjczycy go szanowali? Czy tutaj też rządził?
- Nie. Nie żyje od bardzo dawna. Kiedy Ramzes rządził, Brytanię zamieszkiwali barbarzyńcy. Jak teraz. Ale gdy Brytyjczycy byli już ucywilizowani, znaleźli to popiersie w Egipcie i sprowadzili tutaj. Wszystkie te eksponaty zostały przywiezione przez Anglików, którzy interesowali się historią ludzkości.
- Czy Egipcjanie byli wtedy dzikusami?
- Adele nie odpowiedziała. Patrzyła na nieśmiertelny posąg. Nagle na kamiennym postumencie zauważyła wyblakłe czerwone litery, być może wypisane krwią wiele lat temu, układające się w słowa: „Patrzcie na moje dzieło, o Wielcy, i rozpaczajcie”. Jakie dziwne. Jakie smutne. I jakie prawdziwe.
- Ile masz lat? - spytała nagle Garetha.
- Co?
- Ile masz lat? Czy wy, wampiry, żyjecie wiecznie? - Wyciągnęła rękę, by dotknąć granitowej podstawy wielkiego faraona, ale zawahała się. - Czy żyłeś, kiedy i on żył?
- Oczywiście że nie. Ta rzeźba ma trzy tysiące lat. Wampiry z tamtych czasów dawno pomarły.
- Skąd wiesz, jak stara jest ta rzeźba? - Adele spojrzała na pleśniejącą etykietę przyklepioną do kamiennego postumentu; jedyną czytelną informacją była data powstania kolosa. - Ty umiesz czytać!
- Gareth odparł dotknięty:
- Wiemy o waszej historii więcej, niż sobie wyobrażacie. Wiemy o was więcej niż wy o nas. Ludzie myślą, że wampiry to ich własni zmarli, wskrzeszeni do życia. Cóż za groteskowa próżność.
- Nie zmieniaj tematu - odgryzła się Adele. - Tylko ignoranci wierzą w te bajki o wskrzeszeniach.
- Wiemy, czym

jesteście. Pasożytami. I wiem, że wasz gatunek ma w głębokiej pogardzie ludzką kulturę i historię. Twój brat, Cesare, jasno dal mi to do zrozumienia. Nie odróżniłby Sulejmana Wspaniałego od Juliusza Cezara, choćby osobiście pił ich krew. Ale ty jesteś inny, prawda? Ty umiesz czytać, chociaż twój lud gardzi czytaniem i pisaniem. Tak mówił Cesare.

- Może nie powinnaś wierzyć we wszystko, co mówi Cesare.

Adele uniosła brew ze zdumieniem.

- Ciekawe, co by pomyślał twój brat, gdyby wiedział, że następca tronu potrafi czytać ludzkie pismo? Coś takiego chyba nie uchodzi królowi wampirów.

Gareth po raz pierwszy posłał jej spojrzenie, które ją przeraziło. Nagle odwrócił się, aż brzeg jego fraka klasnął od gwałtownego ruchu. Ruszył między potrzaskanymi eksponatami pogrzebowymi, głośno stukając obcasami w ciszy wielkiej budowli. Adele ruszyła za nim, kiedy bez szacunku, kopniakami, torował sobie drogę pośród mumii.

- Czekaaj! - zawołała. - Nie wykorzystam tego przeciwko tobie.

Gareth szedł dalej.

- Posłuchaj mnie. - Chwyciła go za rękę. - Czy nie przyprowadziłeś mnie tutaj, żeby ze mną rozmawiać?

Gareth odwrócił się błyskawicznie; jego twarz z początku była gniewna, ale złość szybko przemieniła się w irytację.

- Niech ci będzie. Masz rację. Potrafię czytać w niektórych waszych językach. Interesuje mnie wasza kultura. I to prawda, że bardzo niewielu moich braci podziela moje zainteresowania. Cóż, najprawdopodobniej żaden. Gardzimy pismem. Gardzimy wszystkim, co stworzył wasz rodzaj. Sztuką. Rolnictwem. Miastami. Bronią. To wszystko do niczego nam nie służy.

- Tak jak ubrania, które nosicie? Gareth usłyszał sarkazm w jej pytaniu.

- Używamy waszych ubrań, bo wasza skóra jest zbyt nietrwała, żeby ją nosić. - Mimo okrutnej treści słów w jego głosie brzmiała nuta melancholii. Ukłękł, pogrzebał w stercie

śmieci i uniósł figurkę z półprzezroczystego alabastru. Obrócił lśniący biały przedmiot w smukłych palcach z delikatnością, która zaskoczyła Adele.

- My nie produkujemy niczego - powiedział. - Nie tworzymy niczego. - Wsunął drugą rękę głęboko w stertę glinianych skorup. - I niczego nie zostawiamy po sobie.

Wstał i rzucił figurkę z powrotem na roztrzaskaną wazę.

- Rzeczywiście jesteśmy pasożytami. Na szczęście dla was. Nie trzeba by wiele wysiłku, żeby unicestwić cały wasz gatunek. Ale potrzebujemy was, aby przetrwać.

- Tak. Ale my nie potrzebujemy was. Gareth uprzejmie kiwnął głową.

- Wampiry są znane z tego, że nie potrafią dostrzec ironii losu. To jedna z naszych największych wad. Rozleniwiliśmy się, popadliśmy w dekadencję, nie mamy ochoty wracać do życia w kryptach i dziurach w ziemi. Lubimy domy i ubrania. Oczywiście nie na tyle, żeby je wytwarzać, ale wystarczająco, żeby chcieć niewolników, którzy je robią. I lubimy posiłki, na które nie trzeba polować z narażeniem życia. Wygląda na to, że nie jesteśmy już nawet dobrymi pasożytami.

- Więc nie zależy ci na przetrwaniu twojego własnego gatunku? - Ton Adele był pełen niedowierzania, może nawet lekko ironiczny.

Książę otrzepał dłonie z kurzu.

- Moim zdaniem powinni przetrwać tylko wartościowi. I jeszcze nie wiadomo, do której kategorii zalicza się mój gatunek. Odprowadzę cię z powrotem.

Adele patrzyła, jak jego wysoka postać znika między szczątkami starożytnej ludzkiej potęgi. Schyliła się, żeby podnieść cenną figurynkę. Była to uszebti. W starożytności umieszczano je w grobach, by służyły za naczynia, w których mogły odpocząć blakające się dusze zmarłych. Zdmuchnęła kurz z błyszczącej powierzchni i ruszyła za Garethem.

Cesare spojrzał wściekle na Flay, która właśnie skończyła przekazywać raport. Wampiryczny książę puścił swój drgający posiłek, który osunął się na brudną posadzkę sali Izby Gmin. Stracił apetyt. Picie krwi nie sprawiało mu ostatnio przyjemności. Służyło jedynie podtrzymaniu życia. Pamiętał dawne czasy, kiedy polował na ludzi po lasach i sypiał w katakumbach, ale te czasy minęły, a jego obowiązkiem było zadbać, żeby nigdy nie powróciły.

- Jak długo siedzieli w tym jego muzealnym grobie? - spytał.

- Niedługo - odparła Flay. - Najwyżej godzinę. Potem odprowadził ją do Tower.

Cesare wytarł krew z twarzy i zamyślony oblizwał dłonie. Zwiotczała kupa ludzkiego mięsa na podłodze bezsilnie ścisnęła szyję, usiłując zatamować upływ krwi. Żałosny jęk ściągnął uwagę Cesare'a, który wskazał rannego swojej głównodowodzącej, zapraszając ją skinieniem głowy.

Flay posłała mu grzeczny, odmowny uśmiech, ale kiedy się odwrócił, wbiła w jego plecy płomienne spojrzenie. Nie zniżyłaby się do dojadania resztek po nim. Starcie pogardy z twarzy wymagało świadomego wysiłku, ale kiedy Cesare spojrzał na nią, znów była cierpliwą podwładną, czekającą na rozkazy.

Cesare miał nagą pierś; często zdejmował frak i koszulę, kiedy się pożywiał. Twierdził, że przypomina mu to dawną dzikość z czasów przed Konkwistą, ale Flay podejrzewała, że po prostu nie chce sobie zaplamiać ubrania.

Cesare włożył białą koszulę i naciągnął szelki na ramiona. Flay przytrzymała mu długi szary surdut. Naciągnął mankiety i obejrzał ciemne spodnie, czy nie ma na nich śladów krwi.

- Poproszę króla Dymitra, żeby zwołał zgromadzenie klanów.

- Co? Przecież nie chciałeś, żeby władcy klanów mieszały się w twoje plany.

- Plany się zmieniają. - Cesare wytarł buty o umierającą kolację i gniewnie mruknął do siebie: - Czy ten Clark jest całkiem głupi? Myśli, że jej nie zabiję? Nie wie, kim jestem?

Flay obserwowała twarz młodego księcia. Był ewidentnie zirytowany sytuacją, ale było w tym jeszcze coś. Cesare zakładał, że jego reputacja potwora wystraszy ludzi i odbierze im wolę działania. Atak senatora Clarka był niespodziewany. Cesare po raz pierwszy stracił inicjatywę i wyglądało na to, że dopadły go wątpliwości.

Książę kontynuował:

- Atak na Bordeaux nie ma znaczenia, to tylko pokaz dla ludzi w Ekwatorii. Clark nie odważyłby się rozpocząć dużej ofensywy. Nawet on nie jest takim idiotą. Wtedy na pewno ją zabiję!

Głównodowodząca nie odezwała się. Była zajęta obserwowaniem, jak Cesare się wierci. Nerwowe ruchy sprawiały, że wyglądał na małego i zmartwionego. Nagle pewna myśl przyszła Flay do głowy - myśl, która ją zdumiała. Cesare bał się Clarka. Senator był nieprzewidywalny.

Jak Greyfriar, pomyślała cierpko.

Ale nie, to nie było to samo. Flay marzyła, by unicestwić Greyfriara własnymi rękami. Cesare chciał chyba uniknąć walki z Clarkiem. Wolał odizolować tego człowieka, niż go zabić. Było jasne, że księcia nie zachwyca perspektywa zmierzenia się z wielkim pogromcą wampirów.

Flay czuła dręczącą pustkę w brzuchu, w miejscu, gdzie kiedyś płonęło poczucie obowiązku. Cesare nigdy nie był idealnym samcem, ale przynajmniej wydawał się władczy i zdeterminowany.

Do dziś.

Wróciła myślami do czasów Wielkiej Rzezi. Przypomniała sobie widok Garetha w gorączce bitwy, jak gnał przed sobą regiment ludzkich żołnierzy po skrwawionych śniegach Great Glen. Był wspaniały. Nie marnował ani jednego ruchu, ani jednej okazji. Był jak maszyna z krwi i pazurów. Flay marzyła, by dowodzić jego wojskami.

To były wspaniałe czasy dla klanu. Dymitr miał jeszcze trochę rozumu i był najbardziej szanowanym królem w Europie. Przyszłość brytyjskiego klanu zdawała się świetlana. Dymitr miał dwóch synów, a każdy z nich był wartościowy na swój sposób. Gareth roztałcał aurę mocy i wyższości. Kiedy zaczęła się Wielka Rzeź, rzucił się do bitwy w imię ojca i pokazał siłę swojego charakteru. Udowodnił, że będzie następnym wielkim królem. Z kolei Cesare, znakomity manipulator i polityczny strateg, byłby świetnym doradcą swojego brata. Ale przez ostatnie stulecie cywilizacja wysłała ducha klanu - wszystkich klanów - a Dymitr stawał się coraz bardziej zdziecinniały. Dwaj bracia, którzy nigdy nie byli zbyt zżyci, porzucili wszelką nadzieję na koegzystencję. O dziwo, to Gareth zrzekł się należnej z urodzenia roli wodza, zaszył się w swojej szkockiej głuszy i ledwie raczył zjawiać się na zgromadzeniach klanu, chyba że był zmuszony pokazać się w stolicy. Cesare wypełnił puste miejsce i stał się prawą ręką króla, co dobrze służyło interesom Flay, jako że była jego głównodowodzącą. Młodszy książę był przebiegły i pozbawiony wszelkich skrupułów. Mógł być zręcznym królem, ale nie był Garethem. Głos Cesare'a wyrwał ją z rozmyślań. - I dlaczegóż to Gareth wybrał właśnie ten moment, żeby pokazać swoje żalosne oblicze w Londynie? - Niemal jakby wiedział, że Flay myślała o starszym księciu.

Flay potajemnie czerpała radość z dyskomfortu Cesare'a. Położyła się na jednej z długich ław otaczających Izbę Gmin. Książę usadowił się w przypominającym tron fotelu w końcu sali i skrzyżował wyciągnięte nogi w kostkach. Bębniąc palcami w poręcz, patrzył, jak kilku helotów wywleka jego

krwawiący posiłek za drzwi. Zaczął perorować, jak to miał w zwyczaju; uważał się za złowrogięgo, samotnego geniusza, ale tak naprawdę upajał się dźwiękiem własnego głosu, nieważne, w jakim języku przemawiał.

- Gdyby mój brat nie wchodził mi w drogę, mógłbym doprowadzić do tego, że król uczyniłby mnie następcą. Ojciec mnie słucha. A lordowie się mnie boją. Potrafię urobić klan, by mnie poparł. Miałem kartę przetargową w osobie księżniczki i straszak w postaci ataku na Bordeaux, ale teraz Gareth jest tutaj. Król i starzy lordowie mają za mało ikry, żeby zepchnąć mojego brata na margines, kiedy jest tutaj i patrzy na nich. Udają, że szanują tradycję.

Cesare umilkł; przez jego mózg przemykały obrazy autsaj-dera Garetha wśród starych, krwawych lordów klanu. Była to irytująca wizja, ale potrafił zmienić ją po swojej myśli. Jego brat nie był biegły w polityce i to doprowadzi go do zguby. Nagle szeroki zębaty uśmiech zakwitł na twarzy Cesare'a.

- Jeśli pozwolę, by Gareth pokazał, jakim jest tchórzem i nieudacznikiem, starszyzna przekona się, że nie może być ich królem i pozostają im tylko ja. - Cesare spojrział na Flay i roześmiał się. Huknął dłońmi o poręcz fotela, aż echo rozeszło się po sali. - Pomyśl tylko! Jeśli dobrze to rozegram, mogę unicestwić sto lat postępu ludzi i cofnąć ich w rozwoju tak daleko, że minie kolejny wiek albo i więcej, zanim ośmielą się znów nam zagrozić. Będę zbawcą naszego rodzaju. Już niedługo stanę na czele wszystkich potężniejszych klanów świata. - Zatarł niecierpliwie ręce i zeskoczył z podestu, lądując na posadzce lekki jak piórko. Był jak pijany. - Wspaniale! To prawdziwe dobrodziejstwo, że Gareth się tu przypałał. To początek jego końca. A dla mnie początek nowej ery. Dla nas, Flay. Zmobilizuj moje watahy i niech czekają w pobliżu. Chcę mieć ścisłą kontrolę nad miastem, kiedy klan się zbierze i zaśpiewam mu pieśń wojenną.

Mijając Flay, książę wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Wzdrygnęła się zaskoczona, ale zdobyła się na uśmiech.

Cesare spojrział jej w oczy.

- Chodź. Idę powiedzieć królowi, co ma robić. Możesz wierzyć albo nie, Flay, ale można przesadzić z przebiegłością. Przychodzą takie chwile, kiedy trzeba zacząć zabijać.

Flay uśmiechnęła się i tym razem jej uśmiech był szczery. Wyznawała tę samą filozofię.

Kiedy Gareth zostawił Adele samą w Tower, wystraszył ją jakiś dźwięk dobiegający z kąta pokoju.

Sięgnęła po kamienne ostrze, ale zobaczyła, jak Selkirk wyłania się z cienia i idzie w jej stronę.

Przyłożył palec do ust i odczekał chwilę, dając Garethowi czas na odejście.

Po chwili padł na kolano i pochylił głowę.

- Wasza wysokość.

Szept Adele był ledwie słyszalny:

- Mogę mówić?

- Ale po cichu, jeśli łaska.

- Jak pan to robi? Jakim cudem chodzi pan po mieście w biały dzień, bez lęku?

Błękitne oczy Selkirka błysnęły wesoło.

- Zapewniam, że nie bez lęku. Ale dopóki trzymam się blisko linii mocy, dopóty potrafię się przed nimi osłonić. Oczywiście to nie jest niezawodny sposób. Gdyby któryś na mnie wpadł, stałbym się kolacją. - Linii mocy? - Adele przypomniały się niektóre bardziej eklektyczne wykłady Mamoru o geologii i geomancji.

- Tak, to kanały energetyczne, które biegną po powierzchni ziemi. Na Dalekim Wschodzie czasami nazywane są grzbietami smoka. Są kłopotliwe dla wampirów. Z powodów, które nie do końca rozumiemy, zakłócają działanie zmysłów tych stworzeń. Adele wskazała dziwne astrolabium u jego pasa. - Czy ten instrument pozwala manipulować mocą tych linii? Czy to dzięki niemu porusza się pan bezpiecznie? - Nie. - Selkirk umilkł i zawahał się. - Nie wolno mi powiedzieć więcej. Przykro mi, wasza wysokość.

- Jest pan Ekwatorianinem?

- Tak, wasza wysokość. Urodziłem się w Asuanie. Kształciłem w Aleksandrii i w Siwie.

- Więc mogłabym panu rozkazać, żeby odpowiadał pan na moje pytania.

Mężczyzna wbił wzrok w podłogę zawstydzony.

- Nie mogę. Przepraszam, wasza wysokość. Ale mogę powiedzieć, że wysłałem do Aleksandrii wiadomość o miejscu pobytu waszej wysokości. Powinna już być w rękach Mamoru, więc bez wątpienia dotarła również do cesarza. Misja ratunkowa jest już w drodze. Wasza wysokość ma swój talizman?

Adele dotknęła szyi, gdzie wisiał kiedyś naszyjnik z kryształem.

- Nie. Wampiry mi go odebrały. Selkirk próbował ukryć niepokój.

- Szkoda, że nie mam mocy, by wykonać dla waszej wysokości drugi, ale podejrzewam, że tak czy inaczej wasza wysokość niedługo opuści to miejsce.

Adele wzięła głęboki oddech na myśl o domu. Poczula zapach drzewa cytrynowego przed jej pokojami w Pałacu Wiktorii.

- Dlaczego nie mogę pójść z panem teraz? - spytała niespokojnie. - Zdoła pan i mnie ukryć przed wampirami?

- Nie. To niemożliwe, wasza wysokość. Potrafię sam ukryć się przed nimi, ale z najwyższym trudem. Nie ma sposobu, żebym zdołał osłonić waszą wysokość. Zapewniam, że gdyby to było wykonalne, Mamoru nie kazałby waszej wysokości cierpieć tutaj ani chwili dłużej. Ale naprawdę lepiej będzie poczekać na właściwą misję ratunkową. Proszę zaufać swojej armii, że dotrze do waszej wysokości. Adele uśmiechnęła się, by złagodzić zażenowanie tego człowieka. Przekonanie Selkirka, że niedługo zostanie odbita, podniosło ją na duchu. Była zachwycona; Cesare najwyraźniej miał rację co do „szpiegów” w swoim kraju. Moc stawania się niewidzialnym byłaby nieocenioną bronią w nadchodzącej wojnie.

- Wasza wysokość, muszę iść - powiedział Selkirk. - Boję się pozostawać zbyt długo w jednym miejscu. Prawdopodobieństwo wykrycia rośnie z każdą sekundą. Mam nadzieję, że kiedy znów się zobaczymy, wasza wysokość będzie już bezpieczna.

- Dziękuję panu za pomoc. - Adele chwyciła dłoń Selkirka, który drgnął zaskoczony. - Jeśli będzie pan kiedyś w Aleksandrii, proszę mnie odwiedzić. Będzie pan mile widzianym gościem.

Mężczyzna z wdzięcznością pochylił głowę i cicho wymknął się z komnaty.

Kiedy Cesare dotarł do sali tronowej, zastał króla naradzającego się... z księciem Garethem. Flay zagwizdała cicho z zaskoczenia, a Cesare otrząsnął się lekko, wziął się w garść, przestąpił kilku opitych krwią lokajów śpiących przy drzwiach i wszedł do ogromnej sali tronowej.

Dymitr zmrużył oczy, patrząc na zbliżającą się niewyraźną plamę. Gareth wyprostował się powoli i założył nogę na nogę, rozparty na krześle obok tronu - krzesło, które zwykle zajmował Cesare. Król spytał, kto to się zbliża, i starszy książę mruknął coś do niego.

- Witaj, wasza królewska mość. - Cesare uklonił się ojcu, po czym zamiótł ręką podłogę przed bratem.

- I książę Garcie. A przynajmniej zakładam, że nim jesteś, bo tak rzadko cię tutaj widuję. Cóż za miła niespodzianka. Ojcze, chciałbym coś z tobą przedyskutować.

Król siedział tylko, mrugając na niego ze złością. Cesare zwrócił się do Garetha.

- Zechcesz nam wybaczyć? Gareth nie ruszył się.

- Mów. W trudnych czasach między braćmi nie powinno być tajemnic.

- Nie raczyłeś się pokazać na dworze od niemal wieku. Ojcze, nie mamy czasu, żeby wyjaśniać mu szczegóły bieżącej polityki. Po co marnować czas, skoro on i tak wróci do Edynburga, kiedy go najdzie ochota?

Gareth zetknął palce na wysokości podbródka.

- Teraz jestem tutaj, Cesare. Zająłem należne mi miejsce po prawej ręce króla. Jestem następcą tronu i byłem nim, zanim ty się urodziłeś. - Starszy książę uśmiechnął się. - Jeśli masz coś do powiedzenia, mów.

- Ojcze? - Cesare wycelował palec w Garetha. - To jest śmieszne.

- Przestańcie! - Dymitr z irytacją pokręcił głową. - Jesteście braćmi. Przyszłość klanu zależy od was obu. A ja nie mam czasu, żeby spłodzić więcej synów, "którzy by was zastąpili. Chociaż zrobiłbym to, gdybym mógł. Obaj mnie męczycie.

Gareth roześmiał się swobodnie z dowcipu starego króla. Cesare wpatrywał się w niego, rozzłoszczony i obecnością Garetha, i nagłą zdolnością ojca do strojenia sobie żartów.

Dymitr warknął:

- Czego chcesz, Cesare? Mówże!

- Dobrze. - Młodszy książę ulegle skłonił głowę. - Uważam, że powinniśmy zwołać zgromadzenie klanu. Gareth poruszył się niespokojnie, choć próbował zachować pozór wyniosłego spokoju. Cesare zauważył jego konsternację i ucieszył się z niej w duchu.

Król powiedział:

- Czy ledwie parę dni temu nie byłeś przeciwny zgromadzeniu?

Cesare starał się ukryć zaskoczenie, że ojciec sięga pamięcią tak daleko. Ten nagły przypływ jasności umysłu u króla był powodem do zmartwienia. Bez wahania odparł:

- Sytuacja się zmieniła, wasza królewska mość. Miałeś rację, sugerując konieczność zwołania klanu. A ja nie miałem dość rozumu, by być tak przewidujący. Teraz już wierzę, tak jak i ty, ojcze, że wojna jest nieunikniona i musimy zwołać klan, by się do niej przygotować.

Król wyprostował się niespokojnie.

- Wojna nieunikniona? - Spojrzał na Garetha oczami, które znów zaciągnęły się mgłą dezorientacji. - Dlaczego mi nie powiedziano?

- Bo to nie jest prawda, panie - odparł spokojnie Gareth. - Cesare wpada w panikę. Twierdził, że uwięził ekwatoriańską księżniczkę wyłącznie po to, by zapobiec wojnie. Chyba nie przyzna, że jego plan miał wręcz odwrotny skutek?

Cesare najeżył się, ale rzekł:

- Przyznaję tylko, że nie doceniłem zajadłości ludzi. Ekwartorianie najwyraźniej nie przejmują się tym, że mamy ich księżniczkę. Zaatakowali Bordeaux i wciąż się mobilizują.

- A co z ambasadorem, którego posłałeś do Aleksandrii? - spytał Gareth. - Powinniśmy poczekać, czy nie poczynią jakichś kroków w kierunku zawarcia pokoju.

- Nie - odparł ostro Cesare. - Wysłanie ambasadora okazało się porażką. Szpiedzy Flay donoszą, że został zamordowany przez Ekwartorian, a jego głowę wystawiono na widok publiczny. - Odwrócił się swojej głównodowodzącej, czekając na potwierdzenie.

Flay powiedziała cicho:

- Jest tak, jak mówi książę Cesare.

Twarz miała poważną, ale strzeliła oczami w stronę Garetha, który zorientował się, że wampirzyca kłamie. Zrobiłaby wszystko, byle wesprzeć swojego pana.

Cesare mówił dalej:

- Cel Ekwatorii jest jasny. Chcą wybić nas wszystkich. Nie ma co do tego wątpliwości. Ich groźba, że zaatakują nas, jeśli nie wypuścimy księżniczki, jest jednoznaczna. - Spojrzał na Garetha. - Zaprzeczysz temu?

Gareth odparł rzeczowo:

- Więc może powinniśmy wypuścić księżniczkę. Wtedy nie będą mieli pretekstu do ataku.

Młodszy książę nachmurzył się.

- Jakby potrzebowali pretekstu. Jesteś wyjątkowo naiwny, Gareth. Może od razu oddajmy im Londyn? Może zabijmy się sami, żeby im zaoszczędzić kłopotu? Nie oddam im księżniczki, bo słusznie ją uwięziłem. Była na naszym terytorium! Próbuję ratować nasz naród. Wielka Rzeź ni-

czego cię nie nauczyła? Kiedy mamy szansę ich zmiażdżyć, musimy to zrobić!

Gareth poruszył się niespokojnie na krześle, ale nie powiedział nic więcej. Uniknął triumfalnego spojrzenia brata. Jego sugestia, by uwolnić księżniczkę, choć zrećnie wtrącona, była fatalną pomyłką i sprawiła, że wyszedł na słabeusza. Dalsze naleganie na to czy choćby prostowanie, kto tak naprawdę był agresorem w czasie Wielkiej Rzezi, było bezcelowe i tylko pograżyłoby go jeszcze bardziej, dając przewagę jego bratu.

Król pochylił się w stronę Cesare'a; język jego ciała mówił wyraźnie, że Dymitr znów osunął się w swój wygodny marazm i poddał woli młodszego syna, jak zawsze. Cesare odetchnął z ulgą, że chwila przytomności ojca minęła.

- Tak więc - powiedział, posyłając bratu pogardliwe spojrzenie, po czym znów przybierając minę mędrca na użytek ojca - Ekwatorianie nadchodzą. Chciałbyś przygotowywać się do tej wojny, kiedy ich statki będą nas już bombardować? Musimy przygotować klan, jak to w swojej mądrości zasugerowałaś na radzie. Jako król nie możesz tego zaniechać. Pozwolisz, by twoi poddani zostali zaatakowani z zaskoczenia?

- Nie - mruknął Dymitr. - Nie. Jestem ich królem. Muszę działać. Tak?

- Ja wszystkiego dopilnuję, wasza królewska mość - odparł Cesare. - Zwołam lordów, żeby zebrali się tu za dwa dni. Wszystkim się zajmę.

- Tak. - Król z ulgą pozbył się ciężaru decyzji. Wyciągnął słabą rękę, by poklepać Garetha po kolanie.

- Tak, dziękuję, Cesare. Jesteś dobrym synem.

Gareth poczuł sękaty szpon głaszczący nie tego syna co trzeba. Chciałby czerpać pociechę z dotyku ojca, ale czuł tylko wściekłość na niemoc króla. Cesare uklonił się z uśmiechem i wyszedł.

Starszy książę spojrział na ojca, który siedział teraz skulony na tronie, z drżącym podbródkiem i trzęsącymi się

rękami. Gniewnie pokręcił głową. Król znów zagubił się gdzieś pośród ośmiusetletnich wspomnień, które wypuszczały ciernie i więziły to, co pozostało z jego umysłu. Gareth zwalczył w sobie gorzką niechęć do tej starej śliniącej się kukły, przypominając sobie lata, kiedy u boku ojca, w chłodnych lasach i oszronionych wąwozach słuchał starożytnych opowieści o walczących klanach. To ojciec nauczył go polować na ludzi. Prawdziwą rozkosz dawało rozsmakowywanie się w każdej ofierze, a nie tarzanie się w nieustannych rzeziach. Ślepe niszczenie źródła pożywienia tylko po to, by okazać swoją wyższość, było aroganckim szaleństwem. Król Dymitr był najszlachetniejszym, najodważniejszym i najmądrzejszym ojcem, jakiego można było sobie wyobrazić, i kiedyś Gareth chciał być taki jak on.

Ale teraz stary Dymitr był tylko królewską marionetką, którą poruszał Cesare, by władać klanem obżartuchów. Niedługo oni wszyscy zlecą się do Londynu i choć to Gareth był następcą tronu, Cesare będzie rządził zgromadzeniem. I jeśli chce wojny, będzie ją miał.

Gareth wstał i uklonił się przed zamglonymi oczami króla. Może powinien był siedzieć w pałacu przez ostatnich sto lat, choćby tylko po to, by bronić ojca przed Cesare'em. Ale teraz było już za późno na żale. Gareth wyszedł z pałacu, by przygotować się na to, co nieuniknione.

ROZDZIAŁ 17

Adele ćwiczyła na dziedzińcu Tower, wśród kwiatów wyrastających z gruzowiska. Oddychała niespiesznie, przenosząc ciężar z nogi na nogę, a jej ramiona zataczały powolne figury wokół ciała. Złożyła ręce i rozsunęła je. Mamom nauczył ją całego szeregu kata, pomocnych w ćwiczeniu sztuk walki, zachowaniu sprawności i w medytacji. Dziewczyna miała wielką satysfakcję, że szlifuje swoje umiejętności zabijania na oczach niczego niepodważających strażników. Była ciekawa, co też Greyfriar powiedziałby na jej trening. Myślała, jak ekscytująco byłoby wyzwać go na pojedynek, skrzyżować szable z tym mistrzem szermierki i usłyszeć pochwały dla swojego stylu. Mógłby ją nauczyć więcej praktycznych umiejętności, niż Mamoru kiedykolwiek próbował.

Mamoru. Myśląc o nim, była coraz bardziej skonfundowana. Szanowała swojego mentora, nawet kochała go w pewnym sensie, ale Japończyk był z natury niezwykle powściągliwy i wiedziała o nim bardzo niewiele. Więź, która była między nimi, nie mogła przekroczyć pewnej granicy z powodu różnicy kultur i pozycji. Nie miała pojęcia, że utrzymywał sekretną siatkę geomantów, takich jak Selkirk. Czy jej ojciec o tym wiedział? Adele zamierzała po powrocie do domu dowiedzieć się więcej o geomancji i tej tajemniczej umiejętności zakłócania wampirycznych zmysłów.

Sama była zaskoczona, jak rzeczowo podchodziła teraz do perspektywy odzyskania wolności. Jeszcze parę dni temu ta możliwość wydawała się tak odległa, że Adele nie

dopuszczała jej do siebie, by nie osłabiła jej determinacji i nie zakłóciła szalonego planu pozabijania wampirycznej rodziny królewskiej. Ale teraz wiedziała, że musi wrócić do domu. Poświęcenie życia dla wariackiego pomysłu zabicia króla Dymitra i jego strasznego potomstwa było śmieszne. Simon zginął, więc Adele była teraz jedyną następczynią Konstantyna II. W obliczu nadchodzącej Rekonkwisty nie było czasu na kryzys sukcesyjny w Ekwatorii.

Kątem oka zauważyła, że jej stróże zwrócili się nagle ku północy. Wcześniej godzinami siedzieli bez ruchu, ale dziś wydawali się podnieceni, co chwilę wykręcali szyje i wpatrywali się w dal. Teraz zerknęli na nią i, chyba naradziwszy się między sobą, wzbili się w pomarańczowe niebo, by dołączyć do rosnącego stada czarnych kształtów zbierających się nad miastem.

Księżniczka wychwyciła dziwne dalekie odgłosy, które, jak zdała sobie teraz sprawę, słyszała i ignorowała już od wielu godzin. Odgłosy świętowania pomieszane z wrzaskami, jakby w mieście odbywał się jakiś huczny, makabryczny festiwal. Adele natychmiast zakończyła ćwiczenia. Słońce zachodziło i powietrze stygło; chciała znaleźć się już pod dachem, przy ogniu. Kiedy odwróciła się ku wejściu do swojego więzienia, kilka wampirów zanurkowało ostro, oddzielając się od tłumów nad jej głową.

Otoczyły ją trzy straszne postacie - dwaj mężczyźni i kobieta - chude i brudne, odziane w byle jakie łaachmany, z wypuszczonymi pazurami. Zaczęli syczeć do siebie i Adele znów zrozumiała, co mówią. Byli obcy w Londynie, wygłodniali po podróży i bardzo zadowoleni z siebie, że znaleźli niestrzeżony kąsek - czyli ją. Postanowili uczcić przybycie do wielkiego miasta, dzieląc się nią.

Adele rzuciła się na większego mężczyznę i piętą dłoni wbiła mu nos w twarz. Stwór ryknął osłupiały i padł jak wór mokrych szmat. Pozostała dwójka zagapiła się na nią zaskoczona. Adele chwyciła kobietę za tył głowy i wyłupiła jej oczy kciukiem i palcem wskazującym. Nagle poczuła ból w barku i została pociągnięta do tyłu w wir szponów i zę-

bów, które rozdzierały jej ubranie i skórę błyskawicznymi ciosami. Kopnęła napastnika w kolano. Usłyszała głośny trzask i wampir spojrzał w dół na swoją nogę, wygiętą do tyłu jak u ptaka; zatrzepotał rękami w powietrzu, szukając oparcia, i upadł. Oślepiąona kobieta węszyła i macała dookoła siebie, orząc powietrze pazurami. Adele rozejrzała się za jakąś bronią, by wyprawić tę trójkę strasznych kalek na tamten świat.

Przed księżniczką wylądowała wysoka, ciemna postać. Adele desperacko uniosła pięści, ignorując ciepłą strużkę krwi płynącą po policzku. Nagle zorientowała się, że to Gareth, i przez jedno szalone mgnienie była mu wdzięczna, że się zjawił. Jego twarz wykrzywił gniew, ale nie na nią. Książę wypuścił kilka szorstkich dźwięków pod adresem trójki wampirów, przedstawiając się i skazując ich na śmierć.

Trójka napastników zamarła z minami niegrzecznych dzieci przyłapanych na brzydkiej psocie. Próbowali uciec; pozbierali się niezgrabnie z ziemi i usiłowali wzbić w powietrze, ale Gareth spadł na nich jak jastrząb i w czasie krótszym, niż zajęło mu wydanie wyroków śmierci, położył ich trupem na trawie. Wyrwana z ramion głowa rosnącego mężczyzny leżała obok jego ciała. Wnętrznosci kobiety i mniejszego wampira parowały w chłodnym wieczornym powietrzu.

Gareth przyjrzał się zmasakrowanym intruzom, jakby porównywał ich z planszami w atlasie anatomii. Nawet nie był zasapany. W końcu obejrzał Adele od stóp do głów. Jego przenikliwe błękitne spojrzenie wzbudziło w niej dreszcz.

- Jesteś ranna?

- Nie. Kim oni byli? - Patrzyła na księcia jak urzeczona. Był tak sztywnie wystrojony w czarny przedpołudniowy frak, czarne spodnie i wyglansowane buty, i wszystko to ociekało krwią. Była jednocześnie przerażona i zafascynowana łatwością, z jaką uśmiercił te wampiry, i satysfakcją, jaką zdawał się z tego czerpać. Jego atak był błyskawiczny i brutalny, a jednak niemal elegancki.

Gareth odparł:

- Kmiotki ze wsi. Chcieli coś zjeść i nie wiedzieli, że jesteś pod moją opieką. Teraz już wiedzą. -
Uśmiechnął się wyniośle. - Trup nie może naruszyć twoich praw. Ot i wampirza polityka.
Czy on właśnie zażartował? - zdumiała się Adele, szeroko otwierając oczy.

Wampir zrobi! zapraszający gest w stronę drzwi do jej komnat.

- Zbierz swoje rzeczy i chodź ze mną do muzeum. Dla twojego własnego bezpieczeństwa.

- Dlaczego?

Gareth spojrział w ciemniejące niebo. Obmierzłe rzesze wirowały w powietrzu jak czarny śnieg niesiony wiatrem. Wirujący lotnicy dotykali się i splatali ze sobą, po czym znów dołączali do bezmyślnej chmary. Adele zadrżała z przerażenia i pomodliła się w duchu.

- Klan się zbiera - powiedział Gareth.

Gareth obserwował Adele, kiedy krzątała się, urządzając swoją nową kwaterę w muzeum. Nie zauważyła jego przyjscia, co go ucieszyło, bo była wyjątkowo wyczulona na zagrożenie ze strony wampirów. Ustawiała kilka egipskich artefaktów, które wyłowiała z rumowiska, w tym małe popiersie Ramzesa. Garetha uderzył ten kontrast oblicza wiecznego króla i kruchego życia przyszłej cesarzowej. I nagle pojął wartość tego rodzaju przedmiotów. Kiedyś powstaną posągi cesarzowej Adele, które oglądać będą pokolenia ludzi za setki lat. I ci ludzie dowiedzą się czegoś

o niej z niemego kamienia. Jakaś część niej pokona czas

i będzie istnieć może nawet długo po tym, jak on, Gareth, zamieni się w proch.

Ludzkie życie było krótkie w porównaniu z życiem wampirów, ale sama ludzkość była nieśmiertelna. Wampiry nigdy tego nie rozumieją. I to będzie ich zgubą. Ludzie byli słabi i mizerni, często umierali całymi masami - Gareth pamiętał czasy wielkiej zarazy, kiedy wampiry skorzystały z okazji i zabiły ich wiele tysięcy w całej Europie - ale wampirycz-

na fala uderzyła i cofnęła się, a ludzie się podźwignęli. Jak zawsze.

Wielka Rzeź sprzed półtora wieku była czymś więcej niż tylko kolejną falą. Ludzie byli wyjątkowo bezbronni - tracili magię wiary, a nie do końca panowali jeszcze nad parą i stalą. W ciągu kolejnego wieku dokonali wyboru i opowiedzieli się za techniką. Plotki z pogranicza mówiły o nowych rodzajach broni - o gazie, który oślepiał, działach, które ogłuszały, i karabinach, które pluły kulami z wielką częstotliwością, co pozwalało pojedynczemu żołnierzowi zabić wiele wampirów, bez względu na ich szybkość. Ludzkie armie na całym świecie wykazywały się coraz większą sprawnością w walce z wampirami, a co ważniejsze, paraliżujący strach, który tak dobrze służył wampirom podczas Wielkiej Rzezi, słabł, w miarę jak ludzie oswajali się z wrogiem.

Nawet zamknięty w swojej samotni Gareth słyszał odgłosy szaleńczej libacji. Uroczysta okazja ożywiła Londyn. Do miasta zegnano tysiące ludzi, by wyżywić gromadzących się hulaków. Książę wyobrażał sobie, że posadzki pałacu pewnie są już śliskie od tężejącej krwi, a ojciec jest opity i półprzytomny, i pozostanie taki aż do końca zgromadzenia. Z kolei Cesare będzie wiecznie czujnym zastępcą króla. Gareth chciał przeczekać święto zamknięty w muzeum. Nie zamierzał być świadkiem okropieństw dziejących się w całym mieście.

Pocieszała go myśl, że Adele zamieszkała tu z nim. Choć miała do wyboru niezliczoną liczbę pomieszczeń w ogromnym budynku, urządziła się w małej, prostej salce i otoczyła garścią przedmiotów, może dlatego, że przypominały jej dom. Wyglądało na to, że jest jej wygodnie i że docenia jego gest; pogawędziła z nim nawet swobodnie po raz pierwszy, kiedy wynosili na korytarz szczątki macedońskiej ekspozycji.

Teraz Gareth patrzył zafascynowany, jak księżniczka parzy sobie coś w rodzaju herbaty z ziół, które znalazła pod murami muzeum. Jej dłonie zachwycały go. Jej skóra była o wiele ciemniejsza niż jego alabastrowe ciało. I z taką swobodą używała palców przy skomplikowanych

zadaniach. Obserwował z zachwytem ich delikatny taniec, kiedy zręcznie obrywała drobne listki z łądyżek. Zapach ziół pozostał na jej opuszkach umazanych roślinnym olejkiem, mieszając się z jej własnym zapachem, by stworzyć cierpki, niemal korzenny aromat. Zaciągnął się głęboko tą oszałamiającą wonią.

Adele usłyszała wdech Garetha, ale się nie przestraszyła.

- To mięta - powiedziała. - Uspokaja mnie.

Uznał to za zaproszenie, wszedł do sali i stanął koło dziewczyny.

- Tyle przygotowań. Uśmiechnęła się drwiąco.

- To tylko parę liści i trochę wrzątku. Niewiele przy tym pracy. Ale domyślam się, że dla wampira to nadmierny wysiłek.

Woda zagotowała się w helmie z brązu; spojrzenie Garetha znów przesunęło się na dłonie Adele, kiedy przygotowywała małą filiżankę. Tak delikatnie obchodziły się z porcelanową skorupką, a przecież widział, jak te same dłonie wyprawiły na tamten świat niejednego wampira.

- Jak udało ci się bez broni unieszkodliwić te trzy wampiry, które napadły cię na dziedzińcu Tower? - Pytanie wydawało się dość proste, ale księżniczka tylko wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do niego, po czym usiadła na macie z filiżanką gorącego ziołowego wywaru. Nie zamierzała odpowiedzieć. Gareth wiedział, że to koniec rozmowy. Mógł się jej przyglądać do woli, ale teraz była zajęta piciem herbaty.

We Francji księżniczka była bardziej miękka - może szok spowodowany bitwą i śmiercią brata sprawił, że potrzebowała Greyfriara, by zachować zmysły. Ale ta miękkość zniknęła; teraz była cesarzową. Chłodną. Wyniosłą. Tajemniczą. Władczą. Nawet jej zapach był inny. Kiedy była z Greyfriarem, był słodki, choć z domieszką strachu. Ta domieszka wciąż była wyczuwalna, ale dominująca nuta była ostra, twarda i buntownicza. Gareth rzadko czuł taki zapach od ludzi mieszkających na terytorium wampirów,

a i od wolnych istot ludzkich czuł go bardzo rzadko. Był oszałamiający.

Gdyby Gareth nie widział we Francji zza swojej maski tamtej przestraszonej dziewczyny, nigdy by nie podejrzewał, że Adele może być kimś innym niż władczą księżniczką, na którą patrzył teraz. To sprawiało, że była jeszcze bardziej pociągająca. Wydawało się, że nosi własną maskę. A on pragnął jeszcze raz ujrzeć tę jej drugą, delikatną twarz.

Wymknął się na parter, do galerii prowadzącej do dużej sali z wielkim popiersiem Ramzesa, przodka Adele. Dziwił się sobie, że tutaj zabłądził. Ekscytowała go perspektywa spędzania czasu z Adele podczas zgromadzenia. Wiedział, że uroczystości będą się ciągnąć wiele dni, a ich pijani krwią uczestnicy będą się bez końca walić w piersi i rzucać groźby pod adresem ludzi. Lordowie będą składać hołdy lenne Dymitrowi i obiecywać, że zjawią się na każde wezwanie, ale kiedy królewskie stada wykrwawią się już na śmierć, opici goście zaczną chwiejnie wzbijać się w niebo i odlatywać. A on i Adele mogli przez ten czas spacerować po swoim muzealnym domu. Samotny ksiązę Edynburga wreszcie miał go z kim dzielić.

Ale, choć bardzo bolał nad tą rzezią, zamierzał wykorzystać oszołomienie i rozleniwienie wampirów w dniach po zgromadzeniu, żeby wykraść Adele z Londynu i przetransportować na kontynent.

Planował przekazanie jej człowiekowi z podziemnego ruchu oporu, którego znał jako Greyfriar, i we dwóch zadbaliby o to, by bezpiecznie wróciła do domu. Potem on sam wróciłby do Edynburga i na nowo podjął wysiłek przeciwstawiania się ślepemu okrucieństwu Cesare'a i jego podwładnych.

Furkot ptasich skrzydeł między belkami sufitu ściągnął jego uwagę. Natychmiast wyczuł chłód sączący się z góry wraz z zapachem stęchłej krwi. Coś poruszyło się na granitowych barkach wielkiego Ramzesa i wychynęło zza głowy w blade światło wpadające przez potrzaskane okna.

Flay.

Gareth zmienił swoją wagę i odepchnął się od ziemi, cicho wzlatując w powietrze. Opadł na drugim ramieniu

Ramzesa, chwycił się kamienia pazurami lewej ręki, a prawą złapał zaskoczona Flay za gardło.

- Jak śmiesz - syknął na nią. - Cesare cię przysłał? Mógłbym cię teraz zabić, gdybym chciał.

Głównodowodząca pokornie spuściła wzrok. Nie przysłała tu walczyć; inaczej zaatakowałyby, zanim ją zauważył. Wydała życie na łaskę Garetha w chwili, gdy pozwoliła się złapać, ale doskonale wiedziała, że chwila, kiedy mógł ją zarznąć w instynktownym odruchu, już minęła. W odróżnieniu od większości jej ziomków książę Gareth rzadko kierował się instynktem.

Gareth też nie miał ochoty walczyć z Flay. Nie wątpił, że bez trudu zabiłby Cesare'a w uczciwej walce

- gdyby Cesare w ogóle takową podjął - ale z Flay była zupełnie inna sprawa. Flay była wojowniczką, walczyła każdego dnia swojego długiego życia; nie robiła nic innego i nie obchodziło jej nic innego.

Stawił jej czoła we Francji, ale wtedy Flay zależało tylko na schwytaniu Adele, a nie na wdawaniu się w walkę z Greyfriarem. W normalnych okolicznościach nie ścierpiałyby tak spokojnie tego, że Gareth chwycił ją za gardło, czy był księciem, czy nie. Więc było jasne, że jej przyjsście tutaj ma jakiś cel.

Gareth rozluźnił chwyt.

- Gadaj.

- Nie przysłał mnie Cesare. Przyszłam tu dla ciebie. Musisz działać niezwłocznie, jeśli chcesz go powstrzymać.

Gareth wpatrywał się w nią. Próbował rozszyfrować znaczenie jej słów. W co znów usiłował wciągnąć go podstępem młodszy brat?

Flay zauważyła jego ponury namysł i mówiła dalej:

- To nie jest pułapka. Zaryzykowałam życie, przychodząc tutaj. Mogłeś mnie zabić. Albo wydać mnie Cesare'owi, jeśli odrzucisz moją ofertę. Jeżeli nie zaczniesz działać teraz, on przejmie kontrolę nad klanem. Poproś mnie, a zdradzę Cesare'a. Większość jego watah pójdzie za mną i stanie u twojego boku. Ale musisz działać natychmiast! Kiedy on już zacznie wojnę, będziesz miał tylko dwie drogi: służyć mu albo mu się przeciwstawić. I w obu przypadkach to on wygra.

- Panowie nie pójdą teraz na wojnę. Są zbyt spasieni i leniwi.

- Atak na Bordeaux rozgrzał w nich krew, a perspektywa przymierza między ludźmi ich przeraża. Kiedy już po-hulają na koszt króla, zrobią, co on im każe. A król zrobi to, czego życzy sobie Cesare. Mówię ci, Cesare będzie miał swoją wojnę. Chyba że mu się postawisz.

Gareth puścił kobietę i sfrunął na podłogę.

- Dlaczego chcesz zdradzić mojego brata dla mnie? Kim dla ciebie jestem?

- Jesteś następcą tronu. - Flay rozmasowała szyję, po czym leniwie zsunęła się niżej po nagim torsie faraona. -Przeciagnę na twoją stronę jego armię. Możesz zabić brata i objąć władzę nad klanem. Pozwól sobie pomóc. - Ścisnęła masywną pierś posągu udami i wyciągnęła silną rękę. -Pozwól sobie służyć.

- I właśnie ty chcesz, żebym powstrzymał tę wojnę?

- Nie! - Oczy Flay zapłonęły zimnym, błękitnym ogniem. - Ja chcę, żebyś ty w niej dowodził. Pamiętam cię z czasów, kiedy służyłeś Dymitrowi. Byłeś wspaniały. Ze mną u boku możesz osiągnąć wszystko. - Jej głos był hipnotyczny, słowa przesycone słodką trucizną.

Okazja wykorzystania Flay jako narzędzia do zniszczenia młodszego brata to było coś, czego Gareth się nie spodziewał. Cesare nigdy nie będzie podejrzewał, że Flay może go zdradzić. A po śmierci brata Gareth nie miałby żadnych rywali do tronu. Mógłby powstrzymać wojnę. Może nawet zacząłby negocjować jakąś przyszłość, w której oba gatunki byłyby w stanie współistnieć. Nagle poczuł się, jakby stał na krawędzi przepaści.

Flay ze swoim giętkim ciałem wydała mu się całkiem pociągająca. Roztaczała aureę mocy, kusiła go. Jej krwawe zwycięstwa były legendarne; nic dziwnego, że Cesare uczynił ją swoją głównodowodzącą. Gareth często zastanawiał się, czy między tymi dwójgiem jest coś więcej. To nie mogło być nic oficjalnego, bo Flay była zbyt niskiego pochodzenia, by urodzić dziecko księcia. Była niezwykle atrakcyjna - okaz

samicy, jakiej pożąda każdy mężczyzna. I chyba nie mogła okazać jaśniej, że chętnie przyjęłaby awanse Garetha. Patrzył na twarde mięśnie jej brzucha, na gładkie zagłębienie u nasady szyi, kiedy czepiała się kamiennego kolosa niczym pająk.

- Jesteś pewna, że zdołałabyś unieszkodliwić Cesare'a? - spytał.

- Tak. - Flay oblizwała wargi. Gareth przyglądał się wampirzycy z zainteresowaniem, a nawet z zadowoleniem, jakiego nie okazywał jej nigdy wcześniej. Jego błękitne oczy zmiękły i Flay ujrzała w nich ciepłą mgłę pożądania, którą widywała u wszystkich samców. - Zawsze wiem, gdzie on jest. I mogę go otoczyć moimi najwierniejszymi watahami. A kiedy już go schwytam, ty go zabijesz.

- Poradzę sobie z bratem po swojemu. Flay przylgnęła do piersi Ramzesa.

- Ustalmy to jasno, mój książę. Cesare musi zginąć, i to z twojej ręki. Pozostawienie go przy życiu oznaczałoby, że żadne z nas nie będzie bezpieczne.

Gareth zmarszczył brwi, udając pana zdenerwowanego przez poddaną.

- Nie posuwaj się za daleko, Flay. Zostaw to mnie. Rozprawię się z nim.

- Dobrze. - Flay uśmiechnęła się, podekscytowana, niezrażona reprimendą Garetha. Spodobał jej się ten pokaz autorytetu; tego właśnie oczekiwała od przyszłego króla i swojego pana. - Ale zanim zwrócę się przeciwko Cesare'owi, musisz zrobić jedną rzecz.

Gareth przechylił głowę i prychnął przez nos. No, wreszcie zaczynała stawiać sprawę jasno.

Najróżniejsze żądania przemknęły mu przez głowę - niektóre śmiechu warte, inne poniekąd atrakcyjne. Czy poprosi o tytuł szlachecki? O jakąś deklarację miłości? Czy zechce być królową?

- Czego chcesz? - spytał.

- Śmierci księżniczki Adele.

- Co?

- Zabij swojego więźnia. Jej obecność dodaje Cesare'owi autorytetu, a informacje, które jego zdaniem posiada, są istotne w jego planach wojennych. Usuń ją. Sama ją zabiję, jeśli chcesz. Choćby teraz. A kiedy jej już nie będzie, oskarżysz Cesare'a, że igrał z bezpieczeństwem klanu dla własnych celów. Ja go pochwycę, a ty przeaparadujesz przed klanem z krwią brata na rękach. Nawet najbardziej zajadli lordowie będą zachwyceni takim popisem. Zostaniesz gwiazdą tego zgromadzenia.

Gareth słuchał, a jego zaskoczenie zmieniało się we wściekłość. Kiedy wreszcie umilkła z okropnym, przebiegłym uśmiechem na okrutnej twarzy, zawarczał:

- Pozwól, że teraz ja ci coś wyjaśnię, Flay. Jeśli ośmielisz się tknąć księżniczkę Adele, powyrywam ci wszystkie członki. - Furia tej odpowiedzi zaskoczyła nawet jego, ale słowa wypadły z jego ust, zanim zdążył je powstrzymać. Czysto instynktowna reakcja.

Flay była zaskoczona. Znów opuściła błagalnie oczy.

- Nie chciałam okazać ci braku szacunku. Zaproponowałam, że ją zabiję, wyłącznie dla twojej wygody. Możesz się nią pożywić. Zabij ją sam, jeśli chcesz.

- Precz!

Flay zagapiła się na niego, kompletnie zaskoczona. Jej plan był doskonały. Miała służyć księciu Garethowi. Mieli walczyć ramię w ramię i razem rządzić klanem, tak jak zawsze marzyła. A teraz on patrzył na nią z nienawiścią i pogardą. Czy powodem mogła być ta ekwatoriańska więźniarka? To musiało być jakieś nieporozumienie. Przekroczyła niewidzialną granicę. Posunęła się za daleko i za szybko, i obudziła w nim przyrodzoną książęcą pogardę dla karierowiczów niskiego pochodzenia.

Spróbowała wytłumaczyć się jeszcze raz.

- Ja nie... ja nie chciałam... Gareth huknął na nią:

- Precz, powiedziałem! Pełzaj z powrotem do Cesare'a. Jestem pewien, że twoje zwykłe miejsce u jego stóp jeszcze jest wolne.

Flay zjeżyła się na to oszczerstwo.

- Jeśli pójde, już nigdy nie zaproponuję ci pomocy. Wzruszył ramionami.

- Zawsze byliśmy wrogami, Flay. I zawsze nimi będziemy. Jej szok i wstyd przerodziły się we wściekłość. Wykrzywiła wargi.

- On ci nigdy nie uwierzy, jeśli mu powiesz, że tu byłam. Gareth ledwie na nią spojrział. Nie zamierzał zdradzać

jej przed Cesare'em, ale nie chciał, by o tym wiedziała i czuła się bezpieczna; wolał ją pozostawić w bagnie lęków i wątpliwości.

- Mam nadzieję, że zdechniesz, Gareth! - wrzasnęła Flay. - Jesteś słaby i bezwartościowy. Życzę ci śmierci! - Rzuciła się w górę i uniosła powoli w gęstym powietrzu muzeum, aż trafiła na ciąg wiatru i błyskawicznie wyfrunęła przez rozbite okno. Słabe echo jej wściekłego krzyku zmieszało się z piekielnymi wrzaskami i wiewatami rozlegającymi się w mieście.

ROZDZIAŁ 16

Flay wróciła do muzeum następnej nocy.

Tym razem weszła frontowymi drzwiami i nie była sama: towarzyszyło jej pięciu odzianych w czerwone kurtki członków gwardii honorowej Cesare'a, zwanej Bładolicymi, ze względu na rolę, jaką odegrali w rzezi Irlandczyków. Gareth spojrzał na ponurą głównodowodzącą, która nie patrzyła mu w oczy.

- Co tam znowu, Flay? - spytał zmęczonym głosem.

- Twój więzień jest proszony do pałacu - odparła głucho.

- Powiedz Cesare'owi, że sobie nie życzę.

Flay uniosła głowę, przez moment patrzyła mu w oczy i znów odwróciła wzrok.

- To jest rozkaz samego króla Dymitra. Gareth nie miał wyjścia. Musiał się zgodzić.

- W takim razie pójdę z nią.

- Jak chcesz. - Umilkła i po sekundzie dodała: - Milordzie. Gareth wrócił do środka i znalazł Adele podziwiającą

ścianę marmurowych płaskorzeźb. Odwróciła się wesoło, ale natychmiast zauważyła jego ponurą minę i sama spochmurniała.

- Musisz pójść ze mną - powiedział Gareth. - Król chce cię widzieć w pałacu. Zobaczysz rzeczy, jakich nie widział żaden człowiek, by wyjść z tego żywym. Straszne rzeczy. W gorączce obżarstwa mój gatunek jest nieprzewidywalny i bardzo niebezpieczny. Nie daj się odizolować. Ochronię cię, dopóki będziesz się trzymać blisko mnie.

- Dobrze.
- Przy mnie będziesz bezpieczna.
- Jestem pewna. Mogę wziąć pelerynę?
- Oczywiście.

Adele pobiegła do swojej komnaty i chwyciła grubą pelerynę. Dotknęła uszebtu w kieszeni. Była wdzięczna, że Gareth będzie przy niej w tym koszmarnym pałacu. Było jednak jasne, że niepokoiło go to wezwanie; to było coś, na co nie miał wpływu. Jego zapewnienia, że ją ochroni, nie brzmiały przekonująco.

W kącie stał kamień z Rosetty. Adele ukryła za nim dwa kamienne ostrza. Teraz wsunęła je pod bluzkę.

W drodze do pałacu Adele ogarnęła zgroza. Bandy wampirów z twarzami i torsami schlapanymi czerwienią krążyły po ulicach albo przelatywały nad nimi, pożywiając się nagimi lub odzianymi w łańchmany ludźmi o pustych, bydlęcych twarzach. Mężczyznami, kobietami i dziećmi. Czasami ludzie ci byli zakuci w łańcuchy, ale zwykle stali nieporuszeni bez żadnych więzów albo kucali cicho na bruku, czekając, aż pożeracze wezmą ich sobie, gdy najdzie ich ochota. Adele czuła gniew, widząc, że nawet nie próbowali uciekać, ale wiedziała, że tak naprawdę nie ma już w nich ani śladu człowieczeństwa; byli hodowani na pożywienie i zachowywali się jak pożywienie.

Gareth trzymał się tuż przy niej, co trochę ją uspokajało. Mimo to oszalałe, zakrwawione wampiry od czasu do czasu rzucały się na nią z tłumu w nadziei, że spróbują czegoś nowego. Bładolicy odpychali agresorów, besztając ich z irytacją; Flay szła przed siebie zupełnie niezainteresowana tym wszystkim. Gareth nie był tak wyrozumiały. Chwycił kilka wampirów, które sięgały po Adele, i położył szybki, okrutny kres ich zabawie. Już wkrótce odziany w czarny frak książę był równie zakrwawiony jak otaczający ich hulacy, a warkot, który wydobywał się z jego gardła, przypominał księżniczce uwięzionego wściekłego psa. Mimo to trzymała

się go coraz bliżej, gdy powietrze wokół gęstniało od wrzasków bólu i dzikiej radości.

Po niedługiej chwili zamajaczył przed nimi w ciemnościach stary pałac Buckingham. Weszli po zakrwawionych schodach, minęli kolumny z żyłkowanego marmuru i znaleźli się we wspinałym korytarzu, niegdyś jasnym i przepysznie ozdobionym żywymi kolorami i złotymi sztukateriami, a teraz ponurym i zarośniętym brudem. Strzępy podartego dywanu lepiły się do podłogi szerokiej galerii. Rozpadające się dekoracje ginęły wśród stert kości i setek czaszek szczerzących się z połamanych żyrandoli. Wampiry zalegały pod ścianami, opite krwią, czasami trzymając czerwone dłonie na ludziach, którzy wciąż dawali oznaki życia.

Księżniczka i jej eskorta wyszli z głównej galerii i zapuścili się w szereg mniejszych sal, pełnych wampirów, jeszcze nie do końca pijanych, i helotów szybko przeganiających ludzkie bydło z jednego miejsca na drugie. Wszyscy rozstepowali się przed Flay i jej świtą w czerwonych kurtkach. Głowy obracały się za Bładolicymi i setki ciekawskich spojrzeń padały na księżniczkę Adele. W małej ponurej salce wysoki wampir w dziwnym kraciastym żakiecie i pasiastych spodniach wyszedł im na spotkanie i przez chwilę naradzał się z Flay.

Gareth pochylił się do Adele.

- To rządca Cesare'a, Stryon. Rzadko pokazuje się poza Dublinem.

Kiedy Stryon skończył rozmowę z Flay, ukłonił się przed Garethem.

- Milordzie, zechce pan dołączyć do jego królewskiej mości i księcia Cesare'a?

Gareth przyjął hołd krótkim skinieniem głową.

- Zaczekam tutaj z moim więźniem.

- Wedle życzenia. - Rządca zerknął obojętnie na Adele i odszedł.

- Poczekamy, aż nas wezwą - powiedziała znużonym głosem Flay. Skierowała spojrzenie na Adele i przyglądała się jej z ciekawością.

Kilku Bładolitych zaczęło rozmawiać, wydając z siebie ciche syki. Zastanawiali się, czy rodzina królewska zamierza podzielić się księżniczką z lordami klanu. Flay nie raczyła uciszyć żołdaków; kąćki jej pełnych ust drgały w imperty-nenckim uśmiechu.

Nikt z nich nie zdawał sobie sprawy, że Adele rozumie, co mówią. Udało jej się zachować spokój, choć rozmowa żołnierzy stawała się coraz bardziej krwawa, gdy rozwodzili się nad tym, jaka musi być pyszna. Pod fałdami peleryny wsunęła rękę do głębokiej kieszeni spódnicy, by chwycić twardą gładką uszebtę. Poczła dziwny spokój, kiedy jej palce przemknęły po drobnych szczegółach figurynki.

Gareth spojrział na dziewczynę i dyskretnie przesunął stopy, oddalając się od niej o kilka centymetrów. Flay zmrużyła oczy i spojrzała na spódnicę Adele, jakby wyczuwała coś dziwnego.

Nagle rządca Stryon pokiwał na nich długim, krzywym palcem. Flay usunęła się na bok z miną pełną obrzydzenia, kiedy Gareth zaprosił Adele gestem. Rządca poprowadził ich do masywnych dwuskrzydłowych drzwi i zatrzymał się, nasłuchując. Z pomieszczenia za drzwiami dobiegały wrzaskliwe głosy, którym przewodził syk Cesare'a; odpowiadały mu gardłowe pokrzykiwania podnieconego tłumu. Cesare wyliczał zwycięstwa klanu, podkreślał mocne strony wampirów w kontraście ze słabością ludzkiego rodzaju. Zagrzewał klan do jeszcze wspanialszych zwycięstw w przyszłości w obliczu narastającego zagrożenia ze strony pazernych ludzi. Lordowie wiwatowali w odpowiednich momentach.

Cesare zmienił temat; zaczął mówić o Ekwatorii i narastającej groźbie przymierza między dwoma ambitnym ludzkimi państwami. Wyjaśnił, że przywódca tego złowrogiego aliansu zmasakrował już klan z Bordeaux. Ale Cesare też odniósł znaczące zwycięstwo: wziął do niewoli narzeczoną Rzeźnika z Bordeaux.

Słyszając to, Stryon kiwnął na Garetha, pchnął drzwi i odsunął się na bok. Gareth odczekał chwilę, mając nadzieję odnieść własne małe zwycięstwo, gdy zakłóci opóź-

nieniem przedstawienie brata. Rozbawiła go myśl o Cesarze stojącym przed tronem z ręką wyciągniętą w stronę pustych drzwi, piekłącego się bezsilnie w duchu, że nikt nie wprowadza do sali tronowej wrzeszczącej ekwatoriańskiej księżniczki. Stryon dotknął jego łokcia i pchnął go lekko do przodu z zaniepokojoną miną. Gareth uwolnił rękę i obejrzał się, jakby chciał wyrwać zarządcy ramię za tę bezczelność.

Szepnął do Adele:

- Trzymaj się blisko mnie. I nie bój się. - Po chwili zastanowienia dodał: - I nie rób niczego, co podsyciłoby ich wrogość.

Księżę Szkocji wszedł dumnie do wielkiej sali, głośno stukając obcasami w pełnej napięcia ciszy. Czekający lordowie wybałuszyli oczy, zaskoczeni najpierw tym opóźnieniem, a teraz widokiem Garetha, spodziewali się bowiem rozkosznie poniżającego spektaklu wolnej istoty ludzkiej, następczyni tronu, w łańcuchach. Za księciem szła kobieta ludzkiego gatunku, ale nie spętana, z podniesioną głową, spoglądająca na nich z pogardą. Lordowie rozstępowali się niechętnie przed Garethem. Otaczali ciasnym kręgiem Adele, wpatrując się w nią dziko i szczerząc zęby w ohydnych uśmiechach, ale żaden nie wyciągnął ręki, by jej zagrozić. Przypominali księżniczce wynaturzoną wersję Tajnej Rady jej ojca podczas państwowych uroczystości w aleksandryjskim Pałacu Wiktorii. Sala tronowa była ogromna; w tej niegdyś przepysznej komnacie dawno temu zasiadali najpotężniejsi z władców panujących w Europie. I w dalszym ciągu tak było. Cesare stał na podwyższeniu w najdalszym końcu sali, z łukiem u góry i kolumnami po bokach. Wiekowa szmaciana lalka, która, jak domyślała się Adele, była osławionym królem Dymitrem, zwiślała bezwładnie na tronie za złowrogim księciem. Gareth wstąpił na królewskie podium; podążyła za nim. Cesare wskazał księżniczkę i wysyczał w wampirzym języku:

- Oto nasz wróg! Oto przyszła żona człowieka zwanego Clark, który unicestwił wiele amerykańskich klanów, a ledwie parę dni temu wymordował naszych braci w Bordeaux.

Lordowie zaczęli pokrzykiwać z oburzeniem.

- Ale teraz - ciągnął Cesare - jest moja! - Roześmiał się, a lordowie mu zawtórowali. - Porwałem ją, bo przyszła ze swoją armią na ziemię klanów. Wierzyłem, że uda się wynegocjować warunki pokoju z ludzkimi wodzami. Wierzyłem, że ludziom będzie zależeć na jednej ze swoich na tyle, że zechcą z nami rozmawiać. Ale teraz przyznaję, że się myliłem. Spytajcie o pokój zamordowanych w Bordeaux! Spytajcie o pokój dzieci, które zginęły w ogniu! Z wodzami ludzi nie może być pokoju. Oni nie rozumieją tego pojęcia.

W sali wybuchły wrzaski nienawiści. Wysoki siwowłosek lord przepchnął się przed tłum. Ciągnął za włosy brudną dziewczynę, jak uczestnik przyjęcia krążący po sali z kieliszkiem wina. Kobieta zaczęła go tłuc w silne przedramię; wampir zmarszczył brwi z irytacją i potrząsnął nią, jak potrząsa się niegrzecznym szczeniakiem.

- I co dalej? - huknął stary lord. - Co mamy zrobić, Cesarze?

- A niby co mieliśmy zrobić, lordzie Ghast? - mruknął wampiryczny książę z nieskrywaną pogardą. - Musimy walczyć! Musimy uderzyć teraz, zanim zaatakują nas z zaskoczenia! Chcesz, żeby odebrali nam nasze stada?

Ghast warknął jadownicie:

- Nie próbuj mnie dyskredytować, Cesarze! Historia moich rzezi jest dobrze znana. Z radością powitam wojnę z ludźmi! - Rozejrzał się po tłumie pałającym wzrokiem. - Ale nie zgodzę się, żeby ta twoja karierowiczka była głównodowodzącą klanu! Flay nie jest szlacheckiego rodu. Żądam tego stanowiska dla siebie.

Niektórzy lordowie zaczęli mamrotać z aprobatą. Cesare uniósł rękę, by ich uspokoić, i uśmiechnął się cynicznie.

- Lordzie Ghast, proszę, nie wszystko naraz. Czy możemy rozpocząć wojnę, zanim zaczniesz domagać się stanowisk? To król wyznaczy głównodowodzącego. Nie ty.

Lord Ghast warknął i sięgnął po kobietę, którą wlekl za sobą. Dopiero w tej chwili Adele zauważyła, że nieszczęsna istota tuli do piersi maleńkie dziecko. Wampir chwycił noworodka. Księżniczce zrobiło się słabo, ale mdłości wyparł natychmiast dziki gniew.

Adele sięgnęła pod bluzkę i wyjęła kamienny nóż, drugą ręką bezwiednie wyszarpując uszebti z kieszeni. Z krzykiem rzuciła się z podwyższenia. Lord Ghast wytrzeszczył na nią oczy, nic nie rozumiejąc, z kobietą w jednej garści i dzieckiem w drugiej. Księżniczka poczuła żar przenikający ciało. Ghast chciał krzyknąć, ale miał już poderżnięte gardło. Adele obróciła się wokół własnej osi i wbiła mu ostrze w podbródek, sięgając do mózgu, po czym chwyciła dziecko, zanim upadło na podłogę.

W sali zapanowała głucha cisza. Krwawy tłum wpatrywał się w Adele trzymającą dziecko, gdy ciało lorda Ghasta osuwało się na podłogę. Spojrzała na niemowlę i zrozumiała, że jest już martwe, i to chyba od wielu dni. Matka, doprowadzona swoim strasznym losem do obłędu, nie potrafiła tego pojąć. Nieszczęsna kobieta wyciągnęła błagalnie ręce po maleńkie ciało, więc Adele oddała jej dziecko. Nagle została pociągnięta do tyłu z ogromną siłą. Gareth puścił ją natychmiast i uniósł rękę, jakby się zranił; zapatrzył się w Adele zszokowany i gniewny. Jego spojrzenie padło na uszebti w jej lewej dłoni. Warcząc dziko, wytrącił jej posążek, który roztrzaskał się na płytach posadzki.

- Co ty wyprawiasz?! - wykrzyknął. - Zwariowałaś? Atakować klanowego lorda?

- Myślałam, że on chce...

- Zamilcz! Będziemy mieli szczęście, jeśli wyjdziemy stąd żywi.

Napiętą ciszę przeszył pojedynczy śmiech. Adele i Gareth odwrócili się i ujrzeli Cesare'a, zgiętego wpół z nieopanowanej uciechy. Ten nieprawdopodobny

widok sprawił, że lordowie, i tak już skonfundowani, zaczęli zerkać po sobie niepewnie. Gareth stanął między Adele a bratem, gdy ten odwrócił się do nich.

- No proszę - powiedział cicho Cesare z szerokim uśmiechem. - Sprawy nie mogły pójść lepiej, choćbym je zaplanował. Biedny Ghast. Zabity za przekąskę.

Drzwi otworzyły się z hukiem i do sali wpadła Flay. Za jej plecami stał niewysoki wampir, mocno sponiewierany. Lordowie odwrócili się, ciekawi, co to za nowa niespodzianka.

Cesare nie był zadowolony z wyrazu twarzy swojej głównodowodzącej.

- Milordzie! - krzyknęła Flay, przepychając się między zgromadzonymi i niemal wlokąc drobnego wampira za sobą. Zbliżyła się do podwyższenia i rzuciła swój bagaż koło stopni prowadzących na podest.

Wampir zadrżał, przytłoczony obecnością tylu ważnych osób. Flay pomogła mu się otrząsnąć, wymierzając silny cios w plecy, aż wyjąkał:

- P...przynoszę wieści, milordzie. Ludzie.

Cesare założył ręce i czekał, chłodny i niecierpliwy. Gareth patrzył na Flay, zastanawiając się, co knuje. Twarz miała poważną, przejętą ważnością nowiny. W jej oczach nie było śladu żadnej intrygi.

Niemal wstrzymywała oddech, czekając, aż przybyły zacznie mówić.

Cesare go nie poganiał, więc nieznajomy zerknął na Flay, szukając wsparcia, po czym kontynuował:
-- Zostaliśmy zaatakowani.

W sali podniósł się tumult. Przez głowę Adele przeleciała myśl o ucieczce. Mogła wykorzystać zamieszanie i wymknąć się. Przeniosła ciężar z nogi na nogę, by zrobić krok, i natychmiast poczuła na ramieniu uścisk jak imadło. Gareth zgromił ją wzrokiem. Zdawał się odgadywać jej myśli i jego lodowate spojrzenie wystarczyło, by ją unieruchomić.

Cesare uniósł rękę, żeby uciszyć obecnych, co częściowo mu się udało, i spytał przybysza:

- Co ty bredzisz?

- Wczesnym rankiem byłem nad wodą. Nad morzem. - Wskazał południe. - Byłem z bratem. Zobaczyliśmy okręt napowietrzny. Wojenny. Lecący na północ. Obserwowaliśmy go przez chwilę i chcieliśmy uciec, ale jeden z ludzi wspiął się na maszt. Miał karabin. I zabił mojego brata. - Wampir przyłożył dłoń do czoła. - Wpakował mu kulę tutaj. Ja uciekłem. - Podciągnął wytartą koszulę i odwrócił się, pokazując poszarpaną dziurę w plecach. - Do mnie też strzelił, ale uciekłem. Wojenne okręty ludzi od czasu do czasu pojawiały się nad morzem od południa, choć rzeczywiście było to dość rzadkie wydarzenie. Zwykle oznaczało, że po prostu zboczyły z kursu. Żaden kapitan nie chciałby się zapuszczać tak blisko bastionu wampirów. Ale Cesare wiedział, że musi to przedstawić jako wieść ogromnej wagi. Oznajmił więc:

- To bez wątplenia okręt zwiadowczy przed naciągającą inwazją. A może i początek samej inwazji. Ekwatorianie... - To nie Ekwatorianie, milordzie - przerwała mu Flay.

- Nie? - spytał lodowatym tonem Cesare.

- Nie. Okręt ma amerykańską banderę. Adele zachłysnęła się z nagłej radości i zerknęła na Garetha. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony, ale wyczuwała, że książę pospiesznie opracowuje nową strategię. Flay wskazała szponem księżniczkę.

- To jej narzeczony. Clark. Leci tu po nią. Tłum lordów znów zawrzał z oburzenia i dezorientacji. Głównodowodząca powiedziała ciszej, tylko do Cesare'a: - Zabij ją, milordzie. Musisz ją zabić jak najszybciej. Cesare pokręcił głową.

- Odprowadź księżniczkę Adele z powrotem do Tower - rozkazał. - Utrzymaj ją przy życiu. Słyszysz? Utrzymaj ją przy życiu.

- Ale leci po nią Rzeźnik z Bordeaux...

- Powiedziałem, odprowadź ją. Już! I zrób to osobiście. Jeśli coś jej się stanie, odpowiesz za to! Potem obsadź miasto moimi watahami. Jeśli Amerykanin odważy się postawić tu nogę, ma zginąć, bez względu na koszty.

Flay niechętnie skinęła głową. Przeszła przed Garethem, nie patrząc na niego, i chwyciła Adele za ramię.

- Słyszałaś swojego pana - powiedział Gareth. - Zapewnij jej bezpieczeństwo albo zapłacisz życiem.

Adele, ogarnięta nagłym lękiem, spytała:

- A ty nie idziesz?

- Nie - odparł Gareth. - Mam tu dużo do zrobienia. - Jeszcze raz spojrzął na Flay, ostrzegając ją w milczeniu, i wyszedł.

ROZDZIAŁ 19

Adele szła ohydnyymi londyńskimi ulicami pod strażą Flay. Szaleńcze krwawe obchody straciły rozpęd. Robiło się cieplej i nad miastem wisiała brudna smrodliwa mgła. Głównodowodząca wyładowywała swoją złość na księżniczce za pomocą szorstkich słów i mocnych szturchańców. Adele nie była pewna, czy mimo pogroźek Cesare'a zechce jej bronić przed agresywnymi przechodniami, ale posuwały się tak szybko, że większość rozleniwionych wampirów na ulicy ledwie nadażała za nimi wzrokiem, nawet nie próbując ich napaść.

Odejście Garetha zabolowało ją, ale przecież nie spodziewała się po nim niczego innego. Był wampirem i księżniczka besztala się w duchu, że przestała mieć się przed nim na baczności. Teraz zastanawiała się, czy senator Clark naprawdę żeglujecie na północ. Widocznie informacje od Selkirka dotarły do Aleksandrii i jej sławny narzeczony gnał tutaj, by rozpędzić tę wampirzą tłuszcę i sprowadzić ją bezpiecznie do domu. Przyznawała z niechęcią, że zapewne wiele kobiet pragnęłoby takiego mężczyzny. No bo ilu mężczyzn wyruszyłoby do kraju pełnego potworów po swoją narzeczoną? W takich czasach dobrze było mieć męża, który nie waha się przelać krwi w obronie żony. Rozmyślania Adele przerwał cios Flay, który przewrócił ją na bruk. - Wstawaj - warknęła wampirzyca. Księżniczka dźwignęła się na dłonie i kolana. Flay nie miała cierpliwości do powolnych ruchów ludzi, więc schyliła

się, złapała Adele za kark, podniosła i trzasnęła nią o słup latarni. Uderzenie odebrało księżniczce dech; stęknęła z bólu.

Flay uśmiechnęła się, słysząc ten dźwięk, i uniosła pa-zurzastą rękę.

- Może jeśli zmasakruję ci twarz, książę Gareth przestanie być taki zafascynowany twoją osobą.

Adele nagle olśniło. W oczach Flay błysnęły ból i uraza, szybko przesłonięte rozpaczą i gorączkową zuchwałością. Wampirzyca była zazdrosna. Księżniczka ledwie mogła uwierzyć w zdumiewający fakt, że wampiry w ogóle mają uczucia, ale to uczucie u tej akurat wampirzycy było przerażające. Flay chciała zrobić jej krzywdę mimo ostrzeżeń Cesare'a.

Adele wbiła drugi kamienny nóż głęboko w brzuch wampirzycy.

Flay wrzasnęła z wściekłości. Krew popłynęła między jej palcami, kiedy wyrwała nóż i zaczęła mu się przyglądać.

Adele popędziła zaułkiem, ale Flay szybko ją dogoniła. Skoczyła na księżniczkę, przewróciła ją i przygniotła do ziemi. Adele, usłyszawszy syk tuż przy uchu, zamachnęła się łokciem. Trafiła w coś twardego, ale Flay zatopiła pazury w miękkim barku dziewczyny i poderwała ją z ziemi. Adele szamotała się, lecz tym razem nie było ucieczki.

Nagle z piersi Flay wysunęła się wąska klinga. Wampirzyca spojrzała zaskoczona w dół, na czubek rapiera ociekający jej krwią. Jej usta wykrzywił grymas irytacji; rzuciła się naprzód, by zsunąć się z ostrza, odsuwając Adele na bok. Grubsza klinga śmignęła przez powietrze w miejscu, gdzie przed ułamkiem sekundy była szyja wampirzycy.

Greyfriar przemknął obok leżącej Adele, ciskając przez ramię coś białego, co spadło na ziemię obok butów księżniczki.

- Uciekaj! - krzyknął. Jego wzdęta peleryna przesłoniła zaułek. Rozległ się szcęk stali.

Adele chwyciła niewielkie zawiniątko. Był to jej sztylet kukri, który straciła pod Riez, owinięty w papier. Spojrzawszy w pośpiechu na kartkę, zorientowała się, że to stara, pożółkła mapa południowej Anglii, z czarnym iksem narysowanym na mieście Canterbury.

Wydobyła pałające ostrze.

- Pozwól sobie pomóc - zawołała.

Greyfriar poświęcił sekundę, by odwrócić się i spojrzeć na nią przez przydymione gogle.

- Uciekaj! Szybko!

W tej samej sekundzie Flay spadła na wojownika jak jastrząb. Zmienili się w zamazane kłębowisko rąk, stali i zębów. Flay zaatakowała, cofnęła się i zaatakowała znów. Greyfriar upuścił bułat o szerokim ostrzu i zaczął robić rapierem. Ostrze rozmazało się, jego ostry świst wypełnił powietrze, niemal zagłuszając charkot Flay.

Wampirzyca parowała ciosy szponami, dorabiając się potwornych ran na dłoniach, ale za każdym razem blokowała zabójcze cięcia. Ogarnęła ją żądza krwi. To była chwila, na którą czekała - chwila, kiedy mogła zabić Greyfriara i pożywić się nim. Ale wiedziała, że nie może. Miała pod strażą księżniczkę. Tylko księżniczka się liczyła.

A księżniczka uciekła.

Mimo palącego pragnienia, by zabić tego człowieka, w tej chwili był tylko przeszkodą, która uniemożliwiała jej pościg za cennym więźniem Cesare'a. On chyba o tym wiedział i cieszył się, że może ją przyhamować. Spróbowała przemknąć obok niego, ale zastąpił jej drogę z szybkością i zręcznością niewyczerpaną u człowieka. Z każdą sekundą księżniczka zapuszczała się coraz głębiej w pograżony w chaosie Londyn. Zdesperowana wampirzyca uniosła się powietrze, ale poczuła, że Greyfriar chwyta ją za kostkę. Kopnęła go w twarz, lecz stalowy uścisk nie zelżał.

Dość, pomyślała Flay. Nie mam czasu pojedynkować się z tym nędznym draniem.

Odrzuciła głowę do tyłu i wrzasnęła. Greyfriar drgnął, słysząc ten dźwięk. W ciągu paru sekund zaułek zaczął wypełniać się wampirami. Jedne odpowiedziały na starożytny zew bojowy. Inne były po prostu pijane i miały nadzieję na krwawe uliczne przedstawienie. Widok człowieka walczącego z wampirem obudził w nich instynkt, który kazał im zaatakować wojownika.

Masa ciał rzuciła się na Greyfriara. Pazury i kły darły jego ciało, a on wciąż nie puszczał nogi Flay. Wampirzyca chwyciła się żelaznej oprawy na murze i podciągnęła z całych sił. Palce Greyfriara zsunęły się z jej kostki i przez kłęb rąk i nóg ujrzał, jak Flay wznosi się w niebo.

W gorączkowym przypiływie siły zerwał się z ziemi, zrzucając pijaków jak niedźwiedź z siebie sforę psów. Wypadł z czepiającej się go tłuszczy i, odbijając się to od jednej, to od drugiej ściany wąskiej uliczki, wydostał się ponad ich głowy. Przykucnąwszy na parapecie, wyciągnął pistolet i wystrzelił wszystkie naboje, jeden za drugim. Grad kul uderzył we Flay i zakreślił nią w powietrzu jak dziecinny wiatraczkiem. Ale żaden strzał nie był śmiertelny i wampirzyca szybko wyrównała lot. Wkrótce zniknęła mu z oczu między dachami.

Greyfriar zaczął szarpać pas z kaburami i pochwami; musiał pozbyć się balastu, by móc polecieć za Flay. Musiał za wszelką cenę ją powstrzymać, zanim znajdzie Adele, nawet gdyby miał porzucić swoją maskaradę. Ale nieliczone szponiaste ręce zaczęły ciągnąć go w dół. Mógł już tylko bezradnie tłuc tę hałastrę i mieć nadzieję, że księżniczka miała dość czasu na ucieczkę.

Adele czuła się jak tchórz, ale i tak uciekła. Pędziła ulicą, odprowadzana wzrokiem przez pijane wampiry. Niektóre pokazywały ją palcami i śmiały się, że komuś uciekło śniadanie. Szybko skręciła z zatłoczonej głównej arterii i zanurkowała w przypominający kanion zaułek. Był pusty, ale po pasku jasnego nieba w górze przemykały ciemne postacie.

Jeśli narzeczony po nią leciał, to dokąd się uda? Selkirk wiedział, że jest więziona w Tower. Czy powinna tam pobiec i czekać na odsiecz?

Czuła w dłoni zmiętą mapę. Canterbury. Czy Greyfriar spotka się tam z nią? Czy bierze udział w próbie jej odbicia? A może tam czeka jej narzeczony? Nie wiedziała nawet, czy okręt, który zauważono, naprawdę należał do niego. Jedno było pewne: w Londynie roiło się od wampirów. Jej

jedyną realną szansą był ten iks na mapie. Greyfriar. On był odpowiedzią.

Adele szła cicho wąską uliczką. Wróg mógł się wynurzyć z każdych drzwi wychodzących na zaułek. Jedne z nich były otwarte, więc zakradła się do futryny, by sprawdzić, czy w domu ktoś jest. Nie usłyszała niczego, więc przemknęła na drugą stronę, ale błysk światła w środku przyciągnął jej uwagę. Zdumiała się, widząc sterty metalu w izbie. Broń! Może znajdzie coś, co uzupełnił jej sztylet. Coś dłuższego i bardziej zabójczego.

Tak cicho i szybko, jak się dąto, zaczęła przeszukiwać stalowe śmieci. W pewnej chwili się potknęła, spojrzała na swoją stopę i ujrzała doskonałą broń. Była to halabarda ze złamanym trzonkiem; ułomek miał trochę ponad metr długości. Ostrze było przeznaczone do zadawania miażdżących ciosów i potężnych pchnięć. Nawet bez długiego drzewca halabarda doskonale nadawała się do szatkowania ciał wampirów.

Adele wyjrzała w zaułek i odwaga opuściła ją na moment, ale nie miała wyjścia. Ścisnęła mocniej halabardę i wyszła w uliczkę, gdzie powitały ją mgła i cienie, które działały na jej korzyść. Po krótkim intensywnym namyśle uznała, że rzeka jest z lewej. Ruszyła przed siebie z nadzieją, że instynkt jej nie zawodzi; mogła nie mieć drugiej szansy. Już po chwili cichy chłopot wody powiedział jej, że dobrze wybrała.

Zobaczyła wejście na potężny most i aż jęknęła. Wokół przyczółka tłoczyły się wampiry. Modliła się, by znaleźć drugi most kawałek dalej. Potykając się o kamienie i jeżyny, zeszła na brzeg i dostrzegła ledwie widoczną ścieżkę wiodącą wzdłuż rzeki. Podążyła nią na ciężkich obolałych nogach, lękliwie przyglądając się każdemu skrawkowi cienia.

Poranna mgła zaczynała rzednąć. W szarych tumanach powyżej brzegu Adele zauważyła plamy czerwieni. Serce podskoczyło jej radośnie na myśl, że to ekwatoriańska Biała Gwardia, ale szybko zdała sobie sprawę, że to Bładolicy, gwardziści Cesare'a. Szukali jej i byli bardzo blisko.

Skoczyła w krzaki, których ostre ciernie darły jej ubranie. Nagle wpadła głową na ceglany mur, obrośnięty dzikim winem. Zatoczyła się do tyłu i, spojrzawszy w górę, zobaczyła niewielki okrągły budyneczek. Z pewnością nikt tu nie mieszkał. Był o wiele za mały na dom, ale doskonale nadawał się na kryjówkę. Jednym okiem zerkając w niebo, czy nie zbliżają się Bładolicy, obeszła pół obwodu budynku, aż trafiła na drzwi. Pchnęła je mocno ramieniem, lecz nie ustąpiły. Desperacja dodała jej siły. Pchnęła jeszcze raz i drewniane drzwi zaczęły się powoli otwierać. Odpadła nagromadzone w środku zazgrzytały, kiedy uchyliła drzwi na tyle szeroko, by wślizgnąć się do środka. Przywarła plecami do ściany i odczekała chwilę, jej wysilony oddech rozlegał się głośno. Spróbowała go stłumić, ale to tylko wzmogło ból w piersi. Nic nie skoczyło na nią z ciemności, nie słyszała żadnych dźwięków, więc zaryzykowała i zamknęła drzwi. Jej mały schron natychmiast pograżył się w całkowitych ciemnościach. W środku było tak ciemno, że nie widziała nawet zarysów wnętrza. I cicho jak w grobie. Jak w grobie.

Adele przykucnęła, opuściła ręce i zaczęła macać po podłodze, próbując znaleźć cokolwiek, co dałoby jej pojęcie, gdzie jest. Jej sztywne palce dotykały ledwie rozpoznawalnych przedmiotów: kawałków metalu, śliskiego, spleśniałego materiału i jeszcze innych rzeczy. Nie miała pojęcia, co to takiego. Podniosła się ostrożnie, kładąc dłoń na ścianie. Budowla była niewielka, więc postanowiła przejść na drugą stronę, trzymając się muru. Z jedną ręką wyciągniętą dla ochrony, a drugą opartą o cegły, powoli przesuwając stopy po podłodze, ruszyła wzdłuż łukowatej ściany. Myślała, że jest przygotowana na wszystko.

Nie była.

Krucze drewno ustąpiło pod nią i Adele spadła głębiej w ciemność.

ROZDZIAŁ 20

Księżniczka Adele przepadła, myślała Flay.

Ta mała wiedźma jest gdzieś w Londynie. Najprawdopodobniej nie żyje; pewnie nacieszył się nią jakiś pijany dureń, który nawet nie zdawał sobie sprawy, że pije z własności księcia Cesare'a, przy okazji wydając wyrok śmierci na jego głównodowodzącą. Teraz stygnące ciało tej przeklętej dziewczyny leży skrecone pod jakimś drzewem albo wciśnięte do rynsztoka razem z innymi trupami i nigdy się nie znajdzie.

Zasłużyła sobie na to w całej pełni, uznała Flay, przycupnięta na kopule katedry Świętego Pawła, wpatrując się w szarą mgłę poranka. Z dołu dobiegały stłumione dźwięki wygasających bachanaliów. Kilku Bładolicych siedziało na kopule obok niej. Prędzej czy później będzie musiała powiadomić Cesare'a o ucieczce księżniczki. A to będzie oznaczało jej śmierć. Szkoda. Chciałaby zobaczyć minę Garetha, kiedy dowie się, że jego cenne trofeum przepadło. Flay przez chwilę zastanawiała się, czy nie zamordować Cesare'a i nie zdać się na łaskę starszego księcia. Jeśli zabije Cesare'a i postawi starszego księcia przed faktem dokonanym, Gareth będzie musiał przejąć władzę nad klanem.

Mogła też zabić Cesare'a i uciec z Brytanii. Jej reputacja była ugruntowana i sięgała daleko. Ale żaden klan nie przyjąłby zdrajczynie z krwią pana na rękach.

Flay wstrzymała oddech i spróbowała zebrać myśli. Odczuwała już działanie ciepłego powietrza, była

też zmęczona i głodna. Cesare ciągle miał dla niej nowe rozkazy, więc nie pozywiała się od dwóch dni.

Nie było dowodu, że księżniczka nie żyje. Może uciekła dzięki pomocy Greyfriara. Flay musiała przerwać pojedynek z wojownikiem, żeby gonić dziewczynę, ale ostatecznie zgubiła ich oboje. Jeśli jakiś człowiek mógł wydostać więźniarkę z niewoli, to tylko on.

Może Cesare nie obwini jej za te niespodziewane komplikacje. Greyfriar był znany w całej Europie z brawurowych wyczynów. Flay nigdy nie spotkała człowieka, który walczyłby tak dobrze, a przecież zabiła ich tysiące w ciągu całego życia. Greyfriar był inny. I dlatego musi zginąć.

Ale Flay musiała działać szybko. Postanowiła, że poszczuje swoich najlepszych łowców, by wytropili księżniczkę. Znajdzie ją jeszcze przed wieczorem. I może przy okazji dopadnie też Greyfriara.

Uśmiechnęła się na tę myśl.

Jeden z Bładolicych szepnął coś i wskazał na wschód. Poprzez wilgotną mgłę Flay dostrzegła niewielki okręt wojenny wynurzający się z niskich chmur. Skończył jej się czas.

Warknęła krótko, zarządzając zbiórkę watah przy Tower, po czym wzleciała w powietrze i skierowała się nad rzekę. Poczowała cudowny dreszcz przed nadchodzącą bitwą. Senator Clark naprawdę przybywał w samo serce Londynu po swoją narzeczoną. Był to wspaniały gest - który Flay mogła zarazem podziwiać i wyśmiewać - ale też całkowicie daremny, nawet gdyby księżniczka czekała w Tower na swojego wybawcę.

Teraz Flay miała okazję podarować Cesare'owi głowę Clarka, złapać zbiegłą księżniczkę i przy okazji wykończyć Greyfriara. Trzy filary ludzkiego przymierza i ruchu oporu złamane za jednym zamachem. Może jednak będzie to całkiem udane zgromadzenie klanu.

Adele nie miała najmniejszych szans przetrwać sama. Znów ją zawiódł.

Greyfriar kucał pod belką mostu, słuchając rzeki i ptaków, które coraz głośniejszy witały wschodzące słońce. Jego

zamroczeni ziomkowie wracali do swoich ciemnych dziur, by przespać cały dzień po nocy opilstwa. Miał spory kłopot z wyrwaniem się pijanej bandzie, którą napuściła na niego Flay. Przez kilka kolejnych godzin blednącej ciemności rozpaczliwe starał się wytropić Adele w tej krwawej łaźni, ale okazało się, że jego wampiryczne zmysły mocno zardzewiały. Zwodnicze ślady jej zapachu kazały mu się miotać bezowocnie to w jedną, to w drugą stronę.

Greyfriar widział także Flay tropiącą księżniczkę, mignęła mu jednak tylko przez chwilę i nie miał szansy zaatakować. Ulżyło mu, że wampirzyca nie znalazła Adele. Choć to jeszcze nie oznaczało, że biedna wystraszona dziewczyna nie została zarżnięta przez snujących się po mieście hulaków. Wizja Adele umierającej, wołającej na próżno jego imię przeszywała mu serce bólem.

Nie miała najmniejszych szans przetrwać sama. Znów ją zawiódł.

Nic nie szło zgodnie z planem. Zamierzał przyjść do więziennej kwatery księżniczki jako Greyfriar i potajemnie wyprowadzić ją z Londynu. Ale śledząc Flay i Adele po wyjściu z pałacu, zauważył, że wampirzyca wpadła w gniew i była gotowa zabić dziewczynę. Interwencja była jedynym wyjściem. Zdjął z twarzy zawój i powąchał powietrze, wciągając mokry, gęsty zapach rzeki i wszechobecną, niesioną wiatrem woń krwi. Nie wyczuł zapachu krwi Adele. Jej zapach znał już tak dobrze, że niemal czuł jej smak.

Greyfriar jęknął ochryple i zerwał się na nogi. Ponownie zakrył twarz, a ludzka broń zaciążyła mu na biodrach. Zaczął dotykać ją i poprawiać - czego nie zrobiłby żaden wampir - czerpiąc pociechę z jej kształtu i wagi.

Postanowił ruszyć na wschód, do Canterbury. Może po drodze złapie trop Adele i znajdzie ją całą i zdrową. Tylko tego pragnął. Znaleźć ją żywą i zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nie miała najmniejszych szans przetrwać sama. Nie mógł jej zawieść.

Chmury przepływały przez pokład „Trapera”, sącząc się między wantami i wyblinkami, pieszcząc łagodnie ludzi i okręt. W szarej ciszy maszty skrzypiały jak drzewa na wietrze, gaz uchodził z rykiem z balonów, a załoga tupiała po pokładzie, jakby miała buty z żelaza. Senator Clark stał przy relingu, ściskając w dłoni linę desantową, wzdrygając się na każdy hałas i gromiąc ludzi wzrokiem za każdy ruch.

Właśnie tego rodzaju bitwy przyniosły mu sławę. Szaleńczy rajd na terytorium wroga, pozornie bez szans na sukces, z ufnością w zaskoczenie, brawurę i własną niezniszczalność. Ale nie takiej sytuacji życzyłby, sobie senator. Jedyne informacje miał od zwiadowców, których nie znał i którym nie ufał. A jego zadaniem tym razem nie była rzeź i unieszkodliwienie wroga, co lubił najbardziej, lecz pochwycenie celu i ucieczka.

U boku Clarka stanął major Stoddard. Zasalutował, by potwierdzić, że pojemniki z gazem mgielnym zostały załadowane do działek. W oczach majora widać było niepewność.

Senator spokojnie skinął głową i zaczął pieścić palcami maskę gazową ze skóry i mosiądzu, wiszącą na jego szyi. Maskę pozwalała ludziom normalnie działać w ciemnej chmurze gazu mgielnego. Choć gaz nie był trujący, drażnił ludzkie płuca. Między szklami gogli znajdowała się warstwa specjalnego gazu, dzięki któremu wampiry były widoczne w chmurze jako niebieska aura, a ludzie świecili na czerwono. Zastosowanie gazu podczas tej operacji w ograniczonej przestrzeni wydawało się jak najbardziej celowe, więc Clark rozkazał załadować działka pojemnikami i zamierzał wystrzelić je w obręb Tower.

Major Stoddard mówi! bardzo cicho, niemal szeptem -nie chciał bowiem dodatkowo zwiększać niebezpieczeństwa - ale byt zdecydowany przekonać senatora, by odstąpił od swoich zamiarów.

- Sir, gaz mgielny to wielkie ryzyko, jeśli księżniczka Adele znajduje się w strefie celu.

Clark, nie odrywając spojrzenia od ledwie widocznych przeblysków ziemi pośród mgły, skrzywił się zimno.

- Dzięki mapie tego Japońca ponoć wiemy dokładnie, gdzie jest Adele. Trzymają ją na najwyższym piętrze środkowej wieży. Gaz powinien lgnąć do ziemi. Księżniczce nic się nie stanie, dopóki do niej nie dotrę, a mam nadzieję, że dotrę szybko. - Senator dotknął drugiej maski, zwisającej mu u pasa, przeznaczonej dla Adele, i rzucił Stoddardowi ostre spojrzenie. - Proszę wracać do szyku, majorze. Marudzi pan jak moja babcia, a ona piekielnie mnie irytowała. A jeśli jeszcze raz naruszy pan taktyczną ciszę, każę pana wydalić ze służby.

Stoddard zeszywniał, zsalutował służbiście i wrócił do swojej drużyny przy najdalszej części relingu.

Tymczasem kapitan Root garbił się ze swoimi oficerami nad starą mapą Londynu, studiując ją w bladym świetle kompasu. Fregata na krótką chwilę wychynęła z chmur, by określić swoje położenie, i z powrotem wycofała się pod ich osłonę. Kapitan spojrział na złoty kieszonkowy zegarek i pokazał senatorowi, że ma pięć minut do samobójczego desantu na teren Tower.

Clark gestami przekazał informację reszcie komandosów, szarych jak duchy we mgle. Żołnierze sprawnie założyli maski. Przynajmniej główny meteorolog znów trafnie przewidział pogodę. Od dwóch dni czaili się nad morzem niedaleko wybrzeża, czekając na najlepsze warunki do ataku. Dziś poranne powietrze było ciepłe i wilgotne. Mgła zasnuła miasto dokładnie o godzinie zapowiedzianej przez Montoyę. Było pewne, że gaz mgielny utrzyma się przez długą chwilę. Komandosi powinni zdążyć pod jego osłoną z desantem, odnalezieniem księżniczki i powrotem na okręt.

Jeśli ta ryzykowna akcja się powiedzie - a Clark był pewien, że tak będzie - zostanie niekwestionowanym liderem amerykańsko-ekwatoriańskiego przymierza. Jego nazwisko znajdzie się na szczycie krótkiej listy ludzi, którzy odmienili losy cywilizacji.

Senator uśmiechnął się do własnych myśli.

Balony okrętu z hukiem spuściły gaz i „Traper” poleciał ku ziemi. Serca podeszły do gardeł, dłonie zacisnęły się na broni i linach desantowych. Mgła zrzędała i szare kamienne

budynki pojawiły się niebezpiecznie blisko kadłuba okrętu Załoga wyostrzyła do wiatru, spuściła jeszcze więcej gazu „Traper” przechylił się mocno na sterburtę. Brudna Tamiza ukazała się nad relingiem.

A wraz z nią londyńska Tower. Clark natychmiast zauważył budowlę, w której rzekomo trzymano księżniczkę Adele. Zawsze chętnie korzystał z informacji wywiadu ale wciąż wątpił w tego japońskiego belfra. Jeśli Adele nie będzie we wskazanym miejscu, ten desant bardzo szybko zmieni się w porażkę.

„Traper” wyprostował się i niemal przeszorował po blankach zewnętrznych murów Tower, powoli wsuwając się nad dziedziniec. Działa na obu burtach wypaliły z cichym hukiem posyłając w dół pojemniki. Duże naboje wybuchły prawie bezgłośnie i tłusty czarny dym zaczął snuć się kłębami po ziemi, wsączając się między ruiny, otulając ściany. Działka rufowej i dziobowej kotwicy huknęły; ciężkie, zakończone szpikulcami kotwice grzmotnęły w starożytne kamienne mury. Fregata zatrzymała się gwałtownie.

- Naprzód! - krzyknął Clark, stojący już na mahoniowym rehungu.

Bloczki desantowe wrzasnęły jęklonie w ciężkim powietrzu kiedy amerykańscy komandosi z twarzami robotów rzucili się w dół na okupowaną brytyjską ziemię

Senator wylądował, odpiął się i już w biegu przeładował bron; za plecami słyszał tupot swoich ludzi.

Ciągle nie było widać żadnych wampirów, nie licząc dalekich niebieskich sylwetek polatujących leniwie na zamglonym niebie Clark dał sygnał jednej drużynie czerwonych postaci, by biegła za nim.

Drugi oddział miał zabezpieczyć podstawę wieży. Komandosi wpadli przez drzwi, rzucili się ku kręconym schodom i pobiegli w górę.

Teraz, kiedy już wynurzył się z gazu mgielnego, Clark poczuł zapach dymu węglowego. Świetnie.

Ogień oznaczał więźniów. Może jednak belfer miał rację. Jeśli tak to trzeba będzie dokopać się do tej sieci wywiadowczej Mamoru Takie zasoby warto mieć pod kontrolą.

Dotarł na szczyt wąskich schodów i kopniakiem otworzył ciężkie drzwi z desek. Ściągnął maskę. W kącie stała ciemna, szczupła postać.

Clark przybrał bohaterską pozę i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Moja droga, jestem twoim przyszłym mężem. Miło mi cię poznać!

- Chyba mnie z kimś pomyliłeś - rozległa się sepleniąca odpowiedź. Z cienia wyłoniła się wampirzyca.

Za nią pojawiły się kolejne postacie. - Twoja ukochana uciekła...

Jej słowa zagłuszyła salwa z karabinów i senator wyskoczył z komnaty.

- Odwrót! - ryknął zupełnie niepotrzebnie, bo jego ludzie już biegli po schodach na dół, krzycząc i przeklinając.

Na zewnątrz też rozległy się strzały. To była pułapka.

Pędząc ile sił w nogach, senator sięgnął do ładownicy i wyciągnął metalowe jajko - wrzeszczyk. Po omacku odszukał palcem i odgiął kółko na błyszczącej powierzchni. Wyciągnął długi, cienki pasek, nakręcając jajko, które wydało z siebie przeszywający wrzask. Rzucił je na schody i sięgnął po drugie. Kilku komandosów zrobiło to samo i już po chwili ograniczoną przestrzeń Tower wypełniło piskliwe zawodzenie, od którego bolały uszy. Było nieprzyjemne dla ludzi, ale dla wampirów bolesne i dezorientujące. Wampirzyca i jej oddział przerwali pogoń, skołowani tymi dźwiękami.

Urządzonka traciły już moc, kiedy Clark wypadł z wieży. Na zasłanym odpadkami dziedzińcu roіło się od wampirów, które spadały z góry, atakowały i rozdzierały żołnierzy. Jego ludzie rzucili więcej wrzeszczyków. Część oddziału sformowała kwadrat i strzelała w górę i dookoła. Inni biegli na pozycje, krzycząc i wymachując bagnetami. Z „Trapera”, rozlegał się stukot karabinów snajperskich. Wszędzie dookoła widać było stygnące ciała żołnierzy.

- Odwrót w szyku! - krzyknął Clark zachrypnięty od dymu.

Wysoki metaliczny pisk zaczął się wylewać z „Trapera”. Marynarze siłowali się z korbami ogromnych wrzeszczyków

zamocowanych na pokładzie; początkowo szło im powoli, ale w końcu złapali rytm. Kiedy wrzask przybrał na sile, wampiry zaczęły kręcić się w powietrzu, jakby straciły orientację. Major Stoddard z trudem utrzymywał rwący się szereg obronny, kiedy jego drużyna wycofywała się w jakimś takim porządku w stronę płataniny lin desantowych. Wystrzeliły działa. Zielony dym mieszał się z czarnymi kłębami. Clark wykrzykiwał rozkazy ze środka kwadratu. Ciemne kształty śmigały wszędzie dookoła. Uderzały pazury. Błyskały bagnety. Ludzie padali. Clark sięgnął w kłęby dymu mgielnego i odnalazł linę. Przewiesił karabin przez ramię i przypiął bloczek do pasa. Kiedy szarpnął za linę, natychmiast poderwano go z ziemi. Komandosi wokół niego też lecieli do góry, ciągnąc za sobą czarny dym. Mimo wrzeszczyków wampiry przemykały dookoła, wpadały na niego, syczały i orały pazurami. Wyjął pistolet i zaczął strzelać do potworów. Silne ręce przeciągnęły senatora przez reling na pokład „Traper”. Miał odruch wymiotny od gazu mgielnego, a w uszach mu pulsowało, kiedy lekarz pokładowy zadawał mu jakieś pytania i wyciągał do niego ręce. Odepchnął doktora i strzelał dalej. Zakrwawieni komandosi przelatywali przez nadburcie z pomocą marynarzy. Wielu padło na pokład bez ruchu, plamiąc deski czerwienią. Major Stoddard z trudem wydostał się na pokład i dał znak, by ciąć cumy. Wszyscy żołnierze, którzy mogli wrócić, wrócili. Clark czuł mdłości, ale zasygnalizował, żeby odlatywać. Odcięto cumy. Burczenie zaworów gazowych przedarło się przez ostry jak nóż pisk wrzeszczyków. Fregata wystrzeliła do góry. Kolana senatora ugięły się od szarpnięcia, ale nie oderwał wzroku od wampirzycy stojącej na dachu wieży pod okrętem. Pomachała mu wesoło jedną ręką; w drugiej trzymała wijące się ciało jednego z jego ludzi. „Traper” wyszedł nad chmury, stawiane żagle chwyciły wiatr. Okręt ruszył przed siebie i śmignął na otwarte niebo.

Wampiry próbowały go ścigać, ale bez przekonania, bo nie mogły nadążyć za szybką jednostką. Major Stoddard podszedł do Clarka, który patrzył na pomarańczowe chmury z rewolwerem zwisającym w dłoni.

- Sir, powinien pan zejść pod pokład i dać się obejrzeć lekarzowi.

- Ilu ludzi straciłem?

- Jeszcze nie wiem. Coś koło pięćdziesięciu.

- Pięćdziesięciu! - Clark spojrział z wściekłością na młodego oficera. - Z dwustu! Niemożliwe, majorze. Ile wampirów nas zaatakowało?

- Nie było ich wiele, sir - odparł Stoddard. - Naliczyłem najwyżej trzydzieści. Ale były dobre. Gdyby nie gaz mgielny, stracilibyśmy więcej ludzi.

- Niech to szlag! - Senator splunął z obrzydzeniem i pokręcił głową. - To się nie wydarzyło, majorze. Nie zamierzam wrócić do Ekwatorii, dopóki tego nie odkręcę.

- Myśli pan, że gubernator jej wysokości celowo wprowadził pana w błąd?

- Sam nie wiem. Myślę, że księżniczka tam była, i to niedawno. Ten pokój był urządzone dla ludzkiego więźnia. Major oparł się ciężko o reling i powtórzył spiętym głosem:

- Sir, powinien pan pójść do lekarza. Niech pana zbada.

Mógł pan zostać ranny.

Clark wytarł rękawce o bluzę bez jednej plamki krwi i roześmiał się. Nagle zauważył, że Stoddard chwieje się na nogach. Bluza majora była rozdarta w poprzek tułowia. Krew plamiła jego pierś i spodnie. Na brzuchu widać było głębokie, długie rany.

- Doktorze! - zawołał Clark. - Proszę pomoc majorowi Stoddardowi. Niech pan go opatrzy. Mamy zadanie do wykonania.

Ból był jedynym wrażeniem zmysłowym, jakie odbierała Adele. Jej świat spowijała czerń. Nie była nawet pewna,

czy jest przytomna. Kurz zatykał jej nozdrza i wywołał atak kaszlu, od którego rozboleła ją całe ciało. Wyciągnęła rękę, by się podeprzeć. Dłoń ześlizgnęła się z czegoś okrągłego, gładkiego i mokrego. Tłumiąc jęk, Adele odepchnęła ten przedmiot i usiadła prosto w kilkucentymetrowej wodzie. Na szczęście jej kończyny wciąż trzymały się ciała i nie były połamane, choć pulsował w nich wściekły ból.

Spojrzała w górę, próbując ustalić, jak głęboko spadła, ale nad jej głową zamajaczył tylko ledwie dostrzegalny cień. Jej ręce, macające gorączkowo na oślepe, chwyciły przegniłe drewno, które rozpadło się w palcach niemal na miazgę: pozostałości schodów, zniszczonych przez czas, które spadły wraz z nią, zasypując jej ubranie. Miała szczęście, że nie skrzyła karku.

Znów wyciągnęła rękę, by odnaleźć halabardę. Rozgarniała na boki jakieś okrągłe przedmioty, a także długie i cienkie, ale wreszcie znalazła to, czego szukała. Krzyknęła cicho, kiedy jej palce natrafiły na krawędź ostrza; przycisnęła zbyt mocno i skaleczyła się. Natychmiast cofnęła rękę, włożyła palec do ust i niemal zwymiotowała od brudu. Już chciała wytrzeć palec o spódnicę, ale powstrzymała się w porę. Wampiry wyczuwały zapach krwi, nawet takiej odrobiny. Rozsmarowywanie jej na ubraniu byłoby szaleństwem. Oddarła kawałek bielizny i owinęła palec. Mogła wyrzucić ten skrawek materiału, kiedy krwawienie już ustanie.

Desperacko pragnęła się dowiedzieć, gdzie jest, by móc opanować przerażenie. Przetrwanie nie zależało tylko od wiedzy i umiejętności; trzeba było jeszcze zachować zmysły. Mamoru wbił jej to do głowy. Zmarzniętymi, sztywnymi palcami wymacała jeden z tych okrągłych przedmiotów leżących na ziemi. Zaczęła wodzić opuszkami po tym, co trzymała, jej mózg pracował gorączkowo, by rozwiązać zagadkę. Kiedy palce natrafiły na otwory i ostre krawędzie, przysunęła przedmiot do oczu, jakby siłą woli była w stanie przeniknąć ciemność.

Nagle dreszcz zgrozy przedarł się przez odrętwienie wywołane lodowatą wodą, w której siedziała. Zrozumiała, co trzyma w rękach - ludzką czaszkę. Dookoła leżały ich dziesiątki. Wpadła do jakiejś krypty. Ale to było coś więcej niż krypta - to był masowy grób.

Czaszka wypadła z jej dłoni. Adele nie chciała tu pozostawać minuty dłużej. Musiało być stąd jakieś wyjście. Znów zaczęła badać świat dookoła. Jej ręce sięgały w ciemność, zbierając informacje.

Natrafiła na coraz więcej przedmiotów, w których rozpoznawała ludzkie szczątki. Wszędzie wokół były czaszki, kości udowe i potrzaskane klatki piersiowe. Sama już nie wiedziała, co przeraża ją bardziej: dotykanie czegoś solidnego czy niedotykanie niczego.

Długie przerażające chwile wysiłku pozwoliły Adele ustalić to, co chciała wiedzieć. Znajdowała się w jakimś tunelu o średnicy mniej więcej dwóch, dwóch i pół metra. Kiedy wyciągała ręce na boki, niemal dotykała obu ścian, wykonanych z zachodzących na siebie żelaznych pierścieni.

Wpadła do jednego końca tego tunelu i nie miała jak wrócić na górę. Schody przestały istnieć, a ściany nie dawały żadnego oparcia do wspinaczki. Jedyłą możliwością było pójść tunelem dalej, dokądkolwiek prowadził. Nie mogła się spodziewać żadnej pomocy.

Woda obmywająca jej stopy była lodowata, ale dreszcze wraz z ogromną dawką adrenaliny odpędzały najgorszy chłód. Marsz powinien rozgrzać ją jeszcze bardziej. W miarę, jak posuwała się przed siebie, woda była coraz głębsza. Domyślała się, że idzie pod Tamizą. To musiał być dawny pieszy tunel, od dawna nieużywany. Ludzie utknęli w środku, kiedy wampiry zaatakowały, i zostali wymordowani. A może próbowali się tu ukryć w czasie okupacji i umarli, czekając na ratunek, który nie nadszedł. Adele rozpaczliwie tęskniła za światłem dnia. Wyteęzała wszystkie zmysły, by widzieć, słyszeć, czuć.

Przygniatał ją duszący lęk, jakby coś lada moment miało ją chwycić, ale wiedziała, że albo znajdzie drugi koniec i ucieknie, albo oszaleje w tym ciemnym korytarzu ze zmarłymi.

Coś długiego, zimnego i ostrego musnęło jej policzek i lekko pociągnęło za włosy, jak lepka pajęczyna. Dziko machnęła ręką. Coś zachrobotło na sklepieniu - pazury na zimnej stali. Adele poczuła dotknięcie na drugim policzku; tym razem pazur mocniej przejechał po skórze, rozcinając ją. Wrzasnęła i machnęła halabardą. Ostrze zaśpiewało w stęchłym powietrzu i sprowokowało do syku duże stworzenie nad jej głową, choć wiedziała, że nie trafiła. Wampir. Ale jego syczenie nie było mową, jak u innych wampirów. Było gardłowe i nie układało się w słowa. Adele znieruchomiała. Znow usłyszała nad sobą chrobot, znow machnęła i znow nie trafiła. Wyteżyła wzrok, usiłując dojrzeć cokolwiek w ciemnościach. To stworzenie się nią bawiło. Mogło ją zabić w każdej chwili. Korzystało ze wszystkich swoich zmysłów, nawet w tej smole.

Nagle dwie długie, kościste ręce chwyciły ją od góry za szyję i uniosły z ziemi. Adele, krztusząc się, zaczęła wic się i wierzgać w nadziei, że się wyrwie. Pazury wbiły się głębiej w szyję, dławiąc wszelkie dźwięki, jakie mogła wydawać, z wyjątkiem stłumionego skomlenia. Ściskając halabardę obiema dłońmi, dźgnęła prosto do góry. Tym razem ostrze natrafiło kość.

Chwyty na szyi Adele zelżały. Jedna brutalna łapa wciąż ściskała ją za kark, a druga szarpnęła halabardę, która utkwiała w brzuchu bestii. Księżniczka przekręciła trzonek, by ostrze rozdarło wnętrzności wampira. Nagle poczuła, że spada, i grzmotnęła o ziemię. Halabarda wypadła jej z rąk. Z rozpaczliwym krzykiem zaczęła szukać swojej broni w wodzie pełnej śmieci.

Nagle usłyszała za sobą plusk i wampir chwycił ją za włosy. Szarpnął jej głowę do tyłu, by odsłonić szyję. Adele wrzasnęła i usłyszała echo własnego głosu, rozlegające się w tunelu. Zamiast próbować się wyrwać, rzuciła się do tyłu na wampira i wylądowała na nim. Zaczęli tarzać się w wodzie, drapiąc się paznokciami. Księżniczka osłupiała, gdy wyczuła, że wampir jest nagi. Był owłosiony i przeraźliwie chudy. To był dzikus, zupełnie niepodobny do „cywi-

lizowanych" istot, które korzystały z pozostałości ludzkiej kultury. To było prawdziwe zwierzę. Adele wbiła mu łokieć w twarz; kły rozdarły jej skórę, a stęknięcie było dowodem, że cios odniósł pewien skutek. Zerwała się z ziemi, ale potwór chwycił ją za spódnicę i znów zbił z nóg, aż grzmotnęła piersią o podłogę. Mocne szarpnięcie pociągnęło ją do tyłu przez wodę, jej usta wypełniły się kwaśną cieczą. Orała palcami ziemię, rozpaczliwie szukając czegoś, czego można by się złapać. Znalazła!

Przekreśliła się na plecy i z całej siły machnęła trzymaną oburącz halabardą, na którą natrafiła w wodzie. Niewidzialne ostrze świsnęło w tunelu, zataczając łuk. Tylko ohydny, mlaszczący dźwięk i lekki opór powiedział jej, że tym razem trafiła jak trzeba. Coś chlupnęło obok niej i poczuła okrągły przedmiot, który odbił się od jej nogi. Głowa wampira. A przynajmniej część. W następnej chwili padła na nią reszta ciała. Adele za-szamotała się dziko, żeby uwolnić się spod trupa, ale martwy ciężar i zmęczone mięśnie nie ułatwiały jej zadania. Bezgłowe ciało miotano się dookoła, jakby zyskało nowe życie, choć rozum mówił księżniczce, że potwór naprawdę nie żyje. Wreszcie wyrwała się spod niego i uciekła pod ścianę tunelu. Usiadła, dysząc ciężko. Woda ociekająca z włosów była jak zimne Izy na jej twarzy.

Adele trzęsła się jak w gorączce. Uniosła rękę i delikatnie dotknęła palącego policzka, po czym zsunęła ją niżej, by zbadać gardło, które potwornie bolało, szczególnie przy przełykaniu. Czowała pokaleczoną skórę, ale rany chyba nie były poważne. I tak miała szczęście, że w ogóle przeżyła. Wampir miał ogromną przewagę - widział w ciemności, podczas gdy jego ofiara była ślepa. Zlekceważył ją i tylko dlatego jeszcze żyła.

Księżniczkę opuszczały siły; zmęczenie przyginało ją do ziemi, bolał każdy siniec, każda rana. Musiała uciec stąd teraz, dopóki miała jeszcze resztki energii. Jeśli znalazł ją tu jeden zdziaczył wampir, równie dobrze mogło ją znaleźć dziesięć. Wstała niepewnie, oparła się o ścianę i zaczęła

wlec się przed siebie. Nagle stanęła. Nie wiedziała, w którą stronę się kieruje. Podczas walki obracała się tyle razy, że teraz nie miała pojęcia, dokąd iść. Zaklęła.

Uspokój się, pomyślała gniewnie. Masz pięćdziesiąt procent szans. Z żadnej strony nie było widać ani odrobiny światła. Wybierz kierunek. Adele wzięła głęboki oddech i ruszyła.

Miała wrażenie, że minęły godziny. Ku jej uldze woda robiła się coraz płytsza, a tunel chyba wznosił się lekko. Wreszcie wpadła na coś twardego. Jej oblepione błotem palce wyczuły drewnianą konstrukcję.

Schody. Znalazła schody. Wybrała właściwy kierunek. U jej stóp nie było wody, miała więc nadzieję, że schody nie przegniły, jak te na drugim końcu. Utrzymały jej ciężar, kiedy oparła się o nie bezwładnie; nawet nie zadrżały, z góry nie posypał się kurz. Może jednak szczęście jej nie opuściło.

Drżącymi dłońmi chwyciła poręcz. Zaczepnęła powietrza i zrobiła pierwszy krok. Schody wytrzymały. Zrobiła kolejny i jeszcze jeden. Musiała zmobilizować całą swoją cierpliwość, by nie wbiec na górę. Szła powoli i równo, cały czas nasłuchując. Palcami wymacywała każdy szczegół struktury drewna, usiłując przewidzieć, czy konstrukcja się pod nią nie zawali.

Po kilku minutach zauważyła, że czerń szarzeje. Przed jej oczami zamajaczyły kształty. Ciemność ustępowała. Światło dnia zakradało się przez szczeliny w górze i słało w jej kierunku promienie. Nie była już ślepa.

ROZDZIAŁ 21

Adele wydrapała sobie drogę na światło dzienne. Martwe powietrze miasta wydawało się niemal czyste w porównaniu z duszącym smrodem w tunelu. Kiedy zaczęła się rozglądać, by określić swoje położenie, zauważyła, że w pobliżu kręcą się wampiry. Mogła tylko mieć nadzieję, że wygląda równie nędznie, jak się czuje, bo musiała upodobnić się do reszty swoich zniewolonych pobratymców.

Potykając się -po części celowo, po części z autentycznego zmęczenia -powlokła się na wschód.

Ponurą szarzystą Londynu powoli zastępowała zieleń. Adele wydostała się z miasta. Nigdy by nie uwierzyła, że dotrze tak daleko. Zieleń dodawała jej energii; z każdą godziną księżniczka szła coraz lżejszym krokiem. Wszystko wokół było czyste i pełne życia, tak różne od miasta, które zostawiła za sobą. Dotykała liści i pni drzew, rozkoszując się życiem, które czuła pod palcami. Wydawało się, że minęły wieki, od kiedy ostatnio była w takim otoczeniu. Przedzierała się przez żywopłoty i zagajniki, czasami pod tak gęstymi koronami, że zdawało jej się, iż podąża roślinnym tunelem. Trzymała się gęstych zarośli i obchodziła brzegiem otwarte pola. Jagody pomagały jej odpędzić coraz silniejszy głód.

Kiedy zapadał już zmrok, na środku jednego z ugorów dostrzegła starożytne kamienne monolity, starte u szczytów i gładko wyszlifowane przez czas. Dwie równoległe płyty z kamienia zafascynowały ją. Wbrew zdrowemu rozsądkowi odważyła się wyłonić na otwartą przestrzeń i podejść do

szarych monolitów. Położyła dłoń na chłodnym kamieniu i ogarnęło ją niespodziewane poczucie bezpieczeństwa.

Po ugorze przed nią śmignęły cienie - polujące wampiry, których sylwetki dostrzegła na tle nieba. O mało nie rzuciła się w stronę krawędzi lasu, lecz było już na to za późno. Najmniejszy ruch zdradziłby jej obecność, ale i tu, zdawałoby się, wampiry nie mogły jej nie zauważyć.

Skuliła się między kamieniami, modląc się i przeklinając. Czuła bicie własnego serca w dłoni opartej o monolit. Wampiry zatrzymały się w locie; zwisły wprost nad nią jak blade zjawy.

Adele oddychała powoli i starała się znieruchomieć, wtopić w kamień i dzikie wino. Gdy uniosła głowę, spojrzała prosto w ich oczy, ale, o dziwo, nie widziały jej, choć patrzyły na nią. W końcu zawróciły i poszybowały na zachód, a ona patrzyła za nimi, nie wierząc własnym oczom. Nie było żadnego racjonalnego wyjaśnienia. Nie była ukryta; było ją widać jak na dłoni.

W nieruchomej ciszy polany poczuła nagle wibrację kamieni, jak ciche mruczenie wydobywające się spod powierzchni. To nie było bicie jej serca. To było coś innego - jakaś moc. I ta moc ją ochroniła.

Może to była właśnie ta energia, którą Selkirk potrafił okiełznać, by kryć się przed wzrokiem wampirów. Jakimś cudem ona posiadała tę samą zdolność. Może posiadał ją też Greyfriar. Sprawiał wrażenie istoty zrodzonej z cienia. Kiedy Adele widziała go ostatni raz, walczył o życie z Flay. A ona go zostawiła. Serce ścisnęło jej się na to wspomnienie. Przyszedł po nią przez całe terytorium wampirów. Ośmielił się wejść do krwawego Londynu. Dla niej.

Oczywiście jej narzeczony zrobił to samo, ale on miał do dyspozycji armię i najprawdopodobniej obchodziło go przede wszystkim zachowanie praw do potężnego tronu. Nigdy nie będzie miała pewności, jakie motywy kierują senatorem. Z Greyfriarem było inaczej. On nie rościł sobie żadnych praw do niej ani jej tronu. Raz po raz narażał dla niej życie. Rozmawiał z nią nie o polityce, ale o książkach

i prostych ludziach. Nigdy się nie poddawał, nawet jeśli wszystkie okoliczności działały przeciw niemu.

Dziwne kamienie mocy wydały ostatni pomruk i umilkły pod jej dłońmi. Adele natychmiast zatęskniła za ich energią. Mówiły jej o rzeczach, o których już niemal zapomniała:

O ciepłe, bezpieczeństwo i wyzwoleniu z tej koszmarnej rzeczywistości. Ale teraz znów była sama i bez żadnej ochrony. Musiała ruszać dalej.

Greyfriarze, proszę cię, żyj, błagała w duchu.

Mapa Greyfriara doprowadziła ją na obrzeża niewielkiego Canterbury.

Miasto było o wiele mniejsze niż Londyn. Budowle były zarośnięte bluszczem, z zapadniętych dachów wyrastały drzewa. Wieża wspaniałego centralnego kościoła sterczała z tego bagna zieleni przetykanego czerwonymi dachami niczym góra nad dżunglą. Mimo to miasto wydawało się dziwnie porządne i czyste. Powietrze nie cuchnęło krwią

i rozkładem. Stopy Adele nie miażdżyły kościanych szczątków dawnych posiłków. Czuła dziwny spokój, idąc pod jasnym rozgwieżdżonym niebem, na którym nie było widać ciemnych sylwetek.

Kiedy dotarła do rogatek prastarego miasta, ogarnęło ją to samo poczucie bezpieczeństwa co przy monolitach. Miała dziwne wrażenie, że jakaś nienazwana ochronna moc sączy się z ziemi, z zarośniętego trawą bruku pod jej obolałymi stopami. Może chodziło tylko o to, że tutaj polało się mniej krwi niż gdziekolwiek indziej. A może o świadomość, że nie śledzą jej tu oczy wampirów. Tak czy inaczej, choć było to irracjonalne, czuła się tu swobodnie.

Nie wiedziała, dokąd ma się udać. Na mapie nie było żadnych notatek - tylko znaczek pod nazwą Canterbury. Ale wydawało jej się logiczne, że na miejsce spotkania Greyfriar wybrałby najbardziej charakterystyczny punkt miasta - wieżę kościoła.

Kiedy dotarła do wspaniałej katedry, powietrze wokół niej stało się słodkie i ciężkie, jakby przesycone starożytną

tajemną mocą. Poczuta przyjemne mrowienie. Powoli weszła do wielkiego kościoła i niemal przygniotła ją fala emocji, niczym kaskada ciepłej wody lejąca się na nią z góry. Nie rozumiała tego, ale wiedziała, że to zjawisko jest zgodne z jej naturą, że prędzej czy później miała go doświadczyć. Przyniosło jej spokój i zadowolenie, których, zdawałoby się, oczekiwała od dawna, i które wciąż jej umykały, choć nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego. Padła na kolana i splotła dłonie przed sobą, prosząc o jakąś wskazówkę, jakąś pomoc w zrozumieniu tego gromu z jasnego nieba, który wstrząsnął jej zmęczonym, a zarazem dziwnie zelektryzowanym ciałem. Ten cud pochłonął ją całkowicie, straciła poczucie rzeczywistości.

Nagle ocknęła się w słońcu, z dłońmi na łuszczącej się futrynie wrót, o którą się opierała. Nie miała pojęcia, jak długo była w katedrze. Chwiejnym krokiem wyszła na zewnątrz, usiadła na kamiennych stopniach, cudownie zmęczona, i próbowała zebrać myśli. Jej ubranie było mokre od potu i czuła łzy płynące po brudnej twarzy.

Czyjaś ręka sięgnęła ku niej. Adele dostrzegła ją kątem oka i szarpnęła się, przerażona, ale dłoń w rękawicy chwyciła ją za pelerynę. Błysnęło ostrze jej sztyletu.

- Nie walcz, księżniczko. Greyfriar!

Krzyknęła cicho i rzuciła się w stronę wojownika, który klęknął u jej boku.

- Ty żyjesz!

Chwycił ją mocno za ramiona i trzymał przez długą chwilę, nic nie mówiąc; jej palce zacisnęły się kurczowo na materiale jego grubej kurtki. Oboje cieszyli się w milczeniu, że się odnaleźli. Nagle Greyfriar przekrzywił zamaskowaną głowę i przyjrzał się przemoczonej drżącej dziewczynie.

- Co ci się stało?

Adele nie była w stanie opisać „wydarzenia” w katedrze, bo teraz, kiedy on znów był przy niej, wydawało się nierzeczywiste. Znów była w świetle masek, szabel, pistoletów i krwi. I szczerze mówiąc, bardziej przejmowała się

cierpieniem, które wyczuwała w nim. Był spięty i sztywny, jakby coś go bolało. Jego głos był zduszony, choć sam jego dźwięk napęniał ją radością. Pokręciła głową.

- Nic mi nie jest. To tylko zmęczenie. Brak jedzenia. Zawroty głowy.

Greyfriar puścił ją i odsunął się.

- Cieszę się, że tutaj dotarłaś. Wybacz, że nie zdołałem cię znaleźć w Londynie. - Podał jej manierkę.

Adele napiła się chciwie, otarła usta i spojrzała na Greyfriara z lekko drwiącym uśmiechem.

- To brzmi, jakbyś się nie spodziewał, że dotrę tu bez ciebie.

- Nie, ależ skąd.

- Rzuciłeś mi mapę i nóż i kazałeś uciekać. Chyba musiałeś zakładać, że przetrwam sama?

- Tak, księżniczko. Oczywiście. Po prostu jestem szczęśliwy, że przetrwałaś. Śledzono cię?

- O ile wiem, nie. Widziałam po drodze kilka wampirów. Byłam pewna, że dwa z nich mnie dostrzegły, ale jednak nie. Stałam koło jakichś kamieni. Monolitów.

Greyfriar skinął głową.

- Miałaś szczęście. Wampiry nie lubią tych miejsc. - Wskazał wieżę wznoszącą się za nimi. - Tego też.

Nigdy nie przychodzą do Canterbury, jeśli mogą tego uniknąć.

- Dlaczego?

Wojownik wzruszył ramionami i przeciągnął drżącą dłonią po zamaskowanej twarzy.

- Nie wiem. To miejsce je niepokoi. Adele dotknęła jego ramienia

- Dobrze się czujesz? Nie wygląda mi na to. Czy Flay cie zraniła?

Odsunął się dalej.

- To nic groźnego. Chodź. Znam miejsce, gdzie możesz się ukryć i odpocząć. Ale tylko na krótko.

Musimy wędrować szybko, jeśli nie chcemy, żeby Flay znów cię dopadła.

- Oczywiście. Prowadź. - Choć było dla niej jasne, że jest chory albo ranny, nie potrafiła ukryć radości, że w ogóle widzi go żywego.

Wyszli z centrum cichego Canterbury i znów zapuścili się w morze zielonych ruin. Dalej od katedry Adele nie czuła się już tak bezpiecznie, ale zauważyła z ulgą, że Greyfriar odzyskał swoją energię i wytrzymałość. Poruszał się ze zwykłą dla siebie drapieżnością i lekkością.

Wkrótce dotarli na szczyt niskiego wzniesienia i Adele zachłysnęła się zdumiona widokiem, który im się ukazał. Farma. Mały domek z kilkoma prostymi zabudowaniami, w otoczeniu świeżo zaoranych pól. Parę krów i świń kręciło się po klepisku wokół domu. A widać było więcej takich samych farm i ludzi przy pracy. Ta malownicza dolina mogła się znajdować gdziekolwiek na świecie. W dolinie Nilu. Na Cyprze. Adele nie mogła w to uwierzyć. Przecież ludzie na dalekiej północy byli bezrozumnymi zwierzętami. Ta wioska nie mogła istnieć.

Kiedy stanęli przed domem, Greyfriar cicho zapukał do drzwi. Otworzył je stary srebrnowłosy mężczyzna. Jego okolone zmarszczkami oczy rozbłyły zdumieniem i radością; uchylił drzwi szerzej i kiwnął na gościa, by wchodził. Ubranie miał nędzne i był bardzo zaniedbany, ale pozostał człowiekiem.

- Greyfriar! Moje serce się raduje, że widzę cię znowu i że Bóg zachował cię przy życiu. - Stare oczy na chwilę spoczęły na Adele i dziewczyna poczuła się, jakby podczas tej krótkiej lustracji jej dusza została zważona i osadzona. Staruszek uśmiechnął się do niej przyjaźnie i spojrzał na wojownika.

- Ja też się cieszę, że cię widzę, Alphonse - powiedział Greyfriar. Zniżył głos, jakby wstydził się prosić tego człowieka o przysługę, i dodał: - Potrzebuję schronienia i pożywienia dla mojej towarzyszki.

- Domyśliłem się. To rzadkość, żebyś podróżował w towarzystwie. - Alphonse zwrócił się do Adele: - Witaj. Nasze skromne domostwo jest do twojej dyspozycji.

- Dziękuję - odparła dziewczyna z lekkim ukłonem; czuła, iż niezbyt dobrze ukrywa swój wstyd, że przez całe życie uważała takich biednych dobrych ludzi za bydło.
- Niewiele tu jedzenia, ale podzielimy się tym, co mamy. - Pokiwał ręką i z cienia wyszła drobna krucha postać. Była to stara kobieta, zapewne żona Alphonse'a; miała takie same srebrzyste włosy jak on.

Kobieta powiedziała do Adele:

- Chodź, biedaczko. Wyglądasz na wycieńczoną. Siadaj tutaj. Mój Boże, jesteś ranna! Ile krwi na twoim ubraniu. Trzeba się tobą zająć. - Posłała Greyfriarowi gniewne spojrzenie. - Ech, mężczyźni! Adele uśmiechnęła się do milczącego Greyfriara i usiadła na trójnogim stołku.

- Nie, nic mi nie jest. Niewiele z tej krwi jest moje. Jak mogę cię nazywać?

- Nina.

Staruszka zniknęła na chwilę i przyniosła miskę parującej zupy. Zupy! Unoszący się z miski aromat otoczył Adele kojącym ciepłem. Kiedy Nina podsunęła jej łyżkę, dziewczyna natychmiast zaczęła jeść. Była to zupa warzywna, chuda, ale przepyszna.

Nina podała drugą miskę Greyfriarowi, ale Alphonse odgonił ją machnięciem ręki. Od kiedy się znali, wojownik nigdy nie jadł z nimi, jakby wiedział, że sami mają niewiele i nie chciał nadużywać ich gościnności. Greyfriar grzecznie kiwnął Ninie głową, dziękując jej za dobroć. Kobieta uśmiechnęła się i wlała zawartość miski z powrotem do garnka bulgoczącego na ogniu.

Usiadła obok Adele i przez chwilę obserwowała ją przy jedzeniu. Nagle sięgnęła ręką i dotknęła peleryny, kiedyś tak wykwintnej, która wisiała w strzępach na jej ramionach.

- Przepraszam za swój wygląd - powiedziała Adele z pełnymi ustami.

- Nigdy nie widziałam czegoś tak eleganckiego. Ta peleryna musiała być piękna. Jesteś wolną kobietą?

Zanim Adele zdążyła odpowiedzieć, Greyfriar poinformował Alphonse'a:

- Moja towarzyszka potrzebuje rzeczy na zmianę.
- Ścigają was - domyślił się gospodarz. Greyfriar skinął głową.
- Siedziała w Tower w Londynie. Nina zakryła usta dłonią.
- Mogli tu za wami przyjść - powiedziała. Alphonse spojrzał ostro na żonę.
- Oczywiście, że mogli - rzekł - ale to nie ma znaczenia. Poprosili o pomoc i dostaną ją.

Nina opuściła rękę, zawstydzona, i spojrzała z ukosa na Adele. W końcu westchnęła cicho i powiedziała:

- Przyniosę jakieś rzeczy.

Kiedy wróciła, podała je mężowi. Alphonse poklepał spracowaną dłoń i przekazał tobolek Adele.

- Nie są piękne, ale pomogą ci się ukryć, upodobnią cię do nas.

Ubrania były z szorstkiego samodziału, jak odzienie niemal wszystkich ludzi, na których Adele natknęła się od przekroczenia granicy terytorium wampirów.

Odciągnęła Greyfriara na bok i szepnęła:

- Musimy stąd iść.
- Pójdziemy niedługo - odparł cicho. - Ale najpierw musisz odpocząć.
- Nie! Musimy ruszać. Flay na pewno mnie szuka. Nie pozwolę, żeby ci ludzie zginęli dlatego, że mnie ugościli.
- Znają mnie. Akceptują ryzyko.
- Tak jak mieszkańcy Riez - odparła ostro Adele. -1 to ryzyko jest zbyt wysokie.
- Ci ludzie żyją w stałym zagrożeniu ze strony wampirów, księżniczko - oznajmił Greyfriar. Wyrzwał przez okno, jakby i jemu się spieszyło. - Zostaniemy tu tylko parę godzin. Potem ruszamy.

Nina wskazała Adele kąć zasłonięty kocem, gdzie dziewczyna mogła się przebrać. Kiedy księżniczka wyszła zza za-

słony, była ubrana jak wszyscy inni ludzie na północy. Gdyby Greyfriar nie wiedział, że jest cesarską córką, wziąłby ją za biedną wiejską dziewczynę, może z wyjątkiem dumnej postawy i determinacji na twarzy. Nawet ubrana w łachmany była pełna siły i piękna. Spojrzała na niego z zaciekawieniem i lekkim uśmiechem na ustach. Nie zdziwiłby się, gdyby wykonała piruet, żeby mu się pokazać w nowym stroju. Adele położyła swoje stare ubranie na stole.

- Nino, możesz to zatrzymać, jeśli chcesz. Może uda ci się sprzedać te rzeczy. Trochę pieniędzy byłoby... - Spalcie je - rozkazał Greyfriar.

- Co? - rzuciła Adele gniewnie.

- Flay pośle za tobą łowców. Znają twój zapach.

- Łowców? - szepnęła Nina.

W jej głosie było tyle strachu, że Adele dreszcz przebiegł po plecach. Spojrzała na Greyfriara z niemym pytaniem w oczach.

- Łowcy to dzikie wampiry - wyjaśnił. - Wyrzutki. Niewiele się zmieniły od zarania dziejów. Są bardziej prymitywne niż wampiry z klanów. Żyją w zgodzie ze zwierzęcą naturą rasy. I są szkolone, by tropić i zabijać zdobycz. Adele przypomniła sobie tunel pod Tamizą. Tamto stworzenie zachowywało się jak zwierzę, ale było równie wynaturzone i okrutne jak cała reszta wampirów.

- Jak one wyglądają? - Jej głos nie był mocniejszy od szeptu Niny. - Chyba jednego widziałam.

Greyfriar natychmiast odwrócił się do niej. Nawet przez przydymione okulary widziała, że się zaniepokoił. - Wątpię. Gdybyś kogoś widziała, już byś nie żyła.

- Zabiłam go w tunelu. Pod Tamizą.

- Przeszłaś przez tunel? - Podszedł i złapał ją za ramię.

- Ja... próbowałam zgubić żołnierzy Flay. Tam był ktoś, czy raczej coś, z... - Spojrzała nerwowo na Ninę i Alphonse'a, ale nie potrafiła znaleźć słów, by opisać to spotkanie. Na samo wspomnienie dotyku i oddechu tej istoty robiło jej się niedobrze. - Było włochate i... jak zwierzę. Nie mówiło. Tylko warczało.

- I mówisz, że go zabiłaś? - Z głosu Greyfriara biło niedowierzenie.

- Tak. - Adele wyprostowała się dumnie, odsuwając koszmarnie wspomnienia w obliczu impertynenckich wątpliwości wojownika.

- Jesteś... niesamowita. Osłupiała.

- Co?

- Zabiłaś wampira, kiedy rozbił się twój okręt. A teraz łowcę. Nie znam żadnego człowieka, któremu by się to udało.

- Ona zabiła wampira? - W głosie Alphonse'a słychać było nabożny podziw pomieszany ze zgrozą.

- Tak. - Greyfriar uściśnął ramię Adele. - Odpocznij trochę.

- A ty? - Adele martwiła się o niego. Nigdy nie odpoczywał razem z nią.

- Odpocznę za chwilę. Najpierw chcę sprawdzić teren. Nie potrafiła opanować fali niepokoju, który ogarnął ją, kiedy patrzyła, jak Greyfriar wychodzi. Czuła się bezpieczniejsza z nim niż bez niego; kiedy nie było go przy niej, działy się złe rzeczy.

Greyfriar obszedł świeżo zaorane pola, obserwując rolników z doliny, przygotowujących się do nocy. Jakiś młody mężczyzna zaganiał swoje stado: dwie krowy. Jego farma stała niedaleko skraju lasu, w ciemnym, odludnym miejscu. Idealnie się nadawał.

Greyfriar przemknął w las i zdjął gogle, rozkoszując się chwilą, kiedy znów mógł spojrzeć na świat nieosłoniętymi oczami. Było o wiele jaśniej, bardziej kolorowo. Odwinął zawój z twarzy, pozwalając, by wiatr osuszył jego zgrzaną skórę. Wreszcie ściągnął rękawice i odpiął ludzką broń.

Młody rolnik właśnie zamykał bramę zagrody dla bydła i stał odwrócony plecami do Garetha. Zimna dłoń spadła na jego ramię; kiedy się odwrócił, zobaczył charakterystyczne rysy wampira. Nawet nie krzyknął, niemal jakby się tego spodziewał.

Palce Garetha musnęły zuchwę mężczyzny.

- Nie bój się. Nie umrzesz dzisiaj, ale muszę się pożywić. - Wolałby to załatwić w jakiś inny sposób, ale walka z Flay wyczerpała go, a czekała ich jeszcze długa ucieczka. Nie mogliby chronić Adele, gdyby się nie posilił.

Człowiek zwrócił oczy ku brzegowi lasu, jego odsłonięta szyja błyszczała w świetle księżyca.

- Zamknij oczy.

Mężczyzna głośno przełknął ślinę; Gareth patrzył, jak jego jabłko Adama porusza się przez moment. Wziął go za rękę, obnażył kły i zatopił je w nadgarstku. Człowiek zadrżał, kiedy życiowa energia zaczęła z niego wyciekać. Gareth monitorował puls ofiary. Chciał odebrać mu tylko tyle, by móc odprowadzić Adele w bezpieczne miejsce. Wiedział, że kiedy dotrą do Edynburga, będzie mógł się najeść do syta, korzystając z paru osób ze swojego stada.

Serce wieśniaka zaczęło bić szybciej, gorączkowo pompując zbyt małą ilość krwi. Mężczyzna zwiotczał Garethowi na rękach. Księżę puścił go i schował kły. Wziął trochę krwi i rozsmarował ją sobie po piersi i ramionach, by odnowić zapachowy kamuflaż. W końcu podniósł nieprzytomnego człowieka, wszedł do obórki i położył go na słomie przeznaczonej dla jego bydła. Młodzieniec jęknął cicho, kiedy Gareth zamykał za sobą prowizoryczną bramkę, by nie dopadły go inne drapieżniki. Grzbietem dłoni ocierając krew z ust, wrócił do lasu i odnalazł swoje ludzkie przebranie. Adele niedługo się obudzi, a wtedy ruszą dalej. Wkrótce będzie musiał się przed nią ujawnić i wiedział, jaka będzie jej reakcja.

Jego odrętwiałe serce pękło na tę myśl.

ROZDZIAŁ 22

Adele poczuła zapach morza, zanim ukazało się jej oczom. Greyfriar poprowadził ich na wybrzeże i po raz pierwszy powietrze zapachniało solą, jak w Aleksandrii.

- Cudowny zapach - powiedziała do swojego towarzysza, biorąc głęboki wdech.

- Lubisz morze? Adele uśmiechnęła się.

- Lubię. Mieszkam nad morzem.

Greyfriar nie odpowiedział, ale odetchnął z ulgą, słysząc te słowa. Dawały mu nadzieję, że księżniczka jakoś zniesie następny etap ich podróży.

- A ty lubisz? - spytała Adele. Greyfriar tylko spojrzał na nią dziwnie.

- Morze - powtórzyła. - Pytam, czy lubisz morze. Wzruszył ramionami.

- Nie mam czasu się nad tym zastanawiać, chociaż mój dom też stoi nad morzem.

- Naprawdę? - wykrzyknęła uradowana. - To miło, że mamy ze sobą coś wspólnego, oczywiście nie licząc tego, że oboje nienawidzimy wampirów i uciekamy, by ratować życie.

- Też uważam, że to miło - odparł.

Przez jakiś czas szli drogą wzdłuż wybrzeża. Greyfriar miał bezbłędne wyczucie kierunku i nie minęło wiele czasu, kiedy skręcił nagle nad wodę. Trafił na kępę drzew, zarośniętą bluszczem i gęstymi krzakami, i zaczął przebijać się

przez zarośla za pomocą szabli, aż odsłonił pięciometrową żaglówkę z masztem i spleśniałym żaglem w środku.

- Ukryłem ją tu wiele miesięcy temu. Dalej popłyniemy morzem.

- Będziemy bardziej widoczni dla wrogów z powietrza -zauważyła Adele.

- Być może, ale w ten sposób łatwiej będzie nam uciec. Musimy jak najszybciej zwiększyć dystans. -
Kilkoma mocnymi pociągnięciami we dwójkę zwlekli łódź po kamienistej plaży na skraj wody.

- A tak przy okazji, umiesz żeglować? - spytał ją. To pytanie zaskoczyło Adele.

- Tak. A ty nie?

- Nie bardzo. Nigdy nie lubiłem przebywać na wodzie. -Szczerze mówiąc, nie lubił też nad nią latać. Większość wampirów dręczył niepokój, kiedy unosiły się nad wodą. Przerazała je myśl, że mogą spaść, pójść na dno i utonąć. -Będziesz musiała obsługiwać żagle.

- To jak się dostałeś z Francji do Brytanii? Przeleciałeś?

- Nie! - odparł trochę za głośno. - Mam przyjaciół z łodziami w ruchu oporu.

Adele ukryła uśmiezek, kiedy stawiali maszt, ciesząc się, że potrafi robić coś, czego on nie potrafił.

Ten człowiek był niemal niezawodny i sprawiło jej przyjemność, że jest mu do czegoś potrzebna.

Wyciągnęli łódź w płytkie fale i księżniczka wprawnie postawiła wystrzępiony żagiel. Natychmiast złapał wiatr i wzdał się na tyle, na ile pozwoliło stare spleśniałe płótno. Wyruszyli w morze, które na szczęście było spokojne.

- Wydaje mi się, że już toniemy - powiedział Greyfriar. Adele spojrzała na mętną wodę przelewającą się u ich

stóp. Nie przybywało jej gwałtownie. Wzruszyła ramionami.

- Nie. Nic nam nie będzie. Możliwe że później będziesz musiał wylewać. Nadażymy z tym, nie martw się. Mamy szczęście, że ta skorupa w ogóle utrzymuje się na wodzie. Ale widywałam gorsze. Uwierz mi.

- Skoro tak mówisz. Skreć na północ, kiedy będziesz mogła - rzucił Greyfriar, wciąż z pewnym niepokojem przyglądając się wodzie na dnie żaglówki.

Adele, ściskająca rumpel na rufie, rzuciła wesoło:

- Zdaję sobie sprawę, że żaden z ciebie żeglarz, ale kontynent jest na południe. Podobnie jak Ekwatoria.

- Małe kroczyki, księżniczko. Najpierw musimy oddalić się od celu, żeby w końcu bezpiecznie go osiągnąć. Płyn na północ. Tam jest schronienie. Zaufaj mi.

- Ufam. - Adele posłała mu szeroki uśmiech. Na tej łodzi, smagana morskim wiatrem, odprężyła się po raz pierwszy od wielu tygodni.

Greyfriar przestał się przyglądać swoim przemoczonym butom i spojrzał na nią. Minęła prawie minuta, zanim się odezwał.

- To dobrze. Zanim skończymy podróż, mogę jeszcze bardziej potrzebować tego zaufania.

- I będziesz je miał. Zawsze je miałeś. - Pochyliła się do przodu i położyła dłoń na jego rękawicy.

Gdy uścisnęła jego palce, wyobrażał sobie ciepło jej dłoni.

Nina myślała naczynia po prostym posiłku, a Alphonse siedział na krześle z fajką w dłoniach i grubymi palcami delikatnie nabijał ją resztkami tytoniu. Będzie musiał się przejść i sprawdzić, czy Maize ma tego więcej w swoim składzie. Może zechce się wymienić na parę słoików przetworów Niny.

Wiedział, że to głupie przyzwyczajenie. Ale Nina twierdziła, że lubi zapach tytoniu w ich małej chacie. Mówiła, że przesłania smród ich wegetacji.

Staruszka uśmiechnęła się przez ramię do męża, a on odpowiedział jej uśmiechem.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem. Nina odwróciła się i nawet nie zdążyła chwycić się stołu, kiedy, brutalnie rzucona, wylądowała na podłodze koło męża. Stały nad nimi wampiry w czerwonych kurtkach. Chatę wypełnił smród, gdy wpadły do niej dwie charczące bestie z długimi kłami, nagie i brudne, poruszające się na czworakach. Na szyjach

miały grube rzemienie, owinięte wokół przedramienia wysokiej wampirzycy ubranej w resztki królewskich szat. Flay rozejrzała się po izbie i spuściła łowców.

Stwory podbiegły do stołu. Chwytały wszystkie leżące na nim przedmioty, wachały szybko i odrzucały na bok. Dowiedzą się, pomyślał Alphonse. Dowiedzą się, że zbiegła dziewczyna była tu z Greyfriarem. Łowcy dotykali pazurami rzadkich białych włosów Niny. Powąchali nasadę jej karku, kiedy skuliła się na kolanach. Drżała jak osika.

Ich pani nie mówiła nic, nie raczyła się nawet odezwać do nędznych ludzi. Stała, czekając, aż bestie złapią trop. Łowcy mogli nawet zabić tę parę, a wampirzycy zupełnie by to nie obeszło. Ta całkowita obojętność wobec ludzi skulonych u jej nóg była przerażająca.

Jeden z łowców przeciągnął powykęcane dłonie po ciele Alphonse'a, i uniósł kościstym palcem rąbek jego koszuli. Starzec jęknął, kiedy łowcy popędzili do drzwi. Słyszał, jak Nina płacze cicho, kiedy dwa stwory wychodziły z chaty. Reszta poszła za nimi. Alphonse nakrył dłonią dłoń żony. Było jasne, że tamci wrócą. To, czego szukali, było na zewnątrz.

Minęło parę chwil i poczuł isierkę nadziei. Może te kreatury nic nie znajdą. Może wysiłki, by ich zwieść, były wystarczające. Nagle łowcy wydali z siebie koszmarny wrzask.

- Znalezli - jęknęła Nina.

- Jeśli tak, to takie jest nasze przeznaczenie. Stawimy mu czoła razem, ze świadomością, że postąpiliśmy słusznie.

Nina skinęła głową; strach nie pozwalał jej mówić. Do chaty wszedł wampir-żołnierz.

- Wstać - nieporadnie, przeciągle wysyczał ludzkie słowo. Alphonse pomógł żonie, która ledwie miała siłę ustać na

nogach. Wyszli na dwór i wampir w czerwonej kurtce poprowadził ich do dołu, w którym Alphonse spalił i zakopał ubranie dziewczyny. Łowcy kucali w dole, pokryci ziemią i sadzą. Syczeli i jęczeli, wachając popiół. Żołnierz pchnął staruszków na kolana przed Flay.

Usta wampirzycy wykrzywił okrutny uśmiech.

- Oni naprawdę wierzyli, że nas oszukają. Alphonse nawet nie silił się na odpowiedź. Nic by to nie dało.

Flay klepnęła się w udo i łowcy podbiegli do jej nóg jak psy. Pogłaskała czule ich głowy, po czym nagle chwyciła ich za włosy.

- Znajdźcie księżniczkę, a cała ta wioska będzie waszą nagrodą.

Łowcy oblizali pazury, zerkając wygłodniałym wzrokiem na Alphonse'a i Ninę, którzy zaskomlili bezwiednie, po czym z wrzaskiem wyrwali się Flay i pognali na północny wschód, w kierunku, w którym ledwie dwa dni wcześniej wyruszył Greyfriar.

Wampirzyca stanęła nad dwójką drżących ludzi. Nina osunęła się na ziemię; Alphonse padł razem z nią i mocniej ścisnął jej ramię, usiłując jej przekazać choć trochę swojej siły. Za parę godzin czekała ich śmierć i nie było przed nią ucieczki.

Dni mijały; przez całą drogę wzdłuż wybrzeża mieli sprzyjający wiatr. Była doskonała pogoda do żeglugi i Adele naprawdę dobrze się bawiła. Kilka razy przybili do lądu, by się pożywić, napić i rozbić obóz na noc. Żeglowali za dnia, bo wampiry wołały grasować w nocy Greyfriar, choć wciąż czuł się na morzu niepewnie, zaczął się trochę rozluźniać, a przynajmniej Adele wyobrażała sobie, że tak jest. Po kilku dniach zaproponował, że przejmie ster, co przyjęła z wdzięcznością. Kiedy tylko wstała, łódka zaczęła się kiwać i Greyfriar nerwowo chwycił się burt.

- Przepraszam - rzuciła, przesuwając się na dziób.

Dopiero kiedy się usadowiła, wstał i powolutku przeszedł obok niej. Dziwnie było patrzeć, jak człowiek, który stawiał czoła wampirycznym armiom, lęka się, że wpadnie do wody. Dotarł na rufę i chwycił rumpel z westchnieniem ulgi. Odpiął rapier i położył go w poprzek na kolanach.

- Czyżbyś nie umiał pływać? - spytała Adele.

- I owszem - odparł.

Chwyła małe wiadro, którym jej towarzysz wybierał wodę, i na nowo podjęła jego trud.

- Więc pływanie nie jest obowiązkową umiejętnością mistrza szermierki i ludowego bohatera?

- Na razie nie - odparł Greyfriar. - Ale dzień jeszcze młody.

Roześmiała się i zauważyła, że on cały czas ściska rapier.

- Ta broń jest jakaś wyjątkowa?

- Jest niezmiernie ostra. I czysto tnie.

- Chodziło mi o to, czy ma dla ciebie jakieś wyjątkowe znaczenie? Czy to... byt rapier twojego ojca?

- Och, nie. Nic z tych rzeczy. Ale biała broń to niezwykle wynalazek. Zupełnie jak przedłużenie ręki.

W przeciwieństwie do pistoletu, który jest niezgrabny i bezosobowy. Strzelanie z broni palnej to żadna sztuka.

- Zgadza się z tobą. Strzelać nauczyłam się dość szybko. Fechtunku uczyłam się znacznie dłużej. I wciąż się uczę.

Greyfriar pochylił się do przodu.

- Ale czy to nie daje ci satysfakcji? - Wyciągnął rękę i poruszył dłonią w rękawicy, jakby robił rapierem. - Mnie nigdy nie nudzi.

- Tak, z całą pewnością. To było warte każdego obolałego mięśnia i każdej reprimendy. - Uniosła brwi z żartobliwie zrozumiła miną. - Uczył mnie mistrz szermierki z Japonii. I uważam, że jestem w tym dobra. A przynajmniej uważałam, dopóki nie zobaczyłam ciebie w akcji.

- Nie, nie myśl tak. Już ci mówiłem. Jesteś niesamowita. Adele zaczerwieniła się.

- Masz doskonały instynkt - ciągnął Greyfriar - ale musisz lepiej kontrolować ostrze. To tylko kwestia praktyki.

Teraz zacisnęła wargi, lekko zirytowana. Nie spodziewała się krytyki.

- Spędziłem wiele lat wśród wampirów i wśród tych, którzy chcą je zabijać. I nigdy nie widziałem kogoś takiego jak ty. Wyczuwasz świat wokół siebie w sposób wręcz... nadnaturalny. - Roześmiał się.

- Jak wampir. Raczej czujesz zamiast widzieć.

- Nie wiem, czy to dobrze.
- Ani dobrze, ani źle. Po prostu zachwycam się tobą. Od początku tak było. Widzę, że się z tym urodziłaś. Przy odrobinie szlifu będziesz strasznym przeciwnikiem.
- Adele niemal zatkąło.
- Cóż... ja... ehm... dziękuję. Ciekawe, dlaczego mój nauczyciel nigdy mi nie powiedział czegoś takiego.
- Może o tym nie wie - odparł Greyfriar. - A może się boi, że kiedy zdasz sobie sprawę, kim możesz być, nie będzie już miał cię czego uczyć.
- A kto uczył ciebie?
- Miałem bardzo marnego nauczyciela. Siebie.
- Co? Jesteś samoukiem? To zdumiewające.
- Wcale nie. Moje umiejętności to po prostu kwestia poświęconego czasu. A mam czas. Najczęściej spędzam go sam. Jak pewnie się domyśliłaś. - Zawahał się. - To wielka przyjemność mieć cię teraz przy sobie. Adele przeczesła dłonią splątane włosy.
- Dziękuję. Mówiłam ci, że możesz przyjechać do Aleksandrii i spędzić tam tyle czasu, ile zechcesz.
- To mało prawdopodobne. Dla własnej przyjemności chciałbym mieć cię przy sobie o wiele dłużej. Ze względu na ciebie żałuję, że nie mogę odprowadzić cię do domu od razu.
- Ścisnęło jej się serce. - Więc zechcesz mi powiedzieć, co takiego czeka na nas na północy?
- Tymczasowy azyl. Da nam trochę czasu, kiedy Flay będzie cię szukać na południu. Nie martw się.
- Jestem tylko ciekawa, to wszystko - zapewniła go Adele. - Nie zapominaj, że też biorę udział w tej przygodzie. A ciągle wiem tak niewiele o tobie i twoich planach.
- Skiął głową. - Myślę, że na północy ci się spodoba.
- Odpuściła mu zmianę tematu. Na razie. Cieszyła się tą rozmową, która nie dotyczyła wyłącznie kwestii przetrwania.
- Nigdy nie byłam tak daleko na północy. Tylko o niej czytałam.

Greyfriar milczał przez chwilę. Kiedy się odezwał, jego głos był pełen emocji.

- Tam, dokąd się udajemy, jest dziko i surowo. To kraina czarnych jezior i gór porośniętych wrzosem. Jest tam zimno, powietrze pachnie tak czysto. Kocham to miejsce.

- Domyśliłam się, że lubisz spędzać czas w dziczy. Wzruszył ramionami.

- Gdyby to zależało ode mnie, cały swój czas spędzałbym na dworze, a nie w brzuchach budynków. Chciałbym żyć tak, jak żyli kiedyś moi przodkowie, żywiąc się tym, co daje natura, i podróżując bez ograniczeń.

- Jesteś romantykiem.

Przydymione szkła zwróciły się w jej stronę.

- A to źle?

- Nie. Ależ skąd. Szczerze mówiąc, to urocze. - Uśmiechnęła się do niego nieśmiało. - A na dodatek nosisz szykowną pelerynę i rapier. Co miałoby mi się nie podobać?

- Ty też jesteś romantyczką?

Adele zastanowiła się chwilę, przerywając wybieranie wody.

- Chciałabym być. To trudne, kiedy jest się księżniczką. W pałacu mam całe mnóstwo obowiązków. Nie zostawiają mi wiele czasu na romantyzm. Ale kiedy mówiłeś o północy, o tym, jaka jest dzika, przypomniała mi się otwarta pustynia. Zawsze zachwycała mnie pustynia, choć nie spędziłam na niej wiele czasu. A szkoda.

- Kiedy ostatnio tam byłaś?

- Wiele lat temu. Pojechałam na wycieczkę z bratem i pułkownikiem Anhalterem. I jakimiś czterdziestoma osobami z personelu pałacowego. Ale którejs nocy wymknęłam się tylko pod opieką mojego drogiego pułkownika Anhalta. Powiedział mi, że muszę doświadczyć pustyni, poznać jej samotność i piękno. Powiedział, że pustynia może mnie wiele nauczyć. To cudowny człowiek. Od zawsze obecny w moim życiu. - Westchnęła trochę melancholijnie i spojrzała na fale. - Pojechaliliśmy konno do oazy, gdzie pokazywał mi gwiazdozbiory. Pustynia jest taka piękna. Taka bezkresna

i dzika. Tylko gwiazdy i księżyc. I wiatr. Nawet nie potrafię tego opisać. Byłeś kiedyś na pustyni?

- Nie.

- Pułkownik Anhalt powiedział mi, że pustynia jest jak osoba. Nigdy nie poznasz jej do końca. A jeśli zdaje ci się, że ją znasz, to igrasz z ofniem. Nie wolno ufać pustyni, bo kiedy tylko jej zaufasz, zabije cię. - Adele roześmiała się. - Nie do końca rozumiałam, co chce mi powiedzieć. Ostrzegął mnie chyba, że jako księżniczka nie mogę nikomu zaufać do końca. A może mówił, że nie powinnam dać się uwieść swojej dzikiej naturze. Że muszę odłożyć dziewczęce marzenia na półkę. Mam obowiązki wobec mojego ludu i nawet nie powinnam myśleć o ucieczce, o życiu pełnym romantycznych przygód.

- Przykro mi - powiedział Greyfriar.

- Dlaczego?

- Że coś, co kochasz, nie może być dla ciebie źródłem radości.

- Cóż, chyba takie jest życie. Niektórym rzeczom i ludziom możesz ufać, innym nie. Trzeba tylko umieć je rozpoznać. - Roześmiała się. - Ależ ze mnie domorosły filozof.

Wojownik spojrział w morze z zadumaną miną.

- To prawda.

Adele widziała, że Greyfriar znów zamyka się w sobie. Chcąc jak najszybciej zmienić temat, gorączkowo szukała w głowie czegoś do powiedzenia.

- Umiesz łowić ryby? - spytała. - Chyba robię się głodna.

- Nie. - Rozluźnił się. - Skoro nie umiem pływać, to jakie są szanse, że łowię ryby?

Roześmiała się z ulgą. - Racja. Ryby zawsze były podstawą mojej diety. Mój brat i ja chodziliśmy wędkować z pułkownikiem Anhaltem, kiedy byliśmy młodszy. Teraz już nam nie wolno. A poza tym jezioro Mareotis jest za bardzo zanieczyszczone, żeby łowić w nim ryby.

- Lubiałaś to?

Adele zastanawiała się przez moment.

- Lubiłam chwile, które spędzałam z bratem. Teraz są jeszcze cenniejsze. - Posłała mu smutne spojrzenie, które po chwili zmięczył lekki, psotny uśmiech. - Ale za samymi rybami nie tęsknię. Cuchną. Nie wiem, jak koty mogą je jeść.

Teraz z kolei Greyfriar się roześmiał. Adele zachwycił ten śmiech, mocny i basowy. Na jego dźwięk dostała gęsiej skórki. I natychmiast zapragnęła usłyszeć go jeszcze raz.

- Oczywiście my też w tej chwili nie pachniemy najlepiej - powiedziała.

- Będiesz mogła się wykapać, kiedy dotrzemy do celu - odparł.

- Cóż, chyba muszę się zadowolić tą obietnicą. - Adele westchnęła i spojrzała na szare wybrzeże.

Wiedziała, że Greyfriar na nią patrzy. Podobało jej się to.

Nagle wstał.

- Przejmij rumpel, z łaski swojej. - Ruszył na dziób.

- Wszystko w porządku? - spytała, siadając na rufie.

- Tak. Chcę się tylko trochę umyć - odparł zza turkoczącego żagla.

Adele uśmiechnęła się. Najprawdopodobniej robił to dla niej. Może nie powinna była wspominać o zapachu, ale bardzo jej się podobało, że próbował choć trochę zadbać

o siebie dla niej. Żaden mężczyzna nie okazywał jej nigdy takich atencji, chyba że miał w tym jakiś cel, jak na przykład próba zdobycia jej ręki albo uzyskanie wybaczenia jej ojca w jakiejś państwowej sprawie.

Greyfriar zdjął kurtkę i koszulę. Adele zobaczyła jego rękę, zanurzającą się w morskiej wodzie.

Przygryzła wargę i wychyliła się za burłę, żeby lepiej widzieć. Może zdjął maskę. Chciała tylko zobaczyć, jak wygląda. Przecież poszła za nim, całkiem obcym człowiekiem, polegając wyłącznie na jego słowie. Byłoby miło w nagrodę za to zaufanie móc dać legendzie jakąś twarz.

Zobaczyła jego plecy, szerokie, muskularne i poznaczone bliznami. Ciało miał blade, a nie opalone, jak sądziła, a skórę pokrytą zaschniętą krwią; Adele dostrzegła, że jego mokra ręka ocieka czerwienią.

- Jesteś ranny? - Wstała gwałtownie, aż łódka zaczęła się kiwać.
- Greyfriar chwycił kurczowo burzę, jakby chciał się odwrócić, ale powstrzymał się.
- Nie, to nie moja krew. - W jego głosie było słycać niemal wstyd.
- Ach tak. - Adele usiadła i przytrzymała rumpel. -Potrzebujesz pomocy? - spytała z niepokojem.
- Nie - odparł pospiesznie. - Poradzę sobie. - Ubrał się z powrotem, znów zasłaniając przed nią twarz.
- Cieszę się, że nie jesteś ranny. - Adele nie potrafiła ukryć rozczarowania, że zlekcewarzył jej troskę. Ale był dumnym wojownikiem. Znała ten typ ludzi; dużo czasu spędziła z pułkownikiem Anhaltem. Minał kolejny dzień ich rejsu na północ i jeszcze jeden. Greyfriar uważnie przyglądał się linii brzegu. Kiedy obozowali, był niespokojny. Zbliźali się do celu i pewnie dręczyła go obawa, że w ostatniej chwili coś pójdzie nie tak. Adele miała nadzieję, że jej się zwierzy, ale on wciąż milczał.
- Pewnie jesteśmy już u wybrzeży Szkocji - zagaiła. -Tak? Jakoś nie wierzę, żeby mogło się tu znaleźć bezpieczne miejsce. To terytorium księcia Garetha.
- Greyfriar drgnął.
- Tak, to Szkocja. Ale nie musisz się obawiać księcia Garetha.
- Skąd wiesz?
- Nie poznałaś go w Londynie?
- Poznałam.
- I co... co o nim myślisz? Wzruszyła ramionami.
- Nie wiem. Był jakiś dziwny. Zdawało mi się, że interesowała go ludzka kultura.
- Tak. Nie jest waszym wrogiem.
- W każdym razie wydawał się lepszy niż Cesare.
- Dziękuję.
- Co?

- Nic. Ludzie są bezpieczniejsi w Szkocji niż gdziekolwiek indziej w Brytanii. - Zanim Adele zdążyła zadać kolejne pytanie, wskazał coś palcem. - Tam. Skręć do tej zatoczki. Ostrożnie. Podobno morze jest tu zdradliwe. Dobijemy do brzegu i resztę drogi przejdziemy pieszo.

Adele posłusznie przesunęła rumpel i strymowała żagiel. Przeprowadziła łódź wokół skalistego cypla. Na brzegu widać było oznaki, iż niedaleko jest miasto, a w powietrzu unosił się gryzący zapach dymu. Po wielu minutach ostrożnego i mozolnego żeglowania księżniczka doprowadziła starą przeciekającą łódź do brzegu. Kiedy byli już blisko, Greyfriar skoczył do lodowatej wody i pociągnął łódź, aż zaczęła szorować po kamienistym dnie. W końcu podał rękę Adele. Przejście po skałach było niebezpieczne, ale nie puścił jej dłoni, dopóki, ociekając wodą, nie dotarli na poszarpany brzeg i nie oddalili się od morza.

W końcu teren się wyrównał i przecięli coś, co wyglądało na starą drogę z głębokimi koleinami. Adele zawahała się; instynkt ostrzegł ją, że powinni się trzymać mniej uczęszczanych miejsc, ale ku jej zaskoczeniu Greyfriar pokręcił głową.

- Będziemy tu bezpieczni. Dobrze znam tę okolicę. Adele była coraz bardziej zaniepokojona. Jakim cudem samotny człowiek mógł się czuć tak swobodnie tak głęboko na terytorium wampirów?

Dostrzegła w oddali szare budynki. Smugi dymu wzbijały się z kominów jak las.

- Co to za miasto? - spytała z narastającym lękiem.

- Edynburg.

- Edynburg? Czyś ty zwariował? Dlaczego mamy tam iść?

- Musisz mi zaufać, księżniczko. Robię to dla twojego bezpieczeństwa.

Adele stanęła jak wryta. Wyraźnie widziała ponury zamek wznoszący się w oddali, przycupnięty na nagiej skalnej ścianie nad szarym miastem. Jego czarne mury wisały niczym duch ponad rzedniejącą mgłą. Wiedziała, jakie upiory w nim mieszkają.

Greyfriar miał nadzieję, że zdążą podejść bliżej, zanim będzie musiał się ujawnić. Wciąż byli na otwartej przestrzeni

narażeni na atak. Ale wiedział, że zaufanie Adele szybko topnieje. Przygarbił się lekko.

- Powiedziałem ci kiedyś, że twoje zaufanie będzie poddane próbie.

- Ale to trochę za ciężka próba - odparła. - Jakim cudem to może być bezpieczne schronienie? Tu nie jestem bezpieczniejsza niż w niewoli u Cesare'a!

- Wkrótce wszystko ci wyjaśnię. Musimy tylko dojść kawałek dalej.

Zbuntowana i wystraszona przecząco pokręciła głową.

- Najpierw chcę wiedzieć. Już dość długo szłam ślepo za tobą - oznajmiła. - Zanim pójdę dalej, muszę wiedzieć, jakie masz plany.

Greyfriar zaśmiał się cicho, ale nie było w tym ani śladu wesołości. Jego pierś uniosła się i opadła, kiedy chwycił oddech. Koleżeństwo, które łączyło ich przez ostatnie dni, właśnie się skończyło.

Spojrzał jej w oczy, wiedząc, że ostatni raz widzi w nich przyjaźń i ciepło. Zaciągnął się jej oszłamiającym, subtelnym zapachem, a potem odrzucił pelerynę do tyłu i wyciągnął rapier. Ku zdziwieniu księżniczki podał go jej. Twarz Adele była mieszaniną ciekawości i osłupienia, jej usta tworzyły idealne O. Wyciągnął pistolety i sztylety. Położył je u jej stóp. Złożyła sobie rapier w zgięciu łokcia, przytrzymując go drugą ręką.

Całkiem rozbrojony uniósł rękę i powoli ściągnął maskę; drugą ręką zdjął gogle, ujawniając się jako książę Gareth, następca tronu wampirzego klanu Wielkiej Brytanii. W ciągu tych kilku sekund jej zapach się zmienił. Słodycz ustąpiła miejsca ostrej woni lęku.

Po kilku następnych sekundach Adele zaatakowała Garetha jego własnym rapierem, szybko i precyzyjnie. Zdążył się uchylić, ale poczuł podmuch powietrza, kiedy ostrze przeleciało zaledwie centymetry od jego twarzy. Jej pełen furii krzyk, który nastąpił po ciosie, zranił go o wiele skuteczniej, niż mogłoby to zrobić ostrze.

Błyskawicznie przesunęła się w bok i obróciła, trafiając rapierem w klamrę peleryny na jego ramieniu. Ostrze

zahaczyło się i Adele wbiła je w jego bark. Gareth skoczył do przodu, nadziewając się niemal po gardę i wiążąc ostrze we własnym ciele. Ledwie czuł chłód stali. Adele próbowała uciec, lecz chwycił ją w ramiona.

- Księżniczko! Błagam. Nie chcę cię skrzywdzić!

- Ty... ty nie możesz być... Puszczaj! -krzyknęła, szarpiąc się w jego uścisku. - Co zrobiłeś z Greyfriarem? Ty... ty go zabiłeś... podszyłeś się pod niego! - jej głos był ochrypliwy z gniewu i zgrozy.

- Wiesz, że to nieprawda. Ja jestem Greyfriarem i byłem nim od początku.

Zaczęła szlochać w jego ramionach. Oczywiście, że wiedziała. Przecież ten wampir nie mógłby udawać Greyfriara. On był Greyfriarem.

Na litościwe niebiosy, oddała swoją wolność i swoje... Jak mogła być tak ślepa!

Usłyszała przy uchu jego cichy głos:

- Głęboko współczuję niedoli ludzi. Przysięgam. Boleję nad tym, jak mój gatunek potraktował twój. Chcę pomóc.

- Kłamca!

- Po co miałbym kłamać, księżniczko? Chciałem cię tylko wyrwać z łap Cesare'a.

- Ukrywasz się pod maską, udajesz człowieka, jakby to była jakaś obrzydliwa gra! - Adele ledwie mogła oddychać. Przestała się szamotać. Nie mogła przeciwstawić się sile tego wampira.

Ramiona Garetha opadły, więc odsunęła się. Jego twarz była zimna i blada, oczy bez śladu koloru, jak szron. Chwyci! rękojeść rapiera i jednym szarpnięciem wyrwa! go ze swojego barku. Adele zeszywniała gotowa walczyć, lecz on tylko rzuci! broń do jej stóp.

- Możesz mi nie wierzyć, księżniczko, ale mam nadzieję objąć kiedyś tron po ojcu i rozpocząć reformy. To jednak wymaga czasu, więc na razie mogę pomagać ludziom tylko w przebraniu.

- Dlaczego miałabym uwierzyć w choć jedno twoje słowo? Przestań używać jego głosu!

Gareth wzruszył ramionami i okrył się peleryną Greyfriara. Świadomie zmienił brzmienie, wracając do swojego normalnego głosu: głosu księcia Garetha. Głosu, który opowiadał Adele o Londynie, śmierci i straszliwej przemocy.

- Zatrzymaj moją broń dla bezpieczeństwa, ale musisz pójść ze mną do zamku.

Przyklękła ostrożnie i podniosła rapier, wciąż czerwony od krwi Garetha.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Tylko tego, byś dbała o swoje bezpieczeństwo, dopóki nie zdołam cię odstawić do domu. - Wskazał zamek. - Proszę cię.

Adele ze znużeniem potarła twarz. Opuściła ją cała energia, pozostawiając dezorientację i bezradność.

- Nienawidzę cię - powiedziała zmęczonym głosem.

- Wiem.

Księżę znów wykonał gest ręką Greyfriara, prosząc Adele, by szła przed nim. Schyliła się, żeby pozbierać jego broń. Upchnęła ją za pasek i do kieszeni, aż zaczęła wyglądać jak chodząca zbrojownia. Wreszcie wyprostowała się, dzierżąc rapier w jednej dłoni, a pistolet w drugiej.

- Idź przodem - zażądała.

Przyglądał jej się przez chwilę, ale w końcu odwrócił się i ruszył w stronę złowrogiego zamczyska. Adele stała chwilę na bruku, patrząc na ponure miasto i puste ulice. Potem ruszyła za nim.

ROZDZIAŁ 23

Ulice Edynburga były bezludne i wilgotne. Adele wpatrywała się w plecy wampira idącego przed nią, okryte powiewającą peleryną. Powietrze przesycił zapach dymu, a w wielu budynkach z ciemnego łupku błyszcząły przytulne żółte okna.

- Gdzie są twoje stada? - spytała jadowitym tonem. Gareth nawet nie drgnął.

- Nie mam żadnych stad - odparł. Ten wampir kłamał z taką łatwością.

Kiedy weszli na dziedziniec wielkiego zamku, przed Garethem otworzyła się czarna paszcza drzwi. Tuż za progiem stała jakaś ciemna postać. Adele cofnęła się przestraszona. Mężczyzna uklonił się nisko księciu, a potem księżniczce.

Gareth wskazał go ruchem głowy.

- Pozwól, że przedstawię ci mojego najstarszego przyjaciela, Baudoina, jedyne go wampira prócz mnie w całym Edynburgu.

Adele groźnie wycelowała w niego pistolet. Baudoin uniósł brwi i przez chwilę przyglądał się Garethowi i jego zakrwawionej koszuli.

- Wszystko w porządku, milordzie?

- Każ przygotować pokoje i gorący posiłek dla księżniczki. - Gareth uniósł rękę i dotknął barku.

Przysięgłby, że rana pulsowała z każdym uderzeniem serca, jakby ciało zostało uszkodzone przed chwilą.

Gestem zaprosił Adele do środka, ale ciągle nie chciała iść pierwsza. Z lekkim westchnieniem przeszedł przez drzwi

i skinał na Baudoina; miał nadzieję, że księżniczka pójdzie za nimi. Ku jego uldze zrobiła to. Wprawdzie trzymała się parę metrów z tyłu, ale nie mógł mieć jej tego za złe. Adele wbijała wzrok w plecy księcia. Nie mogła uwierzyć, że nie potrafiła odróżnić człowieka od wampira, że maska i ciemne gogle wystarczyły, by ją oszukać. Gareth poruszał się inaczej niż Greyfriar i jego głos brzmiał zupełnie inaczej. Lecz mimo tych różnic teraz każdy gest wydawał się tak oczywisty, tak podobny. Ależ była głupia.

Baudoin zniknął w bocznych drzwiach, a Adele niemal to przeoczyła, tak była skupiona na wampirycznym księciu. Kiedy rozejrzała się dookoła, zauważyła innych mieszkańców zamku: drobne ciemne kształty, które przemykały w cieniu jakby niepewnie.

Koty, całe setki kotów.

Zaroily się wokół Garetha, ale on nie zwracał na nie uwagi. Ocierały się głowami o jego nogi, desperacko starając się zasłużyć na jego uwagę. Wreszcie sięgnął w dół i podniósł czarno-rudego kota, który natychmiast zaczął głośno mrużyć i usadowił się w ramionach księcia. Gareth głaskał go, idąc dalej korytarzem. Puste zbroje stały pod ścianami jak milczący strażnicy; na ramionach wielu z nich siedzieli żywi koci stróże. Koty zdawały się szczęśliwe, że widzą swojego pana. Adele nigdy nie słyszała o zwierzętach, które znosiłyby towarzystwo wampirów, i vice versa. Każda żywa istota była dla wampirów pożywieniem.

Chłód zamku przenikał dziewczynę do kości. Drżała, ale nie objęła się ramionami, by się rozgrzać. Rapier w jej dłoni trząsł się, chwytając promienie światła i rzucając jasne prążki na ściany. Ruchome świetlne zajaczki ekscytowały koty, które próbowały chwycić je łapami. Adele starała się skupiać uwagę na Garecie, zamiast na kocich figlach, ale była strasznie zmęczona; długa podróż dała się jej we znaki. Wciąż zerkiała dookoła, wlokąc się z trudem i coraz niżej opuszczając klingę.

Nagle pojawił się przed nią Baudoin z syczącą pochodnią w ręce. Drgnęła, błyskawicznie unosząc pistolet i rapier.

Baudoin zachował dystans.

- Proszę za mną, księżniczko. Zaprowadzę cię do twoich pokojów.

Myśl, że ma pójść sama z obcym wampirem, nie zachwycała jej, ale nie miała wyjścia. Zresztą nie czuła się już bezpiecznie z Greyfriarem czy raczej Garethem, czy kogo tam chciał udawać.

Kiwnęła ostrzem na Baudoina, żeby ruszał przodem. Skłonił się lekko z ponurą miną i wszedł w jakieś drzwi. Gareth zatrzymał się i patrzył na nią, wciąż trzymając na rękach pstrokatego kota. Ich oczy się spotkały; w jego spojrzeniu był żal, w jej - tylko żarliwa uraza. Odwróciła się od niego i poszła za Baudoinem i żółtym blaskiem pochodni.

Sługa zatrzymał się przed masywnymi drewnianymi drzwiami rzeźbionymi w geometryczne wzory, z ozdobną żelazną klamką, dwa razy większą niż potrzebna byłaby dla ludzkiej dłoni. Otworzywszy je z niejakim trudem, Baudoin wszedł do środka. Przestronna komnata sprawiała wrażenie czystej i wygodnej. Był tu kącik do siedzenia z krzesłem i stołem i wielkie łóże z warstwami grubych koców. Ogień huczał w narożnym kominku, napędzając izbę migotliwym światłem i ciepłem.

Baudoin podszedł do uchwyty w ścianie i umieścił w nim pochodnię.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, użyj tego, żeby mnie wezwać. - Jego dłoń opadła na gruby sznur koło łóżka. - Zaraz przyślę ci posiłek.

Kiedy wyszedł, księżniczka starannie zaryglowała drzwi. Drżała z zimna, więc podeszła do kominka, by ciepło mogło się wsączać w jej obolałe kości. Ciężar broni Greyfriara ciągnął ją do ziemi. Jej barki pulsowały boleśnie, nogi się trzęsły. Piękny biały dywan przed kominkiem izolował jej stopy od zimnej kamiennej podłogi. Zdjęła z siebie wszystkie sztuki broni i ułożyła je w zasięgu ręki, po czym usiadła w wielkim, miękko wyściełanym fotelu o prostym oparciu. Jeden naładowany pistolet położyła sobie na kolanach.

Nie zdawała sobie sprawy, że zasnęła, dopóki nie ocknęła się gwałtownie w fotelu, słysząc pukanie do drzwi. Mogłaby przysiąc, że minęło ledwie parę sekund, ale ogień w kominku prawie wygasł i zrobiło się chłodniej. Przeraziło ją, że była tak bezbronna.

Pukanie rozległo się znów, delikatne, jakby niepewne.

Adele chwyciła pistolet i wycelowała w drzwi.

- Kto tam?

- Mam na imię Morgana, panienko. Przyniosłam kolację.

- Jesteś sama?

- Tak.

Adele wstała i każdy jej mięsień krzyknął z bólu. Pokuśtykała do drzwi. Stała z boku futryny, odsunęła zasuwę i cofnęła się, mierząc z pistoletu. Po kilku sekundach klamka szcęknęła, drzwi otworzyły się i do komnaty weszła młoda kobieta w prostej sukni, wyglądającej dość nędznie, ale i tak znacznie lepiej niż odzienie ludzi w Londynie. Była wysoka, krzepka i miała krótkie jasne włosy. Wbiła wzrok w pistolet trzymany przez Adele i uniosła brwi wyraźnie zdumiona widokiem uzbrojonej istoty ludzkiej.

Trzymała tacę pełną jedzenia. Adele poczuła zapach gulaszu, chleba i piwa. Potrzebowała sporo silnej woli, by nie rzucić się na posiłek jak wygłodniałe zwierzę.

- Ty też jesteś więźniem Garetha? - spytała kobietę, by odwrócić swoją uwagę od jedzenia.

Morgana roześmiała się cicho.

- Nie jestem więźniem. Tak jak i panienka. - Postawiła naczynia na stole koło dogasającego ognia. - Proszę jeść, póki gorące. - Odłożyła pustą tacę na łóżko. Podeszła do kominka, rozgarnęła głównie i dołożyła więcej drewna, aż znów buchnął ogień.

Adele usiadła niemal wbrew własnej woli. Nie chciała łaski Garetha, ale musiała odzyskać siły, jeśli miała znaleźć sposób na ucieczkę, a ta służąca wyglądała na nieszkodliwą. Zapatrzyła się w taniec płomieni, jedząc kawałek ciepłego chrupiącego chleba.

Morgana wskazała pistolet, którego Adele nie wypuściła z ręki.

- Nie musi panienka ciągle tego trzymać

- Być może, ale wolę mieć go przy sobie, kiedy dookoła grasują wampiry.

- Nie musi się panienka bać księcia Garetha.

- Napisał ci te kwestię? Nie? No jasne. Nie umie pisać. Jest wampirem! - Księżniczka wgrzyła się w miękki kawałek duszonej wieprzowiny.

Morgana uśmiechnęła się, patrząc, jak Adele je. W końcu wstała i otrzepała spódnicę z popiołu i trocin.

- Dzisiaj proszę wypocząć. A jutro może sama się panienka przekona. - Wzięła tacę i wyszła.

W komnacie znów zapanowała cisza, nie licząc trzaskania drewna w kominku. Adele na chwilę zapomniała o trzymaniu straży i zajęła się jedzeniem. Nie obchodziło jej nawet, czy jest zatrute, choć wątpiła, by Gareth zadawał sobie tyle trudu ze swoją maskaradą i ściąganiem jej do Edynburga tylko po to, żeby ją zamordować.

W końcu odsunęła na bok puste talerze i wytarła usta lnianą serwetką. Na razie była najedzona.

Przyciągnęła krzesło do drzwi, zaryglowała je i wcisnęła krzesło pod klamkę. Dopiero wtedy zdjęła z siebie najbrudniejsze wierzchnie części garderoby - buty, pelerynę i spódnicę. Poskładała je na krzesło i na wpół ubrana wpełzła pod koce.

Cienie powoli skradały się po ścianach. Adele próbowała uciszyć lęk, który w niej narastał. Myśl, że miałyby się poddać zmęczeniu, przerażała ją. Ale wiedziała, że w końcu ciało ją zdradzi.

Nagle jeden z cieni poruszył się w niewłaściwym kierunku.

Adele zerwała się, chwytając pistolet. Ale nie wystrzeliła. Instynkt jej nie zawiódł. To nie był wampir skradający się w ciemnościach. To był kot.

Futrzaste zwierzątko przeciągnęło się leniwie, jakby dopiero co obudziło się ze snu. Kot nawet się nie zdziwił, że w jego pokoju jest jakaś obca osoba. Wskoczył na łóżko

i bez lęku podszedł do niej. Natychmiast zaczął mruzczyć zadowolony, że znalazł tej nocy towarzystwo.

Adele z wdzięcznością przyjęła kocie wyrazy przyjaźni; przecież nie miał pojęcia, w jakim żyje otoczeniu. Nie można go było winić za mieszkanie w domu potwora. Jego futerko było szarobiałe, z białymi skarpetkami i białą plamką po lewej stronie pyszczka.

Księżniczka położyła się. Ciepłe kocie ciało zwinęło się w kłębek tuż przy niej, okrywając łapy ogonem. Tak bezwarunkowe zaufanie sprawiło, że jej niepokój odrobinę zelżał. Wyciągnęła drugą rękę i przysunęła bliżej długą klingę, obejmując palcami zimny metal. Po chwili już spała, ściskając rapier Greyfriara.

Obudziła się sama w łóżku. Jej sny pełne były wampirów i krzyków. Kot, który dotrzymywał jej towarzystwa przez większość nocy, gdzieś zniknął, choć drzwi pokoju wciąż były zamknięte na rygiel i zabarykadowane. Białe światło dnia sączyło się przez cienkie zasłony, rozpędzając ciemność, która tak przerażała ją w nocy. Adele odrzuciła ciepłe koce i, rozsunięwszy zasłony, wyjrzała na pusty zamkowy dziedziniec. Widok niewiele się różnił od tego, jaki miała w londyńskiej Tower.

Odwróciła się od okna. Widząc, że jej oddech paruje w powietrzu, wzięła swoją pelerynę z oparcia krzesła. Peleryna była potwornie poplamiona, podarta i pozaciąga-na. Nie była warta wysiłku cerowania, ale Adele i tak musiała spróbować. Nie miała pojęcia, kiedy znajdzie jakieś inne wierzchnie okrycie. Niestety, w pokoju nie było igły i nici, więc ta robota musiała poczekać.

Księżniczka mogła tylko oczyścić ją na tyle, na ile się dało. Może ta dziewczyna, Morgana, dostarczy jej potrzebnych rzeczy, by mogła porządnie załatać dziury.

Bez większego trudu rozpałała ogień, który złagodził wilgotny poranny chłód, po czym obwiesiła się bronią i usiadła przy kominku. Szybko jednak przegrała z własną ciekawością i zaczęła się zastanawiać, co jest za drzwiami.

Korytarz był cichy, wśród cieni snuło się tylko parę kotów. Chyba nikt jej nie pilnował; nawet koty zerkały na nią bez większej ciekawości. Adele zastanawiała się, kto jeszcze mieszka w tym ogromnym zamczysku oprócz trzech osób, które już poznała. Czy raczej jednej osoby i dwóch wampirów. Korytarz wił się przez zamek. Mijała wiele drzwi, otwartych i zamkniętych, po obu stronach. Większość pokojów była niezamieszкана, ale żadne drzwi nie były zamknięte na klucz. Kiedy usłyszała jakieś odgłosy dobiegające z jednej z komnat, zbliżyła się ostrożnie i w przestronnej sali zobaczyła Garetha i Baudoina. Ten pierwszy siedział sam u szczytu wspaniałego stołu, a drugi przygotowywał nakrycie. Koty kłębiły się wokół dwóch wampirów i miauczały, jakby czekały na resztki.

Gareth zwrócił się w jej stronę, choć nie przestąpiła jeszcze przez próg.

- Dzień dobry, księżniczko Adele. Mówiłem Baudoinowi, że wcześniej wstajesz.

Irytowało ją, że Gareth wiedział o niej nawet to.

- Jestem zaskoczona, że pozwalasz mi chodzić po zamku bez nadzoru. Mogłabym wyjść przez bramę.

Gareth rozsiadł się wygodniej na krześle.

- Owszem, mogłabyś.

Baudoin gestem zaprosił Adele, by przyłączyła się do nich, ale stała jak wrośnięta w podłogę. Służący przyniósł talerze ze skwierczącymi jajkami i ciepłym chlebem, świeży dżem i gęstą mocną kawę. Od jej zapachu Adele niemal zakręciło się w głowie.

Na kolana Garetha wskoczył kot i natychmiast zwinął się w kłębek. Był to ten sam szarobiały zwierzak, który spędził noc z nią. Podstawił podbródek do drapania. Gareth posłusznie spełnił życzenie kota, który zaczął mrużyć.

- Mam nadzieję, że dobrze spałaś - powiedział książę do Adele.

- Nie! - odparła gniewnie. - Nie spałam dobrze. A ty? Uspiełeś się gromkim śmiechem? Jeśli wy w ogóle sypiacie.

Gareth zabębnił po stole długimi palcami.

- Nic ci tu nie grozi. Możesz spać spokojnie.

- Dlaczego miałabym wierzyć w cokolwiek, co mówisz?

- Nie mogę cię o to prosić. Ale powtarzam ci, że w odpowiednim czasie wyprawię cię do domu. Tak jak obiecał Greyfriar. Adele była zła na siebie, że imię jej bohatera sprawiło jej taki ból.

- Po co ta maskarada?! - wykrzyknęła nagle. - Ta maska, te gogle, ten głos.

- Chcę pomóc.

- Pomóc mi czuć się jak idiotka? Gratulacje. Świetna robota! - Adele podeszła do stołu i chwyciła bochenek chleba. - Mogę wrócić do swojego pokoju?

- Tak. - Gareth westchnął głęboko. - Możesz chodzić po całym zamku. Ale błagam cię, żebyś nie opuszczała jego terenu.

- Co? Tak bez łańcuchów?

Wampir spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

- Nie jesteś moim więźniem. Nie mogę ci tego powtarzać w nieskończoność. Wrócisz do domu, kiedy przyjdzie pora. Chodź sobie, gdzie chcesz. Ale proszę cię, pamiętaj, że za murami coś ci może grozić. Polegam na twojej wrodzonej inteligencji, że nie będziesz się narażać. Nie zamierzam chodzić za tobą jak strażnik więzienny. Adele spiorunowała go wzrokiem i wyszła z komnaty z bochenkiem chleba w garści i rapierem u pasa. Kot zeskoczył z kolan Garetha i pobiegł za nią z zadartym ogonem.

Baudoin wysunął się z cienia.

- Mam za nią iść?

- Nie.

- A co będzie, jeśli wyjdzie z zamku i znajdzie ją Flay?

- Nawet Flay nie zdążyłaby wytropić jej tutaj w tak krótkim czasie. A nawet gdyby, wszystko zostanie po staremu. Powiem po prostu, że odbiłem ją Greyfriarowi.

- I pański brat w to uwierzy?

- Oczywiście. Bo jaka jest alternatywa? Że ja jestem Greyfriarem? - Gareth roześmiał się szorstko.
 - Nie chciałem być impertynencki, milordzie. Gareth machnął ręką, by uspokoić służącego.
 - Wiem. Po prostu nie tak sobie to wyobrażałem.
 - Milordzie?
 - Nie podoba mi się, że czuje się zdradzona. Jest wściekła.
 - Ale chyba nie grozi panu niebezpieczeństwo? Chyba nie jest dość potężna, by panu zaszkodzić.
- Wspominał pan, że ma pewne umiejętności.
- Nie - zapewnił Gareth. - Nie boję się, że mnie zaatakuje. Chodzi tylko o to, że jest... o wiele miłsza, kiedy się nie gniewa.
 - Lubi pan towarzystwo tej ludzkiej samicy? - Baudoin był raczej zniesmaczony niż zdziwiony.
- Gareth pogрузzył się we własnych myślach i nie widział przerażonej miny swojego sługi.
- Jest bardzo interesująca. Pełna życia i wigoru.
 - Rozumiem, że nie mówi pan o niej jak o pysznym posiłku.
- Gareth spiorunował go wzrokiem. Wstał.
- Będzie pan za nią chodził - spytał Baudoin - jak więzienny strażnik?
 - Właśnie tak - odparł Gareth i wyszedł z sali.

ROZDZIAŁ 24

Adele niemal wypadła z zamku. Nie miała żadnego planu; gnała ją złość. Nie wiedziała, co znajdzie za murami, ale miała szczerzy zamiar uciec stąd i znaleźć jakieś bezpieczne miejsce. Ostatnio otaczało ją tyle kłamstw, że nie mogła już nikomu ufać.

Ruszyła tą samą drogą, która ją tu przywiodła - na północ, w stronę morza i żaglówki. Kiedy przybyli, miasto było puste, ale teraz widziała ludzi. Mnóstwo ludzi. A co zdumiewało ją najbardziej, ludzie ci zajmowali się codziennymi sprawami: gotowali, sprząтали, handlowali. W Londynie tego nie było.

Tamtejsi ludzie byli uciśnieni, nie mieli własnej woli. Tutejsi mieszkańcy wyglądali na zadowolonych, niektórzy nawet się uśmiechali. Tylko raz widziała na północy istoty ludzkie, które okazywały radość; była to para starszków z Canterbury, Alphonse i Nina. Ale oni nie wiedzieli, że Greyfriar jest wampirem. Była ciekawa, czy ci tutaj znali prawdę o nim.

Dotarła wreszcie na bezludny morski brzeg i rozejrzała się wzdłuż wybrzeża. Łodzi nie było.

Oczywiście, że ją przed nią ukrył. Jednak była więźniem. Jej gniew na Garetha zapłonął na nowo.

Kiedy wlekła się z powrotem do miasta, ludzie przyglądali jej się z ciekawością, a kilku podniosło nawet rękę na powitanie. Adele niepewnie odwzajemniała ich pozdrowienia. Nagle ujrzała Morgane, idącą pospiesznie ulicą z jakimś tobołkiem w ramionach. Księżniczka zawołała do niej.

Morgana zatrzymała się i uśmiechnęła.

- A, tu panienka jest. Szukałam panienki w pokoju, ale panienki nie było.

- Co się stało?

- Nic. Zabrałam pelerynę do zacerowania.

- Nie trzeba było. Umiem szyć. Potrzebuję tylko igły i nitki.

- To żaden kłopot. Zaniosę ją do starej Mary. Raz dwa ją naprawi.

Adele zawahała się i po chwili spytała:

- Mogę iść z tobą?

- Oczywiście, panienko.

Przez chwilę szły w milczeniu, ale w końcu ciekawość pokonała Adele.

- Jak tu trafiłaś? - zapytała. - To znaczy do Edynburga. Urodziłaś się tutaj?

- Słyszała panienka o Greyfriarze? To taki człowiek, co czyni cuda. Uratował mnie i jeszcze parę osób z zagród w Londynie i przyprowadził tutaj. Pewnie współpracuje z księciem Garethem czy coś.

- Czy coś - powtórzyła Adele w zamyśleniu. Morgana roześmiała się głośno.

- Pewnie dawno bym już nie żyła. Zostałabym posiłkiem dla królewskich dworaków albo jeszcze gorzej, gdyby nie Greyfriar. I księżę Gareth. Tamci to straszne obżartuchy i żaden się nie powstrzyma, dopóki nie wyswie człowieka do sucha. Adele nie zdołała powstrzymać szyderczego uśmiechu.

- Więc tutaj wszyscy są bezpieczni i szczęśliwi? W takim razie czym żywi się Gareth? Ziemią? Aniołami?

- Nie. Sami mu się oddajemy.

Adele spojrzała na dziewczynę, nie kryjąc przerażenia.

- Pozwalacie mu żywić się sobą?

- Księżę Gareth prosi tylko o parę łyczków i nigdy od tej samej osoby w ciągu roku. - Morgana odstłoniła nadgarstek. Widniały na nim dwie dawno zagojone dziurki. - To mała cena za to, żeby nie zostać zamordowanym we śnie.

- Boże święty! Prędzej bym umarła, niż dałabym mu pić moją krew!
 - Wątpię, żeby panienkę o to prosił. Tu jest zbyt wielu ludzi, którzy oddadzą krew z własnej woli.
 - Wszyscy jesteście obłąkani. To miejsce jest obłąkane. -Adele wskazała palcem na północ, w stronę morza. - I łódź zniknęła! Zabrał ją! Wiedział, że użyję jej, żeby wrócić do domu.
 - A skąd panienka jest?
 - Z Aleksandrii. - Z piersi Adele wyrwało się westchnienie.
- Morgana skinęła głową jak dobrze poinformowana osoba.
- To koło Berwick-on-Tweed, zgadza się? Adele roześmiała się.
 - Nie. To musi być jakaś inna Aleksandria. Ja jestem z Aleksandrii w Egipcie. W Cesarstwie Ekwatorii. Morgana zagwizdała cicho.
 - Gdziekolwiek to jest, to chyba strasznie daleko. Nic dziwnego, że panienka czuje się tu nieswojo. Ale na pewno znalazła się tu panienka z ważnego powodu.
 - Greyfriar przyprowadził mnie tu z Londynu - rzuciła Adele sarkastycznym tonem.
 - A to ci dopiero. Mamy ze sobą coś wspólnego! -Morgana znów uśmiechnęła się ciepło. - Poczuj się panienka bardziej swobodnie, jak panienka pozna miasto.
- Adele otaksowała służącą wzrokiem.
- Powiedz mi, jak się z niego najbezpieczniej wydostać.
 - Wydostać? Poza Edynburgiem nie ma wielu bezpiecznych miejsc.
 - Więc właściwie jesteśmy tu w pułapce.
 - Ja nie jestem w pułapce. Ja tu mieszkam. I jestem zadowolona. Ale nie radziłabym panience wyruszać w podróż przez kraje, które nie są pod opieką księcia Garetha.
 - Ta rada nie przyda mi się na wiele. Nie chcę być więźniem.
 - Za pozwoleniem nie wygląda mi panienka na więźnia. - Morgana wskazała podbródkiem arsenał Adele.
- Księżniczka nachmurzyła się.

- Więzienie to czasem nie tylko cztery ściany. Morgana z zalotnym uśmiechem pomachała do jakiegoś mężczyzny.

- To Thomas. Jest rzeźnikiem.

- Rzeźnikiem? - W mniej zrujnowanych budynkach Adele widziała coś w rodzaju sklepów. A burczało jej w żołądku. - Kupiłabym ci obiad, ale nie mam żadnych pieniędzy.

- Pieniądzy? Tu prawie nie ma pieniędzy. Większość z nas ma jakiś talent albo świadczy różne usługi, na przykład zbiera drewno na opał albo coś reperuje. Cokolwiek, naprawdę. Zobaczysz panienka, kiedy dojdziemy do Mary. - Ale ja nie wiem, co mogłabym zaproponować.

- Umie panienka gotować albo sprzątać?

- Gotować nie, ale pewnie umiałabym posprzątać.

- Stara Mary pozwoli panience skorzystać ze swoich balii i mydeł. Sama panienka upierze swoje rzeczy, a potem może pomóc Mary w pracach domowych. To powinno jej starczyć za zapłatę. Przed nimi wznosiły się dostojne iglice z małymi koronami na szczycie. Była to potężna budowla, zupełnie inna niż architektura wokół. - To święty Giles. - Morgana wskazała ręką budynek.

- Święty Giles?

- Kościół.

- Można bezpiecznie wejść do środka?

- Tak. W każdą niedzielę odbywa się tu nabożeństwo.

- Nabożeństwo?

- Msza.

- Mówisz o czczeniu Boga? Gareth pozwala na takie rzeczy?

Morgana spojrzała na nią dziwnie.

- Oczywiście. Dlaczego miałyby mu to przeszkadzać?

Adele była zaskoczona, że Gareth nie zabrania religijnych rytuałów. Nagły zimny dreszcz kazał jej spojrzeć na wysokie iglice świętego Gilesa, wśród których zobaczyła ciemną postać.

Służąca popatrzyła w górę, osłaniając oczy przed blaskiem szarego nieba.

- To książę Gareth. Gniew Adele znów zawrzał.

- Mówiłam ci, że jestem więźniem. Morgana opuściła rękę.

- Założę się, że ma oko na panienkę, żeby nie wpakowała się panienka w jakieś kłopoty. Dziwię się, że nie ostrzegł panienki przed wypuszczaniem się za miasto.

- Ostrzegł.

Morgana uniosła brew.

- A, znaczy uparciucha z panienki. Pewnie doprowadza go panienka do szału.

- I dobrze.

- Panienko, nie wiem, za co go panienka tak nienawidzi.

- Obiecał mi coś - odparła cicho Adele, nie potrafiąc ukryć bólu. - I okazało się, że to było kłamstwo.

- Nic o tym nie wiem, ale przykro mi, jeśli tak było. Księżniczka położyła dłoń na ramieniu dziewczyny

i uścisnęła je z uczuciem. Może to dlatego los rzucił ją do tej niewoli, pomyślała nagle. Może miała zobaczyć tych ludzi i przywieźć na południe świadectwo, co naprawdę dzieje się w Europie. To nie był kontynent pełen bydła. Adele przysięgła sobie, że kiedy zostanie cesarzową, spróbuje pomóc tym ludziom i uwolni ich spod tyranii, która ich uciskała. Ta myśl pocieszała ją w drodze przez miasto.

Cesare miał zamknięte oczy. Oddychał płytko. Jego kościste palce ścisnęły poręcze fotela. Lodowate słowa padały powoli.

- Minął już prawie tydzień.

Flay nie odpowiedziała. Czekwała na środku Izby Gmin. Cesare mówił dalej.

- Ona może być już teraz w ramionach ojca.

- Nie opuściła Brytanii, milordzie - odparła Flay. Książę otworzył oczy.

- Ręczysz za to życiem?

- Tak. - Flay wiedziała, że jeśli nie znajdzie księżniczki, z pewnością umrze. Sprawa była prosta. - Moi łowcy zataczają coraz szersze kręgi. Wiemy, że opuściła Canterbury z Greyfriarem i poszła na wybrzeże.

- Do łodzi - warknął Cesare. - Żeby się przepawić przez kanał.

- Nie, panie. Mam doskonałą sieć szpiegów na kontynencie. Nie wylądowała tam. A w godzinę po jej ucieczce miałam już zwiadowców nad całym kanałem. Wiem, że tropienie na wodzie jest bardzo trudne, ale żaden klan nie ma lepszych łowców niż moi.

Cesare wstał nagle.

- Zrujnowałaś mnie, Flay! Dlaczego miałabyś żyć choćby minutę dłużej?

- Nie pożyję, jeśli będziesz chciał mojej śmierci. Ale znajdę księżniczkę Adele. Pożeglowała na północ z Greyfriarem.

Cesare zacisnął z irytacją wargi.

- Greyfriar. He razy jeszcze ten człowiek cię ośmieszy? Może to on powinien być moim głównodowodzącym.

Flay twardo patrzyła na swojego lisiecia. Udając rozbawienie, Cesare zszedł z podwyższenia i spytał:

- Dlaczego popłynęli na północ? Jest tam jakaś wolna ludzka osada, o której nie wiesz? Czy ten Greyfriar ma bazę w Whitby, tuż pod twoim nosem?

- Tam nie ma żadnej wolnej osady, milordzie. Możliwe że popłynęli na północ tylko po to, żeby zgubić pogoń... - I udało im się!

- ...żeby zgubić pogoń. A teraz ukrywają się na wybrzeżu. Znajdę ich.

Cesare przekrzywił głowę z powątpiewaniem.

Flay powiedziała nagle spokojnym rzeczowym tonem:

- Sądzę, że popłynęli do Szkocji. Książę zmrużył oczy.

- Sugerujesz, ty żałosna, zdesperowana istoto, że Gareth jest w zмовie z tym Greyfriarem?

Flay spokojnie wyjaśniała swoje wnioski:

- Nie, oczywiście że nie, ale posłuchaj, milordzie. Tam jest nas mniej. Gareth pilnie strzeże swojego terytorium. Adele mogłaby się tam ukrywać latami i nie spotkać żadnego wampira. Szkocja. Śmiały wybór. Właśnie coś takiego zrobiłby Greyfriar.

- Flay, jesteś niebezpieczna. Słusznie mówisz, że Gareth strzeże swojego małego jałowego kraiku. Naprawdę wierzysz, że mogę tak po prostu wpaść do Szkocji i zacząć zaglądać za kotary, czy Adele się tam nie schowała? Nie odważę się dać Garethowi żadnego pretekstu, żeby podniósł raban na temat naruszenia protokołu. Klan ciągle jest na granicy wybuchu po ataku na Tower.

Który odparłam, pomyślała Flay, wściekła, że Cesare nawet nie wspomniał o jej sukcesie.

Księżę usiadł z powrotem. Ten atak ludzi na stolicę klanu, choć niewielki, wzbudził w niektórych lordach wątpliwości co do jego skuteczności jako wodza. Niektórzy wrogowie Cesare'a zasugerowali, żeby przenieść króla do kryjówki, a władzę nad klanem oddać „następcy”. Czyli Garethowi.

Cesare'owi udało się zażegnać tę burzę i był przygotowany do dalszego „zażegnania” przez wymordowanie wichrzycieli.

Flay spytała:

- Mam pozwolenie na wysłanie łowców do Szkocji? Cesare zaczerpnął powietrza. Teoria Flay, że księżniczka

mogła uciec do Szkocji, nie była całkiem pozbawiona sensu. Uciekiniarka mogła się przemknąć niezauważona do tej pustej krainy i urządzić się wśród zaniedbanych stad Garetha.

- Szukaj księżniczki gdzie chcesz. - Cesare umilkł, dając Flay do zrozumienia, że nie udzieli jej wyraźnego pozwolenia na wejście na terytorium Garetha.

Wampirzyca ukloniła się, przyjmując tę decyzję. Szkocja. To musiała być Szkocja. Była pewna, że księżniczka nie dotarła na kontynent. Tak pewna, jak mogła być, kiedy w grę wchodził Greyfriar.

Greyfriar. Flay zawarczała gardłowo. Cesare zaognił jej najboleśniejszą ranę. Ten człowiek już dwa razy odebrał jej zdobycz. To było niewyobrażalne. Jak on to robił?

Była najbardziej krwiożerczą głównodowodzącą w Europie. Odwróciła się, by wyjść. Cesare mruknął:

- Flay, przygotuję statek, by przetransportować więźnia z powrotem. I polecę na północ. Pamiętaj, twoje dni są policzone.

- Wedle życzenia, milordzie.

- Toteż właśnie.

Adele spędziła dzień z Morganą i starą Mary, która bardzo się ucieszyła z towarzystwa. Staruszka pomogła księżniczce wyprać i załatać rzeczy. Pożyczyła dziewczynie zmianę ubrania - kolejny zestaw z samodziału. Adele już dawno zapomniała o stylowych jedwabiach. W zamian za usługę pomogła zmienić wodę w baliach. Ręce miała czerwone od wrzątku i zimnego powietrza. Na szczęście jej dłonie były wystarczająco twarde od godzin szermierki, by nie dostała pęcherzy od dźwigania wiader. Kiedy zrobiły sobie przerwę na obiad, stara Mary wyjęła kawał sera, a Adele podzieliła się z nią chlebem ze stołu Garetha. Morgana przyniosła trochę jabłek i pokroiła je na kawałki. To był wspólny posiłek. Taki handel wymienny był bardziej satysfakcjonujący, niż Adele mogła sądzić.

Mary poszła sprawdzić swoje balie, zostawiając dwie młodsze kobiety same. Morgana była miłą towarzyszką. A Adele chciała wiedzieć, jak wygląda życie w Edynburgu Garetha.

- To boli, kiedy książę się wami pożywia? - spytała. Morgana powoli uniosła głowę, nie bardzo wiedząc, jakiej odpowiedzi spodziewa się dziewczyna.

- Z początku to jak mocne ukłucie igłą. Potem jest dość dziwnie... niemal ciepło. On zawsze pozwala odwrócić głowę, jeśli chcemy. Czasami naprawdę wygląda, jakby się wstydził.

- To odrażające - mruknęła Adele bez zastanowienia. Morgana poderwała się gwałtownie i zaczęła zbierać naczynia.

Adele chwyciła ją za rękę.

- Przepraszam. Nie chciałam...

- Chciała panienka wiedzieć, jak tu jest. Teraz panienka wie. Oczywiście może sobie panienka myśleć, co chce, to jej sprawa. Ale proszę nas nie osądzać zbyt surowo. Życie wszędzie jest ciężkie, a my staramy się żyć najlepiej, jak umiemy.

- Nie chciałam patrzeć na was z góry. Tylko po prostu... ja nie...

- Różni ludzie mają różne obyczaje.

- Nie miałam pojęcia, jak się tutaj żyje. Tak wiele się już nauczyłam. Ludzie mają się tu dobrze, na swój sposób, a w każdym razie lepiej, niż nam się wszystkim zdaje. Po prostu chciałabym, żebyście nie musieli się zadowalać tym, co tu macie.

- Kiedyś może tak będzie. - Morgana uśmiechnęła się szczerze. - Może nawet zdążę się przekonać za życia, czy Gareth zasiądzie na tronie zamiast swojego brata.

- Masz tyle wiary w Garetha?

- Więcej niż inni. - Spojrzała Adele w oczy i wyszła do kuchni starej Mary.

Kiedy zbliżał się wieczór i wszystkie prace były już zakończone, Adele i Morgana zaczęły wspinać się z powrotem na zamkowe wzgórze. Adele była zmęczona. Cieszyła się na myśl o gorącym posiłku i ciepłym łóżku.

Cień Garetha przemknął obok niej w stronę murów -czarna plama na szarym niebie. Obserwował ją przez cały dzień, siedząc na dachach. Miała szczerą nadzieję, że było mu tam niewygodnie.

Temperatura spadła, kiedy ponownie znalazła się w kamiennych murach zamku. Morgana poszła do swojej kwatery, zostawiając Adele w pustych korytarzach - nie licząc kotów, oczywiście. Zwierzęta przywitały ją, więc poświęciła chwilę, żeby uklęknąć i odwzajemnić powitanie. W kociej gromadzie był szarobiały kiciuś, który przepchnął się do przodu. Z uśmiechem wzięła go na ręce i zaniósła do swojego pokoju. Mruczał przez całą drogę.

ROZDZIAŁ 25

Słońce przebijało się przez chmury po raz pierwszy od wielu dni od przybycia Adele do Edynburga. Miło było czuć jego promienie na twarzy, ciepło na policzkach. Przez okna zamku wpadały tylko wąskie smugi światła przeszywające mrok wnętrza, postanowiła więc przejść się wokół budowli. Wyszła na cichy surowy dziedziniec. Jej kroki były jedynym słyszalnym dźwiękiem, dopóki stado ptaków nie zerwało się z furkotem spłoszone jej nadejściem. Adele wychyliła się poza smagane wiatrem blanki i spojrzała na miasto daleko w dole. Bliżej, po lewej, zauważyła dziwny cmentarzyk, o wiele za mały dla ludzi. Stały w nim liczne nagrobki, wszystkie maciupkie.

- Zwierzaki. Z garnizonu.

Adele odwróciła się na pięcie i zobaczyła księcia Garetha jakieś trzy metry od siebie, stojącego na parapecie muru, bez lęku przed przepaścią. On też patrzył na mały cmentarz. Na jego twarzy malował się smutek.

Niech go licho! Ciągłe za nią chodził.

Mówił dalej, nie patrząc na nią.

- W dawnych czasach tutejszym żołnierzom wolno było grzebać ulubione zwierzęta na tym małym cmentarzu.

- A gdzie są pochowani żołnierze? - spytała gorzko Adele.

Gareth westchnął.

- Może też na jakimś cmentarzu. Można tylko mieć nadzieję, że rodziny miały ich gdzie odwiedzać.

- Mówisz, jakby cię to obchodziło.
 - A dlaczego myślisz, że nie obchodzi? - Sfrunął na kamienny chodnik z frakiem wzdętym na wietrze.
 - Od kiedy to obchodzi cię rodzina? - prychnęła. Spojrzał na nią gniewnie.
 - Nie udawaj, że coś wiesz o naszych rodzinach i polityce. Mój zatarg z Cesare'em to coś więcej niż braterska kłótnia o względy ojca. Jego wojna naruszy równowagę klanów.
- Adele uśmiechnęła się do księcia.
- W takim razie to doskonały moment, żeby zaatakować, póki wasz lud jest słaby i skłócony.
- Zwycięstwo mojego ojca będzie pewne i przejdzie do legendy.
- Gareth smutno pokręcił głową.
- Nie. Wojna zniszczy obydwa nasze ludy. My, przyparci do muru, będziemy walczyć o przetrwanie. Będziemy zajadli jak nigdy. Straty po obu stronach będą straszliwe.
- Adele nie zaszczyciła go odpowiedzią. Stali w milczeniu, patrząc na cmentarzyk. W rogu była świeżo poruszona ziemia.
- Ten grób wygląda na nowy - stwierdziła.
 - Chowam tu niektóre moje koty.
 - Dlaczego? - To nie wyglądało na coś, czym chciałby się kłopotać wampir.
- Gareth wzruszył ramionami.
- Pomyślałem, że może im być miło w towarzystwie innych. Ja nie chciałbym umierać sam ani leżeć sam. Dlaczego one by miały?
- Adele zaparło dech w piersi. W tej chwili Gareth wydawał się istotą niemal ludzką. Wciąż bezwiednie traktowała go jak człowieka. A przecież setki lekcji Mamoru dotyczyły tej kwestii. Wampiry wyglądały jak ludzie, zachowywały się jak ludzie, nosiły ludzkie ubrania, ale to była tylko fasada. Z trudem odzyskała swój cynizm.
- Dziękuję, że zabrałeś łódź, bo jeszcze zrobiłabym sobie krzywdę podczas ucieczki.

Księżę zmarszczył brwi.

- Oddałem ją do naprawy. Przeciekiała, jeśli pamiętasz, a będziemy musieli czymś cię zawieźć na kontynent.

- Nigdy nie wrócę do domu i dobrze o tym wiesz - wypaliła Adele.

Zachowanie Garetha zmieniło się nagle; najwyraźniej jego cierpliwość się wyczerpała.

- Dość - rzucił lodowato. - Stawką jest tu coś więcej niż tylko twoja cesarska osoba. Rozejrzyj się dookoła. -Odwrócił się od niej i ruszył brukowaną dróżką.

Adele patrzyła za nim, nie rozumiejąc, dlaczego nagle rozbolało ją serce.

Kilka dni później Adele wędrowała ciemnymi korytarzami zamku, za jedyne źródło światła mając kapiącą świeczkę. Wyprawy badawcze odwracały jej uwagę od myśli o domu. Pokoje były zadziwiająco czyste; przynajmniej po kątach nie wały się szkielety i odpadki. Były tylko koty. To miejsce było zupełnym przeciwieństwem wszystkiego, co widziała w Londynie.

Od tamtego ranka przy cmentarzu dla zwierząt Adele rzadko widywała Garetha. Zajmował się własnymi sprawami, podobnie jak ona. Czasami widziała go, jak rozmawiał z ludźmi z miasta, swoimi „poddanymi”. Był poważny i przejęty. Słuchał ich i zadawał im pytania. W takich chwilach, kiedy ich drogi się spotykały, mniej działał jej na nerwy. Nie był bajkowym bohaterem, który przybył porwać ją na białym koniu. Był księciem, obowiązkowym i sumiennym. I wbrew sobie rozumiała tę stronę jego natury.

Wspomnienia miłych chwil z Greyfriarem, tej swobodnej relacji, która ich łączyła, dopadały ją w najmniej spodziewanych momentach. I, co dziwne, nie były już tak gorzkie. Prawdę mówiąc, lubiła wspominać, choćby tylko po to, by analizować te wspomnienia i próbować odkryć, dlaczego nie zorientowała się, że Greyfriar jest wampirem.

Minęła kolejne drzwi, tym razem lekko uchylone, i jej świeca zamigotała. W komnacie było ciemno, ale na tle okna

Adele dostrzegła sylwetkę zgarbioną nad stołem, wykonującą mozolne ruchy ręką.

Greyfriar. Gareth, poprawiła się w myślach.

Jeśli ją zauważył, to nie okazał tego w żaden sposób. Z początku myślała, że trzyma pistolet, może go czyści. Ale przecież coś takiego robiliby jego ludzcy służący. Nagle zorientowała się, że on trzyma w dłoni pióro. Pisał.

Wampir pisał.

Gareth zaburczał sfrustrowany, odsunął się od stołu i, zmiąwszy kartkę, cisnął nią przez pokój. Adele zmrużyła oczy, kiedy zobaczyła, że papierowa kulka dołącza do licznych towarzyszek w kącie.

Gareth w końcu ją zauważył i odsunął na bok plik kartek na biurku, jakby chciał go ukryć.

- Księżniczka? - Wydawał się niemal zawstydzony.

- Co ty tu robisz, na niebiosy? - spytała gniewnie, podchodząc do kupki zmiętych kartek. - Pisziesz list z żądaniem okupu?

Gareth wstał z krzesła, ale nie ruszył się, by ją powstrzymać, choć na jego bladej twarzy malowało się potworne zażenowanie, że go nakryła.

Adele wygładziła jedną z kartek, naprawdę spodziewając się zobaczyć szczegółowy opis jej porwania i żądanie okupu; zamiast tego ujrzała tylko poezję. Był to archaiczny angielski, a charakter pisma był staromodny, z dużymi ozdobnymi inicjałami otwierającymi każdy wers. Litery były tak doskonałe i proporcjonalne, że zdawały się dziełem prasy drukarskiej. Ale atrament wciąż był mokry i rozmazał jej się pod opuszką palca. Uniosła głowę i zauważyła starą księgę otwartą na stole przed Garethem.

Spojrzała na niego skonfundowana.

- Co to jest?

- Pismo - odparł z prostotą i zaczepnie uniósł brew. Adele spojrzała na niego przez jedną z dziurek wydartych w papierze.

- Wydaje mi się, że trochę za mocno przyciskasz pióro. Gareth kiwnął głową i opadł z powrotem na krzesło.

- Wiem. Trudno mi wyczuć narzędzie. - Zacisnął pięść. Adele spojrzała na książkę i z łatwością rozpoznała część

tekstu, którą przepisał. Imitacja była doskonała. Ogromne szczegółowe iluminacje zostały skopiowane do ostatniego zawijaska.

- Niezły z ciebie rysownik - powiedziała. Pokręcił głową.

- Ja piszę.

Podsunała mu książkę z powrotem.

- No cóż, kopiujesz. Ale sposób, w jaki odtworzyłeś tekst, jest niesamowity. Tak precyzyjnie. Bardzo artystycznie.

- Więc to jest... sztuka? - Gareth wziął od niej kartkę.

- Hm, nie. Powtarzam, że to kopiowanie. Sztuka to tworzenie, tak jak i pisanie. Człowiek, który pierwszy napisał te słowa, był pisarzem, ale wszyscy inni po nim, którzy kopiują jego dzieło, nie są uważani za pisarzy. - Umilkła i uśmiechnęła się. - Za plagiatorów, prawdę mówiąc, ale to już całkiem inne zagadnienie.

- Nic już nie rozumiem. - Odłożył pióro. - Wytłumacz mi to. Jaka jest różnica między tą książką a tym, co ja napisałem? Tekst wygląda dokładnie tak samo.

Adele usiadła.

- Musisz się nauczyć zapisywać własne słowa, własne myśli. Tutaj - wskazała kartkę - przemawiałeś cudzymi słowami, jakbyś recytował cudzy wiersz. Pisałeś, ale nie tworzyłeś.

- Ależ tworzyłem. - Sfrustrowany podniósł zmięty arkusz. - Napisałem to moją własną ręką. Tysiące razy widziałem, jak robią to ludzie. Jako Greyfriar proszę ich, żeby przesyłali wiadomości. I oni je zapisują. Tak jak ja tutaj. - Był zdezorientowany i rozgniewany. - To jest tworzenie. Przekaz jest mój.

- Jesteś już blisko. Znasz litery, umiesz je odczytać, więc teraz z tych liter możesz tworzyć własne słowa. Pomyśl o czymś i zapisz to. To takie proste.

- O czym ty mówisz? Adele westchnęła bezsilnie.

- Jeśli osobiście zapiszesz własne myśli, pozwolisz innym usłyszeć twój głos, zamiast przekazywać go przez kogoś innego. Mówione słowo zawsze się zniekształca. Szczególnie kiedy przechodzi przez wiele kolejnych ust. Gdyby twój gatunek pisał, moglibyście mieć trwałe świadectwo wydarzeń. Inni mogliby czytać wasze myśli dokładnie tak, jak chcieliście je przekazać.

- Wampiry nigdy nie nauczą się czytać moich słów. Rozumieją tylko dźwięk, słowo mówione. - W głosie Garetha brzmiała gorzkość.

Adele pochyliła się ku niemu i oparła łokcie na stole.

- Może o tym nie wiesz, ale kiedyś ludzie też przekazywali wszystko wyłącznie ustnie. Dopiero po wynalezieniu liter, takich jak ten alfabet - wskazała książkę - pojawiło się pismo. Przedtem poeci i bardowie podróżowali z miasta do miasta, by przekazywać wiadomości i opowiadać historie. Ale pismo uniezależniło przekaz od chwili recytacji. Teraz każdy może się cieszyć poezją i opowieściami, kiedy tylko chce, zamiast czekać, aż poeta znów zjawi się w mieście.

- Dlaczego twój gatunek stworzył pismo? - Jego długie palce z nabożnym zachwytem pogłaskały litery w książce.

Adele żałowała, że nie była uważniejsza na lekcjach historii starożytnej, ale brnęła dalej:

- Przez zmiany kulturowe, jak sądzę, społeczne, polityczne, a przede wszystkim ekonomiczne. Zaszła potrzeba zapisywania transakcji handlowych.

- Mój gatunek uważa, że jest ponad to wszystko - stwierdził Gareth z niechęcią. - Nie mamy ekonomii. Nie mamy więc też potrzeby stworzenia języka pisanego.

- Potrzeba tylko jednego odważnego, żeby zapoczątkować zmiany.

Uniósł głowę i popatrzył na Adele swoimi bladobłękitnymi oczami. W jego spojrzeniu płonęły pasja i determinacja. Księżniczka zrozumiała nagle, że Gareth zazdrości ludziom. Tak bardzo chciał być czymś innym niż wampir. Przez chwilę trudno jej było przełykać.

- Czy to cię obrazi, jeśli będę używał waszego alfabetu? - spytał cicho. - Chyba nie umiałbym zacząć od zera.

Adele roześmiała się, zdumiona tą grzeczną prośbą.

- Gareth, jesteś najbardziej zdumiewającym wampirem, jakiego poznałam.

- Więc mam twoje pozwolenie?

- Na używanie mojego alfabetu? Tak, oczywiście. Jest cały twój.

- Więc co powinienem napisać?

- Cokolwiek, co uważasz za ważne. Co od dawna chciałeś powiedzieć? Może komuś, kto jest daleko, poza twoim zasięgiem. Gareth spuścił głowę i wzruszył ramionami.

- Zastanów się nad tym. A wieczorem, po kolacji, przyślij mi swoją pracę. Spojrzę na nią i jutro możemy ją omówić. Wyprostował się podekscytowany.

- Naprawdę? Zrobiłabyś to?

- Zrobiłabym. - Dziewczyna wstała z krzesła i wzięła migoczącą świecę. Wyszła z komnaty odprowadzana spojrzeniem Garetha.

Resztę wieczoru Adele spędziła, pomagając Morganie w kuchni. Sprzątały, gotowały, wymieniały się opowieściami, śmiały się. To było zdumiewające, o ile łatwiej przychodził jej śmiech tutaj, wśród mieszkańców Edynburga. Może poczucie zagrożenia słabło. Jej życie zmieniło się w pasmo upadków i wzlotów, przeblysków grozy i chwil ulgi. Nauczyła się cenić te krótkie momenty spokoju wśród chaosu. Służąca wyszczerzyła się w uśmiechu, chowając talerze do wysokiego kredensu. Wskazała szarobiałego kota łaszącego się do nóg Adele.

- Widzę, że polubił panienkę.

- Na to wygląda.

- To dobrze.

- Dlaczego?

- Był z niego straszny pieszczoł, ale to było przedtem.

- Przed czym?
 - Zanim umarł jego towarzysz. Potem zawsze trzymał się sam. Ta dwójka bawiła się po całym zamku. Znały się od kociaka. Teraz siedzi sam i chowa się w panienki pokoju. Miło widzieć, że znowu się czymś zainteresował.
 - Zwierzęta nie przeżywają żałoby. Morgana wzruszyła ramionami.
 - Nie wiem, czy to żałoba. Ale on się zmienił. Tyle wiem.
 - Skąd się wzięły te wszystkie koty? Bardzo ich tu dużo.
 - Zamieszkały tutaj, kiedy wszędzie dookoła były tylko ruiny i rzeź.
 - Czy one... są jego pożywieniem? Morgana zrobiła przerażoną minę.
 - Prędzej by się zagłodził, niż skrzywdził któregoś z tych kotów. Strasznie jest w nich zakochany, choć za nic nie wiem dlaczego.
 - Czy ten ma jakieś imię? Morgana pokręciła głową.
 - Może go panienka nazwać, jak chce. Za dużo ich tu, żeby je nazywać. Ja do niego mówię Kiciuś, tak jak do wszystkich innych. W ten sposób łatwiej mi je spamiętać. -Roześmiała się z własnego żartu. Adele pogłaskała kota pod brodą; zwierzak podstawił głowę, żeby mogła podrapać mocniej. Pomyślała, że wymyśli imię dla tego jednego kota. To musiało być dobre imię, bo pocieszał ją w ciężkich chwilach.
- Parę godzin później, kiedy siedziała w swoim pokoju z mruczącym Kiciusiem na kolanach, rozległo się pukanie do drzwi. Na jej zaproszenie drzwi się otworzyły i ukazał się Baudoin, trzymający niezgrabnie w dłoni srebrną tacę. Nie odezwał się.
- Adele kiwnęła, żeby wszedł.
- Baudoin skłonił się lekko.
- Mój pan poprosił, żebym ci to przyniósł.
- Przez chwilę nie miała pojęcia, co to może być, ale nagle sobie przypomniała i ogarnęła ją ekscytacja.

- Och! - Wstała szybko, biorąc niezadowolonego Kiciusia na ręce. Podeszła do sztywnego Baudoina i spojrzała chciwie na złożoną kartkę leżącą na błyszczącej tacy.

Baudoin cofnął się o krok z ponurą miną, zupełnie jakby nie chciał oddać listu. Ale w końcu zapanował nad sobą i podsunął tacę księżniczce. Wzięła kartkę z wdzięcznym skinieniem głowy i podeszła do kominka, gdzie było lepsze światło.

Baudoin zamarudził chwilę i Adele zorientowała się, że on nie zna treści listu i najprawdopodobniej jest jej ciekawy. Ale znał swoje miejsce, jak każdy dobry sługa. Wyprostował plecy, odwrócił się na pięcie i odszedł, nie mówiąc nawet „dobranoc”. To musiało być dla niego frustrujące, pomyślała Adele, szczerząc się radośnie: widzieć coraz bliższe kontakty swojego pana z więźniem i nie mieć nic do powiedzenia w tej sprawie. Wróciła do listu, bo pożerała ją ciekawość. Co Gareth mógł napisać? Obserwowanie, jak kielkuje jego kreatywność, było niezmiernie ekscytujące.

Szybko rozłożyła kartkę. Zaparło jej dech i omal nie upuściła listu w trzaskający ogień. Kicius z płaczącym miauczeniem zaczął się wiercić, by lepiej się jej przytrzymać, ale Adele nie słyszała tego. Wlepiała oczy w słowa na kartce.

Przebacz mi, Adaylo.

Musiała przytrzymać się gzymsu kominka. Kicius skoczył na podłogę, ale zaczął ocierać się o jej nogi, zaciekawiony. Implikacje listu oszołomiły ją. Wampir rozumiał pojęcie przebaczenia i pragnął go! Po raz pierwszy od wielu tygodni Adele usłyszała głos Greyfriara przemawiający do niej. Zamknęła powieki, przypominając sobie męski tembr jego głosu, kiedy szeptał jej o ratunku i nadziei. Znów ogarnęła ją radość, jaką odczuwała w jego obecności. Przypomniała sobie Canterbury, ciężar jego dłoni na ramionach i jego nieustającą troskę o nią, o jej samopoczucie, przekraczającą chęć ratowania przyszłej cesarzowej Ekwatorii. To nie był tylko wytwór jej wyobraźni.

Musnęła palcami litery listu. Uśmiechnęła się, wzruszona próbą przeliterowania jej imienia. Nigdy nie widział go

na piśmie, więc nie miał pojęcia, jak oddać jego brzmienie. Każda litera zapisana była ze starannością i precyzją. Tylko litery imienia zdradzały lekkie drżenie ręki. Imiona kryły w sobie taką moc. Myliła się co do niego, bardzo się myliła. Jeśli istniał cień szansy, że był szczery, że wszystko, co jej mówił, było prawdą, musiała to uznać, choćby tylko ze względu na możliwość porozumienia z nim na własne pragnienie, by wierzyć w jego intencje. Może było w nim tyle samo Greyfriara co Garetha. A może nawet więcej.

ROZDZIAŁ 26

Adele rozluźniła koc na ramionach, zbliżając się do wielkiej sali. Czuła ciepły powiew i widziała potężny blask w oddali. Przez chwilę zastanawiała się, czy w zamku nie wybuchł pożar. Przyspieszyła kroku, kierując się w stronę źródła żaru wypełniającego korytarz. Przez uchylone drzwi na jego końcu lało się tyle światła, że przysięgłaby, iż ujrzy za nimi słoneczny dzień, choć był przecież wieczór, a sala znajdowała się w głębi zamku.

Drzwi otworzyły się szerzej, zanim zdążyła dotknąć żelaznej klamki. W progu stał Baudoin. Jak zawsze spodziewała się, że ukłoni jej się nisko jak każdy inny sługa, ale on, jak zawsze, zaprosił ją tylko gestem. Przyglądając mu się krytycznie, stwierdziła, że jest chyba jeszcze sztywniejszy niż zwykle, a zmarszczki na jego czole są głębsze.

Zaciekawiona weszła do sali. W trzech potężnych kominkach huczał ogień. Gareth stał przy długim stole elegancko zastawionym. Ubrany był w piękną kamizelkę bez koszuli pod spodem, choć jego biała skóra z powodzeniem mogłaby udawać bieliznę. Czarne obcisłe bryczesy znikwały w równie smolistych wysokich butach, wyglansowanych jak lustro. Garderoba księcia była eklektyczną mieszanką epok i stylów. Stał dumny jak król, z oczami błyszczącymi z podniecenia. Kiedy tylko się zbliżyła, podszedł do krzesła po swojej lewej i wysunął je dla niej. Grzecznie zajęła miejsce zdumiona, jak dobrze znał się na ludzkich manierach.

Stół był zastawiony cudownymi potrawami. Pocięła jej ślinka. Chociaż jadła regularnie, ta uczta była o wiele wspanialsza niż zwykły posiłek.

- Mam nadzieję, że ci ciepło - powiedział Gareth, siadając po jej prawej stronie, u szczytu stołu.

- Tak, cudownie ciepło. Dziękuję. - Ogień słał taki żar, że tak naprawdę czuła na szyi kropelki potu.

Przyjrzała się Garethowi i zauważyła, że jest spięty, choć się uśmiecha. -A czy tobie nie jest o wiele za gorąco?

Wzruszył ramionami.

- Mogę to znieść.

- To mnóstwo jedzenia.

- Jedz, co chcesz. Resztę każę posłać ludziom w mieście. Oni to przygotowali. Nie wiedziałem, co lubisz.

- To twoja inicjatywa? - Na stole była taka kolekcja mięs i warzyw, że zebranie ich i przygotowanie musiało trwać wiele dni. - Wszyscy musieli się przy tym strasznie napracować.

- To było wyzwanie. Ale sprawiło nam przyjemność.

- Dziękuję. - Dziwnie się czuła, mówiąc to, ale wysiłki Garetha na to zasługiwały. Czuła się niemal zaszczycona, że była warta takiego przedsięwzięcia. Sięgnęła po sarninę, która leżała najbliżej, i nałożyła sobie na talerz. Pożywienie zawsze było najważniejszą potrzebą do zaspokojenia. To Greyfriar wbił jej to do głowy. Jedz i pij, póki możesz, i tak dużo, jak możesz.

Zerknąwszy na Garetha, stwierdziła, że on nie je. Z westchnieniem wyprostowała się na krześle.

- Nie za bardzo lubię jeść sama.

Wampiryczny książę spojrzał na pełne półmiski przed sobą.

- Ale ja nie jadam... chciałem powiedzieć... ja nie... -Nie mógł znaleźć słów.

Adele zrozumiała aż za dobrze. W mgnieniu oka znów stał się wampirem. Wciąż wytręcało ją to z równowagi.

Gareth zrozumiał, że ją traci. Sięgnął po półmisek i nałożył sobie stek.

- Ale jeśli to dla ciebie ważne, z radością się przyłączę.
 - Ty możesz jeść takie rzeczy?
 - Nie są dla mnie w żaden sposób pożywne, ale mogę udawać.
 - Nie trzeba. To nie ma znaczenia.
 - Ma znaczenie. Dla mnie. Chcę, żebyś czuła się swobodnie. - Przyjrzał się kawałowi mięsa na talerzu. Wybrał słabo wysmażony, żeby poczuć chociaż smak krwi. Ale ta krew była martwa. Samo mięso miało niewiele smaku, jakby żuł trociny. - Minęło już kilka tygodni od twojego przybycia. Nie widziałem ani śladu Flay czy łowców. Chcę, żebyś wiedziała, że twój powrót do domu jest coraz bliższy.
 - Jak bliski? - spytała szybko. Gareth uniósł rękę.
 - Nie wiem. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że to nastąpi. Tak jak obiecałem... jak obiecał Greyfriar.
 - Dlaczego nie skontaktujesz się z moim ojcem? Przyśle po mnie okręty.
 - Próbowałem tego we Francji. Ale tu, w Edynburgu, nie mam kogo wysłać z wiadomością. Gdyby poszedł Baudoin, natychmiast zostałby zabity, a ja nie mogę pójść i zostawić cię bez ochrony.
 - Mój ojciec nie zabiłby Baudoina.
- Gareth popatrzył jej w oczy; jego spojrzenie było zimne jak stal.
- Nie podejmę takiego ryzyka.
- Adele zamilkła urażona jego nieufnością. Straciła apetyt, ale zmusiła się, by zjeść po odrobinie wszystkiego. Tyle osób trudziło się przy gotowaniu tej uczty; nie mogła pozwolić, żeby ich wysiłki poszły na marne.
- Czy to jedzenie jest dobrej jakości? - spytał Gareth, żując metodycznie mimo nijakiego smaku w ustach. Adele skinęła głową.
 - Jest bardzo smaczne. Dobrze się spisałeś.
 - Nie miałem z tym nic wspólnego. Wszyscy z radością zabrali się do gotowania, kiedy im powiedziałem, że to dla ciebie. Zrobili to z własnej chęci.

- Tutejsi ludzie są wspaniali. - Adele poczuła ciepło w sercu. Uniosła wzrok, by przyjrzeć się Garethowi. - I bardzo sobie ciebie cenią jako suwerena.

- Ludzie zasługują na dobre traktowanie. Mają moc dawania nam życia.

- Czy byłoby możliwe, żeby twoi ludzie opuścili Szkocję i pojechali ze mną do Ekwatorii? - To było głupie pytanie. Adele zrozumiała to natychmiast i pożałowała, że postawiła Garetha w tak niezręcznej sytuacji. Wyglądało to, jakby szukała powodu do kłótni, a przecież tak nie było. Machnęła ręką, zbywając własne słowa, zanim zdążył odpowiedzieć. - Nie zwracaj na mnie uwagi. Rozmarzyłam się przez ten ogień i pełny żołądek. Wiem, że proszę o niemożliwe.

Gareth kiwnął głową.

- To nie jest niemożliwe. Może kiedyś.

Adele zabrała się do posiłku z większym zainteresowaniem. Sięgnęła po wino, ale Gareth pierwszy uniósł karafkę. Napełnił jej i swój kieliszek. Było to ciemne, rubinowe porto i Adele starała się nie myśleć, co przypomina w świetle ognia. Wypiła porządny łyk i powstrzymała kaszel, kiedy palący posmak wywołał drapanie w gardle. Wino rozgrzało ją od środka, tak jak buzujący ogień rozgrzewał jej skórę. Prawdę mówiąc, od bardzo dawna nie czuła się tak dobrze. Rozsiadła się wygodniej na krześle z kieliszkiem wina w dłoni i westchnęła z satysfakcją. Gareth roześmiał się.

Spojrzała na niego spod uniesionych brwi.

- Lubię dobre porto.

- Cieszę się. To prezent dla Greyfriara od wolnych ludzi z Lizbony. Trzymałem je na szczególną okazję. Adele pozwoliła sobie na uśmiech. Tak bardzo się starał.

- Dziękuję, że dzielisz się nim ze mną.

Gareth uśmiechnął się na te słowa; jego ostre zęby błysnęły pomiędzy warg, więc natychmiast znów zacisnął usta, nie chcąc, by ten widok ją zraził. Jego oczy koloru szronu błyszcząły, ich blade tęczówki były zarazem niesamowicie i hipnotyzujące. I choć cały jego gatunek miał takie same, tylko z jego oczu wyzierało coś przypominającego ciepło i życie.

Wstał i podał jej rękę.

- Chciałbym ci coś pokazać, jeśli pozwolisz. To by dla mnie wiele znaczyło.

Gdy Adele uniosła dłoń, pociągnął ją z krzesła i poprowadził do wschodnich drzwi. Księżniczka była ciekawa, co takiego chce jej pokazać. Jej ciekawość narastała, kiedy prowadził ją przez zamek jak ktoś, kto ma tajemnicę. Była coraz bardziej podekscytowana, podobnie jak on. Wreszcie dotarli do pokoju, którego jeszcze nie widziała.

- Moja biblioteka - szepnął z szacunkiem Gareth, trzymając dłoń na uchylonych drzwiach. - Od dawna chciałem, żebyś ją zobaczyła.

- Biblioteka! - Jej zachwyty był niemal fizycznym odczuciem. Wiedziała, że zamek taki jak edynburski musi mieć ogromną bibliotekę, a czy był lepszy sposób na spędzanie czasu tutaj niż czytanie tajemniczych ksiąg, od dawna uznanych za stracone?

- Może to niewiele, ale ta kolekcja to mój najcenniejszy skarb. W tym pokoju czuję się najbardziej ludzki.

Drzwi otworzyły się, odsłaniając popękane puste ściany. W środku nie było potężnych regałów i niekończących się rzędów książek. Ogień kominka oświetlał pustą komnatę, w której był tylko jeden skórzany fotel i stary kufer.

Gareth, wciąż podekscytowany, zaprosił Adele na fotel. Usiadła, a on ostrożnie otworzył skrzynię. Wieko uniosło się, ukazując stosik może piętnastu książek. Jego bibliotekę. Adele nie potrafiła znaleźć słów, by odpowiedzieć na jego ekstatyczną radość. Gapiła się na zakurzone tomy, z taką pieczołowitością schowane do kufra.

Gareth zorientował się po jej minie, że coś jest nie tak. Skonfundowany i zawstydzony zatrzasnął wieko. Wyprostował się i cofnął o krok.

Adele zatrzymała go dotknięciem dłoni i bez słowa delikatnie otworzyła kufer. Przyjrzała się książkom na szczycie stosiku, w większości mocno zniszczonym od czytania. Podstawowy elementarz, tomik francuskich poezji, broszurka

o etykiecie, dwie powieści przygodowe dla młodzieży i podręcznik anatomii, który widziała w Europie. Ze wszystkich książek na świecie właśnie te cenił sobie najbardziej. Nagle zrozumiała go o wiele lepiej.

- Jak długo zbierałeś te książki?

- Od pierwszej wyprawy na kontynent w przebraniu Greyfriara. Jakieś trzydzieści lat temu.

Tyle czasu i zebrał tylko tych kilka tomików? Był to smutny dowód, jak rzadkie stały się książki na północy. - Był czas, że nigdy bym w to nie uwierzyła - powiedziała cicho. - Wampir z biblioteką. A jednak istniejesz.

- Może świat nie musi być taki, za jaki go uważamy. Może kiedyś nasze gatunki nie będą musiały walczyć.

Adele spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Miła myśl, ale twój brat się nigdy nie zmieni. Gareth pokręcił głową.

- Nie, on się nie zmieni. On będzie musiał umrzeć. Jego szczerłość zaskoczyła Adele.

- To dość cyniczne. Gareth wzruszył ramionami.

Księżniczka sięgnęła po jedną z książek. Była to ilustrowana powieść przygodowa dla chłopców. O ile można było się zorientować, opowiadała historię młodzieńca, który walczył z niesprawiedliwością, skradając się po nocy, ratując dziewczeczki i rozpędzając złoczyńców za pomocą rapie-rów i pistoletów. Adele otworzyła szeroko oczy na widok melodramatycznej akwareli przedstawiającej sztywnego młodego bohatera w pelerynie i masce.

Powoli spojrzała na wysokiego wampira stojącego obok niej. Przygląda! jej się z przekrzywioną głową. Wyczuwała, że niecierpliwie czeka na opinię; widocznie trzymała w rękach książkę, którą bardzo sobie cenił.

Gareth poznał po jej minie, że coś jest nie w porządku, kiedy tak patrzyła na niego w milczeniu.

- Czy te książki nie przypadły ci do gustu? Obrażają cię w jakiś sposób? Mogę się tylko domyślać twoich...

- Tak bardzo chcesz być człowiekiem? - Palec Adele wędrował po heroicznej postaci na okładce.

- To niewykonalne. Ale tyle rzeczy chciałbym o was wiedzieć.

- Na przykład co?

Gareth uśmiechnął się szeroko, oczy mu zabłyśły z radości, że znów otrzyma odpowiedzi na swoje pytania.

- Na przykład, dlaczego ludzie tak długo opiekują się dziećmi? Dlaczego tworzycie muzykę?

Dlaczego wasze ciała są takie ciężkie?

Pytania padały jak grad, dopóki Adele nie powstrzymała go, delikatnie kładąc dłoń na jego dłoni.

- Tyle ich - zauważyła. -1 na tak niewiele umiem odpowiedzieć, bo sama nie zastanawiałam się nad odpowiedziami.

- Więc nie odpowiesz mi? - Gareth był zawiedziony.

- Na niektóre chyba mogę. - Zastanawiała się przez chwilę. - Opiekujemy się dziećmi tak długo chyba dlatego, że je kochamy. Chcemy dopilnować, żeby wyrosły na silnych, dobrych ludzi. - Umilkła i spojrzała na niego z zaciekawieniem. - A wampiry... mają dzieci?

- Tak, oczywiście. Adele odchyliła się w fotelu.

- Naprawdę? Bo widzisz, my zawsze wierzyliśmy, że wampiry tworzą więcej osobników swojego gatunku, infekując ludzi przez ugryzienie. A przynajmniej kiedyś tak uważaliśmy. Teraz po prostu nie wiemy.

- Nie. My... - Gareth umilkł na chwilę. - O ile wiem, w waszej kulturze to niewłaściwe, by mężczyzna dyskutował o tak intymnych sprawach z kobietą.

- O tak intymnych sprawach? - Księżniczka pochyliła się do przodu. - Masz na myśli seks? Wampiry uprawiają seks? - Poczula, że czerwieni się z podniecenia, i spróbowała to zamaskować, znów zerkając na książki. Rozmawiała na zakazane tematy z zakazanym mężczyzną.

Skoro Gareth wciąż milczał, ona mówiła dalej:

- Więc wampirzyce zachodzą w ciążę?

- Tak. - Ukląkł na jednym kolanie i wyjął z kufra francuskie wiersze. - Mam pytanie na temat pewnego zdania, które...

- Nie zmieniaj tematu - zbeształa go. - Czy to się dzieje tak samo jak u ludzi? Mam na myśli ciążę.

- Tak przypuszczam.

- A ty... spłodziłaś dziecko? - Nie było sposobu na zadanie tego pytania w oględny sposób, ale była ciekawa. - Księżniczko, proszę!

- Przepraszam, przepraszam. - Adele poczuła cudowną satysfakcję, jakiej nie doświadczała od dawna. Gareth był potwornie zażenowany, a ona czerpała dziwną przyjemność z tego żartobliwego dręczenia. Jego przerażona mina, wywołana jej bezpośredniością, była urocza.

Gareth słyszał przyspieszone bicie jej serca, a jej zapach znów zmienił się ze słodkiego w coś bardzo przyjemnego, z ostrym posmakiem. Jak mógłby jej nie udzielić odpowiedzi, których pragnęła?

Dotknął piersi. - Nie. To znaczy, jeszcze nie.

Adele nie bardzo wiedziała, czy jej ulżyło, czy nie.

- Więc jak wampiry troszczą się o swoje młode?

- Po narodzinach pożywiamy się naszymi matkami przez kilka miesięcy, aż nauczymy się sami polować. - Pożywiacie się? Chcesz powiedzieć, że pijecie krew?

- Oczywiście. Tak jak każdy noworodek.

Adele wzdrygnęła się, próbując odpędzić sprzed oczu obraz Garetha jako pożywiającego się oseska. Nie udało jej się. - Nie całkiem tak jak każdy noworodek.

- Oczywiście w obecnych czasach sposób wychowania dzieci zmienił się, jak wszystko. Wiele noworodków żywi się krwawymi mamkami, czyli ludźmi, którzy dostarczają im pożywienia. Od czasów Konkwisty nasze kobiety straciły ochotę na narażanie się na ryzyko macierzyństwa.

- Ryzyko?

- No cóż, dziecko z łatwością może wyssać matkę na śmierć. - Gareth machnął lekceważąco ręką. - To się zda-

rza. Kiedy mały wampir jest już dość silny, żeby polować, umieszcza się go w watasze, z rówieśnikami.

- W taki sposób się wychowałeś? W watasze? - To brzmiało tak okrutnie.

- W rodzinie królewskiej jest trochę inaczej. Nie umieszczono nas z plebejskimi dziećmi.

Wychowałem się w watasze dzieci przywódców klanów.

- I uważasz, że to właściwy sposób?

- Królewscy guwernerzy mogli najlepiej nauczyć mnie obowiązków księcia. - Gareth zamknął wieko kufra i, używając go jako stołka, usadowił się bliżej Adele. - A ciebie kto uczył, jak być księżniczką? Adele rozsiadła się w fotelu z książkami na kolanach.

- Mnie też większości rzeczy uczył guwerner. - Uśmiechnęła się do odległego wspomnienia. - Ale niektórych uczyła mnie matka. Pamiętam, jak mi czytała, trzymając mnie w ramionach. I uczyła mnie tańczyć! Wirowałam po pokoju, a ona grała mi na *ney*. Gareth przerwał jej te wspominki.

- Znałaś swoją matkę?

- Tak. Chociaż krótko. Umarła, kiedy byłam mała. Ale pamiętam ją doskonale. - Adele dotknęła rękojęści kukri, który wciąż nosiła za pasem. - To należało do niej. - Spojrzała na Garetha. - Ty nie znałaś matki? - Nie.

- Umarła? - Adele bała się zapytać wprost, czy Gareth zabił ją jako noworodek. Modliła się, by tak nie było. - Nie. Uznała, że woli nie ryzykować. Z kolei matka Cesare'a postanowiła go karmić osobiście.

- I?

- I zabił ją.

Gareth chciał chyba wstać, pogrążony we własnych, coraz bardziej ponurych myślach, więc Adele spytała pospiesznie:

- Czy kiedykolwiek byłeś blisko związany z bratem?

- Nie. Nigdy.

- Żałujesz tego?

- Żałuję tylko tego, że nie unicestwiłem go, kiedy był dzieckiem.

Pokój stał się nagle ciemny i przerażający. Garetha spowiła makabryczna aura i Adele bardzo chciała ją rozwiać. Gorączkowo szukała czegoś do powiedzenia.

- Opowiedz mi o twoim ojcu, królu. Gareth uśmiechnął się i wyprostował.

- Ach. On był dla mnie wszystkim. Nauczył mnie polować i walczyć.

- On też jest wspaniałym wojownikiem?

- Kiedyś nim był. Najwspanialszym, jakiego widziałem. - Księżę zacisnął usta. - Teraz jest niczym.

Stracił zmysły podczas Wielkiej Rzezi. A przynajmniej wtedy stracił je ostatecznie; popadał w demencję już od jakiegoś czasu. Ma grubo ponad osiemset lat.

- To podeszły wiek dla wampira?

- Tak. Bardzo. A dzieci miał dopiero u schyłku życia. Zdołał spłodzić tylko Cesare'a i mnie. I nie jest to potomstwo, na jakie zasługiwał. Jeden syn jest potworem. A drugi zdrajcą.

To zasmuciło Adele. Spojrzała na książkę przygodową. Gareth nigdy nie słyszał żadnych bajek od matki. A jednak był tak oddany ojcu, wielkiemu myśliwemu i wojownikowi. Nic dziwnego, że dostał obsesji na punkcie przygodowych Opowieści z ludzkich książek.

Powiedziała zadumana:

- Moja matka często czytywała mi takie historie. Delikatnie dotknął książki na jej kolanach.

- Czy są prawdziwe? Naprawdę istnieli tacy ludzie? Adele znów się uśmiechnęła.

- Niektóre są oparte na prawdzie. Inne to bajki. Ale jedne i drugie mają nas czegoś nauczyć.

- W takim razie ja chyba dobrze przyswoiłem sobie tę lekcję. - Gareth otworzył książkę na stronie z ilustracją przedstawiającą mężczyznę w powiewnej szacie, z pistoletami w obu dłoniach. Bronił młodej kobiety przed okrutnymi piratami.

- To prawda. - Adele zauważyła, że dziewczyna na obrazku miała piękne długie włosy. Skrepowana sięgnęła do głowy, by dotknąć swoich, które wciąż przypominały splątany kłęb mimo jej wysiłków. Westchnęła z żalem, że nie może choć na jeden dzień odzyskać swoich pokojówek, by naprawiły tę tragedię.

- Co się stało? - spytał Gareth. Adele spojrzała na niego niepewnie.

- Nic ważnego. Chodzi o moje włosy.

Patrzył na nie, nic nie rozumiejąc, więc mówiła dalej:

- Są w strasznym stanie. Kiedyś były takie... ładne. A teraz... - Umilkła, nie kończąc.

- A teraz co? Co jest z nimi nie tak?

- Nie zrozumiesz tego. Jesteś mężczyzną. - Adele rozejrzała się po pokoju. - Nie masz żadnych lusterek?

- Zerknęła z powrotem na niego trochę zawstydzona. - Och, przepraszam. Wampiry nie lubią lusterek, zgadza się? Nie odbijacie się w nich.

Gareth uniósł brwi ze zdumieniem.

- Co takiego? Nie mam nic przeciwko lustrom. W zamku ich nie ma, bo wytłukły się przez dziesięciolecia. - Roześmiał się. - I odbijamy się w nich doskonale.

Adele też wybuchnęła śmiechem.

- Och. Kolejny ulubiony mit legł w gruzach. Ale wracając do tematu, miałam włosy jak moja matka, gęste i kręcone. Teraz mam na głowie same kołtuny. To tragedia. Już nigdy nad nimi nie zapanuję.

- Więc je zetnij - zasugerował Gareth.

Adele zrobiła przerażoną minę, ale nagle zreflektowała się. To był jakiś pomysł. A im dłużej się nad nim zastanawiała, tym bardziej jej się podobał. Dlaczego nie sprawić sobie nowej fryzury, pasującej do nowego życia? Zamknęła książkę i zaczęła mrużyć zamyśloną. Jej palce bębniły po skórzanej okładce.

Gareth przerwał jej rozmyśloną.

- Wspomniałaś kiedyś, że macie bibliotekę w Aleksandrii. Domyślam się, że jest wspaniała?

- O tak. Często spędzam w niej całe dnie. To miejsce, gdzie szukam pociechy. Oczywiście nigdy nie wiem, jaką książkę wybrać, więc grzebię wśród nich godzinami.

- Godzinami?

- W bibliotece aleksandryjskiej są tysiące książek -wyjaśniła.

Gareth osłupiał.

- Tysiące?

- Aleksandria to jedno z najstarszych miast świata. A tamtejszy księgozbiór jest jednym z najbardziej kompletnych.

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Adele chwyciła go za rękę i ten impulsywny gest zaskoczył nawet ją. Jego dłoń była chłodna i delikatna. Ale wszystko było w porządku. Tym razem nie zapomniała, jakiego on jest gatunku, ani nie pomyliła bohatera z rzekomym porywaczem. Jego długie palce opłotły jej place i kiedy łagodnie uścisnęły, serce zabiło jej szybciej. Żar w jego spojrzeniu zaparł jej dech. Nie było już lodowate, ale ciepłe i zapraszające, jak błękit Morza Śródziemnego.

- Chciałabym ci ją kiedyś pokazać. - Jej ciche słowa były szczere. W Garecie było więcej z bratniej duszy, niż mogła się spodziewać.

W jego oczach zabłysła wdzięczność.

- Też bym bardzo chciał.

ROZDZIAŁ 27

Statek, sir.

- Gdzie? - krzyknął senator Clark. Bosmanmat wskazał za reling, lekko w dół.

- Cztery rumby na prawo, sir. Trzysta sążni w dół.

Clark przepchnął się między oficerami na rufie, przeszedł na śródokręcie, wziął lunetę od bosmanmata i wychylił się przez reling. Przycisnął lunetę do oka, kiwając się niebezpiecznie z każdym silniejszym podmuchem wiatru.

Po chwili powiedział do majora Stoddarda, który, jak senator słusznie zakładał, stał już u jego boku:

- To jakiś wrak. Do licha! Nie widzę wyraźnie. Zanim wierny Stoddard zdążył odpowiedzieć, Clark przerzucił nogę przez reling, chwycił się grubej liny i zjechał aż na kil. Wiatr uderzał w niego, ale senator, owinąwszy liną rękę i nogę, znów przyłożył lunetę do oka i przyjrzał się nędznemu statkowi poniżej, unoszącemu się tuż nad koronami drzew. Załoga „Trapera” powinna wybałuszyć oczy ze zdumienia na taki wyczyn. Ale to był senator Clark.

Szaleńczy śmiech senatora niemal ginął w podmuchach wściekłego wiatru, kiedy Clark wsunął sobie lunetę za bluzę. Wdrapał się z powrotem na statek z taką łatwością, jakby to było zwykłe ćwiczenie gimnastyczne, a nie zwisanie setki metrów nad ziemią. Major Stoddard nawet nie próbował mu podać ręki, kiedy jego dowódca z męskim stęknieniem podciągnął się na pokład.

- Statek helotów. - Clark oparł się o mahoniowy reling i zacisnął usta w wyrazie teatralnego namysłu.
 - Wampiry nie używają ich do walki, więc wątpię, żeby szukał nas. - Wyszczrzył zęby. - To statek transportowy, majorze. Taki, jakie służą im do przewozu towarów. Albo więźniów. Nadaża pan?
 - Tak sędzę, sir.
 - A jaki więzień ma dla nich największe znaczenie? Stoddard znał odpowiedź, ale milczał, żeby Clark sam mógł jej udzielić.
 - Księżniczka Adele. - Senator puknął Stoddarda grzbietem dłoni w pierś, aż major się skrzywił. - Gdyby już ją mieli, żeglowaliby na południe. Do Londynu. Ale nie robią tego, zgadza się?
 - Nie, sir. Lecą na północ.
 - Na północ. Więc ciągle ją ścigają.
- Stoddard kiwnął głową i też się uśmiechnął. Nie bardzo wiedział, dlaczego. Po prostu uznał to za właściwą reakcję. Clark ciągnął:
- Więc będziemy ich śledzić. Doprowadzą nas prosto do mojej narzeczonej.
- Teraz major zmarszczył czoło.
- To dość słaba poszlaka, sir.
- Clark nie przejął się tą krytyką. Stoddardowi od czasu do czasu wolno było wyrazić sprzeciw wobec pomysłów wielkiego człowieka, choć ostatnio zdarzało się to coraz częściej. Clark pomyślał, że niedługo będzie musiał to ukrócić. Spojrzał w dół na byle jaką jednostkę.
- A co innego mamy, majorze? Latamy tutaj beczynnie od tygodni.
 - Nie mamy nic innego. Ale kończą nam się zapasy. A do najbliższej bazy jest wiele dni żeglugi.
- Senator uniósł stalowe oczy.
- Do bazy? Nie wracamy bez niej, majorze. Myślałem, że wyraziłem się jasno. Albo znajdziemy moją przyszłą żonę, albo nikt nie wróci stąd żywy.
 - Tak jest, sir.
 - Więc co pan teraz sądzi?

- Na północ, sir.
- I słusznie, majorze Stoddard. Proszę poinstruować kapitana Roota, żeby śledził ten statek. A jeśli nas zauważą, osobiście wyrzucę za burtę „Trapera” wszystkich oficerów. Co do jednego.
- Tak jest, sir.
- Będzie tak, jak powiedziałem, majorze. Mówię śmiertelnie poważnie.
- Tak jest, sir. Za burtę, sir.

Clark roześmiał się i podekscytowany chwycił reling. To się nazywało życie.

Rankiem po rozmowie w bibliotece Adele poszła do kuchni rozświetlanej miękkim blaskiem palenisk. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego Morgana tak lubiła tu przebywać. Adele chciała podziękować służącej za to, że pomogła Garethowi zorganizować kolację, ale potrzebowała też jej pomocy w pewnej prostej sprawie.

Kuchnia była pusta. Morgany nigdzie nie było. Zawiedzona, ale niezrażona Adele sama zaczęła szukać narzędzia, którego potrzebowała do wykonania swojego zamiaru, lecz po kilku minutach wciąż nie znalazła tego, czego szukała. Fukając z irytacji, zamknęła kolejną szufladę, tak pochłonięta poszukiwaniami, że nie zauważyła ciemnej postaci po lewej. Drgnęła przestraszona.

- Baudoin.

Służący przyglądał się jej.

- Potrzebujesz czegoś?
- Morgany nie ma? - Adele nie chciała angażować Baudoina w tę sprawę.
- Nie. Jakiś człowiek się rozchorował i poszła pomóc.
- Och. - To była niepokojąca wieść. - Kto jest chory?
- Nie wiem.

Adele stłumiła westchnienie zirytowana, że wampira nie obchodził chory człowiek. Maniery Baudoina były bardzo powierzchowne. Nie był Garethem, to pewne.

- Nie wiesz, jak długo jej nie będzie?

- Nie pytałem.
 - Rozumiem. - Adele poddała się. - Szukam nożyczek. Wciąż patrzył na nią, nie rozumiejąc.
 - Nożyczek. Używa się ich do cięcia różnych rzeczy. -Zademonstrowała palcami, o jaką czynność chodzi. - No wiesz, nożyczki. - Było oczywiste, że jednak nie wiedział. -Nieważne. W końcu jakieś znajdę. - Przemknęła koło niego, kierując się z powrotem do głównej części zamku. Słabe swędzenie na plecach powiedziało jej, że gapił się za nią.
- Poszukiwanie nożyczek trwało godzinami; zajrzała do każdego pokoju. Przeszukiwała zakurzone sterty, grzebała w szafkach i garderobach, przeganiała stada kotów zasiedlające każdy zakamarek. W końcu weszła do wielkiej sali pełnej broni; pod ścianami, niczym dziwny komitet powitalny, stały całe rzędy zbroi. Wnętrze skąpane było w świetle wpadającym przez liczne wysokie okna z kolorowymi szybkami, które rzucały cudowne, nierealne obrazy na ściany i podłogę. Uwielbiała tę salę. Uniósłszy lekko spódnice, wykonała piruet i zatańczyła figurę z menueta z wyimaginowanym księciem, zanim zauważyła Garetha patrzącego na nią od progu. Zatrzymała się gwałtownie. Głowę miał przekrzywioną na bok i wydawał się zafascynowany jej dziewczęcą radością.
- Powiedziano mi, że tego potrzebujesz. - Uniósł parę błyszczących nożyczek.
- Uradowana podeszła do niego i wzięła narzędzie. To była dla niej niespodzianka, że Baudoin pofatygował się, by przekazać tę drobną prośbę swojemu panu.
- Dziękuję! Doskonale się nadadzą.
 - Do czego?
 - Do ścięcia włosów - odparła i zawróciła do sali. Gareth ruszył za nią.
 - Daj. Pozwól mnie.
 - Nie, chyba sobie poradzę. Morgana pewnie jeszcze nie wróciła.
 - Jeszcze nie. Mnie by było łatwiej to zrobić.

Poczuła dłonie Garetha na ramionach układające jej włosy. Natychmiast zeszywniała, przeszył ją dreszcz. Od wielu tygodni nie był tak blisko niej - od kiedy przestał być Greyfriarem.

Gareth wyczuł tę zmianę. Odsunął się o krok.

- Chciałem tylko pomóc.

- Wiem - zapewniła go Adele, biorąc uspokajający wdech. Z dłońmi na biodrach przyjrzała mu się od stóp do głów, a w szczególności jego długim palcem. - A ty w ogóle umiesz używać nożyczek?

- Sądzę, że sobie poradzę - odparł buńczucznie. Adele podała mu nożyczki.

- Pokaż.

Powoli uniósł brew, a kiedy była już w najwyższym punkcie, wziął narzędzie. Przyjrzał się owalnym dziurom, usiłując sobie przypomnieć, jak robili to ludzie, których widywał przy tej czynności. Z triumfalnym uśmiechem wsunął palce w oczka i uniósł nożyczki.

Adele zacisnęła wargi nieprzekonana.

- A teraz ciachnij.

- Co?

Zdeprymowana jego niepewną miną pokazała mu palcami, co ma zrobić, dokładnie tak, jak Baudoinowi parę godzin wcześniej.

- Chcę zobaczyć, jak się nimi posługujesz.

- Och. - Musiał się mocno skoncentrować, by wykonać właściwy ruch. Ku jego uldze nie śmiała się z niego. - Ufasz mi teraz?

Uśmiech Adele zadrzał, kiedy zdała sobie sprawę, że całe to wydarzenie sprowadziło się do tego prostego pytania. Jej żartobliwa gra zmieniła się nagle w coś innego. Gdyby teraz mu odmówiła, podkopałaby wszystko, co wydarzyło się między nimi, a przecież zaszli już tak daleko. Prawda była taka, że mu ufała. Już dawno przestała się go bać, a i gniew zniknął gdzieś po drodze. Ale nie spodziewała się, że prosta czynność, jaką było obcięcie włosów, nabierze takiego znaczenia. Nagle musiała dokonać wyboru.

- Rozumiem. - Gareth stracił humor. - Za wiele sobie wyobrazałem.

Adele podjęła decyzję i wyprostowała się. Stała plecami do niego.

- Ufam ci. Tnij krótko.

Zadrżała lekko, kiedy znów się do niej zbliżył. I to nie strach przed nim, stojącym za jej plecami z ostrym narzędziem, zaparł jej dech. Chodziło o samą jego bliskość. Kłęb włosów uniósł się, i choć była przygotowana na jego dotyk, zaczerpnęła gwałtownie tchu, kiedy jego delikatne palce musnęły jej odsłonięty kark. Jego oddech był na tyle mocny, że czuła go na nagiej skórze, a chłodny dotyk wywoływał fale dreszczy.

Nagle pochylił głowę i zabrał się do dzieła. Niezgrabnie walczył z nożyczkami, by ustawić je pod właściwym kątem i utrzymać z dala od skóry. A nożyczki nie chciały go słuchać tak jak jego rapier. Przy tym zadaniu palce musiały pracować zgodnie, a zarazem w przeciwnych kierunkach. Kilka razy szarpnął Adele za włosy usiłując odpowiednio ustawić ostrza.

Chciała się odwrócić, ale Gareth przytrzymał jej głowę i pochylił do przodu.

- Nie ruszaj się - rzucił władczo skupiony na zadaniu.

Kątem oka dostrzegła go z łokciem pod dziwacznym kątem, niemal nad jej głową, kiedy usiłował odciąć kosmyk. Zupełnie jakby leworęczna osoba próbowała użyć nożyczek prawą ręką. Adele chciało się śmiać, ale uznała, że lepiej będzie się powstrzymać dla dobra fryzury. Gareth zaklął po wampirzemu - gardłowy krótki syk.

- Może jednak ja powinnam to zrobić - zaproponowała Adele. Znów spróbowała się odwrócić, trochę bardziej stanowcza, trochę bardziej zdenerwowana.

Gareth jeszcze raz przytrzymał jej głowę i rzucił surowym tonem:

- Nie. Będzie dobrze. Już prawie umiem. Zamknęła oczy, siłą woli powstrzymując panikę. I nagle rozległ się metaliczny dźwięk nożyczek i jej głowa zaczęła się robić lżejsza. Miała wrażenie, że trwa to godzinami.

- No! - Gareth uniósł garść jej ściętych loków jak trofeum. - Gotowe!

Adele odruchowo dotknęła karku, żeby zbadać różnicę, a przy okazji opanować dreszcze, które wciąż szalały po jej skórze. Fryzura była potwornie krótka. Było jej zimno w szyję.

Niemal wstydliwie uniosła na niego spojrzenie.

- Dziękuję.

- Mam ci obciąć jeszcze coś? - Ciachnął kilka razy w powietrzu.

Wybuchnęła śmiechem, pełna entuzjazmu dla tej jego nowej umiejętności.

- Nie, nie. Myślę, że strzyżenie wystarczy.

- Co mam z nimi zrobić? - Spojrzał pytająco na pukiel włosów w dłoni.

Wzruszając ramionami przeciągnęła dłonią po resztkę włosów na głowie. Były bardzo dziwne w dotyku.

- Chyba wyrzucić. Nie potrzebuję ich. Ale zabiłabym za lustro.

Gareth natychmiast zdjął ze ściany rycerską tarczę i przytrzymał przed Adele.

- To się nada?

Tarcza była kiedyś chromowana i błyszcząca, ale teraz szara i zmatowiała. Mimo to Adele widziała wystarczająco wyraźnie tę parodię fryzury, którą miała na głowie. Na czubku włosy wciąż były splecione, a na dole ścięte prosto tuż nad karkiem. Przeciągnęła palcami po nierównych końcówkach.

- Coś nie tak? - spytał Gareth.

- Nie. Nie. Jest... ślicznie.

- Nie ruszaj się. - Stał przy jej boku, dotykając jej ramieniem i biodrem, i uniósł tarczę.

- Widzisz? Odbijam się. Jestem prawdziwy.

Adele po raz pierwszy zobaczyła siebie z Garethem. Ona była ubrana w prymitywny samodiałowy strój z Canterbury i miała fryzurę, jakby wkręciło jej włosy w młockarnię. Gareth był wysoki i smukły, ubrany w swoje typowe stylowe szarości i czernie. Obydwa odbicia były zniekształcone

przez krzywiznę tarczy i przesłonięte patyną. Ale i tak się uśmiechnęła.
Był prawdziwy. Nie był potworem.

ROZDZIAŁ 20

Wczesnoporanna mgła spowijała miasto, zmieniając je w nierealne, niesamowite królestwo. Ale Adele nie bała się ciemnych ulic ani ołowianego nieba. Gareth szedł u jej boku jako osobisty przewodnik. Kiedyś drżała, widząc jego cień na blankach, a teraz była wdzięczna za jego obecność. Choć była śmiała i uparta, kiedy wypuszczała się do miasta w pierwszych dniach pobytu, w jej sercu zawsze czaił się strach. To, że broniła się przed tym strachem, nie oznaczało, że nie był cały czas obecny. Ale nie dziś. Dzisiejszy dzień był dla niej całkiem nowym doświadczeniem.

Gareth chciał jej pokazać coś nowego. Schodzili stromą drogą ze wzgórza, oddalając się od zamku; mgła gęstniała wokół nich. W tumanach minęło ich kilka osób zajmujących się swoimi sprawami, jakby nie było żadnego wampira na wyciągnięcie ręki. Jakby żadne wampiry nie przyszły tutaj ponad sto lat temu.

Po chwili znów zaczęli piąć się pod górę, wciąż idąc na południe drogą zwaną kiedyś Candlemaker Row, w którą Adele nie zapuszczała się nigdy wcześniej. Macki mgły wiły się wokół ich nóg, kiedy szybko szli po bruku. Adele nie zauważyła wysokiej żelaznej bramy, dopóki niemal na nią nie wpadła. Za bramą widniała wspaniała stara budowla z kamienia. Otaczały ją nagrobki zwieńczone krzyżami i pięknymi pomnikami sławiącymi zmarłych. Był to cmentarz.

- Co to jest? - spytała Adele.

- Ludzie nazywają to kościołem Franciszkanów, Greyfriar's Kirk - odparł Gareth z łagodnym uśmiechem.

Odwróciła się do niego ucieszona.

- To stąd wzięło się twoje imię!

- Tak. Lubię to miejsce. Ma swoją historię i podobają mi się te kamienie.

- To cmentarz.

- Wiem. I wiem, że to ironia losu. - Pchnął ciężką żelazną bramę i weszli na teren kościoła.

Niektóre cmentarze budziły grozę i były pełne przesądów, ale dla Adele, a nawet dla jej brata, były miejscami godnymi eksploracji. Jej ojczyzna słynęła z grobowców i domów dla zmarłych.

Fascynowały Adele. O dziwo, była to kolejna rzecz, która łączyła ją z Garethem.

Nagrobki kościoła Franciszkanów były stare i pociemniałe od działania czasu, niektóre niemal całkiem wygładzone, ale na wielu z nich wciąż było widać ozdobne rzeźbienia, wyraziste i piękne.

Większość była całkiem spora i umieszczona tuż pod kamiennym murem otaczającym małą nekropolię.

Gareth wskazał jeden z nich. Widniało na nim łacińskie epitafium.

- To ten sam język, którym napisana jest moja książka o anatomii. Rozpoznaję nazwiska. A ty potrafisz przeczytać resztę?

- Potrafię. - Adele uczyła się łaciny. - To nazwisko osoby, którą tu pochowano. - Przeciągnęła palcem po dużych grubych literach. - Reszta opisuje jego rodzinę. Mąż kochającej żony i ojciec trzech synów w wieku dwóch, pięciu i siedmiu lat.

- Tu są te wszystkie informacje? - Gareth dotknął głębokich żłobień, które zniosły upływ czasu.

- Co jest w kościele? - spytała księżniczka.

- Nie wiem - odparł zamyślony, wciąż przyglądając się nagrobkowi. - Nigdy nie byłem w środku.

- Dlaczego?

- Wolę tam nie wchodzić. Adele spojrzała na niego.

- Więc to prawda, że symbole religijne odstraszą wampiry? Sugerowałeś to w Canterbury.

Gareth odwrócił wzrok.

- Po prostu wolę zostać na zewnątrz.

Nie uwierzyła mu. Ale nie mogła oczekiwać, że zwierzy się przed nią ze słabości swojego gatunku. Choć wytworzyła się między nimi unikalna więź, ona była przecież przyszłą przywódczynią największego wroga jego ludu.

- A ja mogę wejść? - spytała.

- Oczywiście. Poczekam tu na ciebie.

Adele ruszyła do głównych drzwi kościoła. Jedno skrzydło zwisało wyrwane z zawiasów, ale drugie trzymało się prosto i mocno. Chwyła wielką żelazną klamkę i delikatnie pociągnęła drzwi. W przedsionku było ciemno, ale kiedy minęła pierwszy łuk, wewnątrz otworzyło się w szeroką, długą nawę z wysokimi oknami. Większość była stłuczona, dzięki czemu więcej światła padało na kamienną posadzkę. Na zimnych kamieniach leżały odłamki kolorowego szkła, Adele schyliła się, próbując odgadnąć, jaki przedstawiały obraz. Rozróżniła kilka twarzy i symboli.

W końcu wyprostowała się i podeszła do ołtarza, gdzie jej spojrzenie przyciągnął błysk srebra. Był to mały krzyż na łańcuszku, niemal całkowicie pokryty szarym kurzem. Podniosła go z uśmiechem. Uznając, że to znak, uklękła przed ołtarzem i zmówiła krótką dziękczynną modlitwę za schronienie, które dano jej podczas tej ciężkiej próby, i za nadzieję na przyszłość, dokądkolwiek miała ją zaprowadzić.

Gareth stojący na zewnątrz cofnął się gwałtownie. Skóra zaczęła go mrowić. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej czuł tutaj taką moc. Czasami w trakcie ludzkich rytuałów w drugim kościele, Świętego Gilesa, czuł fale ciepła, które nie były dla niego przyjemne. Ale nic tak silnego jak tutaj. Moc wręcz go parzyła, utrudniała oddychanie. Ciśnienie rosło w jego głowie, zmuszając do wycofania się z cmentarza. Kiedy tylko wyszedł za bramę, dyskomfort zelżał. Gareth wziął głęboki oddech. Bezwiednie zaczął chodzić w tę i z powrotem, czekając na Adele. Po kilku

minutach, kiedy wciąż nie wychodziła, zbliżył się do bramy i znów poczuł, jak to dręczące uczucie narasta. Zatrzymał się, warcząc cicho. Już chciał rzucić się przez próg zaniepokojony długą nieobecnością Adele, ale wreszcie wyłoniła się w przymglone światło słońca.

Rozejrzała się niepewnie, lecz uspokoiła się natychmiast, widząc Garetha za bramą. Ruszyła ku niemu i zdziwiła się mocno, gdy cofnął się gwałtownie.

- Coś się stało? - zapytała.

- Nie, nie. Wszystko w porządku. - Lekko odwrócił głowę. Jej zapach był drażniący, jak w Canterbury, kiedy znalazł ją ledwie przytomną na schodach katedry. - Długo cię nie było i... martwiłem się.

- Och, zostałam chwilę, żeby się pomodlić. - Dotknęła palcami krzyżyka w kieszeni.

- Rozumiem. - W jego postawie wyczuwała ból i niepokój.

- Dobrze się czujesz? Książę kiwnął głową.

- Tak.

- Chcesz poczytać więcej epitafiów? - Ruszyła w stronę cmentarza, ale nie poszedł za nią.

- Nie - odparł. Widać było, że chce już stąd odejść. - Chodźmy gdzie indziej.

Adele uśmiechnęła się.

- Czemu nie. - Zanim się odwrócił, chwyciła go za rękę. Z sykiem bólu, który obnażył mu zęby, wyrwał się jej. Na

jego skórze pojawiły się czerwone, dymiące ślady jej palców.

- Gareth! - krzyknęła wystraszona, odruchowo znów ku niemu sięgając.

- Proszę cię, księżniczko, odsuń się. Proszę, nie dotykaj mnie teraz.

- Dlaczego? Co zrobiłam? - Nagle zrozumiała. Modliła się. Szeroko otworzyła zdumione oczy. -

Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy...

- Ja też nie - odparł. - Masz wielką moc, Adele. Większą niż ktokolwiek, kogo znam.

- To dla mnie nowość - przyznała.

Gareth coraz mocniej marszczył czoło, starając się nie cofnąć panicznie, choć fale mocy wciąż od niej biły.

- Wracajmy do zamku.

- Jak sobie życzysz. Może wrócimy tu innego dnia i poczytam ci epitafium.

Skłonił głowę wdzięczny, że dyskomfort zaczął nareszcie znikać. Chciał być blisko niej, ale musiał zachować dystans. Przez chwilę szli w milczeniu, przetrawiając potężne implikacje tego, co się właśnie wydarzyło.

Adele była rozdarta między poczuciem winy, że zadała Garethowi ból, a radością z odkrycia słabości wampirów, którą będzie można wykorzystać. Jej kryształowy talizman. Pionowe kamienie w Anglii. Canterbury. A teraz ten krzyżyk. To wszystko było ze sobą powiązane. To była magia. Albo religia. Albo jedno i drugie. Było tak, jak uczył ją Mamoru.

- Jak ja to robię? - spytała w pewnej chwili. - Czy to siła modlitwy? W dawnych czasach ludzie uważali, że przedmioty kultu chronią przed wampirami. Tak jest?

- Nie - odparł zgodnie z prawdą. - Symbole waszej wiary na mnie nie działają. Ludzie w Edynburgu odprawiają swoje nabożeństwa. Ich modlitwy trochę mi przeszkadzają, ale jeśli to im sprawia przyjemność, niech im będzie. To nie jest dla mnie wielki problem. Ale z tobą jest zupełnie inna sprawa. - Przykro mi z powodu twojej dłoni.

- Już się zagoiła. - Pokazał jej dłoń; rzeczywiście, ślady niemal całkiem zbladły.

- To dobrze. Cieszę się.

To bezpretensjonalne stwierdzenie uradowało Garetha. Adele spytała:

- Zupełnie cię nie martwi, co to oznacza? Nie boisz się, co potrafię zrobić? Co mogłabym zrobić?

- Dlaczego miałoby mnie martwić? Co mogę na to poradzić?

- To może być sposób na walkę z wampirami, na zniszczenie waszego gatunku.

Gareth zatrzymał się.

- Ufam ci.
- Może nie powinieneś. - Jego lekceważące podejście do tego zagrożenia było irytujące.
- Jeśli uznasz, że to najlepszy sposób działania dla waszego ludu, to trudno, zgadzam się.
- Gareth, przypomnij mi, żebyś ci wyjaśniła, na czym polega władza i polityka.
- Ja wolę dyplomację. - Adele roześmiała się i Gareth odpowiedział jej uśmiechem. - Więc jak ci się podobał kościół Franciszkanów?

Zadowolona ze zmiany tematu wróciła myślami do bardziej przyziemnych spraw.

- Kiedyś musiał być bardzo piękny. Uroczne miejsce na śluby. Ale jest mały w porównaniu z pałacem, w którym ja będę brać ślub. - Westchnęła. - Hm, straciłam poczucie czasu, ale zdaje się, że już bym była mężatką, gdyby twój brat mnie nie porwał.

Linie wokół ust Garetha stwardniały. Na początku tej przygody niewiele myślał o zbliżającym się ślubie Adele. Teraz, kiedy znał ją lepiej, ta świadomość mu ciążyła. Przez chwilę wyobrażał sobie inne życie, bez ograniczeń wynikających z obowiązków, polityki i przesądów. To było głupie i wiedział o tym, ale mimo wszystko myślał, że Adele nie wyszła jeszcze za tego fanfarona i pogromcę wampirów, grzała mu serce.

Księżniczka wyprostowała ramiona. Smutek na jej twarzy rozproszył się, spojrzała na Garetha i posłała mu uśmiech, jakby chciała odpędzić jego ponure myśli. Była chyba jedyną kobietą na świecie, którą przygnębiała myśl o ślubie z wielkim bohaterem, ale, co dziwne, ten ślub wydawał się częścią jej przeszłości, a nie przyszłości. Czowała się, jakby przez tych kilka tygodni przeżyła całe życie, a stare było tak odległe.

- Powiem ci prawdę - rzekła - i będziesz pierwszą osobą, przed którą się do tego przyznaję, ale po tym, co usłyszałam o moim narzeczonym, nie jestem zachwycona senatorem Clarkiem.

- Tak?

- Tak. Jednak nasz związek jest ważny dla Ekwatorii, więc moje szczęście się nie liczy.

- Przykro mi.

- To nie twoja wina. I muszę powiedzieć, że jesteś jedyną znaną mi osobą, która próbuje naprawić obecny stan rzeczy. - Arsenał Greyfriara nagle zaciążył jej na biodrach. Dawał jej ochronę i pewność siebie, kiedy go potrzebowała, ale teraz zręcznie odpięła pas i podała go Garethowi.

- Dałem je tobie - powiedział zdezorientowany.

- Nie potrzebuję ich. Chciałabym zatrzymać tylko jeden pistolet. Do samoobrony. Ale reszta jest twoja. Dziękuję za pożyczkę.

Sięgnął po pas z kaburami, muskając przy okazji jej miękką dłoń. Poczł kolejny bolesny szok, już lżejszy, raczej ostrzeżenie niż prawdziwy ból. Moc wciąż krążyła w niej, opadała bardzo powoli. Gareth zamaskował ból, wdzięcznie pochylając głowę i zarzucając sobie pas na ramię. Nie mógł się nie uśmiechnąć; więź między nimi, którą, jak myślał, stracił na zawsze, powróciła. A Adele pachniała oszłamiająco.

Nagle inny zapach przyplął z wiatrem i Gareth zeszywniał; skórzany pas zsunął się z jego ramienia i wypadł z drętwych palców na ziemię. Adele natychmiast wsunęła dłoń do kieszeni i chwyciła kolbę pistoletu. Nauczyła się odczytywać zachowanie i Greyfriara, i Garetha, kiedy wyczuwali niebezpieczeństwo. Omiotła okolicę wzrokiem, ale nie zobaczyła nic.

- Biegnij do zamku - rozkazał Gareth. Jednym skokiem wzniósł się w niebo. - Łowcy nadchodzą - dobiegły ją z góry jego słowa.

Adele chwyciła z ziemi jego pas z pistoletami i pobiegła. Wciąż rozglądała się po niebie, pędząc po bruku i wspinając się na wzgórze do zamku. Nie widziała czarnych sylwetek na tle chmur. Gdyby biegła szybciej, może zdążyłaby przysłać Baudoina na pomoc. Jej strach powrócił; przycisnęła pas z kaburami mocniej do piersi.

Już po chwili nie widziała nawet sylwetki Garetha. Z jakiej odległości mógł wyczuć łowców? Czy byli wystarczająco daleko, że nie zdążyli jej wyczuć?

Droga do zamku trwała wieczność. Wreszcie Adele pchnęła wielkie drzwi, aż huknęły o ścianę.

Mogła tylko zgadywać, gdzie kręci się Baudoin o tej porze dnia. Pobiegła do kuchni. Nie było go tam, ale była Morgana i we dwie biegały po zamku, aż znalazły służącego. Jego twarz zmieniła się w granitową maskę, kiedy mu powiedziały.

- Zostańcie w środku - zarządził.

- Jak możemy pomóc?

- Nie pokazujcie się. Teraz wszystko zależy od jego lordowskiej mości.

Adele i Morgana wymieniły niespokojne spojrzenia. Morgana chwyciła i uściśniła dłoń księżniczki.

Adele w pierwszym odruchu chciała wyjrzeć przez okno, ale oparła się pokusie. Sprawdziła, czy pistolety Garetha są naładowane, i przygotowała je. Mogła sobie tylko wyobrażać, co dzieje się na niebie nad Edynburgiem.

Prądy powietrzne były silne, więc Gareth wzniósł się szybko. Dwie dalekie plamki zwiastowały przybycie łowców do jego królestwa; łowcy nie szukali wampirów, wiedział więc, że nawet gdy go zobaczą, nie zwrócą na niego uwagi. Oczywiście mogli podążać tropem Greyfriara, ale właśnie dlatego, kiedy był w przebraniu, smarował się ludzką krwią - by zamaskować swój prawdziwy zapach przed innymi wampirami. Nagle dopadła go straszna myśl. Może miał na sobie dość zapachu Adele, by ich przywabić. I rzeczywiście, łowcy skręcili ostro i zaczęli mu się przyglądać, jakby próbowali zrozumieć, dlaczego wampir pachnie podobnie do ich zwierzyny. W końcu polecili dalej, w stronę zamku. Złapali trop Adele. To byli doskonale wyszkoleni łowcy. Flay używała najlepszych.

Gareth odczekał, aż przelecieli pod nim, po czym złożył ramiona i zaczął spadać z nieprawdopodobną prędkością.

Grzmotnął od góry w plecy jednego z zaskoczonych łowców. Stworzenie wrzasnęło z szoku i bólu, kiedy pękł mu kręgosłup. Miotani wiatrem Gareth i jego przeciwnik zakręcili się w powietrzu bez kontroli. Łowca, nawet śmiertelnie ranny, próbował się zwinąć i przeorać napastnika pazurami. Gareth z całych sił przyciskał łowcę do siebie. Gdyby dał mu miejsce na cios, tamten wyprułby mu wnętrzności. Stęknął, kiedy stwór rozdarł mu bark do kości. Drugi łowca niemal już na nim siedział, ale Gareth musiał to zignorować. Wysunął kły i zatopił je w karku pierwszego, przegryzając się przez grube ścięgna i rdzeń kręgowy. Wgryzł się głębiej w podstawę czaszki i szarpnął. Łowca szamotał się, ale po chwili rozległ się satysfakcjonujący trzask i stwór zwiotczał.

Gareth wydał z siebie obłąkańczy krzyk zwycięstwa, puszczając martwego wampira. Odwrócił się, by stawić czoło drugiemu napastnikowi i unicestwić go tak jak pierwszego. Ale ten był sprytny. Czuł moc swojego przeciwnika i nie chciał dać się zabić tak łatwo. Wzbił się wysoko, by zyskać dystans, i dopiero wtedy odwrócił się do Garetha. W jego oczach nie było zaskoczenia ani gniewu. Łowca był na to zbyt prymitywny. Był morderczą maszyną, wyszkoloną po to, by ścigać i zabić.

Teraz, kiedy osiągnął pozycję, która dawała mu przewagę nad Garethem, zaatakował. Książę szarpnął się na bok i długie pazury przecięły powietrze w miejscu, gdzie znajdował się przed sekundą, ale łowca wykręcił zwinne ciało i jedna z jego pazurzastych stóp rozdarła udo Garetha na całej długości. Gareth chwycił kudłatą nogę i pociągnął go do siebie. Nie mógł pozwolić, by napastnik zatoczył koło i znów uderzył, tnąc i wykrwawiając go po trochu. Gareth nie mógł się mierzyć z łowcą w pojedynku na zwinność i szybkość. Jedynym sposobem było trzymać się blisko, bo wtedy siła - zanim z niego ujdzie - dawała mu przewagę.

Łowca wrzasnął wściekły, że został schwytyany. Raz po raz ciął pazurami i kłami. Gareth czuł, że wpływ krwi go

osłabia. Coraz trudniej było nakazać członkom, by utrzymały tę dziką bestię. Przegrywał walkę o Adele.

Strach na myśl, że to stworzenie ją zaatakuje, dodał mu sił. Otoczył ramionami głowę stworzenia, ignorując fakt, że w ten sposób pozostawiał pierś wystawioną na ataki bestii, i mocno przekręcił. Potwór wydał z siebie ryk, który przerwało głucho chrupnięcie, i jego ciało zmiękło w rękach Garetha. Poharatany książkę puścił kreaturę i patrzył, jak spada na daleką ziemię; krople jego własnej krwi leciały za nim. Wiedział, że jest poważnie ranny. Zaczynało mu ciemnieć przed oczami; musiał opaść na ziemię, zanim straci przytomność, ale nagle za jego plecami rozległ się głos.

- Dziwne, że łowcy doprowadzili mnie do ciebie. - Ton był pełen podejrzliwości i jadu.

Flay.

Gareth odwrócił się do niej znużony. Towarzyszyli jej Bładolicy. Ależ była bezczelna, że przyprowadziła tylu żołnierzy do jego kraju.

Warknął przez zakrwawione wargi:

- Nie wpuszczam wampirów na moją ziemię. A szczególnie podwładnych mojego brata.

Flay prychnęła z wściekłością, ale opanowała się, udając szacunek.

- Ścigam zbiegłego więźnia, księżniczkę Adele. Łowcy przyszedli za nią aż tutaj, milordzie. - Spojrzała na ziemię daleko w dole, na bezwładne ciało jednego ze swoich pupili. - Wiem, że ona gdzieś tu jest

- Odejdź. W tej chwili.

Flay uśmiechnęła się okrutnie, pokazując ostre kły.

- Choć formalnie ona jest twoim więźniem, Cesare w swej łaskawości zaproponował, że przejmie tę odpowiedzialność.

- Jak miło. Odmawiam.

- Cesare leci tu ze statkiem, żeby przetransportować księżniczkę, kiedy już ją znajdę. - Flay machnęła smukłą ręką, wskazując odległy zamek. - Może zechcesz mnie ugościć, kiedy będziemy czekać na twojego brata.

- Nie postawisz stopy na mojej ziemi. Wycofaj się! -Gareth grał na czas, szermując jedyną bronią, jaką miał jeszcze siłę władać: oburzeniem dumnego szlachcica. Musiał zyskać choć trochę cennego czasu, zanim zjawi się Cesare z posiłkami.

Głównowodzącą złościł jego wyniosły ton. Każdy jej gest mówił, że ma ochotę zaatakować i skończyć z tą maskaradą szacunku dla księcia. Gareth dostał w Londynie swoją szansę i odrzucił jej propozycję.

Flay z trudem panowała nad gniewem.

- Popelniasz błąd.

- Największy popełniłem w Londynie, kiedy nie urwałem ci głowy. - Czuł, jak krew wycieka z jego słabnącego ciała. Ale trzymał się prosto, by nie domyśliła się jego słabości. - Precz! Nie będę się powtarzał.

Jej oczy stwardniały jak stal. Odwróciła się gwałtownie i poleciała na południe razem ze swoimi sługusami.

Gareth został na miejscu, dopóki tamci nie zmienili się w małe plamki na niebie. Wtedy wreszcie opuściły go siły i jego gęstość wzrosła. Poleciał bezradnie ku odległej ziemi, poprzedzany własną krwią, która sięgnęła celu przed nim.

ROZDZIAŁ 29

Baudoin był przy księciu, kiedy tylko Gareth dowlókł się do zamku. Sługa podparł swojego pana ramieniem. Gareth już wydawał rozkazy, zajęty tylko jednym: ucieczką.

- Cesare tu leci. Nie mamy wiele czasu.
- Pańskie rany są...
- To nic. Gdzie Adele? Musi pozostać w ukryciu, dopóki nie będziemy gotowi do drogi.
- Czeka w swoim pokoju.

Księżę podziękował skinieniem głowy.

- Gareth! - Adele przybiegła do niego z twarzą zarumienioną z niepokoju.

Księżę spojrzał pytająco na sługę, który zgromił księżniczkę wzrokiem.

- Była w swoim pokoju - poprawił się Baudoin. Adele otoczyła Garetha ramieniem. Choć nie była już na uświęconej ziemi i nie przywoływała mocy, jej dotyk spowodował bolesny dreszcz w całym jego ciele. Ale to nie miało znaczenia. Jej fizyczna obecność dodawała mu otuchy i cieszył się, że już się go nie boi. Ból był niczym w porównaniu z tym uczuciem.

- Jesteś ranny! - wykrzyknęła, widząc jego poszarpane ciało.
- To może poczekać. Cesare tu leci. Trzeba cię umieścić w bezpiecznym miejscu.
- Jak szybko tu będzie?
- Nie wiem. Ale musimy stąd uciekać, zanim się zjawi.

Oczy jej zabłyśły.

- Idziesz ze mną?

- Oczywiście, nie powierzyłbym cię nikomu innemu.

- Dziękuję. - Adele znów zajęła się jego ranami. - Najpierw musimy cię opatrzyć. Inaczej nie zajdziemy daleko. - Moje rany się zagoją. Nie ma czasu. Zbieraj swoje rzeczy...

- Morgana już się tym zajęła. Poza tym nie mam wiele i domyślam się, że nie możemy się obarczać bagażem. Mam dość jedzenia na kilka dni, potem może będziemy musieli szukać pożywienia.

Zapomniałam o czymś? - Na końcu korytarza stało kilka tobołków.

Kąciki ust Garetha uniosły się w bolesnym uśmiechu.

- Nie. Widzę, że pomyślałaś o wszystkim.

- Nie mylisz się. Baudoin zapytał:

- Mam spakować Greyfriara?

- Nie - odparł Gareth. - Ukryłem jego rzeczy w kilku miejscach, jeśli dotrzemy na kontynent.

- Chcesz powiedzieć, kiedy dotrzemy na kontynent, prawda? - powiedziała Adele. - Nie mam wątpliwości, że dotrzemy do Ekwatorii. - A ja mam - odparł, sięgając po sakwę, ale Adele podniosła ją szybko i założyła mu na ramiona. - Naprawdę w to wątpisz? - spytała z niepokojem.

- To będzie bardzo trudne.

- Będziemy walczyć z całych sił. - Adele znów zmieniła się w upartą księżniczkę, którą poznał tak dobrze. Szybko obdzieliła ich zapasami, biorąc na siebie cięższe pakunki. Dotknęła jego dłoni. - Nie pozostaje nam nic innego. Baudoin obserwował te karesy między swoim księciem a ludzką samicą. Ta jej troska o Garetha niepokoiła go. Jeszcze bardziej niepokoił go łagodny wyraz twarzy księcia, niemal czuły, a nawet wdzięczny. Może to była wina osłabienia.

- Milordzie?

- Przyjacielu. - Gareth wyprostował z determinacją znużone ciało i kiwnął na Baudoina. - Chcę, żebyś opuścił

Edynburg, zanim zjawi się Cesare. Tak będzie dla ciebie bezpieczniej.

- Nie - padła prosta odpowiedź.

- Co?

- Będzie lepiej, jak zostanę. Mogę zwieść Cesare'a i skierować go w inną stronę.

Gareth stanowczo pokręcił głową.

- Nie. To mój brat. Nie zdołasz go oszukać. To zbyt niebezpieczne.

Baudoin poprawił pasek jednej z sakw, zmniejszając nacisk na ranny bark Garetha.

- Znam Cesare'a całkiem dobrze. Wychowałem was obu. Nigdy nie uchylałem się przed obowiązkiem i nie zrobię tego teraz.

- To coś więcej niż tylko ukrywanie moich przebieranek za Greyfriara. Cesare nie cofnie się przed niczym, żeby odzyskać księżniczkę.

- To dlaczego pan mu jej nie odda? - spytał z prostotą Baudoin; bardzo chętnie poświęciłby tę ludzką samicę, żeby chronić księcia.

Adele zeszywniała u boku Garetha, zerkając to na jednego, to na drugiego wampira.

- Bo nie chcę - odparł Gareth równie rzeczowo.

W tym jednym szczerym zdaniu Baudoin usłyszał dokładnie to, czego nie chciał usłyszeć. Jego panu zależało na tej ludzkiej księżniczce i Baudoin nie mógł temu w żaden sposób zapobiec. Żaden wampir nigdy nie ośmielił się stawiać ludzkiego życia ponad wampirze. To był jeszcze jeden powód do wojny domowej, jakby nie było innych.

Służący nie wiedział, jaka czeka ich przyszłość, ale nie zamierzał porzucić swojego podopiecznego. Książę zawsze był uparty i niezwykły i doprowadził do potężnego konfliktu w obrębie klanu. Może przy odrobinie szczęścia to fatalne zauroczenie minie z czasem i cała ta awantura będzie tylko irytującym wspomnieniem.

Baudoin wzruszył ramionami.

- W takim razie ja nie chcę opuszczać zamku. Jeśli opóźnię pościg pańskiego brata choćby o godzinę, to już coś. Ta decyzja należy do mnie, nie do pana.

Gareth spojrział gniewnie na wiernego przyjaciela, chociaż widział, że przegrał tę bitwę. Baudoin zawsze przyjmował ryzyko bez wahania. Ale to nie znaczyło, że księżę mniej się o niego martwił. Wiedział, że Cesare uderzy w Baudoina, żeby zranić jego.

Westchnął ciężko.

- Niech ci będzie. Ale nie pozwól, żeby mój brat użył swojego wpływu, by sprowadzić wojska do Edynburga. Chce tylko księżniczki i mnie. Jeśli zagrozi okupacją miasta, po prostu poślij go za nami. A my postaramy się zrobić swoje. Wszyscy służący muszą opuścić zamek. I zawiadom wszystkich moich poddanych, żeby się ukryli.

- Dokąd pan pójdzie?

- Na północ - odparł Gareth.

- Do kamieni? - spytał sługa, ale Gareth nie odpowiedział. Co samo było odpowiedzią. Baudoin obrzucił wzrokiem skrwawione ciało swojego pana. - Nie dojdzie pan. To za daleko.

Gareth otworzył usta oburzony tą otwartością. Baudoin nigdy nie zwykł owijać niczego w bawełnę, ale ta jego defetystyczna postawa była nowością.

- Nie mam wielkiego wyboru.

Baudoin powstrzymał się od impertynenckiego komentarza. Ten problem był nie do rozwiązania.

Gareth nie mógł mieć nadziei, że ucieknie Cesare'owi pieszo, a nie mógł się wzbić w powietrze z dziewczyną. Ale było jasne, że księżę nie porzuci Adele.

- W takim razie lepiej już ruszajcie. Traciecie czas. Gareth chwycił wiernego sługę za ramię.

- Jeszcze się zobaczymy.

- Oczywiście. - Baudoin czuł słabość w uścisku swojego podopiecznego.

Gareth i Adele przeszli przez zamek do ciasnej, zrujnowanej klatki schodowej. Po długim schodzeniu w ciemności

dotarli do małych okratowanych drzwiczek wychodzących na tyły budowli. Byli dziesiątki metrów nad zrujnowanymi domami, a od ziemi dzieliło ich strome urwisko. Adele powiedziała:

- O ile pamiętam, od frontu też są drzwi. Gareth wyjął zardzewiały klucz, przekręcił go w zamku i odgiął ciężką kratę, aż uderzyła o kamienie. - Tędy jest szybciej. Nie wiem, jak blisko jest Cesare. Adele spojrzała w dół i skrzywiła się. - Nie żebym miała lęk wysokości, ale do ziemi jest daleko, a nie mamy liny. - Trzymaj się mnie.

- Ale ty i tak jesteś już obciążony! I ranny!

- Uniosę cię. To nie będzie spokojny lot, ale przeżyjemy. Chodź. Obejmij mnie.

Adele posłuchała, uważając na jego rany. Odetchnęła z ulgą, że nie skrzywił się z bólu, kiedy uniósł jej ciężar i zszedł z parapetu. Polecieli w dół. Adele wrzasnęła, ale nagle szarpnęło nimi i zwolnili, kiedy Gareth odzyskał jako taką kontrolę nad upadkiem. Skały uciekały w górę obok nich z przerażającą prędkością. Ubranie Adele furkotało głośno na silnym bocznym wietrze. Gareth zdołał utrzymać ich w pionie, kiedy lecieli w stronę zarośniętego zaułka. Ale spadali za szybko. Walczył ostatkiem sił. Słyszała tuż przy uchu jego urywany, bolesny oddech.

Wylądowali twardo na bruku i Gareth padł na kolana. Adele podparta go, kiedy zaczął się osuwać. Przez sekundę był lekki jak powietrze, ale w następnej sekundzie jego gęstość wróciła gwałtownie i księżniczka nie mogła go utrzymać.

- Gareth!

Minęło kilka chwil, zanim odpowiedział. Z trudem dźwignął się na nogi, uwalniając ją od swojego ciężaru.

- Chodźmy.

- Jesteś pewien?

- Tak. Musimy ruszać.

Troska o niego przeważała wszystko, nawet lęk o jej własne bezpieczeństwo. Adele nie wątpiła w jego determinację,

ale supeł w jej żołądku zaciskał się coraz mocniej, kiedy biegli. Przód jej ubrania był przesiąknięty krwią Garetha, ciepła, mokra bluzka plaskała ją w pierś. Kierowali się na północ przez ciche, spokojne miasto Edynburg. Oglądając się na zamek, Adele przypomniała sobie, że nie miała czasu pożegnać się z Morganą ani nawet z Kiciusiem, i przez chwilę ból rozdzierał jej serce. Przysięgła sobie, że wróci kiedyś do Edynburga i zabierze ich oboje do Ekwatorii.

Gareth nieustannie przepatrywał niebo nad nimi, ale ku uldze Adele wciąż było czyste. Zostawili za sobą miasto i zanurzyli się w lesiste pustkowiu. Teren był nierówny i zarośnięty, przez gęste lasy prowadziło na północ ledwie parę ścieżek i gruntowych dróg. Marsz po błotnistej ziemi był prawdziwą torturą dla Garetha. A mimo to narzucał mordercze tempo, pokonując kilometr za kilometr. Adele nie protestowała, bo wiedziała, jak wysoka jest stawka.

W miarę upływu godzin nieustępliwość Garetha słabła. Zachwiał się dwa razy, by przytrzymać się w ostatniej chwili i przeć dalej. Adele widziała twarde linie determinacji na jego twarzy i pojmowała coraz lepiej, że prędzej padnie trupem, niż się zatrzyma.

W końcu zapadająca ciemność sprawiła, że marsz stał się zbyt niebezpieczny. Kiedy Gareth potknął się trzeci raz i pozostał na kolanach, oparty na dłoniach, pryskając na ziemię różową śliną z każdym wysiłonym oddechem, Adele nie pozwoliła mu wstać.

- Dość, Gareth. Musisz odpocząć.

- Nie ma czasu - wycharczał. Czuł ból w całym ciele, jakby bardzo odległy, a zmęczenie rozmiękczało mu kości. Zbyt wiele życia wyciekło z niego razem z krwią.

- Pozwól mi przynajmniej zaszyć twoje rany, żebyś nie tracił więcej krwi. Proszę!

Spróbował wstać, ale jej dłoń skutecznie przytrzymała go na ziemi. Zamknął oczy i, walcząc o zachowanie przytomności, oblizał wargi, po czym wychrypiął głosem równie znużonym jak jego poranione ciało:

- Jeśli Cesare dopadnie nas na otwartej przestrzeni...

- To trudno. Ale w tym stanie nie dojdiesz nawet do końca tej polany. Nie masz sił na walkę z tą północną dziką głuszą i dobrze o tym wiesz. - Kiedy pogłaskała go po policzku, spojrzał jej w oczy. - Nawet Greyfriar musi się pogodzić z granicami swoich możliwości.

Gareth patrzył zamglonym wzrokiem, jak Adele sprawnie zdejmuje tobolek z pleców i wyciąga przedmioty, które musiały posłużyć za podstawowy sprzęt medyczny: nożyczki, prostą igłę do szycia i kawałek nici. Kiedy spróbował zdjąć frak, pospieszyła mu z pomocą. Potem rozcięła nożyczkami koszulę, która i tak była w strzępach. Aż jęknęła na widok okrutnych, strasznych ran.

- Och, Gareth - szepnęła. Szybko nawlekła igłę, ale kiedy odwróciła się, by pozszywać jego poszarpane ciało, zawahała się.

- Nie poczuje tego - zapewnił ją, choć krzywił się przy każdym dotyku jej dłoni. - Szybko, zrób, co trzeba. Powstrzymaj krwawienie, a ja zajmę się resztą.

Adele wciąż się wahała, nie chcąc przysparzać mu więcej bólu.

- Mam zdjąć krzyżyk?

- To nie ma znaczenia. Tylko się za mnie nie módl. Prychnęła przez nos, doceniając jego wisielcze poczucie humoru.

- Lepiej dmuchać na zimne - powiedziała. Położyła srebrny krzyżyk na trawie i z zaciśniętymi zębami zabrała się do dzieła. Gareth nie drgnął ani nie syknął, więc nabrała pewności, aż zorientowała się, że szyje sprawnie, jakby to była koszula. Dzięki temu łatwiej było jej znieść straszne zadanie.

Gareth czuł mrowienie pod jej dotykiem nawet bez krzyżyka, choć nie było tak silne i bolesne.

Obserwował ją uważnie. Jej upór w pokonywaniu przeciwności uspokajał go. Zmęczenie mocno dawało mu się we znaki, chwilami świat ciemniał mu przed oczami, kiedy ciało próbowało odmówić posłuszeństwa. Przyznawał to z wielką niechęcią, ale musiał się pożywić. Oczyma duszy widział karzącą

minę Baudoina, jakby sługa namawiał pana, by coś zjadł i odzyskał siły. Gareth uśmiechnął się.

- Gareth? - usłyszał zaniepokojone wołanie Adele. Potrzebował na to chwili, ale w końcu skupił się i poczuł słabą falę żaru elektryzującą mu nerwy. Adele trzymała go za ramiona, z niepokojem próbując go obudzić.

- Wszystko dobrze. - Wyprostował się i położył dłoń na jej dłoni, żeby ją uspokoić. Znow przeniknął go ten mrowiący prąd. To było jak tępe pulsowanie tuż pod skórą.

- Jesteś taki blady - szepnęła Adele, odsuwając się z ociąganiem.

- Urodziłem się blady. - Puścił jej rękę i mrowienie zniknęło. Spróbował wstać, ale wciąż brakowało mu siły. - Pomóż mi się podnieść.

Ale nie pomogła. Przyglądała mu się z coraz większą troską.

- Musisz się pożywić, prawda? Westchnął.

- W końcu będę musiał. To uzupełni krew, którą straciłem. Ale teraz nie ma na to czasu. Chodź, pomóż mi wstać. - Podciągnął pod siebie długie nogi, ale nie miał siły, żeby je wyprostować.

Adele ogarnął wstyd. Morgana i inni ludzie chętnie oddawali część swojej krwi, by pomóc Garethowi, i nie uważali tego za dziwne ani odrażające. Ona знаła go od niedawna, a mimo to rozumiała już tę więź.

Dał tyle z siebie, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, żeby zapewnić bezpieczeństwo im wszystkim. I wciąż się nie poddawał. Serce zabiło jej żywiej, kiedy dotarło do niej, ile ten wampir, ten mężczyzna, wycierpiał dla niej. Ludzka księżniczka z Aleksandrii wiedziała już, co chce zrobić.

Obnażyła ramię przed Garethem i spojrzała w jego jasne oczy.

Źrenice mu się rozszerzyły, kiedy pojał, o co jej chodzi. Cofnął się gwałtownie.

- Nie, nie mogę... pożywię się kimś innym.

- Tu nie ma nikogo innego. Gareth, ty nie rozumiesz. Ja tego chcę. - Adele nie chciała znosić jego cierpienia ani minuty dłużej, skoro mogła je złagodzić.

- Ale nie ma powodu!

- Jest powód. Ja jestem przyczyną tego bólu. - Jej palce delikatnie musnęły okropne rany. - Więc to moja krew powinna go wyleczyć. - Podsunęła się bliżej, przygotowując się.

Gareth posłał jej spanikowane spojrzenie i jeszcze raz spróbował odwieść ją od tego pomysłu.

- Nie możesz sobie pozwolić na słabość, księżniczko. Ta ucieczka będzie długa i męcząca. W końcu trafimy na jakąś osadę. Będzie rozsądniej, jeśli pożywię się...

Przerwała mu zirytowanym westchnieniem.

- Na litość boską! Marnujesz cenny czas. Pij. - Uniosła przedramię do jego twarzy i jej głos złagodniał.

- Proszę cię. Pozwól, żebym cię uleczyła.

Instynkt krzyczał w nim, każąc chwycić jej rękę, zatopić w niej kły i wysssać krew do ostatniej kropli. Ten głód nigdy nie znikał, ale jego wola zawsze była silniejsza. Właśnie to odróżniało go od reszty jego gatunku. Wiedział, że przez ten akt pozna Adele w bardziej intymny sposób, niż sobie wyobrażała. Pragnienia i uczucia, które czyniły ją tym, kim była, przepłyną po jego języku. Ludzie nie potrafili poznawać się nawzajem tak gruntownie i całkowicie. A przynajmniej tak sądził. Nie był człowiekiem. Nigdy przedtem niczego nie „kochał”. Chronił ludzkich mieszkańców Edynburga. Troszczył się o koty, które dzieliły z nim dom. Ale księżniczka Adele była pierwszą istotą, której chciał sprawiać przyjemność każdym gestem czy słowem.

Jego mocne zgrabne dłonie chwyciły jej przedramię, jakby to był najdelikatniejszy instrument.

Musnął wargami ciepłą skórę jej nadgarstka, a ona chwyciła drżący urywany oddech. Słyszał, jak szybko bije jej serce, jak jej krew pędzi pod jego wargami niczym rwąca rzeka. Musiał zanurzyć się w jej wodach i złagodzić swój ból.

- Możesz się odwrócić, jeśli chcesz - powiedział niemal automatycznie skupiony wyłącznie na krwi, którą od jego ust oddzielała tylko grubość skóry.

- Nie odwrócę się - obiecała cicho.

- Adele. - Jej imię spłynęło z jego warg jak modlitwa. Otworzył usta, wysunął kły i ugryzł ją szybko. Adele zakreśliła się w głowie. Wolną ręką podparła się o wilgotną ziemię. Ból szybko zniknął, pozostało tylko przyjemne ciepło ust Garetha na jej skórze i pęd krwi napływającej do miejsca jego delikatnego ukąszenia.

Gęsty pożywny płyn zaczął spływać do ust Garetha, przynosząc ze sobą strumień wiedzy, w którym omal nie utonął. W tym momencie zrozumiał, czym jest Adele - i przeraziło go to.

Śmiercią.

Smakowała śmiercią.

Lęk zalał jego mózg. Księżniczka Adele zabije każdego wampira, który chodził po świecie. Jej ręka wymiecie tę ziemię, oczyszczając ją z jego pobratymców. Nie będzie przed nią kryjówek. Nawet dla niego. Instynkt nakazywał zabić ją w tej chwili. Ratować swój lud! Ratować siebie!

Ale nie mógł.

Pod tą przerażającą mocą wyczuwał jej dobroć, jej buntowniczego ducha, jej zachwyt nad światem. Wszystko to, co tak go w niej zachwycało. Poczul też smak głębokich uczuć, jakie żywiła do niego.

Ufała mu. Potrzebowała go.

Oddech Adele przyspieszył. Gareth uniósł wzrok i jego bladoniebieskie oczy zwarły się z jej brązowymi. Rozpaczliwie chciała przekazać mu, że nic jej nie jest. Nie mogła mówić, ale nie bała się. Choć kiedyś jego wampiryczna natura przerażała ją, teraz widziała oczy Greyfriara w twarzy Garetha: czułe, troskliwe i pełne zachwytu nad wszystkim, co ludzkie. Jej spojrzenie zmiękło, czuły uśmiech wypłynął na usta.

Puściła zrytą trawę i dotknęła jego włosów, długich i jedwabistych. Jej dotyk był łagodny i kojący.

Cieężko jej było patrzeć na jego straszne rany i chciała, żeby wyzdro-

wiał, potrzebowała, żeby znów był silny. Nie była w stanie odplacić mu się za ofiary, jakie dla niej poniósł. Odwrócił się od swojego królestwa, zrobił to wszystko dla niej. To poświęcenie płonęło w jego oczach za każdym razem, kiedy w nie spoglądała. Niech cały rodzaj ludzki jej wybaczy, ale kochała go.

W końcu wycofał się. Był to szybki ruch; poczuła nie tyle ból, ile chłód, kiedy jego gorące usta oderwały się od jej skóry. Gareth pospiesznie owinał małą ranę strzępem swojej koszuli i delikatnie zawiązał bandaż.

Kiedy ocierał usta z jej ciemnej gęstej krwi, jego blade policzki już się różowiły.

- Zadałem ci ból? - spytał niemal ze wstydem. Potrzebowała chwili, by odzyskać głos.

- Nie, Gareth - zapewniła go miękko. - Ale czy to ci wystarczy? Twoje rany wciąż wyglądają koszmarnie. - Nie miała pojęcia, ile czasu potrzebuje wampir na zagojenie ran. W ogóle niewiele wiedziała o wampirach, umiała je tylko zabijać. I nawet jeśli on nie czuł bólu, ona go czuła za każdym razem, kiedy spoglądała na jego poszarpaną skórę.

- Wystarczy - odparł. - Dziękuję. Jestem ci naprawdę wdzięczny.

- Chętnie dam ci więcej, jeśli to pomoże.

- Gdybym wziął więcej, byłabyś zbyt słaba, żeby maszerować. Uwierz mi. Za jakąś godzinę moje ciało się zagoi. Twoja krew mnie uleczyła. - Skłonił głowę.

Zawsze wiedział, że jest w niej coś niezwykłego, ale nie spodziewał się tego, co objawiło mu się, kiedy pił jej krew. Jej moc była przerażająca, ale on się nie bał. Pragnął, by mu wybaczyła, i wreszcie uzyskał rozgrzeszenie. Ona też już się go nie bała. Wiedział, że zawsze pozostanie wobec niej lojalny, choć wiedział też, że to dla niego wyrok śmierci. Cały jego gatunek był skazany na śmierć, ale nie obchodziło go to. Adele czule ucałowała go w głowę i oparła o niego policzek, rozkoszując się ulgą, którą poczuła po jego słowach.

Uniósł oczy, chwytając drżący oddech.

- Zawsze będę cię chronił.

Adele zapomniała na chwilę o swoim nieuniknionym małżeństwie z człowiekiem, którego nie знаła i nie kochała. Czerpała radość z tej chwili, którą dzieliła z Garethem, Greyfriarem. Jej serce śpiewało z radości, jaką przynosiła ta bliskość.

- Musimy ruszać - rzucił Gareth znów przygnieciony lękiem, że może ją stracić.

- Wiem. - Adele wstała i pociągnęła Garetha ze sobą, by go podeprzeć. Ale jemu wróciły już siły i jego mocne ręce dawały więcej oparcia jej niż ona jemu. Z ociąganiem odsunęli się od siebie. Adele podniosła swój krzyżyk i poprawiła sztylet Fahrenheita i rewolwer Greyfriara za pasem.

Była gotowa.

ROZDZIAŁ 80

Statek Cesare'a part przez szkockie powietrze. Leciał nisko i wolno, ale z pewnością siebie, jaką daje poczucie wyższości. Nie groził mu atak ze strony żadnego wroga. Był królem niebios, choć sktadał się tylko z niepomalowanego kadłuba, masztów pełnych drzazg i podartych żagli. Wyglądał jak statek-widmo. Heloci mieli za nic żeglarską dyscyplinę i dbałość o statki.

Cesare przechadzał się po rufie. Na cienkich, bez-krwistych wargach księcia igrał okrutny uśmiezek. Gareth z pewnością będzie wściekły, że jego młodszy brat ma czelność rzucić mu wyzwanie na jego własnej ziemi. Gdyby był prawdziwym szlachcicem, już dawno nasłałby na Cesare'a swoje watahy, jeśli jakieś miał. Cesare z radością przyjąłby wyzwanie; Garethowi należało pokazać, gdzie jego miejsce. Czarne kamienie edynburskiego zamku przesunęły się pod kadłubem statku. A Gareth wciąż nie atakował.

Cesare przeskoczył przez reling razem z Flay i oddziałem Bładolicych. Wylądowali na głównym dziedzińcu. Zamek był pusty - wręcz posepny w swoim opuszczeniu. Nie licząc kotów, które gapiły się bezczelnie na wampiry wchodzące do wnętrza budowli. Małe bestie denerwowały Cesare'a. Ich nieustanne miauczenie kaleczyło jego wrażliwe uszy. Jakie to typowe dla Garetha żyć wśród takiego robactwa.

- Pokaż się, Gareth! - krzyknął Cesare. - Nie mam czasu na twoje gierki!

Z cienia wyłonił się chudy wysoki wampir.

- Baudoin - warknął Cesare. - Nie widziałem cię całe wieki. Jak miło wiedzieć, że ciągle niańczysz mojego brata.

Baudoin uklonił się przed swoim drugim podopiecznym z dawnych czasów, raczej z poczucia obowiązku niż z grzeczności.

- Prowadź mnie do Garetha - zażądał Cesare, nie bawiąc się w żalosne uprzejmości.

Baudoin wyrecytował oficjalną wersję:

- Książę Gareth miał pilny interes na zachodzie. Nie wiem, kiedy wróci. Mam przekazać, że niezmiernie żałuje swojej nieobecności.

- Wiedział, że się zjawię! - ryknął Cesare. Baudoin z trudem powstrzymał uśmiezek na widok tego dziecinnego napadu złości. To było takie znajome. Najwidoczniej wiek nie utemperował zarozumiałstwa młodego księcia.

- Więc bez wątpienia niedługo wróci. - Baudoin pochylił z szacunkiem głowę, uznając logikę Cesare'a. - Przecież nie kazałby panu czekać.

Flay to nie bawiło. Podeszła do starego sługi i zbliżyła usta do jego szyi. Baudoin wyprostował się, nie chcąc okazać strachu przed tą okrutną wojowniczką, choć wiedział, że mogłaby go zabić w mgnieniu oka.

- Igrasz z własnym życiem, lokaju - szepnęła jadowicie.

- Mówię tylko prawdę.

- Gdzie jest mój brat? - spytał Cesare. Baudoin wzruszył ramionami.

- Nie odróżniam jednej ludzkiej osady od drugiej. Nie potrafię stwierdzić, do której się udał.

Cesare, wściekły na to opóźnienie, kopniakami utorował sobie drogę wśród ciekawskich kotów. Nagle odwrócił się do Flay.

- Przeszukaj drogę do Clavy na północy. Tam są miejsca, gdzie ludzie mogli się ukryć przede mną.

Wargi Flay rozciągnęły się w bezlitosnym uśmiechu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Przeciągnęła długimi palcami po szyi Baudoina, pozostawiając cienką stróżkę krwi.

Piskliwym sykiem wydała rozkaz trzem Bladolicym. Unieśli się w powietrze i opuścili mury zamku. Adele i Gareth pędzili przez pustkowie. Księżę poruszał się tak sprawnie, jakby nigdy nie był ranny. Jego rany nie były już tak ziejące i straszne. Myśl, że to jej krew uleczyła go tak szybko, zachwycała Adele. Świetnie sobie radziła z utrzymaniem jego morderczego tempa. Poruszali się jak dobrze naoliwione maszyny. W pewnej chwili posłała mu nawet szeroki uśmiech - cieszyła ją ta nowa ucieczka, to, że znów są tylko we dwoje. Na chwilę dał się zarazić jej radością i jej wiarą, że uda im się umknąć.

- Dokąd idziemy? - spytała zdyszana Adele.

- Na północ. Tam są kamienie. Pamiętasz, jak ukryłaś się przy kamieniach w drodze do Canterbury?

- Tak.

- No więc na północy jest wiele takich monolitów. Wampiry nigdy się do nich nie zbliżają. Być może zdołasz się tam ukryć przed Cesare'em, dopóki nie zorganizuję dla ciebie transportu na kontynent.

Adele wróciła myślą do Canterbury. Serce zabiło jej żywiej z radości i z pragnienia, by znów poczuć buzowanie tej niesamowitej mocy w ciele. A poza tym czuła - wiedziała - że takie miejsce ochroni ją przed każdym wampirem, nawet przed Cesare'em i Flay. Ale nagle przypomniała sobie, jak Greyfriar zachowywał się w Canterbury.

- A ty możesz się zbliżyć do tych kamieni?

- Tak. Mogę tam zostać przez krótki czas. Nie zabije mnie to.

- Nie ma innego miejsca? Innego sposobu?

- Nie. Jesteśmy przyparci do muru, księżniczko. Kamienie to teraz twoja jedyna szansa. Nie ma innego miejsca.

Nie wypytywała dłużej. Gnali nieustępliwie naprzód dniem i nocą. Odpoczywali tylko wtedy, kiedy Adele nie

mogła się już ruszyć. Niebo poszarzało, nieustannie moczył ich deszcz. Mgły wygłuszały ich kroki po omszałych ścieżkach. Powietrze było coraz zimniejsze, wściekły szkocki wiatr zawodził wokół nich. Gareth tego nie zauważał, choć jego naga pierś okrywał tylko podarty frak. Adele tęskniła do ognia i ciepłego posiłku, ale wiedziała, że to niemożliwe.

Teren był coraz trudniejszy. Doliny pogłębiały się, a ostre skalne ściany wynurzały się z zielonych zboczy gór. Ziemia była mokra i bagnista. Gęste lasy osłaniały ich przed oczami szpiegów na niebie, ale utrudniały też marsz.

W pewnej chwili Gareth zatrzymał się w kępie potężnych drzew i spojrzał na długą odsłoniętą dolinę. Wiedział, że będą musieli przebiec połać falujących wrzosowisk, by dosięgnąć kolejnego zagajnika. Choć Adele nie poskarżyła się ani razu, wiedział, że chłód, wilgoć i rzadkie posiłki podkopały jej siły. Do kamieni w Clavie było jeszcze wiele dni drogi. Chciałby posuwać się szybciej, ale Adele zwyczajnie nie mogła.

Gareth wziął ją za rękę i ruszył biegiem po mokrej ziemi. Ból jej dotyku był już niemal niezauważalny. Wciąż buchał z niej żar, ale już go nie parzył. Silny wiatr szarpał im ubrania. Torf mlaskał pod butami. Adele prawie nie czuła nóg uderzających jedna za drugą w błotnistą ziemię.

Nagle Gareth zatrzymał się i spojrzał w niebo. Trzy czarne postacie zanurkowały ku nim z chmur.
- Znaleźli nas!

- I dobrze. Nie przebiegłabym już ani kroku. - Adele z brzękiem stali dobyła sztyletu Fahrenheita. Drugą ręką wyciągnęła pistolet.

Gareth bezwiednie wyszczerzył się w uśmiechu, widząc jej bojową postawę. Wyglądała wspaniale z odrzuconym kapturem, z peleryną powiewającą za plecami, kiedy odwracała się w stronę napastników.

Uniósł się nad ziemię, by stawić czoło swoim pobratymcom uradowany, że wreszcie może walczyć jako wampir, a nie chować swoje wrodzone umiejętności pod ludzką maską. Wysunął kły i pazury, zbliżając się do Bładolich.

Nagle usłyszał huk pistoletu Adele i głowa jednego z wampirów odskoczyła; ciało poleciało do tyłu, kręcąc się jak bąk.

W następnej chwili walczył już i on. Wpadł na drugiego wampira z taką prędkością, że uderzenie zabrzmiało jak grom. Głęboko zatopił kły w grdyce przeciwnika i skrętem głowy przerwał ścięgna i żyły. Bładolicy zagulgotał, próbując orać go pazurami, ale książę odrzucił go na bok, kiedy trzeci wampir zanurkował obok niego w stronę Adele.

Gareth śmignął za ostatnim wrogiem. Adele czekała w gotowości; blade słońce nie mogło się równać z blaskiem jej wzniesionego sztyletu. Drugą rękę miała wyprostowaną i spokojnie mierzyła z pistoletu w pędzącego ku niej wampira. Gareth zobaczył chmurkę dymu i drgnienie jej ręki, kiedy pistolet wypalił. Wampir przewidział to i wykręcił się na bok; Gareth raczej poczuł niż dojrzał kulę, która rozdarła czerwoną kurtkę Bładolicego, a potem jego własny frak.

Bładolicy spadł na księżniczkę ze straszliwym sykiem. Wyciągnął po nią rękę. Adele ruszyła mu naprzeciw i kukri błysnął, zataczając łuk w górę i w poprzek. Wampir wrzasnął, kiedy jedna z jego rąk spadła na ziemię. Adele podążyła za ruchem swojego ostrza i przygięła się do ziemi. Napastnik przeleciał nad nią. Po chwili przemknął nad nią drugi cień; Gareth chwycił Bładolicego za ramiona i rozpędem pociągnął go w górę. Książę szybko rozprawił się z przeciwnikiem, skręcając mu kark z taką furją, że niemal oderwał mu szyję od barków.

Rozejrzał się i dostrzegł wampira z rozerwanym gardłem rozciągniętego na ziemi, prawie martwego. Adele biegła do niego z odwiedzionym sztyletem, by zadać cios łaski. Pierwszy Bładolicy, którego postrzeliła, próbował uciec, więc Gareth poleciał za nim. Potrzebował ledwie paru sekund, żeby go złapać i wyprawić na tamten świat.

Stanął na ziemi obok Adele; na jej klindze jeszcze skwierczała krew. Dziewczyna dyszała ciężko, a w jej oczach płonęła niemal zwierzęca radość. Gładkim ruchem schowała sztylet do pochwy i przeladowała pistolet, zanim wcisnęła go z powrotem za pas.

- Pokonaliśmy ich! - wykrzyknęła.

Gareth uśmiechnął się do niej. Ale jego uśmiech szybko zgasł, bo za Adele ujrzał więcej czarnych kropek na niebie. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, kiedy odwróciła się i też je zobaczyła.

Zbliżali się Cesare, Flay i więcej Bładolicych. Nie było już szans na ucieczkę.

Gareth zrzucił poszarpany frak, gotów walczyć z tą małą armią.

- Co ty robisz?! - krzyknęła Adele, chwytając go za rękę. - Nie powstrzymasz ich wszystkich!

- Nie dostaną cię!

- Ale jeśli cię zabiją, co będzie ze mną?

Gareth zawahał się, patrząc na jej błagalną minę, jej oczy rozszerzone ze strachu i determinacji.

Wampiry były już niemal przy nich i wiedział, że nie ma wyboru. To był koniec, jego ostatnia walka.

Nagle oczy Adele stwardniały. Podjęła decyzję. Nawet szaleńczy plan był lepszy niż samobójstwo.

Rzuciła się przed siebie z krzykiem i zaczęła uciekać.

- Nie dostaniesz mnie, ty wampirze ścierwo! Zaskoczony Gareth patrzył za nią. Ku jego przerażeniu

Flay zanurkowała ku Adele i chwyciła ją.

- Nie! - krzyknął Gareth. Staranował Flay i przewrócił ją na przesiąkniętą wodą ziemię.

Adele odwróciła się do Garetha i trzasnęła go pięścią w twarz, odrzucając osłupiałego księcia do tyłu.

- Nie zbliżaj się do mnie, ty przekłeta szumowino! -Zaczęła się cofać, pełna obrzydzenia i lęku, jak wtedy, kiedy ujawnił się przed nią pod Edynburgiem.

Zdumiony Gareth ruszył za nią z wyciągniętą ręką. Ale jej spojrzenie utkwione było w nadlatujących cieniach. Gareth zrozumiał, że Cesare już tu jest.

Adele osunęła się Garethowi do stóp.

- Poddaję się! - wydyszała. - Dość!

Flay ze złością pozbierała się z ziemi, ociekając błotem. Ruszyła na Garetha, ale Cesare powstrzymał ją gestem.

Przyjrzał się ze zdumieniem starszemu bratu i jego więźniowi.

A Gareth nagle zrozumiał.

- Schwytałem zbiegłą księżniczkę. Cesare wyjąkał:

- Ale dlaczego?... Jak ona się tu znalazła?

Gareth zamiast odpowiedzi chwycił szorstko Adele za ramię i podciągnął na nogi. Wydawała się słaba i przestraszona, ale jeszcze nie całkiem pogodzona z losem.

- To Greyfriar mnie uratował! - wypaliła. Spojrzała w oczy Flay. - Nie irytuje cię, że on zawsze jest górą?

Wamiprzyca uniosła rękę z wyciągniętymi szponami, ale Cesare dał jej po łapie. Głównodowodząca w milczeniu zgromiła Adele wzrokiem; tylko jej zuchwa poruszała się ze złością.

Gareth powiedział do Cesare'a:

- Najwyraźniej nie potrafisz upilnować swojego więźnia. Więc zostanie u mnie. Zabieram ją do Edynburga.

Cesare warknął na ten przytyk brata, ale po chwili jego twarz wykrzywił szyderczy grymas.

- Nic z tego. Ojciec zarządził, że księżniczka ma wrócić do Londynu. To on zdecyduje, co się z nią stanie. I nawet ty nie jesteś dość zuchwały, żeby sprzeciwić się naszemu królowi.

Gareth rozpaczliwie próbował wymyślić jakieś rozwiązanie, które pozwoliłoby mu zatrzymać Adele przy sobie. Słowo ojca było prawem i otwarty sprzeciw skończyłby się fatalnie.

Wyprostował się sztywno i poddał się.

- Niech tak będzie. Ale zanim oddam ci mojego więźnia, porozumiem się z ojcem. - Spojrzał na brata spod przymrużonych powiek. - Chyba że chcesz wywołać wojnę w klanie przez tę sprawę.

Flay znów uniosła szponiastą rękę i rzuciła się na Adele.

- Ja nie mam żadnych skrupułów, żeby ją wywołać. Gareth pchnął ją do tyłu, zasłaniając Adele.

- Dość! - huknął Cesare. - Na razie, jestem skłonny bawić się w tę twoją gierkę. - Podkreślił swoje słowa mizernym ukłonem. - Wróćmy do twojego domu, proszę bardzo. Flay, spoglądając lodowato na Garetha, ruszyła za swoim księciem. Gareth odwrócił się do Adele. Nie potrafił ukoić lęku w jej oczach, bo wiedział, że w jego oczach widać taki sam.

ROZDZIAŁ 31

Edynburski zamek był pełen wampirów.

Gareth czuł mdłości na ten widok. Wydał bratu stanowczy rozkaz, by trzymał Bładolich na swoim byłym jakimś statku wiszącym nad dziedzińcem. Najeżona Flay poszła przekazać wiadomość.

- Żyjesz tu jak nędzarz. - Cesare uśmiechnął się drwiąco do Garetha znad kielicha gęstej krwi. - Jesteś jeszcze głupszy, niż sądziłem. Myślałem, że prowadzisz boskie życie w tym swoim opuszczonym królestwie. Ale twoje stada żyją lepiej od ciebie.

Gniew Garetha zdradził tylko gwałtowny rumieniec na jego białych policzkach.

- Wolę ich niż obecne towarzystwo.

- Taki z ciebie książę, jak z tego śmiesznego bydłęcia. - Cesare machnął ręką, wskazując kota przemykającego pod ścianą.

Gareth zmusił się do zimnego uśmiechu na użytek brata, niecierpliwie bębniąc palcami po stole.

- Wiesz, Gareth, myślałem o księżniczce. - Cesare rozsiadł się wygodniej w fotelu.

Serce Garetha przyspieszyło, ale jego palce nie zgubiły rytmu, a twarz pozostała zmęczona i znudzona.

- Słucham.

- Moim zdaniem przestała już być użyteczna. Londyn i tak został zaatakowany przez ludzi. -

Uśmiechnął się, widząc uniesione brwi Garetha. - Ach tak. Zdaje się, że cię

wtedy nie było albo siedziałeś w jakiejś kryjówce. Narzeczony księżniczki spadł z nieba i zarznął paru bezradnych przechodniów. Flay przegoniła go bez kłopotu.

- Więc go nie zabiła?

- Nie. Najwyraźniej szukał swojej samicy. Ale wtedy ona już brykała po Anglii dzięki temu... temu... człowiekowi. - Greyfriarowi - podsunął Gareth odrobinę za szybko.

- Tak. Greyfriarowi. - Cesare pociągnął kolejny łyk krwi. Z dezaprobatą zakręcił trunkiem w kieliszku. - Trochę cienka, powiedziałbym. No więc, Greyfriar. Spotkałeś go, kiedy znalazłeś księżniczkę?

- Nie. Była sama. - Gareth zaśmiał się drwiąco. - Może Flay go zabiła.

- Nie, nie zabiła. - Wyraz goryczy przemknął po twarzy Cesare'a. - Nie zabiła.

- Hm. Tak czy inaczej, ja go nie widziałem.

- To prawdziwe szczęście, że natknąłeś się na księżniczkę blakającą się samotnie w dziczy.

- W rzeczy samej. Cesare wyprostował się.

- Jak mówiłem, wojna się zaczęła. Upuszczono nam krwi, najpierw w Bordeaux, potem w Londynie. Najwyraźniej ci szaleńcy z Aleksandrii nie zawahają się kontynuować działań wojennych. Ich cenna księżniczka nic dla nich nie znaczy. -Spojrzał na brata. - Więc nic nie znaczy i dla mnie.

- I co? - A to, że musi umrzeć.

Gareth przestał bębnić palcami i przez moment nie oddychał. Szybko jednak odzyskał zblazowaną pozę. - Interesująca logika. Niestety, ona jest moim więźniem. Więc to ja decyduję, co się z nią stanie.

- Na razie. Po powrocie do Londynu będzie własnością króla i to on zadysponuje, co chce z nią zrobić. Ciekawe komu ją da. Mnie czy tobie?

Cesare roześmiał się jak złośliwe dziecko. Gareth wstał gwałtownie i podszedł do zimnego kominka. Nie był w stanie dłużej patrzeć na brata. W palenisku były jeszcze ślady

popiołu po kolacji sprzed wielu dni; odkąd używano go ostatni raz, minął ponad wiek. I wydawało się, że wiek minął od tamtego wspaniałego wieczoru. Baudoin, wychodząc z sali z pustą tacą, ściągnął wzrokiem swojego księcia. Gareth wyszedł za nim.

- O co chodzi?

- Wataha księcia Cesare'a nie usiedzi na statku. Niedługo zaczną krążyć po ulicach.

Gareth kiwnął głową.

- Ludzie z miasta zostali ostrzeżeni, że mają siedzieć w domach. Ale obawiam się, że masz rację. Tamci w końcu zaczną polować.

- Im dłuższa zwłoka, tym większe ryzyko.

- Do rana już nas tu nie będzie.

- Dokąd się pan uda z księżniczką?

Gareth spojrzał na starego przyjaciela i zobaczył w jego twarzy szczerą troskę. Odpowiedział znużonym wzruszeniem ramion.

- Jeszcze nie wiem.

- Zostanę dziś w nocy z księżniczką, żeby jej strzec. Gareth uśmiechnął się.

- Dziękuję. Choć podejrzewam, że ona jest tu najbezpieczniejsza z nas wszystkich. Cesare nie ośmieli jej się skrzywdzić w moim zamku. Protokół to ostatnia rzecz, jaką jeszcze respektuje.

- Protokół - prychnął Baudoin. - Będę się trzymał blisko niej. Pan być może będzie musiał pomagać swoim poddanym, gdyby któryś z naszych braci wymknął się na wieczorną przekąskę.

Gareth roześmiał się mimo ponurej sytuacji. Baudoin zawsze potrafił zwięźle podsumować to, co oczywiste.

- Dziękuję. Nie wiem, co się stanie, kiedy wrócę do Londynu. Zostawiam moje księstwo pod twoją pieczę. Baudoin skłonił się głęboko.

Gareth wspiał się na blanki. Spojrzał ze złością na rozpadający się statek Cesare'a, przycumowany do jego zamku. Wydawało mu się, że widzi Flay spacerującą po pokła-

dzie. Niebo było zasnuwane chmurami, co było normą w tej krainie. Pospolne i ciemne. Chmury wisiały nisko, niemal na wysokości murów. Jego dom był jak opatulony w kokon, bezpieczny przed światem zewnętrznym.

Więc mocno się zdumiał, kiedy drugi statek zanurkował z chmur, powiewając amerykańską banderą i oddając grzmącą salwę z dział. Ziemia się zatrzęsała, wampiry rozpięzły się po pokładzie. Flay rzuciła się do najbliższej kryjówki; jeden z pocisków trafił tak blisko niej, że ciągnęła za sobą smugę dymu.

Ze smukłej fregaty opadły liny jak winorośl w dżungli i za burtę zaczęli się wylewać uzbrojeni po zęby komandosi. Żołnierze byli żądni krwi i zemsty; przebijali się jak taran przez zdeorientowaną watahę Flay. Bładolicy ustępowali pod naporem ludzkiej furii.

Kiedy na blankach rozgorzała walka, Flay opuściła statek i pobiegła do Cesare'a.

- Atakują nas!

Cesare usłyszał huk dział, ale wciąż trudno mu było pojąć tak niewiarygodną bezczelność. Nagle zaświtała mu straszna myśl.

- To Clark! Jak to możliwe? Przyleciał po księżniczkę!

I niech sobie ją zabiera, pomyślała Flay. Ta ludzka samica od początku sprawiała same kłopoty. Ale jej pan wciąż twierdził, że jest ważna dla przyszłości ich ludu, więc głównodowodząca skinęła tylko głową i we dwójkę ruszyli do pokoju księżniczki Adele.

Niewielka grupa komandosów zastąpiła im drogę, ale zaskoczył ich atak wściekłej wampirzycy. Flay, wymachując szponami, wybiła wszystkich. Cesare uśmiechał się tylko i brodził wśród ciał, idąc za nią. Reszta drogi była wolna. Flay kopniakiem otworzyła drzwi pokoju Adele i Cesare wszedł do środka. Pokój był pusty.

- Gdzie ona jest?! - krzyknął wściekły, że jego zdobycz znów zniknęła.

Flay stała z boku; krew kapiała z jej pazurów na śnieżnobiały futrzany dywan przy kominku, w którym ciągle płonął ogień.

- Nie ma jej. Zwolnij mnie, to zniszczę tych Amerykanów. Cesare usłyszał ją, ale nie odpowiedział pogrążony w myślach. Flay chwyciła pana za ramię i zaczęła ciągnąć do drzwi.

- Puszczaj! Jak śmiesz!

Zawarczała, chcąc przebić się przez jego otumanienie i przemówić temu tchórzowi do rozumu.

- Zapomnij o księżniczce! Ludzki wódz tu jest! Teraz! Zwolnij mnie, a ukręcę łeb ludzkiej maszynie wojennej!

Cesare mruknął:

- Nie mogę stracić księżniczki, bo wyjdę na głupca przed klanowymi lordami. Musisz ją znaleźć, Flay, i uciekniemy do Londynu. To nie jest moment, żeby się martwić o ludzi.

- To jest doskonały moment! Są z dala od domu. Nie mają wsparcia. Pozwól mi ich zniszczyć! To będzie koniec wojny! Cesare uniósł pięść.

- Rób, co mówię! Znajdź księżniczkę. Myślisz, że zależy mi na zabijaniu ludzi? Nie pozwolę, żeby Gareth zrobił ze mnie głupca!

Pokonana Flay spuściła głowę i z wściekłym warkotem wypadła z pokoju.

Książę Gareth i księżniczka Adele biegli po blankach. Kiedy tylko rozpoczął się atak, Gareth pognął do pokoju Adele. Znał ten zamek i wszystkie jego ukryte przejścia. Nie potrzebował taktycznego geniuszu, by domyślić się, że Cesare spróbuje przejąć księżniczkę. Kiedy biegli, Adele po raz pierwszy dostrzegła smukły amerykański okręt unoszący się nad wielką budowlą. „Traper” przybył po nią. Z pokładu snajperzy i żołnierze przy karabinach maszynowych zasypywali dziedziniec morderczym ogniem. Działa burtowe dziurawiły statek Cesare'a ogłuszającymi salwami. Piskliwy jazgot wrzeszczyków przeciął powietrze i Gareth skrzywił się.

Ścisnął mocniej jej rękę i krzyknął, pokonując ból:

- Musisz uciec z senatorem Clarkiem. Ja powstrzymam pogoń brata.

- Ale... ja... - Potężny huk wstrząsnął Adele i otoczył ją gęsty tłusty dym. Ogłuszona odruchowo zakryła usta

i nos zgięciem łokcia. Gryzący dym palił jej oczy mimo zaciśniętych powiek. Coś przewróciło Garetha do tyłu na kamienie. Z kłębow dymu wyłoniła się niewyraźna postać mężczyzny w niebieskim mundurze z błyszczącymi guzikami. Zamiast twarzy miał skórzaną maskę z martwymi okrągłymi oczami w mosiężnych oprawach. Przy ramieniu trzymał karabin i mierzył do księcia.

Adele odruchowo zawróciła i skoczyła przed wstającego Garetha. Poczula silne uderzenie w bark, które rzuciło ją w ramiona księcia. Padli razem na ziemię. Adele leżała na plecach, patrząc w górę i z trudem chwytając dech w fioletowym dymie. Gareth wstał i położył na niej dłoń. Przez mgłę widziała jego zdeorientowaną przerażoną twarz. Chciała mu powiedzieć, że nic jej nie jest, ale nie mogła mówić.

Dym oblepiał Garetha jak druga skóra. Ledwie cokolwiek widział i czuł, a daleki wrzask rozdzierał mu uszy. Ale był wystarczająco blisko Adele, by poczuć zapach krwi sączącej mu się między palcami z rany w jej barku. Chwycił jej wiot-czejące ciało, czuł, jak jej życie wycieka mu z rąk. Wśród tego chaosu ogarnęła go zgroza na myśl, że ją straci. Po wszystkim, co razem przeszli, mógł ją stracić w kilka sekund.

Silny wiatr rozgonił dym i Gareth ujrzał wreszcie człowieka bez twarzy. Wiedział, że to senator Clark; to on strzelił do niego i trafił w Adele, która próbowała go zasłonić. Delikatnie ułożył jej ciało na kamieniach. I nagle z prędkością, której nie mogło zarejestrować ludzkie oko, zaatakował.

Senator wystrzelił prosto w szarą smugę i nagle poczuł, jakby uderzyła go kula armatnia. Karabin w jego dłoniach rozpadł się na kawałki, a senator grzmotnął plecami o kamienne blanki.

Ostre pazury Garetha szarpały ciało i materiał; myślał tylko o zemście, bo nic innego mu nie pozostało. Potężny cios rzucił Clarka na kolana, ale Amerykanin machnął lufą połamanego karabinu, trafiając księcia w bok głowy. Wampir nawet tego nie poczuł; odwrócił się z powrotem z obnażonymi kłami. Senator nigdy nie widział takiego wyrazu twarzy

u wampira; to było niemal uczucie, a nie tylko głód. Przez sekundę Clark czuł coś przypominającego strach.

Twardy szpon dłoni wystrzelił w stronę jego gardła. Brzytwy paznokci wbiły się głęboko w miękkie ludzkie ciało i Gareth uniósł Clarka, który zaczął się wić, rozpaczliwie próbując się uwolnić.

Książę podszedł do krawędzi muru. Daleko w dole były czarne skały, które zaraz splamił jasna krew tego mordercy. Gareth chciał to zobaczyć. Może to chociaż na sekundę ukołło ból.

Nagle rozległ się głos - głos, którego już nigdy nie spodziewał się usłyszeć.

- Ga...reth... przestań.

Znieruchomiał. Iskra nadziei na nowo zapłonęła w jego duszy. Odwrócił się.

Zakrwawiona Adele wyciągała do niego rękę; ostatnie smużki dymu ześlizgiwały się z niej i znikwały.

- Proszę... nie.

Gareth brutalnie rzucił Clarka na bok i podbiegł do Adele. Znów wziął ją w objęcia, wtulając twarz w jej policzek.

Spróbował dłońmi zatamować krew, która wciąż się sączyła powoli. Delikatnie odgarnął włosy z jej oczu.

- Nie wolno ci... go zabić - szepnęła.

Gareth nie mógł zrozumieć tego, co słyszy. Czy to była miłość? Lojalność wobec swojego gatunku? Zwykła dobroć? To już nie miało znaczenia. Księżniczka umierała. Poświęcił jedno spojrzenie człowiekowi leżącemu jak wór na kamiennej ścieżce i zrozumiał, co się musi stać.

- Musisz z nim lecieć - szepnęła do Adele. - On cię uratuje.

- Ga.. .reth... - Wyciągnęła drżącą rękę do jego twarzy, która nie była już dzika i okrutna.

- Żałuję, że nie mieliśmy więcej czasu... - głos uwiązał mu w gardle. Musnął wargami jej policzki. -

Nigdy cię nie zapomnę. Obiecuj, że ty nigdy nie zapomnisz o mnie.

Gareth wstał. Adele próbowała go zatrzymać, ale odsunął się, a skraj jego fraka wymuskał się z jej palców. Książę

spojrzał na żalosego Clarka, który podnosił się właśnie z tą swoją nieludzką twarzą, trzymając się za krwawiącą szyję. Drugą ręką szukał po omacku czegoś na piersi, ale był zbyt oszołomiony, żeby poruszać się z jaką taką koordynacją. Gareth zaczerpnął tchu i zwrócił się do senatora:

- Bierz ją i uciekaj. - Odwrócił się szybko i zniknął w zrujnowanym sercu zamku.

Senator Clark wstał chwiejnie. Wampir miał go na swojej łasce i nie dokończył dzieła. Zamiast tego, kanalia, wrócił pożywić się księżniczką. Typowe tchórzliwe zwierzę. Wyprostował się i wyciągnął pistolet z kabury. Zastanawiał się, czy nie iść za kreaturą i nie kazać jej za to zapłacić, ale jego uwagę przyciągnęła księżniczka. Próbowwała pełznąć do drzwi zamku; zapewne wydawało jej się, że tam znajdzie schronienie. Poprawił filtr gogli, bo Adele otaczał białawy blask, co nie było naturalne dla ludzi. Widocznie maska uległa uszkodzeniu podczas walki.

- Spokojnie, kochanie. Mam cię. - Głos Clarka niski i stłumiony, dochodził zza maski gazowej, kiedy brał księżniczkę na ręce. - Zabieram cię do domu.

Senator pobiegł do „Trapera”. Głowa Adele turlała się po jego ramieniu. Jego komandosi byli rozproszeni po zamku i szukali tego, co właśnie trzymał w ramionach. Gdy zbliżył się do okrętu, załoga - a wszyscy świecili na czerwono, jak należy - natychmiast przerwała ogień i sygnalista od-trąbił odwrót.

Wysoka niebieska postać wylądowała lekko przed Clarkiem, przerywając mu marzenia o triumfalnym powrocie bohatera. Wampiryczny żołnierz wyprostował się z okrutnym uśmiechem i zasyczał na niego. Senator nawet nie usłyszał drugiego wampira, który spadł na niego i wbił mu się pazurami w barki. Został poderwany z ziemi i wypuścił Adele. Wyjął pistolet i zaczął strzelać ponad siebie jak oszalały. Sprężysta wampirzyca rzuciła go dziesięć metrów w bok.

Clark zawisł połową ciała za parapetem muru. Kurczowo trzymając się kamieni, by ratować życie, rozejrzał się dziko,

szukając Adele. Zobaczy! księżniczkę w szponach szczupłego wampira, który włókł ją w stronę wraku helotów. Wdrapał się z powrotem na blanki zrujnowanego zamku, ale wiedział, że nie dotrze tam na czas, by uratować Adele. Krzyknął wściekle, kiedy żagle wrogiego statku złapały wiatr.

Połamie artylerzystom wszystkie kości za to, że nie puścili statku wampirów z dymem.

W tej samej chwili Flay pomknęła jak pocisk w stronę „Trapera”, z łatwością unikając przegrupowujących się komandosów, którzy zbiegali się przy linach desantowych wiszących pod fregatą. Śmignęła w górę i zaczęła niszczyć takielunek. Odbiła się od masztu i uniosła się, orząc wzdęte żagle pazurami, aż zaczęły luźno furkotać na wietrze.

- Zabić toto! - wrzasnął Clark, ściągając maskę z twarzy i kuśtykając w stronę jednostki. - Zmieść z nieba!

Odpowiedziała mu salwa z licznych luf i chmura zielonego dymu. Flay wyslizgnęła się spomiędzy lin na otwarte powietrze. Kule świstały wokół niej. Niektórzy komandosi poprzez huk broni słyszeli jej śmiech. Spirala oddaliła się od „Trapera”, którego załoga usiłowała przygotować okaleczony okręt do natychmiastowego startu.

Księżniczkę rzucono do stóp Cesare'a na pokładzie statku helotów. Księcia nie obchodziło, czy jest żywa, czy martwa. Był zadowolony ze zwycięstwa. Zamierzał zwyciężyć, wbrew Clarkowi, wielkiemu pogromcy wampirów, wbrew ludzkiemu bohaterowi o imieniu Greyfriar i wbrew swojemu zdrażliwemu bratu.

Kiedy statek helotów uniół się w ciemniejące niebo, po blankach przemknęła szarosrebrna smuga.

Greyfriar skoczył jak desperat ze zrujnowanej wieży i chwycił cumę zwisającą z kadłuba.

Flay, która zbliżała się do statku, zatrzymała się jak wryta, gapiąc się z niedowierzaniem na postać dyndającą na linie. Jej twarz stwardniała. Oczy zmieniły się w szparki pełne nienawiści. Nabrała prędkości i rzuciła się na Greyfriara. O dziwo, choć wisiał na rozbuwanej od wiatru

linie, wyciągnął pistolet i strzelił. Aż nazbyt łatwo uniknęła kuli i rzuciła się na niego jak piekielna zmara, orząc pazurami jego barki i plecy. Sam impet jej ataku wytrącił mu pistolet z dłoni i omal nie zrzucił z liny.

Greyfriar natychmiast wyciągnął rapier, ale był w niewygodnej pozycji. Flay w pełni to wykorzystała; jej szpony darły go, kiedy śmigła wokół niego w tę i z powrotem. Jej zachwycony śmiech to nabierał mocy, to cichł, kiedy zbliżała się i oddalała. Greyfriar nie mógł puścić liny i walczyć z nią jak równy z równym. Ciężka broń spowolniłaby go i zgubiłby statek, a wraz z nim Adele. Wiedział, że jeśli księżniczka wróci na ziemię Cesare'a, już nikt nigdy nie zobaczy jej żywej.

Flay zatoczyła łuk na niebie, a Greyfriar opuścił rapier, jakby był bliski poddania się - bo to zrobiłby każdy człowiek z tak strasznymi ranami. Uśmiechając się triumfalnie, zanurkowała, by zadać śmiertelny cios, z uniesionymi rękami, z pazurami ociekającymi krwią. Kiedy znalazła się w jego zasięgu, uniósł ostrze i pchnął celnie, kalecząc ją od biodra do barku. Flay wrzasnęła. Impet ciosu odrzucił ją do tyłu wrzeszczącą, z ręką przyciśniętą do zakrwawionej piersi. Śmignęła w górę, na statek.

Adele patrzyła, jak Flay ląduje na pokładzie i potyka się, najwyraźniej poważnie ranna. Wydało jej się dziwne, że pierwszą rzeczą, jaką zrobiła głównodowodząca, było pochwycenie cumy zwisającej ze statku. Wampirzyca zaczęła drzeć ją pazurami. Sama dziwaczność tej czynności kazała Adele dowlec się do relingu i wyjrzeć za burtę. Zobaczyła Greyfriara daleko w dole, na linie, po której wspinał się tak szybko, jak mógł.

Na jego widok poczuła falę ciepła rozchodzącą się po ciele, podobną do fali mocy w Canterbury, którą wspominała z taką radością. Niezwykły przypływ otuchy odegnał ból i odrętwienie, dając jej euforyczną siłę i pozwalając znów podjąć walkę. Osłupiała, widząc, że wciąż ma za pasem sztylet Fahrenheita. Cesare był zbyt próżny, żeby ją obszukać, a heloci nie byli zdolni do żadnej akcji bez wyraźnych

rozkazów. Ściskając rękojeść sztyletu, wyprostowała się na niepewnych nogach, odepchnęła od nadburcia i skoczyła na Flay. Kukri zatonął głęboko w ciele. Wężowe źrenice wampirzycy rozszerzyły się od urazu i spojrzały na Adele. Jeden cios rzucił księżniczkę z powrotem na pokład. Krzyknęła, czując potworny ból w każdym nerwie. Robiła, co w jej mocy, żeby zachować przytomność, bo Gareth jej potrzebował. Kiedy wampirzyca sięgnęła po nią, Adele przelała całą siłę w skwierczące ostrze i zatopiła je w gardle Flay.

Wampirzyca zatoczyła się do tyłu i krew buchnęła jej spomiędzy palców. Adele wiedziała, że nie ma dość siły na tę walkę, ale musiała kupić Garethowi trochę czasu. Dźwignęła się na kolana. Flay chwyciła ją za kark, próbując zdusić w niej resztki życia, choć wrzasnęła z bólu od tego dotyku. Adele nawet nie próbowała jej złapać. Instykt przetrwania pokierował jej rękę prosto do krzyżyka, który znalazła w kościele Franciszkanów.

Choć wzrok jej się mącił, zarzuciła łańcuszek na szyję Flay z żarliwą modlitwą na ustach. Poczuła ciepło rozchodzące się po ciele, dające siłę i otuchę. Flay skamlała z bólu. Puściła dziewczynę i rzuciła się plecami na nadburcie, szarpiąc łańcuszek, który otaczał jej szyję. Adele pchnęła ją nogą i posłała za burte; sama padła na reling i odprowadziła wzrokiem Flay, która poleciała w dół jak kamień i zniknęła z wrzaskiem pośród chmur pod statkiem.

Adele przeniosła spojrzenie na Greyfriara, który wisiał tuż pod nią. Chwyciła linę w chwili, kiedy pękły ostatnie włókna.

- Nie puszczaj! - krzyknął Gareth. - Nie nadążę za wami.

Szorstka lina kaleczyła dłonie Adele. Ból obudził jej odrętwiałe zmysły, ale nie dodał jej sił.

Wiedziała, że go zgubi. Krew sącząca się z dłoni sprawiała, że lina robiła się śliska. Zaczęła rozglądać się gorączkowo, szukając jakiegokolwiek pomocy. Zobaczyła tylko helocką załogę.

- Pomóżcie mi! - rzuciła błagalnie. Przecież musiała w nich zostać jakaś resztką człowieczeństwa. Ale oni tylko spojrzeli na nią obojętnie i wrócili do swoich obowiązków.

Czarny kształt przemknął po pokładzie za jej plecami; jego cień przesunął się po niej. Cesare.

Z warkotem chwycił Adele i rzucił ją na pokład. Wyrwał jej linę i przerzucił za burtę.

- Nie! - krzyknęła, daremnie usiłując chwycić znikający koniec.

Cesare'a zdziwiła ta rozpacz z powodu liny. Wyrzwał za burtę i w tej chwili błysnął rapier, przebijając jego pierś. Cesare zatoczył się do tyłu, patrząc osłupiałym wzrokiem na klingę sterczącą mu z tułowia.

Gareth podciągnął się jedną ręką, usiłując złapać reling. Był ciężko poraniony, stracił mnóstwo krwi.

Nie miał pewności, czy zdoła się wspiąć.

Ale nagle Adele znalazła się przy nim, sięgała zdrową ręką gnana rozpaczliwą nadzieją.

- Szybko!

Gareth nie wahał się; chwycił wyciągnięte ramię i podciągnął się na pokład. Stał na niepewnych nogach, gdy Adele osunęła się na deski. Wyczerpała już wszystkie rezerwy sił.

Cesare wyszarpnął klingę z piersi. Nie widział wokół siebie żadnych wampirów. Żaden z Bładolich nie przeżył ataku Amerykanów. Wrzasnął do ludzkich trutni stojących koło niego, wskazując Adele i Greyfriara:

- Zabić ich! Zabić ich natychmiast!

Uśłuchali, bez refleksji, bez zastanowienia. Zaatakowali jak bezmyślny tłum.

Greyfriar nie chciał zabijać tych ludzi, ale nie miał wyboru. Nic nie mogło go zatrzymać. Adele musiała przeżyć. Krew, ciało i stal zlały się w jedną migającą plamę, aż nagle wszystko ustało i tylko Greyfriar trzymał się na nogach zlany krwią zabitych.

Cesare gapił się na niego ze zgrozą. Był sam.

Cesare był ranny, ale Greyfriar był w gorszym stanie. Młody książę z dzikim rykiem zaatakował przeciwnika.

Nigdy nie walczył z człowiekiem tak silnym i tak szybkim. Greyfriar unikał każdego ciosu pazurów.

Huknął go pięścią

w brzuch, aż Cesare zgiął się w pół. Po sekundzie wyprostował się i chlasnął pazurami, celując w twarz. Greyfriar uchylił się i szpony trafiły w pierś. Wojownik zachwiał się. Wampiryczny refleks uchronił Cesare'a przed błyskawiczną ripostą rapiera. Człowiek nacierał jak taran, nie zważając na rany zadawane przez Cesare'a. Obaj sphywali krwią, obaj byli jak szkarłatne duchy, z obu uchodziło życie.

Pozbawiony załogi statek zakołysał się na wietrze i przechylił na bok. Osłabiony Cesare grzotnął o nadburcie. Spojrzał na Adele. Potrzebował tylko krótkiej chwili, żeby się nią pożywić i odzyskać przewagę. Zaczął się podnosić, ale cień Greyfriara zawisł nad nim z klingą wzniesioną do śmiertelnego ciosu. Gareth mógł w tej chwili wyprawić brata na tamten świat, ale odsunął się. Z jego rapiera ściekała krew.

- Uciekaj - powiedział ze znużeniem. - Uciekaj, a przeżyjesz.

Oślupiały Cesare wybałuszył oczy. Zastanawiał się, czy nie wykorzystać głupoty tego człowieka. Ale miał dość rozsądku, by wiedzieć, że nie ma przewagi; a Cesare nigdy nie walczył, jeśli nie był pewien, że zdoła pokonać przeciwnika. Lepiej było poczekać i walczyć jeszcze raz. A skoro ten Greyfriar dawał mu taką szansę, niech będzie i tak.

Cesare uśmiechnął się szyderczo. Człowiek zwany Greyfriarem był słaby. Miał na swojej łasce wampirycznego księcia, ale nie potrafił się zdobyć na ostateczny cios. Głupiec! Cesare uznał, że jednak nie potrzebuje Adele. Kości zostały rzucone dzięki agresji ludzi, a szczególnie senatora Clarka, który już trzy razy zaatakował ojczyznę wampirów. Klan był już właściwie w rękach Cesare'a. Wojna będzie trwać, niezależnie od losu tej przeklętej księżniczki. Cesare skoczył w powietrze i dał się ponieść prądom daleko poza zasięg ludzi.

Gareth patrzył, jak jego brat ucieka. Adele z trudem stanęła obok niego.

- Dlaczego go nie zabiłeś? - spytała, chwytając ramię Garetha, kiedy statek znów zakołysał się w podmuchu wiatru.

- Nie zabiję Cesare'a jako człowiek. Zabiję go własnymi rękami - odparł i osunął się na kolano. Adele uklękła przy nim. - I nie mogę już zrobić ani kroku.

Uścisnęła jego ramię, by podzielić się z nim własną gasnącą siłą. Rozumiała. Chodziło o coś więcej niż wojna między braćmi; zaczynała się wojna między starym a nowym. Kiedy przyjdzie czas, cały jego lud będzie musiał wiedzieć, że to książę Gareth sprzeciwił się ich ohydnych tradycjom. Ta świadomość wstrząśnie do głębi wampirycznym narodem i da mu szansę stać się czymś więcej. Zabicie Cesare'a w przebraniu Greyfriara tylko podsyciłoby wojnę między ludźmi i wampirami, a nie położyło jej kres.

Gareth lekko ucisnął dłoń Adele.

- Ty żyjesz.

- Bywało lepiej - próbowała się uśmiechnąć - ale chyba przeżyję. Parę posiłków Morgany i dojdę do siebie.

Gareth poszukał wzrokiem malejącej figurki brata, po czym spojrział w drugą stronę. Od rufy widać było żagle „Trapera”. Fregata doganiała tonący wrak.

- Nie - powiedział. - Musisz wracać do domu. - Wstał, pociągając Adele za sobą.

Odwróciła się, by popatrzeć na nadlatującego „Trapera”. Z jej twarzy zniknęła radość zwycięstwa.

Westchnęła i opuściła głowę pokonana, kiedy haki abordażowe uderzyły o reling.

Senator Clark przeskoczył na pokład z drużyną komandosów, błyskając szablą i rewolwerem, z białym kowbojskim kapeluszem powiewającym za plecami. Gareth zeszytniał, gotując się do walki.

Ale Clark wyciągnął rękę, chwycił z wdzięcznością jego dłoń i ucisnął ją z dumą.

- Greyfriar, jak się domyślam! Jestem senator Clark. Dziękuję za pomoc, sir. Przegoniliśmy te diabły!

- A księżniczka jest bezpieczna - zauważył Greyfriar.

- Tak, tak! - Senator odwrócił się do Adele. - Dziękujemy za to niebiosom. - Pociągnął kruchą dziewczynę w swoje stalowe objęcia i wycisnął siarczysty pocałunek na powalanej krwią twarzy przyszej żony.

Adele skrzywiła się, bo karesy Clarka uraziły jej rany, a jego broda podrapała ją. Jej pocałunek był niemal kata-toniczny.

Senator natychmiast się odsunął.

- Miałaś szczęście, moja droga, że nie zostałam poważniej ranna, kiedy ten brudny wampir użył cię jako tarczy. Poszukała oczami Greyfriara, ale on się odwrócił.

- Każę cię przenieść na „Trapera”, gdzie opatrzy cię nasz lekarz pokładowy. - Clark postawił Adele na deskach i podszedł do nadburcia, machając do załogi, żeby przypięła do lin kosz transportowy.

Księżniczka odwróciła się do Garetha i szepnęła bezgłośnie:

- Nie zostawiaj mnie. Jedź ze mną do Aleksandrii!

- Nie mogę - odparł cicho, podchodząc do niej.

- Ale ja cię kocham.

- Masz na myśli Greyfriara.

- Nie. To zawsze byłeś ty. - Nie obchodziły jej przeszkody, które ich dzieliły. Nagle pragnęła tylko jednego: być z nim.

Gareth pochylił głowę, słysząc to wyznanie; w nabożnym skupieniu dotknął jej twarzy przytłoczony żalem. Jego dłoń drżała, kiedy głaskał ją po policzku. Radość, która zakwitła w nim po jej słowach, natychmiast zastąpił smutek. Wiedział, co musi zrobić, i modlił się o siłę, by tego dokonać. Z trudem panował nad głosem, nie chcąc, żeby zdradził go ból, który go rozdzierał.

- Najpierw musimy ratować nasze narody. Może jeszcze kiedyś się spotkamy, ale na razie będzie lepiej, jeśli wrócisz do Ekwatorii. Możemy przynajmniej oboje starać się zapobiec wojnie między naszymi gatunkami.

Adele przełknęła rozpacz.

- Ale ja będę musiała... wyjść za męża. - Spojrzała na swojego narzeczonego, który grzmiącym głosem wydawał rozkazy. Delikatnie zsunęła maskę kilka centymetrów w dół, by odsłonić usta Garetha. Ujęła jego twarz w drżące dłonie i pocałowała go mocno.

Kroki Clarka zagrzmiały na pokładzie. Podeszedł do nich. Gareth podciągnął maskę.

- Jesteśmy gotowi do odlotu - poinformował senator, patrząc na nich ze zdziwieniem.

Greyfriar skinął głową. Szybko wziął Adele na ręce i minął zaskoczonego Clarka, by delikatnie umieścić ją w koszu. Patrzył, jak Amerykanie ostrożnie windują ją poza jego zasięg, nad oszłamiającą przepaścią między statkami. Spojrzenie Adele nie opuściło go, nawet kiedy załoga „Trapera” już wyjęła ją z kosza.

Z bólem serca patrzył, jak ją zabierają; z bólu pociemniało mu w oczach.

Clark chwycił go za ramię żelazną dłonią.

- Leć z nami, Greyfriarze. Poopowiadamy sobie wojenne historie, kiedy twoje rany będą się goić.

Greyfriar pokręcił głową, walcząc z pokusą, by zrzucić z siebie dłoń senatora. Smutek pogłębił jego zmęczenie.

- Życzę panu szczęścia, senatorze Clark. Ale tu was zostawię.

- Ten statek jest niezdolny do lotu. Wzięlibyśmy go na hol jako łup, ale nie jest wart nawet porąbania na opał. Nie możesz zostać na tym wraku.

- Dziękuję, ale moje miejsce jest tutaj.

- Cóż, mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. Walcz dalej w dobrej sprawie!

Amerykanin roześmiał się głośno, po czym chwycił linę i przeskoczył na pokład „Trapera”. Pomachał Greyfriarowi na pożegnanie, objąwszy ramieniem Adele.

- Już nigdy nie spuszczę jej z oka! - krzyknął do Greyfriara.

Adele nie odrywała oczu od Garetha. Fregata nabrała prędkości i odpłynęła.

Swoimi bystrzymi wampirzymi oczami Gareth mógł obserwować Adele dłużej niż ona jego. Płakała, sama przy relingu, kiedy jej okręt zniknął w chmurach.

ROZDZIAŁ 82

To cudowny dzień! - wykrzyknął sir Godfrey do Mamoru, który wszedł właśnie do komnaty w czeluściach Wielkiej Piramidy. - Gratulacje dla nas wszystkich!

Mamoru skłonił głowę przed starym dżentelmenem. Nawet Zuluska Nzingu uśmiechała się, klaszcząc dłońmi w koronkowych rękawiczkach. Persjanka Sanah trzymała się w cieniu i milczała.

- Mamy szczęście - powiedział Mamoru. - Selkirk doskonale się spisał. I choć niechętnie, możemy podziękować dzielnemu senatorowi Clarkowi i tajemniczemu Greyfriarowi.

- Moim zdaniem tego Greyfriara trzeba wcielić do naszego kręgu - stwierdził sir Godfrey.

- Być może - odparł Mamoru. - Jeśli choć połowa z tego, co słyszałem, jest prawdą, to najbardziej niezwykły człowiek na świecie.

- A co z księżniczką? - spytała Nzingu odrobinę zbyt natarczywie, by mogło to ujść za szczerą troskę.

- Jaki jest jej stan?

Uspokajający oddech pomógł Mamoru pozbierać myśli, zanim odpowiedział:

- Nie jestem pewien. Z telegramu senatora z Malty wynika, że jej wysokość odniosła poważne rany, ale jest pewien, że się zagoją. Moim zdaniem był bardziej przejęty zbliżającym się ślubem niż zdrowiem księżniczki Adele. Zdumiewa mnie hart jej ciała. - Samuraj westchnął ciężko. - Ale emocjonalnie z pewnością nie jest już ta sama.

- Czego mogliśmy się spodziewać - pocieszył go sir Godfrey. - Jak można znieść coś takiego, co ona z pewnością przeszła na północy? Ale może ta gehenna trochę utemperowała jej charakter?

- Możemy tylko mieć nadzieję - powiedziała Nzingu. - Zawsze wydawała się... krucha. Zbyt słaba, by zrobić to, co konieczne. Może jej męczarnia okaże się błogosławieństwem. I wydobędzie jej prawdziwą naturę.

Mamoru zerknął ponuro na Zuluskę.

- Jeszcze nie wiemy, co zrobił jej Cesare. Ale z pewnością nikt z nas nie doświadczył tego, co ona przeżyła. Sanah wreszcie przemówiła:

- Obawiasz się, że wyrosła z więzi, która was łączyła? Mamoru długo patrzył na Persjankę, zastanawiając się nad sensem jej pytania.

- Martwię się tylko - rzekł - że nie jest jeszcze odpowiednio wyszkolona, by przyjąć niezbędną wiedzę. By nią pokierować.

- Może ma w sobie siłę, której nawet ty nie zauważyłeś - odparła Sanah. - W umyśle są źródła, z których nie mogą się napić inni. - To prawda. - Mamoru po profesorsku obciągnął mankiety marynarki. - Ale mamy tu do czynienia z mocą, której nie da się precyzyjnie oszacować aż do chwili, kiedy zostanie uwolniona. A wtedy będzie już za późno na refleksję, że została źle przygotowana. To nie jest poezja. To jest rygorystyczna doktryna. I doprowadzi do końca świata. Na dobre czy na złe, zależnie od tego, jak ukształtuje... jak ukształtujemy księżniczkę Adele.

Sir Godfrey roześmiał się i położył dłoń na ramieniu Mamoru.

- Jestem pewien, że niedługo znów będzie twoją ukochaną uczennicą. I będziemy mogli kontynuować nasze dzieło. - Też mam taką nadzieję - odparł Mamoru. - To nie może się skończyć w żaden inny sposób.

Portowa załoga „Faros Jeden” ryczała gromką szantę, ściągając USS „Trapera” i swoją ukochaną księżniczkę na

ziemię mocnymi pociągnięciami za liny. Okręt zniżał się pod ścianą wieży, zalany chemicznymi światłami lądowiska.

Adele siedziała w prowizorycznym fotelu, który sklecono jej na rufie, by mogła podczas podróży do domu pławić się w blasku ogorzałego majestatu swojego narzeczonego. To zajęcie szybko ją męczyło, więc narzekała na nieustanne dreszcze i prosiła słabym głosem, by przeniesiono ją do jej prywatnej kajuty. Stała się mistrzynią omdleń i praktykowała je, ilekroć senator Clark czuł się w obowiązku ją odwiedzić. I uśmiechała się na wspomnienie, jak Gareth tylko patrzył na jej przedstawienie w Tower, zupełnie nieprzekonany jej udawaną słabością. Na szczęście Clark nie był tak mądry.

Senator wprowadził „Trapera” do Aleksandrii w terminie wybranym przez lorda Kelvina, późnym wieczorem i w środku tygodnia. Pałac okłamał mieszkańców co do godziny jego przybycia, żeby tłumy nie walczyły o możliwość ujrzenia powracającej następczyni. Premier uznał, że będzie lepiej, jeśli mieszkańcy stolicy nie zobaczą swojej przyszłej cesarzowej znośzonej z pokładu. Widok tego, co zostało z niej po tej przerażającej gehennie, mógłby ich zszokować. Kelvin spodziewał się zapewne, że będzie albo otepiała, albo szalona, z burzą siwych włosów na głowie.

Księżniczka z trudem podniosła się z fotela i chwyciła reling, by spojrzeć w dół na oświetlony tłumek dworzan. Szukała swojego brata albo pułkownika Anhalta. Clark przekazał jej radosne wieści, że obaj się uratowali. Widziała mundury Cesarskiej Gwardii, ale nie mogła rozróżnić żadnych szczegółów. Może nawet jej ojciec był obecny. Na widok cudownie znajomej rozświetlonej gazem Aleksandrii rozpościerającej się wokół niej dostała gęsiej skórki. Ale czuła też przygnębienie. To było jej miasto, serce wielkiego imperium, które kiedyś zdawało się obejmować niemal cały świat. Ale teraz wydawało jej się za ciasne, pełne ludzi zatwardziałych w swoim poczuciu wyższości i w swojej ignorancji co do reszty świata. To miasto chciało rządzić światem, lecz widziało go tylko przez pryzmat swojego ograniczonego, pełnego piasku otoczenia. Właśnie teraz,

kiedy powinna być najszcześliwsza, przygniótł ją smutek. Może winne były ciemność i duszne, ciepłe powietrze. Może poczuje się lepiej rankiem, kiedy na nowo przywyknie do swojego domu.

- Usiądź, Adele - zawołał senator Clark, przekrzykując wycie wiatru. - Nie możesz mi teraz wylecieć za burtę!

Księżniczka posłała narzeczonemu ostre spojrzenie i nie odwróciła wzroku, dopóki nie dodał „wasza wysokość”. Miała ochotę odwarknąć, że trzyma się na statku równie pewnie jak on, ale brakło jej energii. Zamiast tego wróciła na fotel z miłym uśmiechem i usiadła. Jej ciało przeszywał potworny ból. Nigdy by się do tego nie przyznała, ale dochodziła do siebie bardzo powoli. Żyta w nieustannym bólu mimo starań lekarza pokładowego. Nieludzki wysiłek, do jakiego zmusiły ją przygody na północy, dał się jej wreszcie we znaki, kiedy zabrakło nieustannych śmiertelnych niebezpieczeństw, które dodawały jej siły. Z największym trudem trzymała się w garści, by nie zwinąć się w kłębek i nie zapaść w letarg.

Ale podnosiła ją na duchu perspektywa, że niedługo zobaczy brata. I pułkownika Anhalta. I ojca. Będzie wśród swoich. I miała tyle pytań do Mamoru na temat jego sieci geomantów na północy, na temat Selkirka i mocy, którą najwyraźniej i ona władała. Musiała się nauczyć o wiele więcej, niż kiedykolwiek podejrzewała.

Sama miała też do przekazania ogromną wiedzę, co dawało jej niemałą satysfakcję. Cieszyła ją wizja największych umysłów pałacu zgromadzonych wokół niej, gdy będzie spokojnie opowiadać o swoich przygodach i strasznych przeżyciach; już widziała te zmarszczone brwi, skubanie wąsów i pomruki podziwu dla jej siły i odwagi. Nie mogła się doczekać reakcji pułkownika Anhalta, kiedy z szeroko otwartymi oczami i zaciśniętymi pięściami będzie słuchał o jej krwawych walkach. Ale pomijając te niemądre przechwałki, najbardziej cieszyła się, że sprostuje wiedzę swoich rodaków na temat wampirów, a przede wszystkim na temat ludzi żyjących na północy. Wielcy przywódcy południa

nie wiedzieli tyłu rzeczy, a musieli wiedzieć, zanim zaczną przetaczać swoją machinę wojenną po Europie.

„Traper” osiadł z głuchym hukiem i powietrze wypełniły pokrzykiwania naziemnej załogi, odgłos grubych lin szorujących o metal i drewno i szum zaworów spuszczaających resztki gazu z ostatnich balonów. Fregata nie była jeszcze nawet porządnie przycumowana, kiedy opadły trapy i tłum zaczął szturmować pokład. Pędzili do Adele, ale nagle, onieśmieleni samą jej obecnością, zatrzymali się wszyscy i zagapili na nią, czekając na cokolwiek. Pozwolenie, by się zbliżyć? Wrzask obłąkanej kobiety?

Adele rozpoznała swojego doktora i innych członków cesarskiego korpusu medycznego. Jedna z pielęgniarek dotknęła swoich włosów. Adele zdała sobie sprawę, że ma na głowie fryzurę Garetha, niemal tak samo krótką jak fryzury otaczających ją żeglarzy, zamiast długich kasztanowych loków. Rozdziawione usta dworaków powiedziały jej, jak bardzo zmienił się jej wygląd. Nie chodziło tylko o krótkie włosy. Chodziło o nią całą. Byli przerażeni bólem i zaciekłością, które biły z jej twarzy i całego ciała. Adele opuściła ich jako miękka, rozpieszczona dziewczynka, a wróciła jako kobieta zahartowana w walce. Byli zdumieni i przerażeni tą przemianą i strasznymi wyobrażeniami na temat tego, co mogło ją spowodować.

Adele uśmiechnęła się do nich, mając nadzieję złagodzić napięcie. Pielęgniarka wybuchnęła płaczem i zakryła twarz.

- Oj, przestańcie - powiedziała Adele trochę słabszym głosem, niżby chciała. - Chyba nie wyglądam aż tak źle, co?

Doktor energicznie pokręcił głową.

- Nie, wasza wysokość. Ależ skąd. My po prostu... Adele skinęła ze zrozumieniem głową i dźwignęła się z fotela. Niemal krzyknęli, widząc ten wyczyn. Przewróciła oczami i roześmiała się najradośniej, jak umiała. Kiedy senator Clark spróbował chwycić ją za łokieć, wyrwała mu rękę.

- Dziękuję, nie trzeba - powiedziała grzecznie. - Chciałabym spróbować sama.

- Jak sobie życzysz. - Clark skłonił głowę z chmurną miną. - Moja droga.

- Adele!

Simon przebił się przez skamieniały personel medyczny i pognał po deskach pokładu. Amerykańscy marynarze i żołnierze próbowali go zatrzymać, obawiając się, że zada ból poranionej księżniczce, ale ruszali się zbyt wolno. Chłopak wpadł na siostrę z rozpostartymi rękami i przewrócił ją z powrotem na fotel. Adele krzyknęła jego imię z nieopanowaną radością i chwyciła go w objęcia, nagle nie czując żadnego bólu. Uścisnęła jego cudownie krzepkie ciało i ukryła twarz w sterczących krótkich włosach. Simon uniósł głowę i spojrzał na jej twarz.

- Podobno spotkałaś Greyfriara!

- Tak. - Adele ledwie mogła mówić przez łzy, które płynęły strumieniami po jej policzkach. Znów przycisnęła brata do piersi.

- Przestań - mruknął, wyrywając się. - Jaki on jest? Zabijał dla ciebie wampiry?

- Tak. Zabijał. Nic ci nie jest?

- A ty zabiłaś jakieś wampiry?

- Tak. Wszystkie. Nic ci nie jest? Simon spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Nieprawda. Zabiłaś chociaż jednego? Czy Greyfriar cię uratował? Z zamku?

- Tak, wyobraź sobie. - Adele opanowała szloch i uśmiechnęła się szeroko. - Jestem taka szczęśliwa, że cię widzę.

Odpowiedział siostrze promiennym uśmiechem.

- Cieszę się, że już jesteś w domu, Adele. Znajomy głos rozległ się na pokładzie.

- Książę Simonie, proszę się odsunąć od siostry. Jest ranna i wasza wysokość może jej zaszkodzić.

Adele otworzyła załzawione oczy. Surowy Mamoru, wystrojony w zieloną jedwabną szatę haftowaną w żurawie, szedł w jej stronę. Chciała mu powiedzieć, że nic jej nie jest i że Simon absolutnie jej nie szkodzi, a raczej wręcz

odwrotnie, ale głos ją zawiódł. Pokręciła tylko głową i ścisnęła brata mocniej, żeby nikt jej go nie odebrał. Simon próbował zsunąć się z jej kolan, ale nie puszczała go; ścisnęła go za ramię tak mocno, że aż się skrzywił. Mamoru uklonił się ze splecionymi dłońmi.

- Jestem niezmiernie wdzięczny losowi, że widzę waszą wysokość. Bardziej niż wasza wysokość sobie wyobraża.

- Mamoru - szepnęła Adele, wyciągając do niego wolną rękę.

Zawahał się, ale w końcu chwycił jej palce. Szybkim spojrzeniem przez ramię ponaglił personel medyczny, żeby wreszcie się ruszyli i zajęli księżniczką. Adele, ignorując pytania i sugestie lekarzy i pielęgniarek, przyciągnęła Mamoru bliżej. Pochylił się nisko, aż jego ucho znalazło się przy jej ustach. Zmarszczył brwi, zdziwiony tym niezwykle poufałym zachowaniem księżniczki.

- Dziękuję, Mamoru - szepnęła Adele. - Za przysłanie Selkirka. I za wszystko, co musiał pan zrobić. Jej mentor pospiesznie skinął głową i powiedział ściszonego głosem:

- Możemy o tych sprawach porozmawiać później, kiedy będziemy już pewni, że wasza wysokość jest bezpieczna i w dobrym zdrowiu. Niech wasza wysokość pozwoli sobie pomóc. Później będzie dość czasu na rozmowy. - Przyjrzał jej się z uwagą, niemal jakby taksował wzrokiem obcą osobę. -

Chciałbym dowiedzieć się wszystkiego, co wasza wysokość wie o Greyfriarze.

Adele zeszywniała i odparła:

- Naprawdę nic nie mogę panu powiedzieć. Nic o nim nie wiem. - Zamknęła usta i z kamienną twarzą popatrzyła Mamoru w oczy. Wiedziała o Greyfriarze tylko prawdę, a tą nie mogła się podzielić z nikim.

Japończyk skrzywił się z powątpiewaniem, nie przestając przyglądać się jej badawczo. Zastanawiał się, co takiego wiedziała o Greyfriarze, że sprowokowało ją do tak gwałtownego zaprzeczenia. Czuł, że księżniczka coś przed nim ukrywa. Było tak, jak się obawiał. To nie była dziew-

czyna, która parę miesięcy temu opuściła Aleksandrię, tylko kobieta ciężko doświadczona przez przeżycia, w których kształtowaniu nie miał żadnego udziału. To mogło oznaczać kłopoty w przyszłości.

Samuraj wyprostował się powoli i powiedział ostrożnie:

- Porozmawiamy później o wielu rzeczach, wasza wysokość. Teraz jedyną troską cesarstwa jest zdrowie waszej wysokośći.

Adele odwróciła się, nie chcąc patrzeć na jego podejrzliwą minę. Simon wciąż trzymał ją za rękę, kiedy medycy przenieśli ją z fotela na wyścielane nosze, wiszące na małych gazowych balonach. Przykryli ją kocem, pod twarz podstawili słodko pachnące olejki, by ją uspokoić, i ponieśli ją w stronę trapezu. Adele z trudem powstrzymywała się, by nie przewracać oczami na te zabiegi. Mamoru w końcu odciągnął Simona, żeby lekarze mieli do niej dostęp z każdej strony. Zaprotestowała i usiadła na noszach, ale stanowcze dłonie przyciskały ją z powrotem, a czyjś głos błagał ją, żeby się uspokoiła.

- Przestańcie! - krzyknęła. - Simon! Chodź ze mną. Gdzie jest mój ojciec?

Jej uszu dobiegł spokojny głos Mamoru:

- Jego wysokość był tutaj, by obserwować przybycie okrętu, ale miał pilne sprawy państwowe.

Niedługo odwiedzi waszą wysokość.

Adele ścisnęła brzegi cienkiego materaca i rozejrzała się, ogarniając wzrokiem kłębowisko ludzi wokół. Lekarze. Marynarze. Dokerzy. Żołnierze. A jej własny ojciec nie raczył się pokazać. Nagle przez oślepiający blask chemicznych lamp oświetlających lotnisko zobaczyła grupkę oddalających się mężczyzn. Dostrzegła niebieskie proste plecy senatora Clarka, czarną sylwetkę lorda Kelvina i lorda Adena w operowej pelerynie i cylindrze. Pośród tych ważnych osób dostrzegła mundurowy szynel okrywający zgarbione ramiona cesarza Konstantyna. Jego blada twarz mignęła jej krótko, kiedy się odwrócił. Odległość była zbyt duża, żeby ich oczy się

spotkały, ale Adele wyobraziła sobie, że tak było. Ojciec zatrzymał się, a jej przyspieszył puls.

Wracał. Pozbędzie się tych trzech pasożytów i przyjdzie do niej.

Lord Kelvin powiedział coś do cesarza i Konstantyn odwrócił się od niej. Wkrótce czterej panowie zniknęli w tłumie żołnierzy i polityków.

Adele legła z powrotem na noszach i dała się ponieść do swojego starego życia.

Słońce wschodzące nad Morzem Śródziemnym zalewało komnatę Adele złotym blaskiem. Minęło wiele dni i jej rany się goiły. Bark już prawie nie bolał, przynajmniej w porównaniu z sercem.

Ulice Aleksandrii tętniły od hucznych zabaw, urządzanych od czasu jej bezpiecznego powrotu w ramionach wielkiego senatora Clarka. Okrzyki ludzi wiwatujących i na cześć cudownie ocalonej księżniczki i jej bohaterskiego wybawiciela grzmiały w jej pokoju, aż bolały ją uszy.

Przerażenie wzbierało w niej na myśl o ślubie. Ceremonia na szczęście została odłożona, by Adele miała czas dojść do siebie po strasznych przeżyciach. Senator Clark był wściekły na cesarza, który nie chciał ustalić nowej daty, ale nawet on nie miał dość tupetu, by nalegać, kiedy biedna księżniczka, na granicy śmierci i obłędu, walczyła z koszmarnymi wspomnieniami z krwawej północy. A ona myślała tylko o objęciach Garetha.

Kiedy widziała go ostatni raz, stał na pokładzie zdewastowanego statku Cesare'a dryfującego ku ziemi. Był taki samotny na tym umierającym statku. Nie wyobrażała sobie, że można tęsknić za kimś tak mono jak ona za Garethem.

Usłyszała pukanie do drzwi. Spojrzała w sufit z ciężkim westchnieniem. Nie miała ochoty rozmawiać ze służbą. Ale była księżniczką i powrót do roli następczyni tronu dbającej o dobro poddanych był konieczny.

- Proszę - mruknęła, mając nadzieję, że ten ktoś zorientuje się, iż nie jest mile widziany.

Drzwi uchyliły się powoli i do pokoju wszedł pułkownik Anhalt. Jego twarz wyrażała głębokie wzruszenie, niezwykle u tego stoickiego Gurkhi. Stał w progu z rękami wyprężonymi u boków i lekko pochyloną głową.

Adele uśmiechnęła się szeroko i opuściła swoje miejsce przy oknie.

- Pułkownik Anhalt! Tak się cieszę, że wreszcie pana widzę!

Anhalt wydawał się zaskoczony tym ciepłym powitaniem.

- Wasza wysokość. Pociągnęła go za rękę.

- Proszę wejść. Co się z panem dzieje? Poślę po herbatę. Kilka razy prosiłam, żeby pana przysłali, ale mówili mi, że nie ma pana w mieście. Bałam się, że jest pan na mnie zły.

Patrzył na nią z ustami otwartymi z niedowierzania. Adele roześmiała się.

- Żartowałam. Oczywiście wiem, że pan jest zajęty planami wojennymi. Proszę wejść. Chcę usłyszeć wszystko na ich temat. - Pociągnęła za sznur, żeby wezwać służącą.

Krzepki oficer był kompletnie skołowany. Starał się odzyskać zwykłą rezerwę. Zanim zdążył się odezwać, do komnaty weszła pokojówka, więc Adele poprosiła o herbatę i słodycze. Potem pociągnęła pułkownika do niskiego mosiężnego stolika otoczonego wielkimi poduszkami, przesunęła kukri, który zawsze miała za pasem, i opadła na poduchę. Spojrzała w górę, czekając, by pułkownik się do niej przyłączył.

Anhalt wyjąkał:

- Wasza wysokość, obawiam się, że nie mogę.

- Mój drogi pułkowniku, za wiele przeszłam, żeby się przejmować dworską etykietą. Może pan usiąść ze mną. Wręcz panu rozkazuję.

Żołnierz westchnął ciężko.

Adele pochyliła się niespokojnie do przodu.

- Co się stało? Coś z Simonem? Z ojcem?

- Och, nie! Nie, wasza wysokość. Nic się nie stało. Uspokoila się i poklepała poduszkę.

- Aha. To dobrze. Proszę siadać! Anhalt nie ruszył się z miejsca. Księżniczka machnęła ręką.
- Oj, wiem, że nie może mi pan opowiadać o wojennych planach. Nie będę pytać. Zresztą tego mogę się dowiedzieć później. - Kiedy trzech służący weszli z tacami pełnymi dzbanków, czajniczków, owoców i słodczy, co stanowczo było zbyt wystawną ucztą, Adele powiedziała: - Chce pan posłuchać opowieści z kraju wampirów? - Zadrżała teatralnie. - Och, co za koszmar! To, jak jedzą... patrząc człowiekowi w oczy...

Służący zeszywnieli ze strachu, a jeden o mało nie upuścił tacy. Zastawili stół bez wypadku, ale mocno dzwoniąc filiżankami, i uciekli szybko.

Adele roześmiała się.

- Uwielbiam to robić. Bawię się tak już od wielu dni. Kąciki ust Anhalta drgnęły, ale pułkownik nie pozwolił sobie na naruszenie dystansu. Kiedy jego oczy na moment spoczęły na dziewczynie, dostrzegła w nich ból.

- Przepraszam, wasza wysokość - wyszeptał.

- Przepraszam pan? Za co? Zechce pan wreszcie usiąść, zanim herbata wystygnie?

- Przepraszam za to, co spotkało waszą wysokość. - Stanął na baczność i spojrzał jej w oczy jak żołnierz i dżentelmen. - Nie potrafię wyrazić swojego żalu, że zawiodłem waszą wysokość.

Adele milczała zaskoczona. Delikatnie odstawiała czajniczek.

- Zawiodł mnie pan? O czym pan mówi?

- Na „Ptolemeusza”. Nie zdołałem obronić waszej wysokości. I gorzko tego żałuję.

Adele wstała.

- Na litość boską, pułkowniku. Zaatakowała nas cała armia pod dowództwem najbardziej krwiożerczej głównodowodzącej ze wszystkich klanów. Wiem to. Widziałam ją w akcji na własne oczy. Pan nie mógł nic zrobić.

- Mogłem zginąć. Chroniąc waszą wysokość.

Był załamany. Adele nigdy go takim nie widziała. Anhalt był jednym z fundamentów, na których zawsze mogła się oprzeć. W świecie, który dla niej zmienił się tak nieodwołalnie, potrzebowała kilku kawałków opoki, które nigdy się nie zmieniają. Ten nowy Anhalt wytrącał ją z równowagi i musiała położyć temu kres.

- Dość! - wypaliła. - Nie chcę od pana słyszeć takich rzeczy! Przegraliśmy bitwę. Straciliśmy dzielnych ludzi. Opłakujemy ich. Ale przeżyłam. Simon przeżył. Pan przeżył. Wyciągnęliśmy z tego naukę. Z moją nową wiedzą o wampirach możemy zbudować nową Białą Gwardię, która będzie najlepszą jednostką bitewną w Ekwatorii.

Anhalt zaczerpnął powietrza, jakby wdychał jej furie. Jego twarz stężała.

- Wasza wysokość z pewnością to zrobi. Ja nie będę miał w tym udziału.

- O czym pan mówi?

- Zostałem przeniesiony. Nie dowodzę już gwardią przyboczną waszej wysokości. I przyszedłem tutaj mimo swoich uchybień, żeby podziękować za wyjątkowy przywilej, jakim było służenie waszej wysokości przez tyle lat.

Adele zmarszczyła brwi.

- Co pan wygaduje, do diabła? Przeniesiony? O nie! Pułkownik Anhalt, był pan dowódcą mojej gwardii i nadal nim pan będzie.

- Wasza wysokość, lord Kelvin nalegał...

- Lord Kelvin! - Adele zacisnęła pięści, gotując się z wściekłości. Odwróciła się do stolika, chwyciła przekrojony owoc granatu i cisnęła nim o ścianę, gdzie rozprysnął się w mokrą czerwoną plamę. Powoli odwróciła się z powrotem z władczyim wyrazem twarzy. Anhalt cofnął się o krok. Jego księżniczka się zmieniła.

Adele powiedziała niskim, ochrypłym głosem:

- Oto, jak mnie obchodzi lord Kelvin. Będę cesarzową. A to daje mi moc obcinania głów i pensji. Jeśli pierwsze nie

przerazi Kelvina, to drugie z pewnością. Nie zostanie pan przeniesiony. Jest pan dowódcą mojej gwardii. Rozumie pan?

Anhalt ukłonił się.

- Tak, wasza wysokość.

- Doskonale. Proszę przyjść do mnie jutro i zaczniemy planować nową Białą Gwardię. Tak?

- Tak, wasza wysokość.

Adele odetchnęła głośno, starając się opanować gniew. Jej nieruchome ciało wibrowało energią. W końcu odchrząknęła i zdobyła się na uśmiech.

- Świetnie. Chce pan coś zjeść? Zdaje się, że zostało jeszcze pół granatu.

- Dziękuję. - Głos Anhalta był zduszony z emocji. Oczy mu płonęły, kiedy skłaniał przed nią głowę. - Ale teraz muszę prosić waszą wysokość, by łaskawie pozwoliła mi odejść.

Adele splotła dłonie za plecami, jeszcze raz wzdychając z ulgą.

- Dobrze. Ale czekam na pana jutro.

Pułkownik padł przed nią na kolana i pochylił się. Dłonią w rękawicy chwycił rąbek jej sukni i przycisnął do ust.

- Będę służył waszej wysokości do śmierci. Dotknęła jego ramienia i podciągnęła go na nogi. Jej serce przepełniało ciepło. Anhalt nie powiedział nic więcej, ale oboje odwrócili nagle głowy, słysząc jakiś tumult w korytarzu. Już chcieli biec do drzwi, ale do komnaty wpadł Simon. Adele roześmiała się; żywiołowość chłopca za każdym razem przywoływała uśmiech na jej usta.

- Adele! - Simon przemknął obok jej wyciągniętych ramion, ale nie miała serca besztać go za to niesforne zachowanie.

Chłopiec rzucił się na wielką miękką sofę na środku pokoju. W ramionach trzymał jakieś pudełko.

- Co tam masz? - spytała, siadając obok niego.

- Prezent! Dla ciebie!

Cieszył się tak samo, jakby prezent był dla niego. Jego szczodrość byłaby cenną cechą przyszłego cesarza, gdyby to on był następcą tronu.

- Od kogo?

- Od Greyfriara! - Głos Simona brzmiał dramatycznie i tajemniczo; czytał stanowczo za dużo zmyślonych historii.

- Co? - Serce Adele zabiło gwałtownie.

Zapatrzyła się na dziwną skrzynkę. Była porysowana i brudna, jakby przybyła z bardzo daleka, przechodząc przez wiele rąk. Ale było jasne, że ci, którzy ją nosili, bardzo troszczyli się o ładunek. Została wykonana z drewna i miedzianych płytek zachodzących na siebie tak, by tworzyć szczeliny; Adele usłyszała w środku jakieś miękkie szuranie.

- Jak to tutaj trafiło? - spytała gorączkowo. - Kto to przyniósł? Gdzie jest? To nie mógł być Greyfriar! Jest tutaj? - Myśl, że Gareth przyszedł tu po nią, zakwitła w jej mózgu. Obiema rękami ścisnęła poduszkę, patrząc błagalnie na brata. Simon odparł głośno:

- Niestety, to nie był on! To by było niesamowite. Ale to był tylko kurier. Mamom powiedział, że to człowiek z tajnej armii Greyfriara na północy. Ale już sobie poszedł.

Załamana Adele opadła na poduszki. Od kiedy wróciła do Aleksandrii, bez przerwy napływały prezenty od każdego lorda, lady, dygnitarza i niedoszłego szlachcica z całego imperium i państweczek na pograniczu. Ale otwieranie tych podarków jej nie cieszyło. Przypominały jej tylko o ponurej przyszłości.

Tym razem przeciągnęła palcami po skrzynce z bolesną rozkoszną delikatnością. Uniosła wieko i oboje z Simonem odskoczyli, kiedy ze środka wyjrzał szarobiały kot z Edynburga. Jej brat pisnął zachwycony:

- Kot!

To nie może być ten sam kot, pomyślała Adele, delikatnie wyjmując zwierzątko ze skrzynki. Ale to był on. Gdy poczuła dotyk znajomego futerka, opadły ją gorzko-słodkie

wspomnienia. Edynburg. Zamek. Pierwsza koszmarna samotna noc, kiedy towarzystwa dotrzymywało jej tylko to ciepłe zwierzątko.

A teraz był tutaj. W Aleksandrii. Gareth go przysłał. Dla niej.

Kiciuś zaczął mrużyć i łąsić się do niej. Wszystko stanęło jej przed oczami, jakby działo się wczoraj, przepelniając ją ciepłem i radością, jakich nie czuła od dnia, kiedy opuściła zamek Garetha.

- To ci dopiero prezent ślubny! - wykrzyknął Simon, sięgając po zwierzaka. - Ten kot jest od Greyfriara?

- Niesamowite. - Pułkownik Anhalt pokręcił głową. - Chyba nawet cesarstwo nie miałoby odpowiednich środków, by przesłać pojedyncze zwierzę przez okupowaną Europę.' Wygląda na to, że ten Greyfriar ma ogromne wpływy. Ten biedny zwierzak widział więcej terytoriów wampirów niż jakikolwiek Ekwatorianin. - Uśmiechnął się do Adele. - Oczywiście z wyjątkiem waszej wysokości. Czy ten kot brał udział w waszych wspólnych przygodach?

Adele nie mogła wydusić słowa. Niespokojnie obejrzała kota, szukając ran, ale wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Wyglądał całkiem zdrowo jak na zwierzę, które przejechało pół świata. Wtuliła twarz w miękki koci bok i zamknęła oczy.

Anhalt mruknął:

- Książę Simonie, chodźmy. Zostawmy na chwilę pańską siostrę.

Chłopiec fuknął niezadowolony, jeszcze raz pogłaskał kota, zszedł z kanapy i wyszedł z pokoju za pułkownikiem Anhaltem.

Kot rozglądał się przez chwilę z ciekawością, ale w końcu spokojnie położył łapę na przedramieniu Adele i ułożył się do snu. Księżniczka zaczęła drapać go pod brodą, w jego ulubionym miejscu, i poczuła coś twardego.

Obrożę.

To była nowość. Adele przeciągnęła palcem po wewnętrznej stronie cienkiej skórzanej obróżki, by sprawdzić,

czy nie jest za ciasna. Wyczuła w środku coś ostrego, więc odpięła małą klamerkę zaniepokojona, czy ten zadziór nie przeszkadza kotu.

Zwierzak zasnął na jej kolanach, a ona uważnie przyjrzała się obroży. Była stara i zniszczona. Nic specjalnego. Ale od wewnętrznej strony skóra była nacięta. To o rozcięcie zahaczyła palcem. Zaczęła dłubać paznokciem. Nacięcie poszerzyło się. Ciągnęła dalej, aż szwy się rozeszły i coś wypadło jej na kolana.

Kartka. Ciasno złożony skrawek papieru.

Adele przestała oddychać. Podniosła karteczkę i zaczęła rozwijać skomplikowane zagięcia, aż miała w rękach cienki arkusik pokryty eleganckim pismem. Drżącą ręką uniosła go, żeby przeczytać:

Adaylo,

To pierwszy list, jaki napisałem w życiu. Fakt, że tych kilka znaków na papierze może ci zanieść moje serce, to wspaniała magia. Teraz życie jest nieustannym źródłem zachwyty.

G.

Adele wzięła Kiciusia na ręce i mocno uściskała. Mruknął i rozchylił powieki. Podeszła do okna z kotem wciąż mruczącym w jej objęciach. Stała w skośnym snopie porannego światła i oparła się o filar, by patrzeć na wschód słońca. Jej oczy odnalazły daleką plamkę na północnym horyzoncie.

Gareth stał na blankach edynburskiego zamku i patrzył na swój wschód słońca. W dłoniach trzymał książkę, którą zdobył w Marsylii. Męczył się z łaciną, ale nie zamierzał się poddać. Jednak w tej chwili jego myśli błądziły zupełnie gdzie indziej.

Koty kręciły się wokół jego kostek i wylegiwały się leniwie dookoła. Jeden wybrał sobie ten moment, by wskoczyć na blanki i, głośno mruczając, tryknął Garetha głową w pierś. Książkę uśmiechnął się ciekaw, czy jego prezent dotarł na

miejsce. Tego dnia, kiedy Adele odjechała, zaczął wcielać swój plan w życie.

Przez wiele dni snuł się po zamku. Nie mógł myśleć

o niczym prócz niej. Wyczuwał w niej własną śmierć, śmierć całej swojej rasy, ale pragnął tylko jednego: żeby ona żyła.

I żeby kiedyś jeszcze ją zobaczyć.

Opuścił rękę i pogłaskał kota. Gwałtowne emocje były mu obce. Zawsze liczyły się dla niego

obowiązek i powinność. Nigdy nie kochał ani nie nienawidził, nie pasjonował się niczym i nie nużył.

Ale od kiedy Adele pojawiła się w jego życiu, poznał radość gwałtownych uczuć.

I rozpacz, jaką przynoszą.

PODZIĘKOWANIA

Wyrazy niezmiernej wdzięczności dla naszych pierwszych czytelników za ich cenne uwagi: Vivian, June, Seana i Victora. Niech Stary Thomas żyje w naszych ciepłych wspomnieniach. Dziękujemy również Ann Collette z Helen Rees Agency i Lou Andersowi z Pyr Books.